PPŁK. DYPL. W ST. SP. KAROL MATKOWSKI.

DZIAŁANIE GRUPY OPERACYJNEJ „BUG" PŁK. BRYG. MINKIEWICZA W ODZYSKANIU B. GALICJI WSCHODNIEJ W 1919 ROKU [1]

WSTĘP.

Grupa operacyjna płk. brygadjera Minkiewicza, występująca początkowo pod nazwą grupy „Bug", w ciągu maja 1919 r. zajmowała odcinek Dobrosin — Uhrynów.

Najważniejsze jej działania sprowadzają się do walk pod Dobrosinem, dalej o Kamionkę Strumiłową i Rzepniów (Busk).

Późniejsze walki mają w tej grupie charakter walk partyzanckich, wypadów i wywiadów, nie mających większego znaczenia [1]).

1. *Teren działania (szkic 1).*

W skład obszaru omawianych działań bojowych weszły następujące części, z których każda przedstawia odmienną indywidualność geograficzną.

---

[1]) Opracowując działalność grupy „Bug", korzystałem przedewszystkiem z materjału znajdującego się w Wojskowem Biurze Historycznem w Warszawie, z dziennika bojowego grupy i dywizji lwowskiej, z notatek Towarzystwa Badań Historji Obrony Lwowa, wreszcie z notatek własnych. Przy tej sposobności dziękuję W. P. rtm. dypl. Dzieślewskiemu za wyjaśnienia, dotyczące położenia wojsk walczących na płnc. od grupy, oraz za sporządzenie kilku szkiców sytuacyjnych.

Za podstawę mej pracy zdecydowałem się wziąć działanie grupy operacyjnej bryg. Minkiewicza od chwili objęcia przez niego dowództwa i podjęcia akcji zaczepnej zarówno tej grupy, jak też wojsk gen Hallera, przybyłych z Francji. Jest to okres przełomowy, likwidujący t. zw. wojnę polsko-ukraińską.

a) Część północna.

Na płnc. od linji kolejowej Przemyśl — Lwów — Krasne-Brody znajdują się pagórkowate niziny, rozłożone między wodnemi żyłami rzek Wiszni — Szkła — Lubaczówki, i równiny po obu stronach górnych biegów rzek Bugu i Styru.

Cechą znamienną tej części są tereny piaszczyste i bagniste, silnie pokryte i gęsto zalesione. Trudno dostępne i rzadko zaludnione przestrzenie oraz źle rozwinięta sieć komunikacyjna tych obszarów przyczyniały się do skutecznego prowadzenia wojny podjazdowej i partyzanckiej, natomiast utrudniały prowadzenie operacyj większemi siłami w zimie i w czasie wiosennych roztopów.

b) Część południowa.

Część rozłożona na wyżynach po obu stronach Dniestru i jego dopływów, ograniczona od strony północnej linją kolejową Przemyśl — Lwów — Krasne — Brody, od strony płd. Karpatami.

Te części b. Galicji wschodniej i Wołynia, które od maja do lipca 1919 r. stały się teatrem walk, t. j. obszary rozciągające się wzdłuż Bugu od linji Włodzimierz-Wołyński — Hrubieszów aż po Lwów Złoczów, były również terenem wielkich walk w czasie wojny światowej.

Rzeka Bug ma swe źródło pod Złoczowem i płynie ku północo-zachodowi a od Kamionki Strumiłowej — ku północy. Biegnie w niskich i grząskich brzegach, pokrytych błotami i często zalesionych. Brzegi pod Rudą Sielecką i Dobrotworem są suche, piaszczyste, 4 m wysokości. Dolina rzeki ma szerokości od 200 m do 3 km, o słabo zarysowanych krawędziach. Pokrywają ją bagna i stawy, a miejscami trzęsawiska. Głębokość i szerokość rzeki rozmaita; głębokość waha się od 0.5 do 4 m, a szerokość od kilku do 100 m, tak np. pod Buskiem Bug ma 1 m głębokości i 25 m szerokości; pod Kamionką Strumiłową — od 2 do 4 m głębokości, 100 m szerokości; pod Dobrotworem — od 0,5 do 2 m głębokości. Przejście ułatwiają liczne brody (jak Kupcze i Rakobuty), dostępne również dla wozów.

Główne mosty znajdują się w m. Krasne, Busk, Kamionka Strumiłowa, Dobrotwór i Sokal.

Odcinek Bugu od Buska po granicę b. Galicji stanowi poważną linję obronną, zmuszającą nacierającego do użycia przy forsowaniu rzeki znacznych sił i czasu; od Buska na płd. przedłużenie linji Bugu stanowią rzeki Pełtew i Olszanica, które dalej łączą się z linją rzeki Złota Lipa.

L a s y i b a g n a. Obszar leśny obejmuje źródłowisko Bugu i Styru. Strzępy lasów pokrywają doliny rzek i strumieni oraz ich wododziały. Podmokły albo piaszczysty grunt nie sprzyja rozwojowi komunikacji. W Galicji wschodniej większe obszary bagien, zespolone z obszarem leśnym; częste są też bezdrożne przestrzenie, co zwiększa wartość istniejących szlaków. Lasy dochodzą do samego Bugu.

Na płd. wyłania się odkryty i suchy korytarz, prowadzący z Brodów na odcinek Złoczów — Krasne i wytyczający główny kierunek ewent. działań przeciwnika; dalej na płnc. odpowiada mu przesmyk pod Radziechowem. Na pozostałej przestrzeni teren utrudnia poważny ruch i walkę oraz zwiększa wysiłek wojsk, po przezwyciężeniu go zaś nacierający staje przed barjerą Bugu.

Podobny charakter mają kompleksy leśne w dorzeczu lewobrzeżnych dopływów Bugu. Mniejsza ilość błot, a co zatem idzie i lepsza sieć dróg zmniejsza niedostępność tego obszaru.

Wielki kompleks leśny występuje dopiero na zachód od linji Radziwiłłów — Brody — Złoczów.

Wycinek między Złotą Lipą a linją Lwów — Mikołajów jest wypełniony największym obszarem leśnym. Szerszy korytarz pod Złoczowem oddziela jego ramię, ciągnące się wzdłuż krawędzi płyty podolskiej aż pod Brody. Obszar ten nie stanowi zwartego masywu leśnego, lecz jest porwany na szereg części, rozrzuconych nieregularnie i łączących się ze sobą w rozmaitych kierunkach. Przecina go system drożny kraju, pozwalając na dogodne przejście ze wschodu na zachód.

Działania taktyczne natrafiają tu na przeszkodę jedynie na zalesionych grzbietach, niekiedy bardzo trudnodostępnych.

K o l e j e. System sieci kolejowej w b. Galicji wchodniej opiera się o Lwów. Stąd rozchodzą się w formie gwiazdy linje kolejowe w następujących kierunkach:

Lwów—Krasne—Brody (dwa tory), skąd połączenie kolejowe Krasne (2 tory do Złoczowa) — Tarnopol;

Lwów—Kamionka Strumiłowa — Sokal z odgałęzieniem Kamionka Strumiłowa — Radziechów;

Lwów—Żółkiew—Rawa Ruska—Tomaszów z odgałęzieniem Rawa Ruska — Bełz — Krystynopol;

Lwów — Chodorów — Halicz;

Lwów — Mikołajów — Stryj

oraz szereg linij kolejowych ze Lwowa na Jaworów — Przemyśl i na Sambor.

Drogi kołowe. Przebieg dróg przypomina sieć kolejową i koncentruje się we Lwowie.

Dorzecze Bugu i Styru przecinają szosy:

Lwów — Rawa Ruska z odgałęzieniem z Żółkwi na Mosty Wielkie — Sokal;

Lwów — Kamionka Strumiłowa — Radziechów;

Lwów — Złoczów — Brody;

Lwów — Busk — Toporów.

2. O. de B. grupy płk. bryg. Minkiewicza w okresie od 1.V do 1.VIII 1919.

Oddział bądź formacja		Dowódca	Uwagi
Sztab	Dowództwo grupy	Płk. bryg. Minkiewicz	Szef. sztabu — kpt. S. G. Matkowski Karol I of. sztabu — por. Mitkiewicz-Żółtek Of. inf. — por. Englert
Piechota	I/1. p. s. p.	por. Kwapniewski	Dowódcy podgrupy:
	I/2. p. s. p.	por. Matzenauer	płk. Palle
	II/2. p. s. p.	por. Szczur	kpt. Kudaj
	II/2. p. p. Leg.		
	II/9. p. p.		
	II/21. p. p.	kpt. Żurakowski	
	III/26. p. p.		
	II/36. p. p. I/31. p. p., II/27. p. p., III/35. p. p.	dowódca grupy mjr. Bończa-Uzdowski	przydzielone 3.VI 1919
	VI baon strz. warsz.	kpt. Borzęcki	
	Komb. baon lubelski	kpt. Trapszo	
	III/25. p. p.		
	pół baonu 17. p. p. pół baonu 23. p. p.	grupa kpt. Meraka	

	Oddział bądź formacja	Dowódca	Uwagi
Artylerja	4. bat. 7. p. a. p. 4. bat. 8. p. a. p. I/1. pag. (dwie baterje) 3. bat. art. kon. 1 bat. 10,5 mm niem. 1 bat. (4 działa pol. ros.) kpt. Golikowa 1 bat. art. kon.	Artylerją dowodził przez czas akcji aż do odejścia 2. dyw. strzelców ppłk. w. fr. Kołyszko	przydzielone z dniem 3.VI 1919 (kpt. Golikowa; 1 bat. art. kon.)
Kawalerja	2. p. ułanów	płk. Waraksiewicz	
	1. p. ul. (3 szw. linj., szw. k. m., plut. techn.)	płk. Dziewicki	przydziel. z dn. 3.VI 1919
Wojska techn. — saperzy	pół komp. sap. warsz.		
Wojska techn. — poc. panc.	Nr. 11., 13., 14.		
Wojska techn. — kolej.	komp. kolej. 6.		
Służby	plut. łączn.		
	dwa szpitale pol. dwie czołówki sanit.	szef sanit. mjr. lek. dr. Gross	
	kolumna tab. 6.		
	kolumna samoch.		12.V przydzielona z I korp. Hall.
	komp. etapowa		
	komp. sztabowa		
	plut. żand.	ppor. Wiszniewski	
Uzbroj.	P. U. D. (Rawa Ruska) i czołówki amun.		

GRUPA OPERACYJNA „BUG".

Wśród poszczególnych grup, operujących w Galicji wschodniej i na Wołyniu, znajdowała się grupa operacyjna „Bug", nad którą dowództwo po gen. Romerze, a później po płk. Berbeckim objął 27 kwietnia płk. brygadjer Minkiewicz.

Grupa ta podlegała dowództwu frontu galicyjsko-wołyńskiego gen. Karnickiego i zajmując odcinek od Rokitna przez Krechów — Magierów — Uhnów — Bełz — Dołhobyczów (patrz szkic 2), znajdowała się między grupą gen. Babiańskiego (z podgrupą mjr. Bończy-Uzdowskiego) na północy a dywizją lwowską na południu.

Miała ona styczność z odziałami nieprzyjacielskiemi 9. i 10. brygady ukraińskiej na odcinku przeszło 50-km Ławryków — Przystań — zach. Chlewczany — Domaszów — Ostobuż — Bełz — Worochta — Krzewica — Żabcze — Uhrynów — Dołhobyczów.

Wobec przeważających sił ukraińskich i stwierdzonych przez zwiady ruchów oddziałów bolszewickich z nad Horynia na obszar działań własnego frontu—działania w Galicji wschodniej w ciągu kwietnia ograniczały się jedynie do miejscowych walk i płytkich wypadów. Uwolnienie obszarów zajętych przez nieprzyjaciela było uzależnione od użycia większych sił i wobec tego Naczelne Dowództwo postanowiło rozpocząć ofensywę dopiero po ukończeniu organizacji 3 dywizji Leg. i 4. d. p., a głównie z chwilą przybycia gen. Hallera do Polski.

Zamiarem Naczelnego Dowództwa [1]) było użycie 4 dywizyj gen. Hallera w 2 grupach, a mianowicie dywizji 1. i 2. od strony Zamościa i Hrubieszowa, zaś dywizyj 5. i 6. od Jarosławia i Przemyśla przy wykorzystaniu dla transportów linji kolejowej Chełm—Kowel — Włodzimierz Wołyński; Zamość — Bełzec — Rawa Ruska.

W wykonaniu tego zamiaru 1. dywizja strzelców stanęła w pierwszych dniach maja w rejonie Chełma z wysuniętemi oddziałami w Kowlu i Włodzimierzu Wołyńskim, zaś 2. dyw. strzelców w rejonie na wschód od Zamościa ukończyła swoje transporty 13 maja.

Znaczenie grupy „Bug" polegało na tem, że posiadając węzeł Rawa Ruska, zagrażała swem położeniem stale tyłom wojsk ukra-

---

[1]) Nacz. Dtwo. Gł. Kwat. L. 6477/IV i 6744 z 14.IV (Arch. Wojsk.).

ińskich, walczących pod Lwowem i paraliżowała swobodę ich ruchów.

1. Zarządzenia do działań zaczepnych.

Dowódca frontu gen. Haller wydał dnia 30 kwietnia pierwsze rozkazy do podjęcia ofensywy [1]) (patrz szkic 3).

Jego myślą przewodnią było przełamanie frontu ukraińskiego na linji Bełz — Dołhobyczów — Poryck i opanowanie: w pierwszej fazie linji kolejowej Lwów — Krasne — Brody i dojście do linji Bugu; w drugiej — osiągnięcie linji kolejowej Stryj — Brzeżany — Tarnopol.

Do wykonania pierwszej fazy działań zostały przeznaczone 3 grupy:

1) gen. Iwaszkiewicza — z zadaniem uderzenia z rej. Chyrowa i Sądowej Wiszni na Sambor oraz demonstracji ze Lwowa na Sambor;

2) gen. Odry (dowódcy I korp. Hall.) uderzającego z rejonu koncentracji Chełm — Zamość po osiach Chełm — Włodzimierz Woł. na Brody i Zamość — Bełz na Krasne.

W szczególności gen. Odry miał opanować siłami 1. i 2. dywizyj Hall. przyczółki Bugu, a zwłaszcza Sokal.

Dowódcy I korp. Hall. zostały podporządkowane oddziały gen. Babiańskiego, znajdujące się na zach. od Włodzimierza Woł. i Porycka oraz oddziały płk. bryg. Minkiewicza, występujące jako grupa „Bug";

3) gen. Karnickiego na płnc. od granicy b. Galicji z zadaniem ubezpieczenia lewego skrzydła oddziałów wykonywających ofensywę. Jego zadanie miało polegać na koncentrycznych uderzeniach z Włodzimierza Woł. i Kowla na Łuck, potem na Równe oraz posunięciu się płnc. skrzydła osłony aż do węzła kol. Sarny.

Początek ofensywy dla gen. Odry i gen. Karnickiego wyznaczony został na 11 maja. W rzeczywistości rozpoczęta została dopiero 14 maja ze względu na opóźnienie w transportach i organizacji grup uderzeniowych.

Wykonanie drugiej fazy zostało uzależnione od postępów i wykonania pierwszej, przedewszystkiem oddziałów gen. Iwaszkiewicza.

---

[1]) Instruction Particulière Nr. I/III z 30/IV. (Arch. Wojsk.).

Na podstawie rozkazu dowódcy frontu dowódca I korpusu Hall. wydaje dnia 3 maja swój plan działania[1]) dla oddziałów organicznych korpusu i oddziałów podporządkowanych.

1) I korpus Hall. otrzymał zadanie uchwycenia pozycji obronnej nieprzyjaciela nad Bugiem w granicach: od północo-wschodu — między linją Włodzimierz Woł. — Horochów — Brody, a od południa — linją Rzyczki — rej. Rawa-Ruska — Żółkiew. Wysiłek główny wykonywa korpus skrzydłem północnem (1. d. p.). W związku z tem 1. dywizja miała ruszyć z frontu Iwanicze — Poryck najpierw na Sokal — Pieczychwosty, następnie na Stojanów — Horochów, 2 dywizja natomiast uderza w trzech kierunkach:

a) 5. p. strz., bat. pol. i oddział kpt. Meraka (około 2 bataljonów) z grupy „Bug" z Dołhobyczowa na Uhrynów — Sokal a następnie na Mosty Wielkie (zgrupowanie kpt. Meraka zostało podporządkowane 2 dyw. strz.);

b) 4. p. strz. i bataljon 36. p. p. z grupy „Bug" z rej. Bełza na Krystynopol, a potem na Mosty Wielkie;

c) 6. p. strz., oddany pod rozkazy dowódcy grupy „Bug" płk. bryg. Minkiewicza, współdziałać ma z grupą "Bug" w akcji na Dobrosin — Żółkiew.

2) Grupa „Bug" płk. bryg. Minkiewicza, znajdująca się na prawem skrzydle I korpusu Hall. otrzymała zadanie ubezpieczenia prawego skrzydła korpusu. Miała skoncentrować większość swych sił w rejonie Rawy Ruskiej i przełamać linję obronną nieprzyjaciela w rej. Horajec — Dobrosin, potem uderzyć na Żółkiew. Z grupą „Bug" współdziałać miała dywizja lwowska przez uderzenie na Żółkiew wprost od Lwowa.

3) Grupa gen. Karnickiego — jak zadanie w rozkazie dowódcy frontu z dnia 30.IV.

a. Wydarzenia na froncie grupy „Bug" i położenie nieprzyjaciela od 1 maja do 13 maja.

Zwiady oddziałów własnych, wysłane w dniu 1 maja z rej. Ławryków—Moszczana na płd. i płd.-wschód, stwierdziły odejście Ukraińców na Dobrosin — Lubela. Jak się później okazało,

[1]) Plan działania armji Hallera, grupa Odry (I korpus). Szt. Gen. Oddz. III 3.V 1919 (Arch. Wojsk., Teka 920).

wycofane siły zostały użyte na wzmocnienie oddziałów nieprzyjaciela w rej. Dobrosina i przed obsadzony przez II/36 p. p. Bełz, który głębokim klinem, wysunięty najdalej na wschód, wbijał się we front ukraiński i zagrażał ugrupowaniom nieprzyjaciela, znajdującym się na płd.-zachód i płnc.-zach. od tego występu. Dokonane przegrupowanie ujawniło, że nieprzyjaciel główną uwagę zwrócił na obronę węzła kolejowego Krystonopol i kierunku na Żółkiew, a szczególniej na zlikwidowanie sił polskich, znajdujących sie w rej. Bełza. Działanie na m. Bełz rozpoczynają Ukraińcy w pierwszych dniach maja. Ich natarcia, poprzedzane obustronną walką artylerji i skierowane z rej. Tehlów—Chlewczany na Domaszów i Ostobuż oraz z rej. m. Worochta — Machnówek i Korczmin na tor kolejowy i m. Korczów, nie przyniosły im spodziewanego wyniku i oddziały własne zdołały się utrzymać na zajmowanych pozycjach. Przeciwnatarcia doprowadzają nawet do przejściowego odebrania nieprzyjacielowi jego podstaw wyjściowych. Podjęty przeważającemi siłami dnia 8 maja atak nieprzyjaciela na skrajne płnc. skrzydło grupy „Bug" zmusza zgrupowanie kpt. Meraka do opuszczenia m. Dołhobyczów — Uhrynów oraz sąsiednich wsi, jak Honiatyn, Oszczów i Żabcze (patrz szkic 4), jednak nie udaje mu się go rozbić.

Akcja ta doprowadza tylko do wprowadzenia znaczniejszych sił. Taki stan położenia i walk miejscowych bez znaczniejszego powodzenia po obydwu stronach utrzymuje się do 13 maja. W rej. Dobrosina nieprzyjaciel prowadzi roboty nad umocnieniem pozycji.

W toku akcji Naczelne Dowództwo wprowadza zmianę rozkazu dowódcy armji, zezwalając dowódcy I korpusu Hall. na użycie tylko 1. d. strz. na Wołyniu, do uderzenia na Styr, na odcinku: granica galicyjska — Łuck — Rafałówka. Natomiast 2 dywizję polecono pozostawić na miejscu z przeznaczeniem na front przeciwniemiecki. Dotychczasowe jej zadanie ma przejąć grupa gen. Babiańskiego, wzmocniona 1. p. uł., która w tym celu zbierała się we Włodzimierzu Wol., by uderzyć na Sokal.

W związku ze zmianą działań poszczególnych zgrupowań grupie bryg. Minkiewicza nakazano wesprzeć to działanie w miarę postępu akcji uderzeniem z Rawy Ruskiej na Kulików. Z grupą „Bug" miała współdziałać ponadto na Kulików dyw. lwowska.

Z powodu rozpoczętej akcji i wobec przeciwdziałania nieprzyjacielskiego dowódca frontu nie mógł jednak ściśle wykonać rozkazu, zdecydował się więc nie zmieniać swoich rozkazów w pierwszej fazie działania, używając według pierwotnego planu

grupy gen. Karnickiego do uderzenia na Styr, a I korpusu Hall. do zajęcia linji Bugu.

W drugiej fazie, t. j. 16 maja trzeba było powstrzymać dalszą akcję 2. d. strz. i zastąpić ją dowiezionemi do Sokala oddziałami gen. Babiańskiego, które wraz z oddziałami bryg. Minkiewicza mogłyby wspólnie wypełnić dalsze działanie.

Gen. Karnicki miał pozostawić nad dolnym Styrem tylko 2 bataljony, 2 baterje i 1. p. uł., głównemi zaś siłami działać od płnc. na Łuck, poczem na Równe.

Obszar działania 1. dyw. przesunięto [1]) na płd. Łucka aż po granicę galicyjską.

Następuje jeszcze raz zmiana zarządzeń, według których: 2. d. strz., pozostawiona znowu w dyspozycji dowódcy armji, po osiągnięciu linji Bugu otrzymała rozkaz posuwać się zamiast na Kamionkę Strumiłową i Krasne więcej na wschód, t. j. lewem skrzydłem wzdłuż b. granicy galicyjskiej.

Grupę bryg. Minkiewicza zamiast na Żółkiew skierowano na Kamionkę Strumiłową, dywizję lwowską — na Kulików.

Łączność taktyczna pomiędzy grupą Minkiewicza a dyw. lwowską została nawiązana w ciągu nocy na 12.V przez placówki grupy ppłk. Tarwida z dywizji lwowskiej w Horodzowie i grupy Minkiewicza w Ławrykowie [2]).

Praca moja jest poświęcona głównie studjum taktycznemu grupy płk. bryg. Minkiewicza. Ogólne położenie na reszcie frontu podaję tylko o tyle, aby dać możność zorjentowania się w poszczególnych, następujących po sobie sytuacjach.

Akcja grupy „Bug" wyodrębnia się w rzeczywistości z całości operacji I korpusu, gdyż jego kierunki głównego uderzenia biegły z rej. Hrubieszów — Tyszowce na Brody — Krasne i z rej. Włodzimierza Woł. na Łuck, zatem działanie grupy „Bug" pozostawało w luźnym związku z resztą sił korpusu, działających na północy.

Wobec wzmocnienia własnych sił położenie wojsk ukraińskich stawało się coraz trudniejsze. Nieprzyjaciel nie wyzyskał

---

[1]) L'Instruction générale Nr. 1. le 13/V L. 162/3 czyli wytyczne Nr. 1 wraz z dodatkiem (rozk. szczeg. Nr. 4-14/V. (Arch. Wojsk.).

[2]) Dziennik bojowy dywizji lwowskiej, część II. Lwów (Arch. Miejskie, Lwów, ratusz).

przewagi liczebnej, którą miał do kwietnia włącznie, na zadanie siłom polskim skutecznego ciosu. Także przewaga moralna coraz silniej zaznacza się po stronie polskiej.

Możliwości Ukraińców do maja 1919 r. mogły być następujące.

1) Osłoniwszy się nieznacznemi oddziałami na linji Bugu, uderzyć wszystkiemi siłami z rej. Chyrów — Mościska — Gródek Jagiello ski — Stryj pomiędzy Sanem i Wereszycą w ogólnym kierunku na Rawę Ruską.

Takie uderzenie odcinałoby ponownie wojska polskie pod Lwowem od głębi kraju, uniemożliwiając im zaopatrzenie materjałowe, jak również uchylałoby za jednem pociągnięciem zarówno wszelkie obawy utraty zagłębia naftowego, jak też skutki przygotowującej się ofensywy polskiej, gdyż silne działanie po Sambor — Rawa Ruska musiałoby skłonić Naczelne Dowództwo do zaniechania ofensywy na Krasne — Buczacz, aby użyć armji Hallera do bezpośredniej obrony Lwowa i jego komunikacyj.

2) Wydzielić silne odwody za skrajnemi skrzydłami celem skrócenia linji obronnej i zabezpieczenia obu flank, cofnąć skrajne skrzydła frontu, a więc za Bug na północy, a za Dniestr — Wlk. Błoto i Wereszycę na południu, centrum frontu zaś z pod Lwowa aż po Gniłą Lipę (Przemyślany) albo po Złotą Lipę (Brzeżany, aby w odpowiedniej chwili uderzyć na skrzydła i tyły wojsk polskich, gdy główne ich siły zaangażują się na pewnych ustalonych kierunkach.

Przejście Ukraińców do działań czysto obronnych na zajmowanych w ciągu kwietnia i początku maja pozycjach, fragmentarycznie umacnianych bez odpowiedniej organizacji tyłów i grupowania zasobów, ułatwiało wojskom polskim możliwość zlikwidowania sił ukraińskich po przełamaniu ich frontu, gdyż nie natrafiały one w dalszej akcji na planowy opór.

Położenie Ukraińców pogarszało jeszcze zbliżanie się od wschodu oddziałów bolszewickich, spychających przed sobą niedobitki armji atamana Petlury.

Dowództwo ukraińskie zrozumiało niebezpieczeństwo położenia i w następstwie postanowiło się uchylić od walki z wojskami polskiemi i rozpocząć odwrót. Decyzja ta była jednak zbyt późna, aby uniknąć klęski, która rychło miała przekreślić samodzielne istnienie wojsk ukraińskich.

b. Położenie wyjściowe w dn. 13 maja (szkic 5).

Grupa „Bug" (m. p. dow. grupy — Rawa Ruska) była podporządkowana podczas tej akcji 2. dyw. strz.; na płnc. od grupy znajdowała się 2. d. strz. w Bełzie pod dowództwem gen. Modelona (szef sztabu mjr. Duchet).

W myśl dyspozycji, wydanej przez Naczelne Dowództwo (Nr. 7796) i dowództwo armji do akcji, dowódca grupy „Bug" wydał następujący rozkaz[1]):

DTWO GRUPY „BUG" M. p. 13. V. 1919
L. op. 946.

Rozkaz operacyjny.
(1 : 200.000)

1) Nieprzyjaciel obsadza linję Glinsko-Bór Kuniński — Dobrosin — Horajec — Lasowa — Buczyny — Biesiady — Piratyn — Wólka Maz. — Sułasze — Chlewczany — Brückental.

2) Odwody nplskie skoncentrowane są w Żółkwi i w Mostach Wielkich.

3) Armja gen. Hallera rozpoczyna dn. 14. V. ofensywę na froncie Włodzimierz Woł. — Lwów.

Grupa „Bug" otrzymała zadanie przełamać linję obronną npla w kierunku na Dobrosin — Żółkiew. Oddziały grupy dn. 14. V. zdobędą Dobrosin i zajmą linję Bór Kuniński, na płd. wschodzie od Dobrosina Zameczek — Kulawa — Przystań i ew. Chlewczany.

A) mjr. Tschernich II 2. p. s. p. i bat. 2. d. gen. H.	Wspomagany przez art. silnie demonstruje z Domaszowa w kierunku na Brückental — Chlewczany, w razie cofnięcia się npla zajmie te miejscowości i nawiąże łączn. z grupą kpt. Borzęckiego z Przystani
B) kpt. Borzęcki komb. baon lubelski II/6. p. s. p. I/1. p. a. g.	Po zdobyciu Grzędy i Wólki Maz. zajmie i obsadzi Przystań. W razie zajęcia Przystani do g. 12.00 14. V—atakuje jednym baonem Chlewczany
C) płk. Palle II/21. p. p. III 26. pp. I/1. p. s. p. I/2. p. s. p. 4/8. p. a. p. 1 bat. 2. d. H.	Po przełamaniu nplskiej linji obronnej zajmie linję: Bór Kuniński — W. H. Zameczek — Kulawa. Kierunek ataku według szkicu.
D) płk. Waraksiewicz 2. p. uł.	O g. 5.00 dn. 14. V. skoncentruje szwadrony przy szosie żółkiewskiej koło wsi Bołuty, gdzie stanowi odwód grupy, oczekując dalszych rozkazów.

[1]) Archiw. Wojsk., teka 693.

Baterje zajmą pozycje i działają w myśl instrukcji. Dtwo art. objął płk. Kołyszko (z armji Hallera).

Ogień rozpocząć o g. 3.30 dnia 14.V.

Rozpoczęcie akcji przez piech. o g. 5.00 dn. 14.V.

Dtwa grup: mjr. Tschernicha, kpt. Borzęckiego i płk. Pallego zarządzą przeprowadzenie połączenia telefonicznego, równocześnie z posuwaniem się naprzód. Po zajęciu Wólki Maz. i Przystani nadsyła kpt. Borzęcki meldunek, płk. Palle zaś po zdobyciu Dobrosina i zajęciu linji Bór Kuniński—W. H.—Kulawa i w razie potrzeby. Zajęcie każdej większej wsi sygnalizować zapomocą ognia.

Skład amunicji dla grupy płk. Pallego przy moście koło wsi Moszczana. Pociąg sanitarny dla grupy Pallego na torze kol. przed Moszczaną.

Sztab grupy „Bug" pozostaje w Rawie Ruskiej. Dca grupy znajdować się będzie przy moście Moszczana, gdzie ma być urządzona stacja telefoniczna i dokąd należy kierować również pisemne meldunki.

Do dyspozycji dcy grupy wyśle 2. p. uł. na godz. 6.00 na wskazane miejsce 4-ch ułanów.

Minkiewicz
płk. bryg. dca grupy

2. *Rozpoczęcie ofensywy majowej.*
(patrz szkic 6).

W myśl wydanych rozkazów w I korpusie[1]) (gen. Odry) rozpoczęto natarcie o g. 4.30.

2 dywizja strz. płnc. kolumną, zdobywając silnie broniony Uhrynów, zajęła Chorobrów, główną kolumną doszła pod Krystynopol, środkową zaś zajęła Wyżłów, utrzymując łączność z grupą Minkiewicza, który nacierał na silnie umocnioną miejscowość Dobrosin.

Natarcie grupy Minkiewicza (szkic 7):

14.V o godz. 4.45 nastąpiło przygotowanie artyleryjskie, a o godz. 5 piechota przeszła do natarcia.

I/1. p. s. p. zajął Futory, miejscowość przed Dobrosinem, i częścią sił również m. Hubki i Horajec jako klucz do Dobrosina. W Hubkach nieprzyjaciel nie stawiał oporu, natomiast Horajca bronił silnie. Ze wsi Żuszki ponowiono natarcie na Horajec, który zdobyto po przeszło półgodzinnej walce. Oddziały nieprzyjacielskie cofnęły się w popłochu do wsi Dobrosin.

[1]) Rozkaz I korpusu (Szt. Gen., Oddz. III. Nr. 37 — 11./V.19. ogólny rozkaz op. — Arch. Wojsk., teka 920).

Korzystając z zamieszania w oddziałach przeciwnika, można było zdobyć Dobrosin, gdyby nie opóźnienie się dwóch bataljonów (I/2. p. s. p. i III/26 p. p.). Wprawdzie natarcie zostało podjęte i było kontynuowane po pewnej przerwie przez I/2. p. s. p., wsparty ogniem artylerji (pod dowództwem płk. Kołyszki), nie mógł on jednak uchwycić Dobrosina, gdyż nieprzyjaciel zdążył się tam ponownie zreorganizować. Pozostałe bataljony grupy płk. Pallego zdążyły dojść do podstawy natarcia dopiero na godz. 11.30 i rozpoczęły natarcie na Dobrosin, obchodząc go od strony północno-wschodniej.

Oddziały ukraińskie trzymały się uporczywie na swoich stanowiskach, wychodząc nawet do przeciwnatarcia, które jednak zostało złamane. Pod koniec dnia położenie grupy Minkiewicza przedstawiało się następująco:

II/21 p. p. zdobył Biesiady, reszta oddziałów grupy wzięła wsie Butyny—Chlewczany. Na północ od grupy oddziały 2. dyw. strz. po zdobyciu Ostrowa (na wsch. Bełza) posunęły się na Krystynopol; Dobrosina nie udało się jednak zdobyć wobec zdecydowanej obrony nieprzyjaciela.

Zapadająca noc powstrzymała dalszą akcję z tem, że będzie podjęta następnego dnia o świcie. Aktywności w czasie nocy nieprzyjaciel nie wykazał. Zgodnie z zamiarem dowódcy grupy z brzaskiem dnia oddziały ponawiają natarcie na Dobrosin.

I/1. p. s. p. nacierał po obu stronach szosy. Od strony południowej współdziałał II/24. p. p. od Magierowa. Od strony północy zaś nacierały I/2. p. s. p., II i III/26. p. p., a 2. p. uł. pod dowództwem płk. Waraksiewicza, współdziałając z natarciem głównem, miał obejść tyły nieprzyjaciela przez Horodzów od południa na m. Piły.

W tym samym czasie zgrupowanie kpt. Meraka, oddane przez 2 d. p. do dyspozycji dowódcy grupy, miało przejść drogą Waręż — Boratyn — Ruda Sielecka jako odwód grupy w rej. Kamionki Strumiłowej.

Natarcie w dn. 14.V nie daje jeszcze wyniku. Nieprzyjaciel w ciągu nocy zdążył podciągnąć odwody i wzmocnić obsadę odcinka Dobrosin—Biesiady—Butyny. Wobec tego dowódca grupy rozkazuje 1 bataljonowi (kpt. Kudaja) ze zgrupowania kpt. Meraka przejść do natarcia z rej. Przystani przez Lubelę na Biesiady i wzmocnić lewe skrzydło zgrupowania płk. Pallego; bataljonowi kpt. Borzęckiego—nacierać na Mosty Wielkie i związać tam nieprzyjaciela. Jednocześnie z nadejściem bataljonu kpt. Kudaja

do rej. Biesiady cała grupa płk. Pallego ma ponowić natarcie na Dobrosin.

Podjęte w dn. 15.V natarcie i obejście nieprzyjaciela przez 2. p. ułanów na Piły wyrzuca ostatecznie Ukraińców z Dobrosina i zmusza ich do odejścia na Żółkiew. Pościg wykonywa w pierwszym rzucie II/26. p. p., za nim posuwa się reszta grupy. Wieczorem grupa zajmuje Żółkiew, gdzie pozostaje przez całą noc. Rolę czat pełnią dwa bataljony, z których jeden otrzymał zadanie obserwacji i zamknięcia kierunków od wschodu, drugi stanął okrakiem na szosie do Mostów Wielkich dla obrony tego kierunku. Sztab grupy stanął kwaterą w Żółkwi w klasztorze bazyljanów. Pościg i rozpoznanie prowadzi kawalerja na Turynkę i Mosty Wielkie, skąd nieprzyjaciel śpiesznie się wycofuje.

Oddziały sąsiednie tak na północ, jak i na południe od grupy osiągnęły swoje cele, przyczem 2. dyw. strz. zajęła Krystynopol.

Naczelnemu Dowództwu zależało na szybkiem zajęciu zagłębia naftowego i zgadzało się nieoficjalnie na użycie 2. dyw. strz. według dawnego planu na prawym brzegu Bugu w kierunku na Krasne.

W celu podjęcia dalszej akcji bryg. Minkiewicz wydał dnia 16.V rozkaz[1]) na dzień następny do wyparcia nieprzyjaciela z zajmowanych pozycyj i obsadzenia linji: Bendiucha — Strzemień — Leśniczówka — Żełdec — Wola Żółtaniecka — Dzibułki.

a. Walki pod Teodorshof i Wolą Żółtaniecką.

(Szkic 8)

Na podstawie rozkazu dowódcy grupy, 17.V rano grupa płk. Pallego wyruszyła w kierunku Woli Żółtanieckiej i nawiązała łączność z posuwającą się grupą kpt. Kudaja, na południu zaś z 6. p. uł., wchodzącym w skład grupy op. Lwów; na północ od grupy płk. Pallego miał kpt. Borzęcki posuwać się swojemi oddziałami celem zajęcia m. Bendiucha — Strzemień, nawiązując łączność z kpt. Kudajem w Kupiczwoli.

Odwód grupy — kpt. Trapszo z II/36. p. p. w Żółkwi.

Poszczególnym grupom przydzielono po jednej baterji, a baterja 105 mm (niem.) pozostaje chwilowo w Żółkwi aż do czasu

---

[1]) L. op. 1036 (Archiw. Wojsk., teka 693).

otrzymania amunicji. Główne siły nieprzyjacielskie znajdowały się częściowo w Woli Żółtanieckiej, częściowo zaś we wsi Teodorshof.

Zewsząd dochodziły pomyślne wiadomości o naszej ofensywie. Na południu pierścień otaczający Lwów został przerwany i nawiązano łączność z oddziałami operującemi na wschód od Lwowa.

Dodało to świeżej otuchy oddziałom.

Przez akcję grupy operacyjnej płk. bryg. Minkiewicza, dochodzącej trzema kolumnami do doliny rzeki Żełdec, został wyrównany front w stosunku do prawego skrzydła 2. dyw. strz. Oddziały nieprzyjacielskie cofnęły się na całej linji. Z powodu zniszczenia mostu na Bugu 2. dyw. strz. przeprawiła się poniżej Sokala i pod Parchaczem, zajmując na prawem skrzydle Horodyszcze, na lewem zaś Tartaków. Oddziały dywizji lwowskiej zwróciły się w kierunku wschodnim, posuwając się aż poza Żółtańce.

Dnia następnego (18.V) oddziały grupy zdobyły Batiatycze, posuwając się na Kamionkę Strumiłową. W celu zdobycia tej miejscowości dowódca grupy płk. bryg. Minkiewicz wydał rozkaz do natarcia. Zamiarem dowódcy było skoncentrować oddziały nad rzeką Żełdec dla uporządkowania ich i przez koncentryczne natarcie zdobyć Kamionkę Strumiłową. W tym celu grupa kpt. Kudaja, wzmocniona 1 bataljonem Hall. ma nacierać wprost na Kamionkę, grupa kpt. Borzęckiego z rej. Strzemień przez Podrudne ma zająć Rudę Sielecką, gdzie przejdzie Bug i natrze na Kamionkę od północo-wschodu. Grupa płk. Pallego z rej. Woli Żółtanieckiej przez Tołmacz natrze na Kamionkę od południo-zachodu. Artylerja w sile 3 bateryj—w rej. Batiatycze dla poparcia natarć. Kpt. Trapszo ze swoim bataljonem zabezpieczy to natarcie od południa przez wyprzedzającą akcję na Dernów, gdzie się ma ubezpieczyć. Akcję tę rozpocząć z podstaw wyjściowych o świcie. Bataljon kpt. Żurakowskiego zajmie rej. Kłodzienko, nawiązując łączność z oddziałem dywizji lwowskiej. 2. p. uł. zajmie rej. Nowy Staw — Czestynie, skąd ma rozpoznawać silnie na Bug.

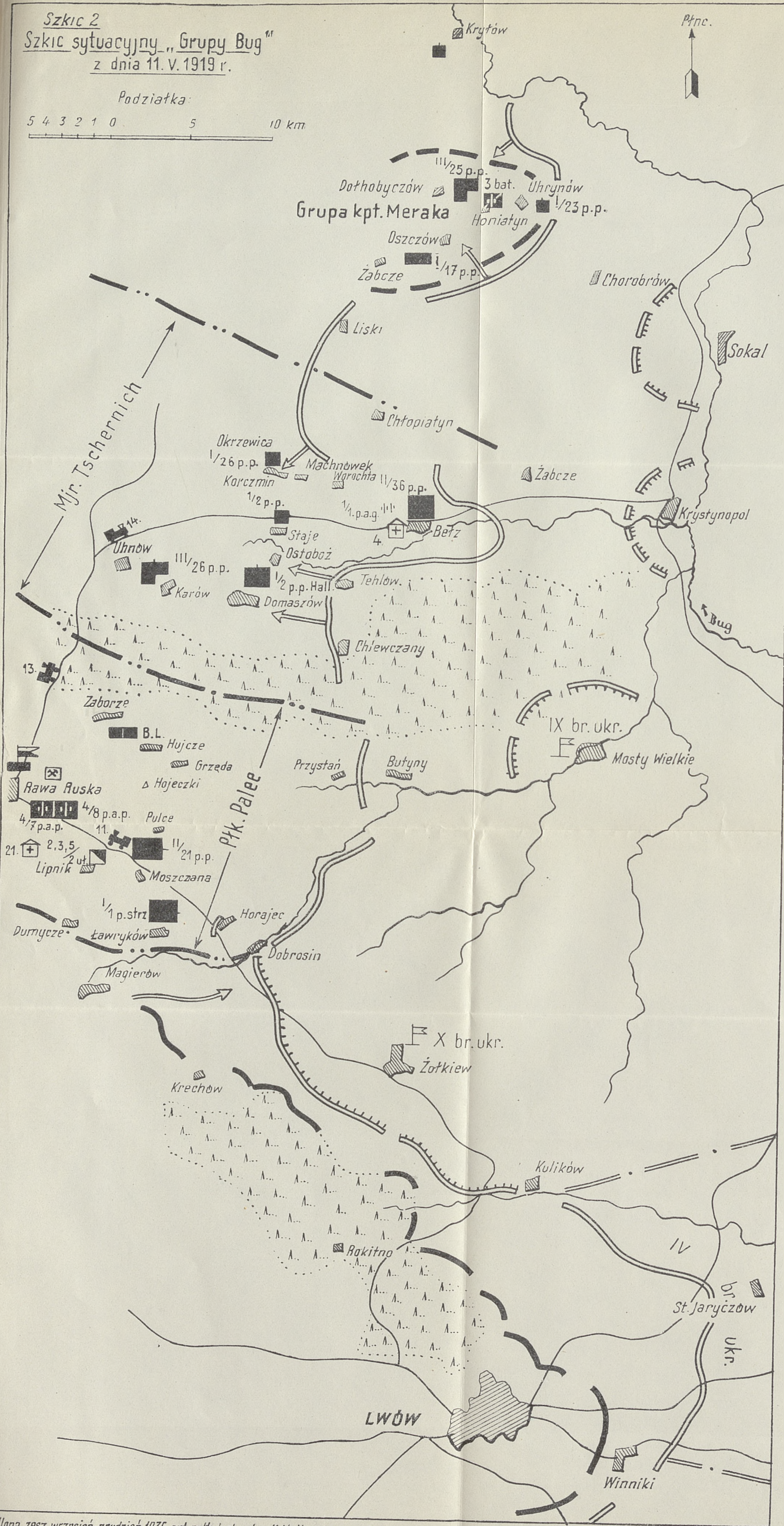
Ta koncentryczna akcja w wyniku swym zmusiła nieprzyjaciela do opuszczenia Kamionki Strumiłowej. Zgodnie z powyższym rozkazem, oddziały natarły koncentrycznie na Kamionkę i po ostrych walkach zdobyły miejscowość, spychając nieprzyjaciela w kierunku południowo-wschodnim, wzdłuż prawego brzegu

Szkic 1.

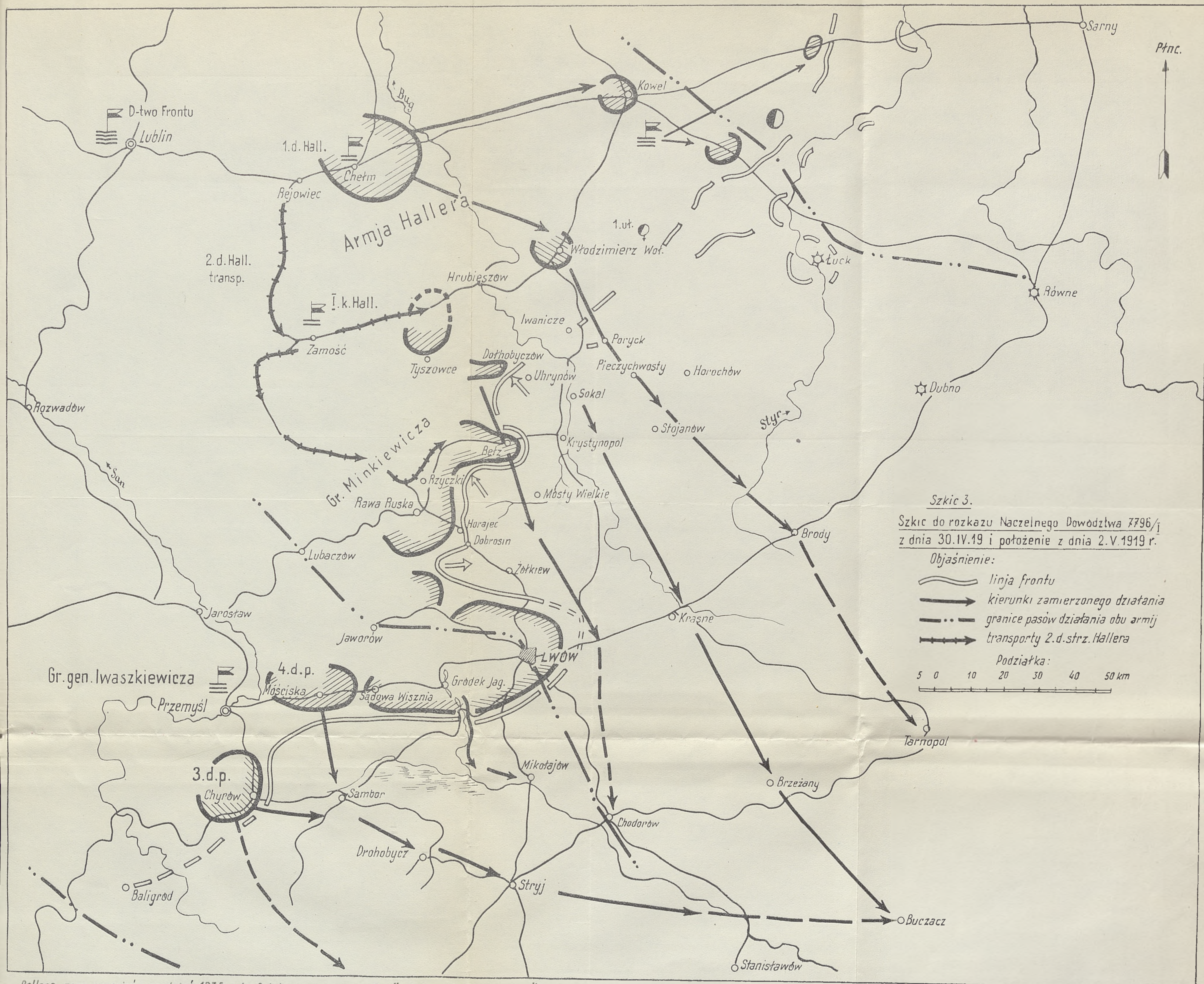
TEREN DZIAŁANIA



Bellona, zesz. wrzesień-grudzień 1935, art. ppłk. dypl. w st. sp. K. Małkowskiego: „Działanie grupy operacyjnej „Bug" płk. bryg. Minkiewicza w odzyskaniu c. Galicji Wschodniej w 1919 roku."



Bellona, zesz. wrzesień-grudzień 1935, art. ppłk. dypl. w st. sp. K. Małkowskiego: „Działanie grupy oper. „Bug" płk. bryg Minkiewicza....



Bellona, zesz. wrzesień - grudzień 1935, art.: „Działanie grupy oper. „Bug" płk. bryg. Minkiewicza....." ppłk. dypl. w st. sp. K. Matkowskiego.

Szkic 4

Płnc.

do Włodzimierza Wołyńskiego

10.V.19

1. d. strz.

Krytów

Iwanicze

Bug

Poryck

Dołhobyczów

Uhrynów

Płk. Chaillot

II/5 p.strz.

Oszczów

Honiatyn

Żabcze

5 p. strz.

Chorobrów

Sokal

Ługa

Pieczychwosty

Horochów

Korczmin

Machnowek

Wyżłów

Worochta

Korczów

4 p. strz.

Bełz

Krystynopol

Ostobuż

Domaszów

Tehlów

Stojanów

Chlewczany

5 p.strz.

Front 1.d.strz.
+ oddz. gen. Babiańskiego

Mosty Wielkie

4 p.strz.

Lubela

Front 2.d.strz. (bez 6 p.strz.)
+ kpt. Merak i II/36 p.p.

Dobrosin

6 p.strz.

Kamionka Strumiłowa

Żółkiew

Bug

Szkic do rozkazu operacyjnego I Korpusu
gen. Hallera z dn. 3.V. wraz z sytuacją z dn. 10.V.

Podziałka:

0 1 2 3 4 5 10 15 20 km

Kulików

Front gr. płk. Minkiewicza

do Brodów

Krasne

LWÓW

Bellona, zesz. wrzesień-grudzień 1935, art. pptk. dypl. w st. sp. K. Małkowskiego „Działanie grupy operacyjnej „Bug" płk. bryg. Minkiewicza....."

POŁOŻENIE WYJŚCIOWE DN. 13. V. 1919
(front wołyńsko-galicyjski)
Kopja szkicu do rozk. oper. D-twa Frontu z dn. 7. V.

Szkic 5.



Bellona, zesz. wrzesień-grudzień 1935 r., art. ppłk. dypl. w st. sp. K. Matkowskiego „Działanie grupy operacyjnej „Bug" płk. bryg. Minkiewicza....”

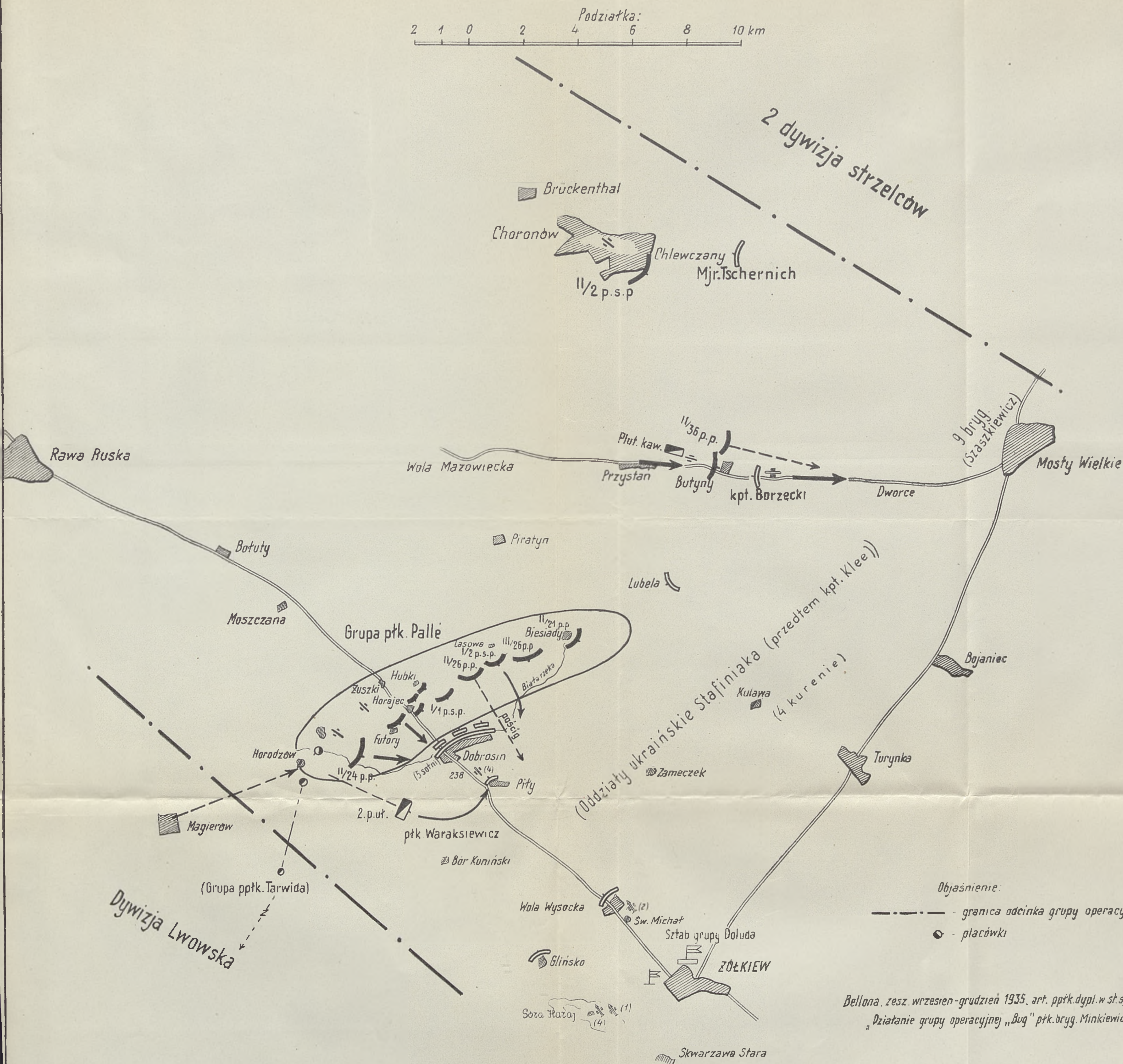


Bellona, zesz. wrzesień - grudzień 1935, art. ppłk. dypl. w st. sp. K. Matkowskiego „Działanie grupy operacyjnej „Bug" płk. bryg. Minkiewicza ....."

BITWA ODDZIAŁÓW GRUPY OPER. MINKIEWICZA O DOBROSIN-ŻÓŁKIEW

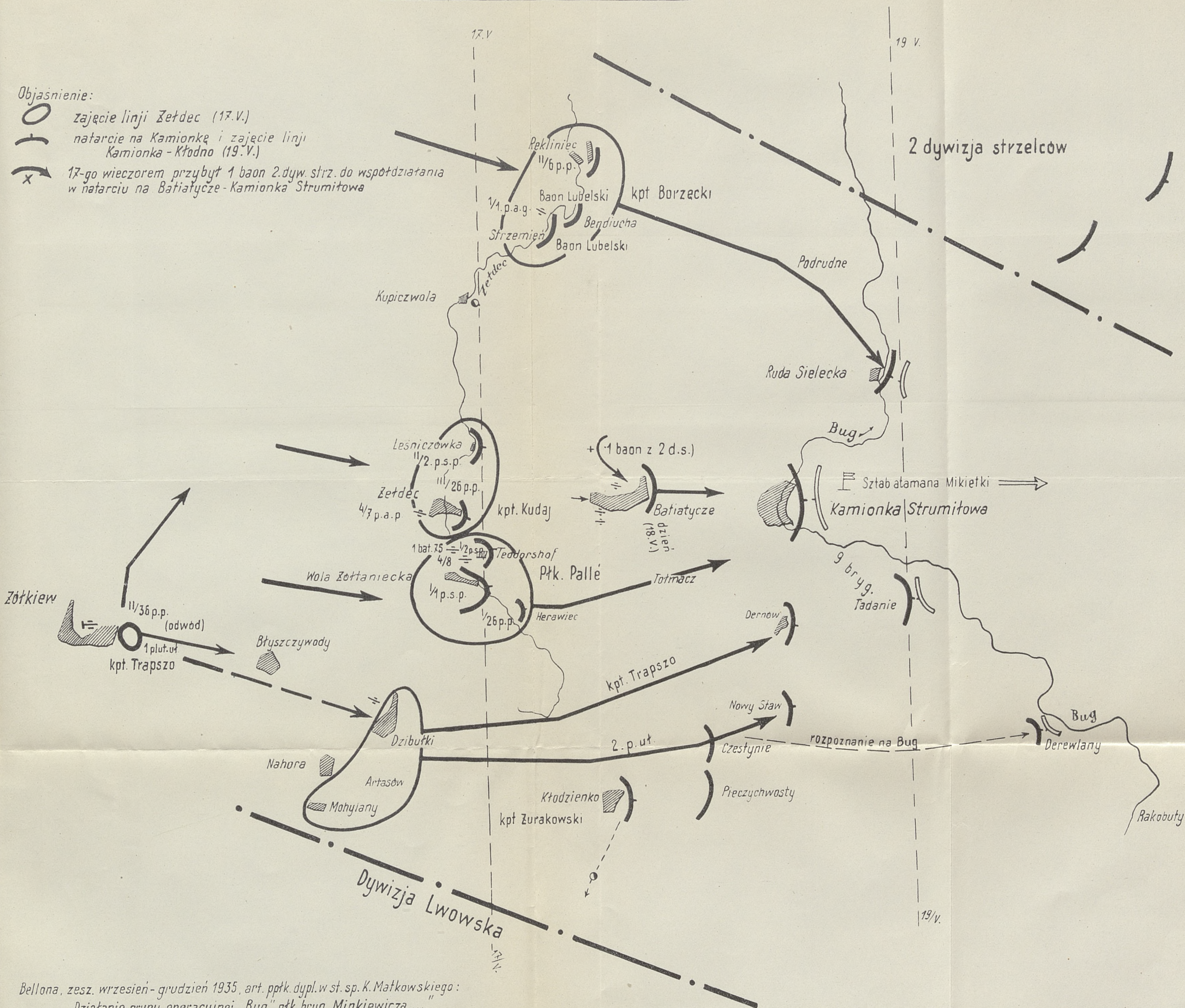
14 I 15 MAJA

Szkic 7.



WALKI POD TEODORSHOF I WOLĄ ŻÓŁTANIECKĄ 17.V.1919 ROKU

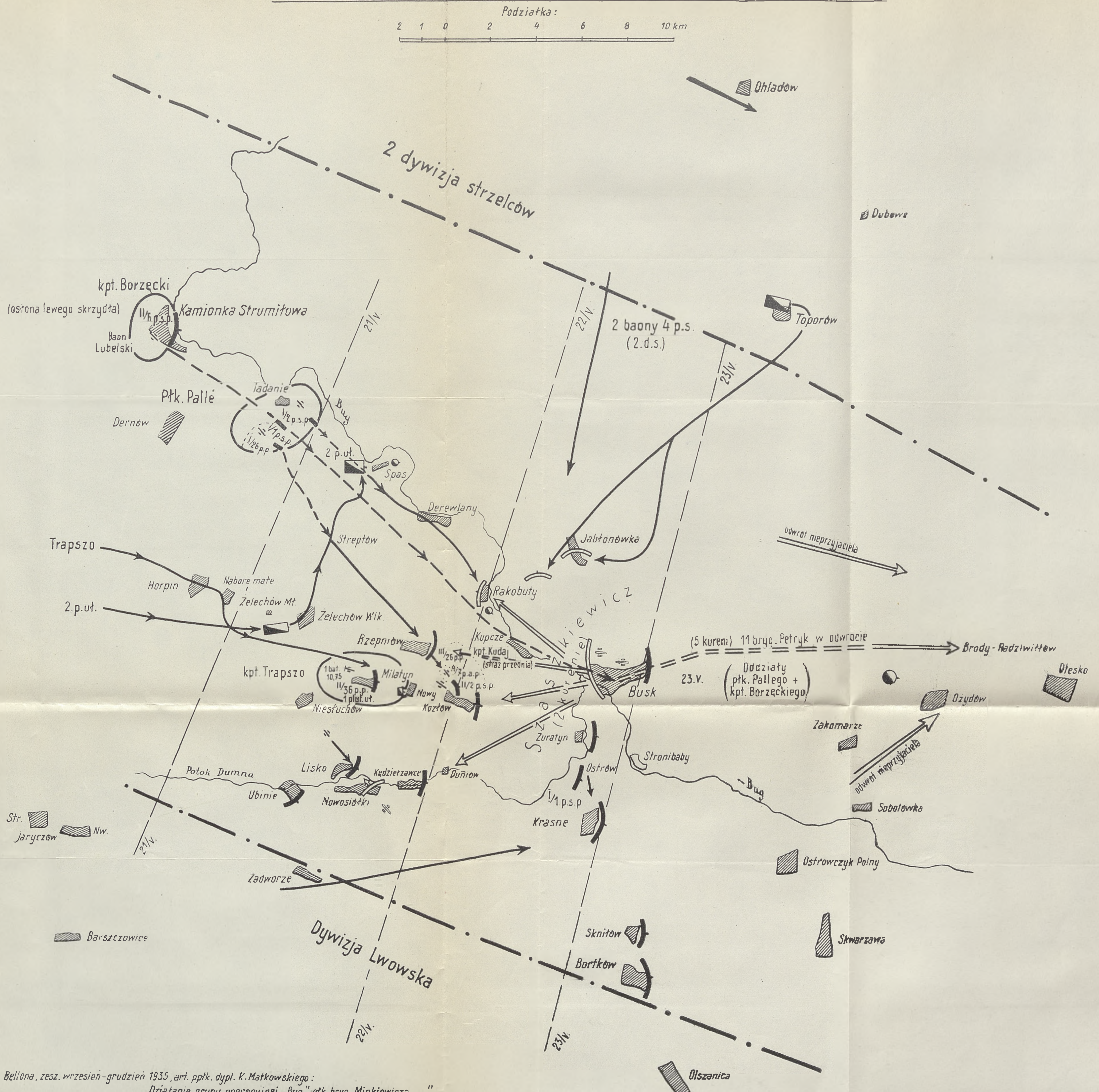
Szkic 8.



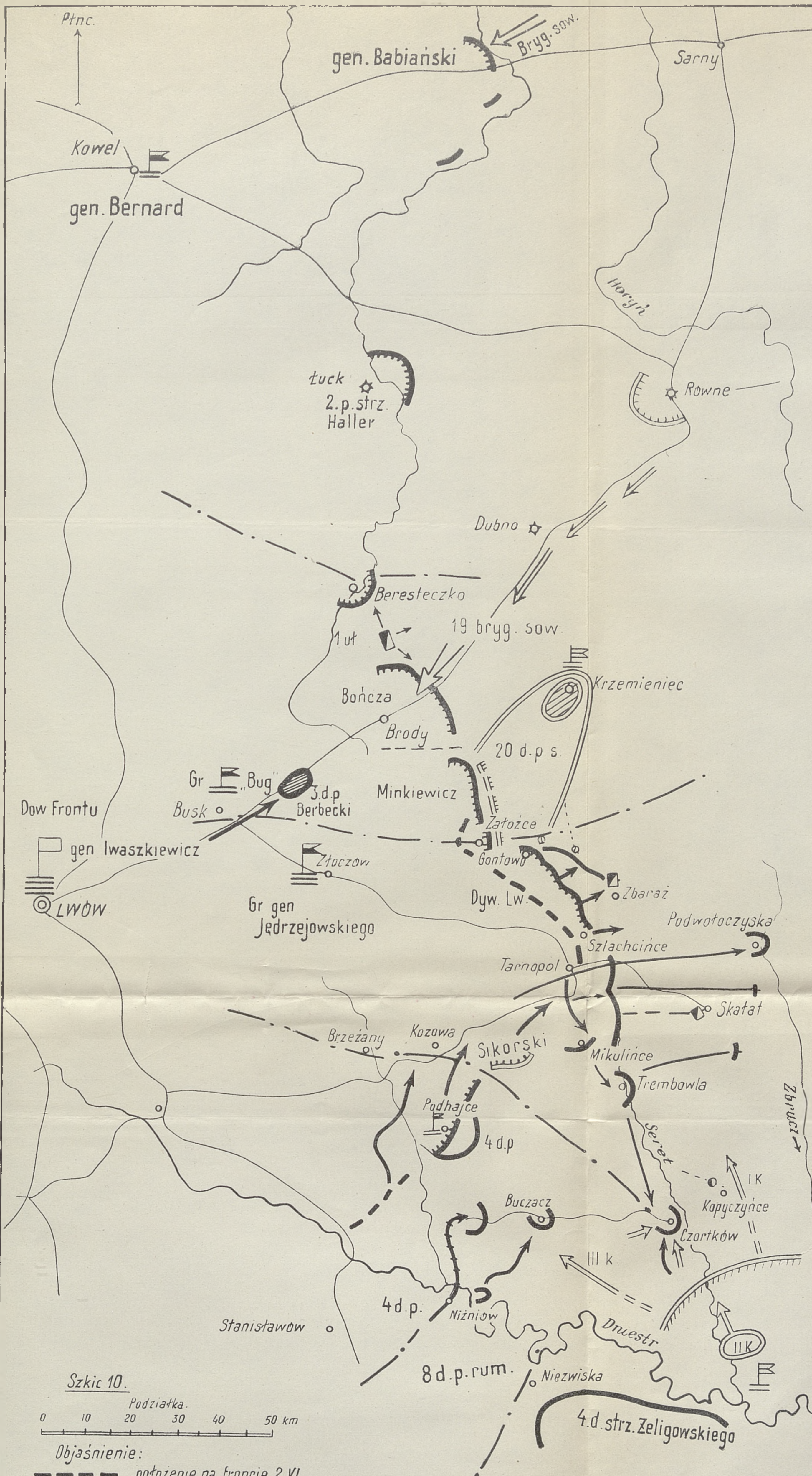
Bellona, zesz. wrzesień - grudzień 1935, art. ppłk. dypl. w st. sp. K. Matkowskiego: „Działanie grupy operacyjnej „Bug" płk. bryg. Minkiewicza.....”

Szkic 9.

WALKI O RZEPNIÓW-BUSK 21.V.-23.V. ODDZ. GRUPY BRYG. MINKIEWICZA



Bellona, zesz. wrzesień-grudzień 1935, art. ppłk. dypl. K. Małkowskiego: „Działanie grupy operacyjnej „Bug" płk. bryg. Minkiewicza...."



Szkic 10.

Podziałka.
0 10 20 30 40 50 km

Objaśnienie:
położenie na froncie 2. VI.
— " — " — 4 i 5. VI
— " — " — 7 i 8. VI.
przeciwdziałanie ukraińców
granice odcinków w/g rozkazu Dow. Frontu z dn. 4. VI.

Bellona, zesz. wrzesień-grudzień 1935 r., art. ppłk. dypl. w st. sp. K. Matkowskiego: „Działanie grupy operacyjnej „Bug" płk. bryg. Minkiewicza...."



Szkic 11.

POŁOŻENIE NA FRONCIE UKRAIŃSKIM 10.VI.1919.

Natarcie ukraińskie w miarę postępu do 15.VI.

Objaśnienie:

(linja przerywana)	położenie własne 10.VI.	(strzałka przerywana)	kierunki odwrotu
(linja ząbkowana)	~"~ ~"~ do dnia 14.VI	(strzałka ciągła)	~"~ przeciwdziałania
(linja podwójna)	~"~ ~"~ 15.VI.	(gruba linja przerywana)	ostateczna linja odwrotu nakazana 21.VI

Podziałka

0 25 50 75 100 km

Bellona. zesz. wrzesień-grudzień 1935, art. ppłk. dypl. w st. sp. K. Matkowskiego: „Działanie grupy operacyjnej „Bug" płk bryg. Minkiewicza."

Bugu. Tem samem oddziały grupy uchwyciły większością swych sił przedmościa Bugu w rej. Kamionki Strumiłowej, pozostałemi siłami: Tadanie — Dernów — Czestynie — Pieczychwosty. Wzięto przytem do niewoli przeszło 500 jeńców, zdobyto 5 karabinów maszynowych, 2 działa, 300 wagonów i szpital polowy.

2 dywizja strz. posunęła się w dniu 18.V do linji Tartaków — Perespa — Rozdziałów — Korczyn — Jastrzębica. Oddział kpt. Meraka przesunął się z Parchacza do m. Zawonie. Na południu grupy posuwający się oddział dywizji lwowskiej nawiązał łączność z oddziałem grupy płk. bryg. Minkiewicza na północo-wschód od m. Żółtańce.

2 dywizja strz., działając dalej w trzech kolumnach, osiągnęła w dniach następnych front Stojanów — Radziechów — Pawłów — Chołojów — Wola Chołojowska. Utraconą łączność pomiędzy 2. a 1. dywizją strz. przywrócił 1. p. ul. w Drużkopolu. Na południu zaś posuwające się oddziały dywizji lwowskiej dotarły do linji Jaryczów — Barszczowice.

Wobec posunięcia się dywizji strzelców w kierunku na Brody dowódca frontu był zmuszony odpowiednio zmienić kierunki marszu oddziałów płk. bryg. Minkiewicza i oddziałów dywizji lwowskiej.

W tym celu wydał on rozkaz (op. Nr. 3), według którego oddziały płk. bryg. Minkiewicza miały się posunąć na Złoczów.

Na północ od grupy Minkiewicza stojąca 2 dywizja strz. ruszyła na Brody — Sasów, dywizja lwowska zaś, znajdująca się na południe od grupy, zmienia kierunek swego marszu więcej na południe, działając na Przemyślany. Pościg za nieprzyjacielem miał być wykonany przy pomocy lotnych oddziałów do linji Toporów — Łopatyn — Szczurowice, oddziałami zaś z grupy płk. bryg. Minkiewicza po Busk—Krasne, a z dywizji lwowskiej po Zadwórze—Laszki Królewskie—Podhorodyszcze. Oddziały mjr. Bończy-Uzdowskiego skierowano z Horochowa, ze Stojanowa i z Radziechowa za 2 dywizją dla zabezpieczenia tyłów. Na tyły grupy płk. bryg. Minkiewicza przesunięto centrum wyszkolenia armji do Mostów Wielkich jako odwód.

Bryg. Minkiewicz, chcąc wykorzystać powodzenie, odniesione pod Kamionką Strumiłową, postanawia jak najenergiczniej ścigać nieprzyjaciela. W tym celu wydaje na dzień 21 maja rozkaz[1]) do posunięcia się oddziałów lewem skrzydłem wzdłuż

[1]) L. op. 1103 (Arch. Wojsk., teka 693).

Bugu i zajęcia m. Kupcze — Kozłów — Duniów — Kędzierzawce — Lisko fw., nawiązując łączność z dywizją lwowską w m. Ubinie.

b. Walki pod wsią Rzepniowem i o Busk.

(szkic 9)

W myśl rozkazu bryg. Minkiewicza oddziały grupy płk. Pallego wyruszyły 21.V o świcie z podstawy wyjściowej ze wsi Tadanie w kierunku południowo - wschodnim na Rakobuty — Rzepniów.

Kpt. Kudaj miał maszerować jako straż przednia przez Kozłów — Kędzierzawce, kolumna zaś boczna w sile jednego bataljonu i jednej baterji pod dowództwem kpt. Żurakowskiego przez Lisko.

Kpt. Trapszo przesuwa się z Dernowa przez Horpin do Starego Milatyna, kpt. Borzęcki ze swemi oddziałami miał pozostać w Kamionce Strumiłowej jako osłona lewego skrzydła grupy.

2. p. ul. otrzymał zadanie przejść przez Żelechów do rej. m. Spas celem wyszukania przepraw przez Bug między Kamionką Strumiłową a Kupczem i być gotowym do współdziałania po wschodnim brzegu rzeki Bugu w przewidywanej akcji na Busk.

Przeważna część artylerji w marszu na Rzepniów.

W działaniu na południe od Kamionki Strumiłowej własne kolumny spychają w kierunku południowym nieprzyjaciela, stawiającego opór na kolejnych punktach opóźniających. Dopiero w czasie podchodzenia do rej. Kozłów — Kędzierzawce — Busk opór ten wzrósł bardzo wydatnie. Oddziały własne muszą się zatrzymać w rej. m. Kozłów oraz na linji rzeki Dumny. Rejony te, silnie przez nieprzyjaciela obsadzone, trzeba było przełamać solidnie zorganizowanem natarciem w dniu następnym. Uderzenie własne na Busk zostało jednak uprzedzone przez nieprzyjaciela.

Pod naciskiem ofensywy oddziałów grupy bryg. Minkiewicza oraz dywizji lwowskiej nieprzyjaciel nie widzi możliwości utrzymania linji rzeki Bugu. Chce tylko zyskać na czasie, aby opróżnić dość zasobne magazyny w Busku i Krasnem. To też nieprzyjaciel dla ułatwienia ewakuacji obsadził prawy brzeg Bugu pod Rako-

butami; silne jego oddziały[1], wsparte artylerją, przechodzą dnia 22 maja o świcie na froncie grupy bryg. Minkiewicza w rej. Kupcze — Kozłów — Lisko do przeciwnatarcia. Szczególnie silne natarcie uwydatniło się w rej. Kozłów—Rzepniów i Milatyn. Dochodzi do poważnej walki, w której oddziały grupy płk. bryg. Minkiewicza mimo znacznego przemęczenia poprzedniemi działaniami odparły kilkakrotnie ponawiane natarcia, zadając nieprzyjacielowi znaczne straty. Wkońcu, pod silnym naciskiem nieprzyjaciela cofnęły się na linję Derewlany — Rzepniów — Milatyn — Niesłuchów. Nieprzyjaciel ponowił swe ataki, zagrażając poważnie grupie „Bug".

Oddziały 2 dywizji strz. w tym samym czasie posunęły się przez Ohladów do m. Dubowe, zdobywając kawalerją dywizyjną Toporów. Dla współdziałania z grupą bryg. Minkiewicza i zagrożenia tyłom nieprzyjaciela w Busku 4 pułk strz. (z 2. d. p.) został skierowany na Jabłonówkę.

Stojące na południe od grupy „Bug" oddziały dywizji lwowskiej, pociągnięte natarciem grupy Minkiewicza, podeszły lewem skrzydłem pod Jaryczów. W dalszym ciągu nieprzyjaciel obsadza przyczółek mostowy w rej. Buska i ponawia przeciwnatarcie. Udaje mu się nawet zająć m. Rakobuty, gdzie własne oddziały na pewien czas utraciły łączność między sobą.

W tym samym czasie dwa bataljony 4 p. strz. (z 2. d. p.), nawiązują styczność z nieprzyjacielem i przez walkę pod Jabłonówką zagrażają bezpośrednio tyłom Buska, wskutek czego zajęcie m. Rakobuty nie jest groźne dla własnych oddziałów.

Tocząc walkę na dwa fronty, nieprzyjaciel za wszelką cenę chce utrzymać m. Busk i — osłaniając się od północy — ponawia silne natarcie na front grupy bryg. Minkiewicza na linji Kupcze — Kozłów — Kędzierzawce — Lisko, wypierając oddziały grupy ogniem artylerji z rej. Nowosiółek. Wreszcie jednoczesne uderzenie bataljonów kpt. Kudaja, Żurakowskiego i Trapszy zmusza Ukraińców do wycofania się na Busk, skąd pod dalszym naporem, pozostawiając nieznaczne siły opóźniające, odchodzą w ogólnym kierunku na wschód.

Busk został zajęty jednocześnie przez 1. p. s. p. i grupę bryg. Minkiewicza oraz przez 4. p. strz., który współdziałał od północy i wschodu po wschodnim brzegu Bugu.

[1]) Resztki I korpusu atamana Mykietki (również Enc. Wojsk., Warszawa 1933 r. str. 771).

Dla współdziałania z dywizją lwowską, która w dniu 22.V osiągnęła Barszczowice — Ubinie i w dn. 23.V miała uderzyć na Krasne, został z Buska skierowany I/1 p. s. p. celem uderzenia od północy.

Stacja kol. w m. Krasne zostaje zajęta w dniu 23.V [1]). Znaczny tabor kolejowy i liczne magazyny żywnościowe, których nieprzyjaciel nie zdążył wywieźć, po zaciętej walce dostają się w nasze ręce.

2 dywizja strz. ma odejść do dyspozycji Naczelnego Dowództwa i zawagonować się w Krasnem na nabliższych stacjach. Front jej częściowo w przyszłych działaniach zajmie grupa mjr. Bończy-Uzdowskiego oraz grupa bryg. Minkiewicza.

Czas od 23. do 26.V zostaje poświęcony na przegrupowanie i uporządkowanie oddziałów. Bryg. Minkiewicz przeprowadza ugrupowanie w ten sposób, że: zgrupowanie płk. Pallego przesuwa się do rej. Busk — Żuratyn — Ostrów; kpt. Kudaj wraz z kpt. Trapszą mają zająć Skniłów—Bortków; 2. p. ul. otrzymuje rozkaz przeprowadzić wywiad na Olesko — Podhorce; oddziały z rej. Kamionki Strumiłowej (kpt. Borzęcki) przechodzą do rej. Buska w skład grupy płk. Pallego.

c. Akcja na Założce-Podkamień.

Wywiady stwierdziły, że nieprzyjaciel wycofuje się na Radziwiłłów. Wobec tego bryg. Minkiewicz w dn. 26.V wydaje rozkaz [2]), na którego podstawie zajmą:

zgrupowanie płk. Pallego: Ożydów — Zakomarze,
kpt. Kudaj: Sobolówkę — Ostrowczyk Polny,
kpt. Trapszo: Skwarzawę.

2. p. ul. w dalszym ciągu ma prowadzić wywiad na przedpolu grupy. Powyższą akcję, która miała na celu nawiązanie styczności z nieprzyjacielem, wykonywają oddziały w dn. 27.V o świcie, przyczem na południowem skrzydle grupy odrzucają słabe elementy przeciwnika.

Pod wieczór wszystkie wskazane wyżej miejscowości są w posiadaniu poszczególnych zgrupowań. Łączność między niemi jest zapewniona.

---

[1]) Przez zajęcie m. Krasne zostaje wypełniona pierwsza faza ofensywy majowej, mająca za zadanie opanowanie linji kolei Lwów — Krasne — Brody.

[2]) Arch. Wojsk., teka 693.

Nieprzyjaciel cofa się w kierunku południowo-wschodnim. Dywizja lwowska, która została przesunięta nieco na południe, zajęła dnia 27.V Olszanicę na szosie Lwów — Złoczów. W dn. 28.V oddziały grupy bryg. Minkiewicza pozostają na zajętej linji. Działający przed frontem 2 pułk ułanów zajmuje Podhorce. Dywizja lwowska zajęła Złoczów. 1. p. uł. zajmuje Brody i Radziwiłłów. Grupa mjr. Bończy maszeruje do tych miejscowości w celu zluzowania 1. p. uł.

Na podstawie rozkazu dowódcy grupy op. gen. Karnickiego, w której skład weszła grupa bryg. Minkiewicza, ten ostatni reguluje dnia 28.V rozkazem op. Nr. 1184[1]) ruch swych oddziałów na czas od dnia 31.V jak następuje:

a) Płk. Waraksiewicz 2. p. uł.	Dn. 29.V.19 skoncentruje szwadrony w Jasionowie (na płn.-wsch. od m. Podhorce). Dn. 30.V.19 przez m. Ponikwa — Wydra — Huciska — Czernica zajmie m. Podkamień. Dn. 31.V.19 przechodzi do m. Popowce, skąd nawiązuje łączn. z grupą mjr. Bończy w Leduchowie. Wysyła patrole w kier. płd. — na Zagórze — Aleksiniec.
b) Płk. Palle Skład niezmieniony.	Dn. 29.V.19 skoncentruje oddziały grupy w m. Podhorce i Hucisko Oleskie — ubezpieczy się w m. Jasionów — Majdan i Zatrudy. Dn. 30.V.19 zajmuje m. Hołubica i Pieniaki z ubezpieczeniem w m. Litowisko, Swyrydówka i Szyszkowce. Dn. 31.V.19 zajmie m. Niemiacz i Palikrowy, gdzie się umocni i ubezpieczy, wysyłając patrole możliwie najdalej na wschód.
c) Kpt. Kudaj Skład niezmieniony.	Dn. 29.V.19 zajmie Sassów; ubezpieczenie w m. Pobocz i Zofiówka. Dn. 30.V.19 zajmie Zwyżyn — Batków; ubezpieczenie w m. Markopol. Dn. 31.T.19 zajmie Zagórze i Ratyszcze, gdzie się umocni i ubezpieczy, wysyłając patrole możliwie dalej na wschód.
d) Kpt. Trapszo Skład niezmieniony.	Dn. 29.V.19 przejdzie do m. Jelechowice. Dn. 30.V.19 zajmie Manajów i Harbuzów. Dn. 31.V.19 zajmie Załośce i Gaje Roztockie. Utrzymuje ścisłą łączność z dywizją 5.

[1]) Arch. Wojsk., teka 693.

e) Ppłk. Janiszewski — Dn. 29.V.19 — Biały Kamień.
Dawna grupa — Dn. 30.V.19 — Kołtów.
kpt. Meraka — Dn. 31.V.19 — Orzechowczyk.
Stanowi rezerwę grupy „Bug".

1) Oddziały utrzymują ścisłą łączność.
2) Dtwo grupy dn. 29.V.19 przechodzi do Buska.
3) Meldunki oddziały nadsyłają po osiągnięciu nakazanej w niniejszym rozkazie linji: dn. 29.V.19 do Białego Kamienia, dn. 30.V.19 do m. Łukawiec, dn. 31 V.19 do m. Podbereźce.

W tych wypadkach znajdować się będą składnice meld. 2. p. uł.

Minkiewicz m. p.
Płk.-bryg. i Dca Grupy

Przez walki w rej. Dobrosina — Kamionki Strumiłowej — Rzepniowa wojska ukraińskie zostały złamane, a rozbite wycofały się częściowo na południe, częściowo na północ, występując w rozdrobnieniu, niezdolne do podjęcia większej akcji zaczepnej.

Oddziały grupy płk. bryg. Minkiewicza zgodnie z rozkazem z dn. 28.V, nie napotykając poważniejszego oporu, zajęły Popowce — Niemiacz i Podbereżce. Mjr. Bończa po przejściu granicy na wschód od Brodów doszedł po miejscowość Leduchow–Kaplica–Pereniatyn.

Dywizja lwowska, tracąc łączność z grupą brygadjera Minkiewicza, dotarła do linji Bzowica—Jezierna — Cecory — Płaucza.

Wytwarza się położenie, w którem wojna polsko-ukraińska wobec nowo ukazującego się nieprzyjaciela zejdzie na drugi plan.

Naczelne Dowództwo, mając wiadomość o wojskach bolszewickich, koncentrujących się nad Horyniem, a następnie posuwających się w kierunku Łuck — Brody — Krasne, musi zkolei zwrócić większość swych sił przedewszystkiem na tego nieprzyjaciela, z drugiej strony pewne siły będą musiały być zaangażowane przeciwko resztkom sił ukraińskich, zgrupowanych przeważnie w rej. Krzemieńca i na południe od niego. Grupa bryg. Minkiewicza w walkach późniejszych będzie użyta przeważnie przeciwko siłom bolszewickim.

W tym celu Naczelne Dowództwo ściąga 3 dywizję leg onową pod dowództwem gen. Zielińskiego do rej. Brody — Krasne; część oddziałów tej dywizji pod dowództwem płk. Berbeckiego przybywa do Brodów dnia 4 czerwca, reszta zaś dopiero 9 czerwca do Krasnego.

Część tych oddziałów doszła do ogólnej linji Trościaniec — Ratyszcze, skierowana tam na wiadomość, że oddziały bolszewickie wyparły z Krzemieńca Ukraińców, którzy się tu znaczniejszemi siłami skoncentrowali.

d. Obrona na linji Styru.

Dowódca frontu gen. Iwaszkiewicz w nowowytworzonem położeniu nakazuje przejście do ogólnej obrony i dzieli front na trzy odcinki, powierzając (szkic 10):

1) gen. Bernardowi obronę frontu między Prypecią a Beresteczkiem;

2) brygadjerowi Minkiewiczowi jako dowódcy grupy operacyjnej, w której skład wchodziły:
   a) oddziały grupy „Bug",
   b) oddziały mjr. Bończy-Uzdowskiego[1]),
   c) 1. p. uł. Krech.,
   obronę frontu na południe od Beresteczka aż po Założce;

3) grupie gen. Jędrzejewskiego (w której skład weszła dywizja lwowska) obronę odcinka na południe od m. Założce.

Według otrzymanych wiadomości miejscowości Zbaraż — Wiśniowiec — Nowy Poczajów były wolne od nieprzyjaciela. Bolszewicy przygotowali natarcie w kierunku Radziwiłłowa, akcja ich jednak zyskała na terenie bardzo mało.

Bryg. Minkiewicz, zarządzając ze swej strony przejście do obrony, dzieli front na pięć pododcinków, powierzając:

ppłk. Janiszewskiemu — pododcinek Założce — Wójtowszczyzna, kpt. Kudajowi — dalej aż po Palikrowy; płk. Pallemu po fw. Krasne; 2. p. uł. w Podzamczu; mjr. Bończy — pod Pereniatynem; 1. p. uł. — po Beresteczko i wzdłuż rzeki Płaszówki (utrzymując łączność z grupą gen. Bernarda).

Dla ułatwienia obrony dowództwo frontu skróciło odcinek bryg. Minkiewicza po linję Pieniaki—Palikrowy, polecając dywizji gen. Zielińskiego obsadzenie rej. między Założcami a Palikrowami oddziałem ppłk. Błeszyńskiego. Ponadto został wysłany jeden bataljon 23. p. p. do Brodów.

Oddziały ppłk. Błeszyńskiego natrafiły na patrole brygad bolszewickich już pod Oleksińcem, a oddziały mjr. Bończy zetknęły się z bolszewickiemi patrolami pod Krzemieńcem.

Oddziały bolszewickie (jak stwierdzono — 23. dyw. sow.) nacierające na Krzemieniec, zostały odparte przez Ukraińców którzy przeszli do przeciwnatarcia. Także wywiązała się zacięta walka o Radziwiłłów z przeważającemi siłami nieprzyjaciela (o sile 6 bataljonów, 2 szwadronów, 2 bateryj — 9. bryg. sow.). Wobec znacznej przewagi grupa mjr. Bończy została wyparta

[1]) I baon 31 p. p., II/27. p. p., III/35 p. p., III/26 p. p. i 4 baterje (Arch. Wojsk.).

z linji Leduchów — wzg. 334 — Radziwiłłów — Krupiec — Baranie i wycofała się na front Hołoskowice — Ponikowica — Barczyn — na linję Styru.

Grupa ta, wzmocniona później jednym bataljonem 15. p. p. i dywizjonem artylerji, otrzymuje zadanie bronić miejscowość Brody aż do nadejścia drugiej części 3 dyw. leg., która, jak wspomniałem, dnia 9 czerwca przybyła do Krasnego.

W związku z odejściem oddziałów mjr. Bończy za Styr musiał się wycofać 1. p. uł. z Komarowa do rejonu Beresteczka.

Grupa Minkiewicza, pomimo skrócenia odcinka przez dowództwo frontu, nie miała odpowiednich sił do skutecznej obrony. Niepowodzenia grupy mjr. Bończy pociągnęły za sobą zagięcie północnego skrzydła grupy bryg. Minkiewicza w celu utrzymania łączności w kierunku na Brody. To też bryg. Minkiewicz wydał na dzień 6 czerwca rozkaz[1], według którego ppłk. Janiszewski miał się przesunąć do m. Niemiacz i Popowce, stając w łączności z grupą legjonową ppłk. Błeszyńskiego.

Kpt. Kudaj ze swoim bataljonem miał przejść do m. Nakwasza, a płk. Palle swoją grupą zająć m. Suchowola i Boratyn.

2 pułkowi ułanów dowódca grupy nakazał zajęcie m. Suchodoły, prowadzenie wywiadów w kierunku północno-wschodnim i utrzymanie łączności z grupą mjr. Bończy.

Położenie grupy bryg. Minkiewicza 6.VI było następujące:

mjr. Bończa zajął na prawem skrzydle linję m. Batków — Baszarówka—Pereniatyn, mając 1 bataljon (III 26. p. p.) w Brodach;

wywiady 1 p. uł. w rej. Beresteczka rozpoznawały na przedpolu na południo-wschód aż po Rudnię;

wywiady 2. p. uł. nie stwierdziły nieprzyjaciela na najbliższem przedpolu w m. Kruki i Komarówka na wschód od Pereniatyna.

Wobec ujawnionej przewagi nieprzyjaciela dowódca grupy operacyjnej wzmacnia ponadto w tym czasie odcinek grupy bryg. Minkiewicza, oddając mu ze swego odwodu: I/15. p. p., który zostaje na wieczór 5.VI skierowany do Leszniowa oraz I/23 p. p.— do rej. Suchowola.

Nieprzyjaciel wycofał się w niewiadomym kierunku, wobec czego bryg. Minkiewicz nakazuje przegrupowanie swych oddziałów, przyczem:

---

[1]) Op. 1213 (Arch. Wojsk., teka 902).

a) grupa ppłk. Janiszewskiego ma zpowrotem zająć linję Leduchów — Pereniatyn;

b) grupa płk. Pallego: rejon Suchowola—Gaje Dytkowieckie;

c) dalej ku północy po Brody—2. p. uł.;

d) grupa mjr. Bończy obsadzi linję Baszarówka — Batków, przedłużając ją ku północy aż po Klekotów; stanie ona wówczas okrakiem toru kol. Brody — Dubno.

Dywizja lwowska w pościgu za nieprzyjacielem przesuwa się również na wschód. Ma ona wiadomości, że bolszewicy obsadzili rz. Zbrucz i dawną granicę b. Galicji bez chwilowo wyraźnie zaczepnej postawy.

Natomiast wiadomości, posiadane przez sztab grupy bryg. Minkiewicza, wykazywały, że na st. kolej. Rudnia są wyładowywane transporty nieprzyjaciela. Sprawdzają się one już 8.VI. Bolszewicy uderzają na odcinek bryg. Minkiewicza, przyczem główny swój wysiłek kierują na Brody, obejmując nim przedewszystkiem zgrupowanie mjr. Bończy oraz ppłk. Janiszewskiego.

Poza przewagą piechoty nieprzyjaciel wykazuje znaczną przewagę artylerji, popierając natarcie 3 pociągami pancernemi.

Nasze oddziały wstrzymują te natarcia na linji Gaje Dytkowieckie i Gaje Lewiatyńskie — Buczyna — Leduchów. Oddziały nieprzyjacielskie zajęły pozycje między fw. Chotyń i Komarówka na zach. Chotynia, dalej Batków — Baszarówka—Pereniatyn — Podzamcze — Budki — Poczajów Stary i Nowy. Położenie oddziałów naszych stawało się tem trudniejsze, że sprzyjająca nieprzyjacielowi ludność zasilała jego oddziały.

Walki w dn. 10.VI o Gaje Lewiatyńskie i Leduchów rozszerzały się też w kierunku północnego skrzydła grupy, a mimo silnego przeciwnatarcia nieprzyjacielskiego oddziały grupy zajęły Radziwiłłów (bolszewicy: 3 bataljony 4. p. p. sow., 2 baterje, 2 roty kaw.). Dnia następnego dowódca grupy bryg. Minkiewicz nakazuje[1]) bezwarunkowe utrzymanie dotychczas zajmowanych stanowisk, prowadząc czynną obronę, i zarządza następujący podział odcinków i zadań:

1. p. uł. — od Beresteczka po m. Bielawce (wł.) — utrzymać łączność z mjr. Bończą w Brodach;

mjr. Bończa — bezwzględne utrzymanie Brodów aż do nadejścia 3. d. p. leg.;

---

[1]) Op. 1299, Arch. Wojsk., teka 902.

płk. Palle — utrzymanie odcinka frontu od m. Gaje Dytkowieckie (wł.)—do m. Drańcza (wł.) i współdziałanie z mjr. Bończą w utrzymaniu m. Brody. W razie silniejszego natarcia nieprzyjaciela na Brody przeciwnacierać rozporządzalnemi oddziałami, przychodząc w ten sposób z pomocą mjr. Bończy;

kpt. Kudaj — utrzymanie zajmowanej pozycji;

ppłk. Janiszewski — obsadzenie m. Popowce i m. Niemiacz oraz utrzymanie łączności z kpt. Kudajem i z dywizją lwowską;

2. p. uł. — zadanie dotychczasowe.

Jednocześnie nastąpiło przegrupowanie artylerji.

Bolszewicy przeprowadzili kilkakrotnie natarcie na nasze pozycje, ale każdorazowo zostali odrzuceni. Ponadto oddziały grupy ppłk. Janiszewskiego wyparły nieprzyjaciela z Poczajowa. Wysłane w kier. Łosiatyna wywiady stwierdziły, że nieprzyjaciel stara się obejść prawe skrzydło grupy Minkiewicza przez Wiśniowiec — Oleksiniec.

Ścisła łączność z dywizją lwowską na południu oraz z załogą Beresteczka na północy została uskuteczniona.

Zamiarem belszewików było opanowanie linji kolejowej Radziwiłłów — Brody — Krasne. Wzmacniają oni swe oddziały przybyłemi odwodami i prowadzą dalej czynną akcję na Brody. Dnia 16 i 17.VI nieprzyjaciel prowadzi natarcie na Leduchów — Gaje Dytkowieckie i Gaje Lewiatyńskie. Na północy grupy brygada hallerowska trzymała Styr od Beresteczka po Topole.

Dnia następnego nieprzyjaciel ponowił natarcie na Leduchów — Gaje Dytkowieckie i Lewiatyńskie oraz wzg. 293, 362.

Po przybyciu posiłków (dowództwo 30 p. p. wraz z kompanją marszową, komp. techn. i plut. telegr.) przesunięto I/23. p. p. z grupy płk. Pallego do Popowiec, a II/23. p. p. skierowano z Popowiec do Suchowoli jako odwód. Dowództwo grupy na odcinku od Drańczy Ruskiej (wł.) do Niemiacza objął płk. Dobrowolski. Dowództwo artylerji grupy—kpt. Markus z 1. dyw. strz. W ten sposób został zmieniony przydział bateryj do poszczególnych grup piechoty.

Położenie dn. 17.VI na reszcie frontu, zwróconego przeciwko Ukraińcom, przedstawiało się następująco (szkic 11):

5. dyw. lwowska utraciła od kilku dni łączność na północ od Załoziec z grupą legjonową i znajdowała się sama między m. Założce a m. Nieterpińce.

Dnia następnego Ukraińcy wznowili natarcia na lewe skrzydło 5. d. p. lwowskiej, zajmując Założce, co spowodowało ją do

cofnięcia się. Odwrót tej dywizji wytworzył nową lukę we froncie grupy gen. Jędrzejewskiego, co zmusiło go do wydania ogólnego rozkazu odwrotu na linję Hnidawa—Perepelniki—Płuhów—Żabin. Odwrót ten, wykonany w nocy 18/19.VI, nastąpił tak bezładnie, że nawet w oddziałach płk. Sikorskiego przejawiła się chwilowa panika. W celu wypełnienia przerwy frontu dowództwo frontu nakazało bryg. Minkiewiczowi[1]) uderzyć w dn. 19.VI grupą płk. Dobrowolskiego (3 bataljonami) z Leduchowa na Batków.

Na pozostałym odcinku frontu grupy bryg. Minkiewicza dnia następnego silna akcja bolszewicka i ukraińska przerwała ponownie front pod Batkowem, a dalej na północy nieprzyjacielowi udało się odebrać od oddziałów grupy Brygadjera m. Podkamień i Leduchów, skąd 2. p. uł. cofnął się po m. Litowisko — Czernica. W rej. Radziwiłłowa stwierdzono elementy 4. i 5. p. p. sow. W związku z nakazanem natarciem zarządzono przegrupowanie grupy płk. Dobrowolskiego (II/23. p. p., II/2. s. p. i I/1. p. a. p. + 6. bat. 1 p. a. p.) w rej. m. Podkamień z grupą legjonową na linji Podkamień—Maleniska, celem przeprowadzenia natarcia na Manajów i Batków przez Szyszkowce z ubezpieczeniem lewego skrzydła w Orzechowczyku.

Płk. Palle, który dodatkowo otrzymał z grupy mjr. Bończy 1 bataljon jako odwód grupy, obsadził odcinek Mikietiuki — Nakwasza — Popowce — Niemiacz i Palikrowy silnemi patrolami z III/25. p. p.

2. p. uł. skoncentrował się w rej. Podkamienia i przeprowadził wywiady na wschód i na południe od Zagórza i Załoziec, utrzymując łączność z grupą płk. Dobrowolskiego, maszerującą na Manajów i Orzechowczyk.

Nieprzyjaciel, prowadząc silne natarcie, przerwał 20.VI łączność grupy gen. Jędrzejewskiego z obu jej stron, t. j. pod Batkowem z grupą bryg. Minkiewicza, a pod Pomorzanami z grupą gen. Zielińskiego. Wobec tego dowództwo grupy w celu silnego ugrupowania się na dzień następny zarządziło odwrót aż po linję rz. Styr — Turze — Sokołówka—Ożydów—Brykoń—Skwarzawa—Gołogóry — Dunajów — Narajów, oczekując przybycia odwodu, aby rozpocząć przeciwnatarcie.

Naczelne Dowództwo nakazało skierować 6. dyw. strz. i 2 pociągi pancerne do Krasnego[2]).

---

[1]) Nr. 1447/III z 21.VI.

[2]) Rozkaz op. Nr. 41 Dtwa frontu (Arch. Wojsk., teka 401).

Ukraińcy zajmowali 21.VI pozycje w rej. Podkamienia, a dalej Pieniaki — Dunajów i wzdłuż linji kolejowej Brzeżany — Rohatyn.

Odwrót oddziałów grupy bryg. Minkiewicza[1]) i dywizji lwowskiej trwał jeszcze przez 22. i 23.VI.

Dowódca grupy bryg. Minkiewicz rozkazuje (rozk. op. 1495) zajęcie odcinków: dowódca 1. p. uł. — Stanisławczyk—Sokołówka; mjr. Bończa — Sokołówka - Ożydów; płk. Palle—Ożydów—Zakomarze — Pietrycze; płk. Dobrowolski — Sobolówka — Ostrowczyk Polny. Jako o d w ó d stały wyznaczył dwa bataljony kpt. Meraka w Krasnem i 2. p. uł. w m. Stronibaby.

Dnia 24.VI. rano wysłano zwiady, a mianowicie:

1) przez Brykoń i Sobolówkę — Rozważ — Biały Kamień — Usznię — do m. Chomiec;

2) przez Ożydów — Olesko do m. Podhorce dla nawiązania styczności z nieprzyjacielem.

Dowództwo grupy operacyjnej — Busk.

Wobec planowanej bliskiej kontrofensywy uszkodzenia w komunikacjach przeprowadzono bardzo nieznaczne.

Łączność z oddziałem legjonowym nawiązano w Podhorcach. Sąsiednia dywizja lwowska w nocy na 23.VI cofnęła się na wyznaczone jej pozycje wzdłuż rzeki Bełzec — m. Skwarzawa — m. Kazimirówka. Dowódca frontu uznał konieczność przygotowania następnej linji obronnej, biegnącej przez m. Sokal — Kamionka Strumiłowa — Jaryczów — Bóbrka — Chodorów aż po m. Bukaczowce.

Obecnie oczekiwano posiłków i 23.VI rozpoczęły się wyładowania 6. dyw. strz. armji gen. Hallera na zachód od Krasnego[2]).

24.VI był dniem ostatnim, w którym Ukraińcy uzyskali pewne zdobycze terenowe. Szczególnie uparte natarcia były skierowane na front gen. Jędrzejewskiego. Wobec zagrożenia frontu dywizji lwowskiej, bryg. Minkiewicz po odparciu natarć na Ostrowczyk i Sokołówkę nakazał prowadzić natarcie w dniu następnym ppłk. Lesieckiemu odwodem, stojącym w Krasnem (III/25. p. p., III/26. p. p., komp. lotna ppor. Wiśniewskiego i komp. k. m. 28. p. p.) przez Ostrowczyk na Bełzec. Na czas trwania tej akcji oddano do dyspozycji dowódcy grupy 2. p. s. p., I/1. p. a. p. i baterję konną kpt. Golikowa. Po wykonaniu natarcia i zajęciu Bełzca,

[1]) Rozkaz op. 1471 z 21/VI i 1471 z 22/VI (Arch. Wojsk., teka 902).

[2]) Rozkaz op. Nr. 41 Dtwa frontu (Arch. Wojsk., teka 902).

ppłk. Lesiecki, pozostawiając silną placówkę w Bełzcu, powrócił według otrzymanego rozkazu do Ostrowczyka Polnego, oczekując dalszych rozkazów. Dywizja lwowska współdziałała jednocześnie w tej akcji. Dnia następnego grupa bryg. Minkiewicza przeprowadziła natarcie na Bełzec (na południo-wschód od Białego Kamienia).

3. *Druga ofensywa w b. Galicji wschodniej.*

Włączenie grupy płk. bryg. Minkiewicza do grupy op. gen. Jędrzejewskiego (26.VI)[1]) było pierwszym widocznym przejawem wejścia w życie nowego planu kontrofensywy polskiej w Galicji.

Posiadając odpowiednie siły, do tego 6. dyw. strz. i grupę wielkopolską jako świeże odwody, można było liczyć na korzystne przeciwdziałanie.

Przedewszystkiem rozważano, jak użyć odwodów dla wypełnienia powstałej luki między grupą gen. Jędrzejewskiego a gen. Zielińskim. Dalej—jak skierować odwody, aby być przygotowanym na ewent. zaskoczenie ze strony bolszewików, z drugiej zaś strony jak przeprowadzić przeciwnatarcie wzdłuż linji kolejowej Krasne—Złoczów, aby się zabezpieczyć z północy i być silnym na pozostałym froncie.

W wyniku tych rozważań powstała decyzja natarcia w ogólnym kierunku na Trembowlę, na centrum i na oba skrzydła nieprzyjaciela, a mianowicie:

grupa operacyjna gen. Jędrzejewskiego, w której skład wchodziła grupa bryg. Minkiewicza, miała uderzyć po osiach Ożydów (na Podhorce) i Biały Kamień (na Sasów);

dywizja lwowska (centrum) po osi Poczapy na Jelechowice;

grupa gen. Zielińskiego miała uderzyć po osi Dobryniów — Brzeżany.

W tym celu skrzydło północne gen. Jędrzejewskiego wzmocniono grupą płk. bryg. Minkiewicza, a grupę płk. Sikorskiego przesunięto na północ. Akcja ta została pomyślana jako koncentryczne działanie dwu silnych grup.

Lukę między grupami nacierającemi wypełniała pośrednio nowoprzybyła 6 dywizja strz., posuwając się w drugim rzucie za dywizją lwowską wprost na rej. koncentracji głównych sił nieprzyjaciela, przez co wokoło nich stworzył się worek.

---

[1]) Arch. Wojsk., teka 745.

Obejmując dowództwo w przeddzień ofensywy, gen. Jędrzejewski wydał jako pierwszy rozkaz operacyjny dla bryg. Minkiewicza na dzień 27 i 28.VI instrukcję [1]), według której natarcie rozpoczyna się 27.VI o godzinie 4.

Celem natarcia jest osiągnięcie linji:

pierwszego dnia:

Bołdury — Berlin (6 km na płc. od m. Brody) — Podhorce — Złoczów — Ciemierzyńce — Narajów miasto — Puków — Sarnki — Bołszowce — Winogóra 326 — 353 — Magsa (5 km od Jezupola).

następnego dnia:

rz. Słonówka — Sestratyń—Suchowola—Czernica—Pieniaki—Nuszcze — Kaniowa 406 — Pomorzany — Denysów — Kuropatniki — Szybalin — Żołnówka — Sarańczuki — Trościaniec — Sławentyn—rz. Bybełka i dalej wzdłuż linji z dnia poprzedniego. Zajęte pozycje z dn. 28.VI należy umocnić z pomocą ludności cywilnej.

W myśl wspomnianej instrukcji bryg. Minkiewicz wydał następujący rozkaz [2]) natarcia na dzień 27.VI:

oddziały grupy osiągną do wieczora dn. 27.VI linję Bołdury — Berlin — Sydonówka (na torze kolei Krasne — Brody) Ponikowica — Wysocko — Kadłubiska — Podhorce — Sasów.

Grupa uderzy dwiema głównemi kolumnami:

a) przez Biały Kamień na Włoską Górę 376 na płnc. Sasowa, później na Sasów. Jednocześnie dywizja lwowska naciera lewem skrzydłem po osi Bełzec — Poczapy na Złoczów;

b) z Ożydowa w ogólnym kierunku na Podhorce.

W tym celu dowódca grupy rozkazał:

dowódcy 2. p. uł. — obsadzić odcinek Bołdury — Berlin — Łahodów (wł.) i nawiązać łączność z mjr. Bończą z Łahodowa w Hołotówce;

mjr. Bończy — swemi bataljonami osiągnąć linję Łahodów (wł.) — Sydonówka na torze kolejowym (3 km na zach. od Brodów) — Ponikowica — Wysocko — Kadłubiska (wył.), nawiązać łączność z 2 p. uł. w Łahodowie i z płk. Palle w m. Kadłubiska;

płk. Pallemu — nacierać z linji Ożydów — Zakomarze na Podhorce (wł.) z wysuniętym oddziałem czołowym w Jasionowie;

płk. Dobrowolskiemu — uderzyć w ścisłej łączności z dywizją lwowską przez Biały Kamień, wysyłając silny oddział na

[1]) Op. nr. 1084/26/VI (Arch. Wojsk., teka 745).

[2]) Op. 1546 z 26.VI (Arch. Wojsk.. teka 902).

lewem skrzydle celem opanowania Włoskiej Góry 376 (2½ km na płnc. od Uszni) i na Sasów;

ppłk. Lesieckiemu — przejść do wieczora 26.VI do m. Pietrycze, a dnia następnego z nacierającemi oddziałami posunąć się przez Sobolówkę do Podlesia, skąd ewent. ma współdziałać z grupą płk. Pallego w zdobyciu wzg. 372 na wsch. od m. Podlesie; po przesunięciu się oddziałów oczekiwać w m. Podlesie dalszych rozkazów.

Grupa bryg. Minkiewicza rozpoczęła dn. 27.VI o świcie natarcie, posuwając się w pasie między granicami:

a) północną: Chołojów — Stanisławczyk — Bołdury — Sznyrów — Baranie, wszystkie miejscowości włącznie dla dywizji gen. Bernarda;

b) południową: rzeczka Gołogórka od m. Krasne do m. Skniłów — kota 418 (4 km na wsch. od płd. krańca m. Olszanica), kota 428 (na płd. od m. Majdan Gołogórski), wzg. 408 Gęste (na zach. Remizowce) — wzg. 417 (na szosie Zarwanica — Pomorzany) — wzg. 391 (na płd. od m. Jezierzanka).

Linja rozgraniczenia pomiędzy grupą bryg. Minkiewicza i działającą po środku grupy operacyjnej 5 dywizją piechoty biegła przez Ostrowczyk Polny — Sasów — Łukawiec, wszystkie miejscowości włącznie dla grupy bryg. Minkiewicza.

Grupa bryg. Minkiewicza wykonała następujące natarcie: oddziały ppłk. Dobrowolskiego (2 bataljony 23. p. p., II bataljon 2. p. s. p., 2 baterje) rozbiły nieprzyjacielski kureń 9 brygady pod Białym Kamieniem, zajmując Sasów; oddziały płk. Pallego (I/1. p. s. p., I/2. p. s. p., I/15. p. p., komb. baon. i 2 bat. konne) posunęły się przez Kadłubiska na Podhorce.

Grupa mjr. Bończy — 4 bataljony (I/31. p. p., II/27. p. p. III/35. p. p. i bataljon brodzki) i jedna bat.—prowadziła natarcie, zdobywając m. Brody.

2. p. uł. doszedł do rz. Bołdurki, utrzymując łączność z 1. dyw. strz. wzdłuż Styru na północy, a na południu z mjr. Bończą.

Odwód grupy pod dowództwem ppłk. Lesieckiego (III/22. p. p. i III/25. p. p.) posuwał się za prawem skrzydłem do m. Podlesie.

Sąsiednia dywizja lwowska po zdobyciu m. Bełzec dotarła do linji Jelechowice — Złoczów.

W dniu 29.VI bryg. Minkiewicz osiągnął oddziałami płk. Dobrowolskiego linję Zwyżyn — Hucisko Litowiskie — Czernica, Suchowolę zaś i Gaje Dytkowieckie zajął oddziałami płk. Pallego, pozostawiając jeden bataljon w Gajach Starobrodzkich jako

odwód; Brody zajął oddziałami mjr. Bończy; 2. p. uł. działał wzdłuż Słonówki i dawnej granicy.

Wojska ukraińskie przeszły do odwrotu na całej linji w kierunku wschodnim [1]).

Bolszewicy rozwinęli silną akcję wywiadowczą z Radziwiłłowa, ubezpieczając boczny tor do Podzamcza placówkami. Oddziały bolszewickie obsadziły wzg. 244, 257, 293, Gaje Lewiatyńskie i prowadziły wypady pociągiem pancernym aż pod nasze linje [2]).

Oddziały bryg. Minkiewicza odparły natarcia te w pobliżu toru kolei Brody—Radziwiłłów (odcinek I/17. p. p.). Nieprzyjaciel przeprowadził natarcie od strony Radziwiłłowa. Oddziały nasze przeszły do przeciwnatarcia, zmuszając oddziały bolszewickie do wycofania się i zajęły ponownie linję Buczyna — Mykietiuki — Nakwasza — Podkamień — Styberówka — Wierzbowczyk [3]) (wł.).

Łączność z grupą gen. Bernarda nawiązano wzdłuż Styru.

Ciągłym zamiarem bolszewików było, wbijając klin między odziały polskie, posunąć się wzdłuż linji kolei Radziwiłłów — Brody — Krasne. W tym celu skierowali znaczne siły na Radziwiłłów i na południe od tej miejscowości.

Po uprzedniem przygotowaniu artyleryjskiem oddziały bolszewickie przeszły dn. 2.VII do natarcia. Po przeszło 4-godzinnej walce załamało się ich natarcie w ogniu oddziałów naszej piechoty i artylerji. Bolszewicy byli zmuszeni opuścić wysunięte posterunki na torze kolejowym, a oddziały grupy płk. bryg. Minkiewicza zajęły po walkach front na wschód od Brodów a dalej na wschód od Podkamienia aż po Orzechowczyk.

Artylerja nieprzyjacielska trzymała dłuższy czas nasz odcinek na północ od miasta Brody pod silnym ogniem artylerji; poza tem toczyły się tylko walki patroli w rej. Mykietiuki.

Wysłane zwiady stwierdziły ponownie koncentrację sił bolszewickich.

Na południe od grupy płk. bryg. Minkiewicza oddziały dywizji lwowskiej zajęły odcinek m. Ratyszcze — Trościaniec — Olejów — Jackowce. Nasza artylerja ostrzeliwała Radziwiłłów. Poza tem

---

[1]) Rozkaz op. 1580 D-cy grupy „Bug" z 28/VI (Arch. Wojsk., teka 902).

[2]) Według zeznań ludności z Kołtowa. Ukraińcy wysłali 4 wyższych oficerów do bolszewików w sprawie połączenia się do wspólnej walki przeciw Polakom.

[3]) III/35. p. p. przeszedł do odwodu, a III/2. p. p. leg. obsadził jego odcinek od Klekotowa do toru kolei włącznie.

na odcinku bryg. Minkiewicza toczyła się dalsza walka patroli. Dowództwo grupy przenosi kwaterę z Buska do Oleska.

W dniach następnych toczyły się walki patroli, artylerja sowiecka ostrzeliwała nasze pozycje na południe od toru kolei Brody — Radziwiłłów. Wysłane wywiady własne stwierdziły, że świeże okopy bolsz. biegną przez wzg. 396, 368, Nierodna Góra — wzg. 365 Ocha i wzg. 372 i są obsadzone słabemi siłami.

Nieprzyjaciel ponownie ostrzeliwał ogniem artylerji pociągów pancernych pozycje nasze w lesie na południe od toru kolei Brody — Radziwiłłów. Z naszej strony nastąpiło przesunięcie bataljonów: $^1/_2$ I bataljonu 17 p. p. przesunięto z grupy płk. Pallego do płk. Waraksiewicza, gdzie zluzowano dwa szwadrony, ściągnięte z odcinka, I/15 p. p. w Klekotowie, a III/17 p. p. skierowano na Dytkowce na wschód od Brodów jako odwód grupy.

Trzeci okres ofensywy trwał 3 dni (15.VII).

W tym okresie ofensywy bryg. Minkiewiczowi przydzielono odcinek Brody — Zagórze[1]), sąsiedniej dywizji lwowskiej — odcinek Zagórze — Zbaraż.

Grupy miały dojść do dawnej granicy b. Galicji, nie przekraczając jej. Artylerja bolszewicka ostrzeliwała las Folwarski oraz nasze pozycje pod Klekotowem. Nasza artylerja skierowała ogień na dworzec kolejowy w Radziwiłłowie, gdzie bolszewicy gromadzili silne oddziały. Po uprzednich zaciętych utarczkach patroli oddziały bolszewickie nacierały na nasze pozycje między Klekotowem a Klekotówką bez pozytywnych wyników.

W nocy pod osłoną silnego ognia artylerji oddziały nasze zajęły Radziwiłłów. Dni następne były tylko akcją patroli i słabego ostrzeliwania ogniem artylerji nieprzyjacielskiej oddziałów naszych na odcinku na południe od toru kolei Brody — Radziwiłłów.

Nieprzyjaciel wzmocnił akcję artylerji w dalszym ciągu na froncie brodzkim, w rej. Radziwiłłowa, Batkowa i Niemierówki. Z naszej strony nastąpiło nieznaczne przegrupowanie.

Bolszewicy prowadzili silny ogień artylerji ciężkiej przez 2 dni po obu stronach kolei Radziwiłłów — Brody z zamiarem bezwarunkowego przełamania frontu. Od dn. 28 — 30.VII oddziały bolszewickie przeprowadziły ponowne natarcia w rej. Klekotowa, które się jednak załamały każdorazowo na przed-

[1]) Rozkaz op. Dtwa frontu (Arch. Wojsk.).

polu, mimo silnego ognia artylerji. (Odziały bolszewickie zniszczyły tor kolejowy między Brodami a Radziwiłłowem).

Dnia 30.VII przybyły do Brodów skierowane z nad Zbrucza pierwsze transporty 4 d. p., która w nocy dn. 1.VIII rozpoczęła luzowanie oddziałów grupy bryg. Minkiewicza.

Od tej chwili cała uwaga Naczelnego Dowództwa i dowódcy frontu skupiła się na przygotowaniu nowego etapu odzyskania ziem wschodnich b. Rzplitej, którym miała być ofensywa wołyńska z 8.VIII.

Grupa bryg. Minkiewicza nie brała w tej operacji udziału, gdyż po ciężkich kilkumiesięcznych bojach musiała być wycofana w głąb kraju na dobrze zasłużony, choć krótki odpoczynek.

PŁK. DYPL. BOLESŁAW KRZYŻANOWSKI.

ODDZIAŁ WYDZIELONY W DZIAŁANIACH OBRONNYCH NA SZEROKIM FRONCIE.

WSTĘP.

Chociaż łatwo bawić się w proroka „post factum" i snuć przypuszczenia na temat „coby było, gdyby.....", pragnę właśnie w ten sposób zastanowić się nad jedną z bardzo ciekawych sytuacyj historyczno-bojowych, która w naszej kampanji roku 1920 odegrała rolę niepoślednią.

Ofensywa lipcowa 1920 r. zastała nasz front północny przygotowany do t. zw. obrony stałej z wyraźną skłonnością przeobrażenia jej na całej rozciągłości frontu w t. zw. obronę pozycyjną. Wielokrotnie już analizowano i rozważano tę sprawę i naogół zgodnie wyrażano poglądy, iż położenie ogólne, ilość sił własnych i ich stosunek do przestrzeni bynajmniej nie upoważniały do wysnuwania wniosków, że istnieją jakiekolwiek warunki do prowadzenia „wojny okopowej" na modłę wielkiej wojny. W ówczesnem położeniu mogła być mowa jedynie i wyłącznie o wojnie ruchowej, w czasie której oddziały nasze na pewien okres czasu przeszły do obrony.

Ocena wartości i możliwości stosowania t. zw. obrony ruchowej na szerokim froncie ciągle jeszcze jest powodem ścierania się różnych poglądów i zapatrywań. Główny powód nieporozumień, zdaniem mojem, leży w chęci stosowania zasad operacyjnych w dziedzinie małej taktyki. Wielokrotnie się słyszy o stosowaniu zasad obrony ruchowej przez pułk, bataljon a nawet kompanję, podczas gdy zasady te mogą być stosowane dopiero na najwyższych szczeblach dowodzenia, a więc na szczeblach armji, rzadziej na szczeblu grupy operacyjnej, a już wyjątkowo na szczeblu dywizji.

Nie mam zamiaru w tym artykule rozsądzać teoretycznych sporów, pragnąłbym tylko na tle konkretnego przykładu rozważyć i dodatkowo naświetlić możliwości działań obronnych w walkach ruchowych na szerokim froncie, rozpatrując tylko jeden ich fragment i możliwości działania jednego z oddziałów, biorących udział w tego rodzaju operacji.

Chciałbym przeanalizować losy jednego z tak modnych w tym okresie oddziałów wydzielonych, zastanawiając się nad celowością jego użycia na tle ogólnych zamiarów wyższych dowódców, nad sposobem sprecyzowania jego zadania oraz nad sposobem wykonania tego zadania.

Jako tło swych rozważań wybrałem sytuację „podgrupy Dźwina" w okresie rozpoczęcia wielkiej ofensywy rosyjskiej na froncie północnym w lipcu 1920 r. Ponieważ jednak chodzi mi głównie o studjum operacyjno-taktyczne, pragnę zgóry zaznaczyć, iż sprawa ścisłości historycznej nie odgrywa tutaj zasadniczej roli — z historji wziąłem tylko tło ogólne, by nie odbiegać zbytnio od rzeczywistości wojennej, nie mam natomiast najmniejszej pretensji do wiernego historycznie przytaczania szczegółów akcji. Z powyższego względu przykład mój traktować należy raczej jako założenie do ćwiczenia aplikacyjnego, nie zaś jako studjum historyczne.

Rozważania me podzielę na trzy części:

— w pierwszej przedstawię ogólne położenie, które będzie tłem dla obydwu części następnych,

— w drugiej będę się starał przedstawić i ocenić przebieg wypadków zbliżony do historycznego,

— w trzeciej chciałbym zaprojektować inny sposób użycia i działania studjowanego oddziału — bardziej odpowiadający, mojem zdaniem, położeniu ogólnemu.

CZĘŚĆ I.

A. Ogólne streszczenie położenia[1]*)*.

Oddziały, tworzące grupę gen. Żeligowskiego lub bezpośrednio z nią współdziałające, w ciągu czerwca 1920 r. przeprowadziły w składzie armji rezerwowej kontrofensywę, wychodząc z ogólnej linji: Widze — Twerecz — Postawy — jez. Narocz.

[1]) Mapy: 1 : 300.000 — Głębokie i Połock; 1 : 100.000 — Druja — Dryssa' Miory — Dzisna; Szarkowszczyzna — Łużki.

Już dnia 9.VI 1920 r. dowództwo armji rezerwowej stwierdza osiągnięcie celów operacyjnych, wyznaczonych armji, i wydaje rozkaz operacyjny Nr. 27, z którego wyciągi najlepiej zorjentują w ówczesnem położeniu.

DOWÓDZTWO
ARMJI REZERWOWEJ
Sztab
Oddział III.
L. 508/III.

Miejsce postoju, dn. 9.VI 1920 r.

Rozkaz operacyjny Nr. 27[2]).

I. Sytuacja nieprzyjacielska.

Nieprzyjaciel na całym froncie zachowuje się aktywnie, wprowadzając do akcji nowe jednostki i przegrupowane siły. Przed frontem własnej 11. d. p., 8. d. p. i 7. bryg. rez., licząc od południa ku północy, ugrupowane są następujące bolszewickie dyw. piech. 6, 11, 4, samodzielny pułk krasnych komunarów, 15. dyw. jazdy, 12. i 53. dyw. piech. Na odcinku grupy operacyjnej gen. Żeligowskiego nieprzyjaciel atakował silnie, wprowadzając do akcji pułki 160. i 162. bryg. nowoprzybyłej 54. dyw. piech. oraz 18 dyw. piech. Na odcinku 1. bryg. jazdy ukazały się oddziały 3. bryg., 18. dyw. piech. świeżo przybyłe z frontu finlandzkiego i 164. bryg. 55. dyw. piech. Wszystkie wymienione dywizje, które ustawiły się poza linją rzeki Mniuty i przeszły dnia 8.VI do generalnego kontrataku na całej linji zostały w dniu wczorajszym i dzisiejszym pobite na głowę przez dzielne wojska armji rezerwowej. Z dalszych rezerw, które bolszewicy mogą rzucić jeszcze do boju, liczyć się można z ewentualnem przybyciem 26. i 1. dyw. piech. z rej. Orszy i Witebska. Nie jest wykluczone, że przeciwnik raz jeszcze spróbuje odegrać się, uderzając na nasze linje obronne

II. Sytuacja własna.

Dziś o g. 16. wszystkie oddziały Armji Rezerwowej z wyjątkiem 7. bryg. rez. piech. osiągnęły wyznaczone dla armji cele operacyjne.

III. Pozycja obronna:

1) która stanowi cel operacyjny Armji Rezerwowej przebiega przez następujące miejscowości: punkt na przecięciu Lipowo — Czernica z linją, łączącą północny skraj jeziora Mieżużoł z miejscowością Kosary, wzgórza w rej. Lipowo, jez. Szo, Draczyno, jez. Ziabki (jez. Dołhe), rzeka Auta do Kobiaczyzna — Dworzyszcze — Rosianki — jez. Streczno — jez. Czarne — Żada, Jamno, bagno Jelnia — Fw. Helenpol — Sawczonki — Dryhucze.

---

[2]) Nazwy miejscowości zostały podane według polskiego wydania mapy

Do technicznego umocnienia tej pozycji należy przystąpić bezzwłocznie, budując przedewszystkiem silne, wysunięte przyczółki:

a) koło Dołhe na torze kolejowym i trakcie Proszkowo — Orzechowno (osłona przed pociągami pancernemi),

b) koło Czerniewicze,

c) na trakcie Łużki — Dzisna,

d) na trakcie Hermanowicze — Dzisna.

Pozycję należy budować własnemi oddziałami ewentualnie z pomocą ludności cywilnej.

2) Jako drugą pozycję obronną wyznacza się linję przechodzacą przez następujące miejscowości: Piszczełówka — wzgórze na wschód od Krupienie — Szyłohorje — Hołubicze — potok Świlica — Plissa — rz. Mniuta—Łużki—Łopunowo—Łozowiki—Krasny Łuh — bagna Jelnia, Dulskie — rzeczka Wołta do Dźwiny. Jako linję pośrednią na odcinku 1. bryg. jazdy (na północ od błot Jelni) wyznacza się Baryłowo — Morozy — Tarandy do Dźwiny.

. . . .

IV. Podział na odcinki i strefy.

1. i 2. pozycja oraz pas przed i za pierwszą i drugą pozycją zostają podzielone na następujące odcinki.

. . . .

Odcinek 3. (Grupa gen. Żeligowskiego).

. . . .

Odcinek 4. (1. bryg. jazdy, grupa płk. Beliny).

Granica południowa: południowy brzeg jez. Ukla — Śniegi — Wołkowszczyzna wył., Zaborze wł., Czechowszczyzna wł., rz. (?) Jelnia.

Patrolowanie bagien jez. Jelnia na zachodnim brzegu od południa do Szarkowszczyzny wył. przeprowadzają oddziały grupy gen. Żeligowskiego; od północy do Szarkowszczyzny wł. oddziały 1. bryg. jazdy. . . . .

. . . .

V. Obsada odcinka.

. . . .

Odcinek 3. Grupa operacyjna gen. Żeligowskiego. W pierwszej linji dwa pułki, w rezerwie dwa pułki, z rozlokowaniem według uznania Dowódcy Grupy za obu skrzydłami odcinka z natychmiastowem zameldowaniem Dowództwu Armji. . . . .

. . . .

Odcinek 4. 1. bryg. jazdy. Dow. Grupy płk. Beliny zostaje przemianowane na dow. 1. bryg. jazdy. . . . .

. . . .

VI. Dowództwo Armji

zostaje narazie w Duniłowiczach . . . .

. . . .

Załącznik 1. do rozkazu operacyjnego Nr. 27.

1) Wyznaczona rozkazem op. Nr. 23 linja stanowi cel operacyjny Armji Rezerwowej, którego przesunięcie ofensywne naogół nie jest przewidziane.

Najbliższe więc zadania Armji Rezerwowej po osiągnięciu wymienionej linji polegają na tem, ażeby:

a) Zabezpieczyć sobie posiadanie obranych stanowisk przez odrzucenie przeciwnika, który sądząc z dotychczasowych danych, na linji powyższej ustawił się do obrony.

b) Zmylić przeciwnika co do dalszych naszych zamiarów przez ofensywne działania pojedyńczemi, specjalnie w tym celu zestawionemi, oddziałami (działania wypadowe).

c) Skorygować na miejscu w terenie obraną linję tak, by stała się ona możliwie najkrótszą i najdogodniejszą do obrony.

d) Niezwłocznie umocnić obrane stanowiska, co pozwoli Nacz. Dow. wyciągnąć z frontu Armji Rezerwowej część wojsk do swej dyspozycji. Wojska te niezbędne są w tej chwili na Ukrainie, gdzie rozpoczęły się ostre walki z nacierającą armją konną Budjonnego.

3) Proszę wziąć pod uwagę następującą charakterystykę wyznaczonych przeze mnie stanowisk Armji.

a) Linja obronna skraca przeszło dwukrotnie front Armji. Posiada ona szereg naturalnych przeszkód: błot, rzek i jezior, które muszą być w pełni dla celów obrony wyzyskane.

b) Odcinek 1. bryg. jazdy stanowi rygiel zamykający pozycję od północy i osłonę lewego skrzydła armji. Siły wyznaczone w składzie 7. p. uł., 11. p. uł., I/18. p. uł., III/40. p. p. oraz 4 baterje są najzupełniej wystarczające, by zapewnić posiadanie powyższego rygla.

Płk. Belinie zwracam uwagę na doniosłe polityczne znaczenie odcinka ze względu na styk z frontem łotewskim. Przedpole odcinka 1. bryg. jazdy ma być utrzymane w jej posiadaniu ożywioną akcją patrolową w trójkącie rzek Dźwina — rz. Dzisna — bagna Jelnia.

W razie nacisku na gen. Żeligowskiego płk. Belina winien być gotów do tego, by runąć z północy na tyły przeciwnika.

a) Odcinek grupy gen. Żeligowskiego składa się z dwóch pozycyj ryglowych zamykających dwa główne szlaki komunikacyjne, a mianowicie: trakty, Dzisna — Hermanowicze i Dzisna — Łużki. Północny rygiel zamyka łatwe do obrony defilé, wciśnięte pomiędzy błota jezior Jelnia i jezior Czarne — Iłowo. Południowy rygiel posiada doniosłe taktyczne znaczenie, gdyż przy ewentualnem przejściu bolszewików do działań zaczepnych kierunek Dzisna — Łużki będzie napewno stanowić jeden z głównych kierunków natarcia.

Ugrupowanie sił, dobór jednostek taktycznych oraz rozmieszczenie artylerji na odcinku grupy gen. Żeligowskiego winno odpowiadać powyższej charakterystyce taktycznej.

d) Nie można, zwłaszcza w pierwszej fazie umacniania się na pozycji dowierzać zbytnio obszarom błotnym, które w terenie często nie odpowiadają oznaczeniom na mapie. Błota jezior Jelnia i Czarne są jakoby nie do przejścia; z pewnością przyjąć można, iż działania zwartemi oddziałami nie są w ich obszarze możliwe. Pamiętać jednak trzeba, że błota owe mogą w pierwszej fazie obrony, zwłaszcza na swych peryferjach, nastręczyć szereg niespodzianek oraz posiadać nieznane drogi i przejścia, któremi miejscowa ludność może przeprowadzić oddziały bolszewickie. Ciągłemu przeto patrolowaniu odcinków błotnych należy poświęcić jak najczujniejszą uwagę. Płk. Belina dodatkowo do swych głównych zadań winien patrolować zachodni skraj bagien Jelnia. Generał Żeligowski ma patrolować gęsto skraj błot przylegających do skrzydeł jego pozycji, używając w tym celu szwadronów strzelców konnych.

e) Rezerwę swoją winien gen. Żeligowski umieścić tak, by mogła ona łatwo w razie potrzeby wesprzeć zarówno północny jak i południowy rygiel jego odcinka. O dobrą łączność między obu pododcinkami rozdzielonemi przez błota jezior Czarne, dbać jak najusilniej

. . . .

Ze względu na podaną wyżej charakterystykę sytuacji ogólnej dowódcy odcinków zwrócą uwagę na to, by posiadać odpowiednio silne rezerwy, zdolne do spełnienia wszelkich podkreślonych już zadań.

(—) Sosnkowski
Gen. por. i D-ca Armji Rezerwowej.

Około dn. 22.VI 1920 r. po szeregu walk zaczepnych i obronnych front osiągnięty przez 1. armję (armja rez. została zlikwidowana) przebiegał (od północy):

1. bryg. jazdy:

m. Użmiony (nad Dźwiną) gdzie 1. bryg. jazdy łączyła się z 4. d. p. łotewską—Dryhucze—Fw. Helenpol.

10. d. p. gen. Żeligowskiego:

jez. Jelnia—Okuniowo—Kurlandziki—jez. Czarne—jez. Streczno — Boguckie — Czubaryno — Sokołowszczyzna — Spihalszczyzna.

Gr. gen. Jędrzejowskiego, 7. i 9. bryg. p.:

rz. Auta — jez. Dołhe.

Gr. gen. Rządkowskiego, 11. d. p. i 1. d. p. lit.-biał.

jez. Szo — rz. Szosza — jez. Mieżużoł.

Za podaną linją stały jako odwody:
— 8. d. p. w rej. Łużki jako odwód 1. armji.
— 1. bryg. z 1. dyw. lit.-biał. na wsch. od Dokszyc — jako odwód dowódcy frontu.
— 17. d. p. w rej. Hołubicze jako odwód dowódcy frontu.

M. p. dowódcy 1. armji — Wilejka.

Na wskazanej linji oddziały przeszły do obrony, aby umożliwić wyciągnięcie odwodów i przerzucenie sił na front południowy.

B. Utworzenie „podgrupy Dźwina".

Około dn. 22.VI 1920 r. w związku z koniecznością odesłania 1. bryg. jazdy na front południowy, dowódca 1. armji zdecydował utworzenie na jej odcinku „podgrupy Dźwina", podporządkowanej taktycznie dowódcy grupy gen. Żeligowskiego (m. p. Szarkowszczyzna).

W skład „podgrupy Dźwina" weszły:

Dowódca—dowódca 15. bryg. piech. 3 bataljony z 33. p. p. 4 baterje (w tem 2 ciężkie)	ze składu 8. d. p.
1 bataljon z 40 p. p. (później zamieniony na bataljon 155. p. rez.) 1 dywizjon z 18 p. uł.	pozostawione na odcinku z dotychczasowego składu 1. bryg. jazdy.

CZĘŚĆ IV.

A. Zadanie podgrupy Dźwina.

Na podstawie materjałów historycznych nie mogłem ustalić z całą pewnością, jakie właściwie zadanie otrzymał dowódca podgrupy Dźwina. Dla dalszych rozważań przyjmę zadanie najprostsze, najlepiej odpowiadające historycznemu przebiegowi wypadków oraz ówczesnym tendencjom obrony stałej na całym froncie. Przypuśćmy więc, że dowódca podgrupy Dźwina otrzymał zadanie:

„Osłonić lewe skrzydło grupy przez obronę przesmyku między rz. Dźwiną a błotami Jelni. Utrzymać łączność z wojskami łotewskiemi w rej. Użmiony".

Tak ujęte zadanie odpowiada w przybliżeniu zadaniu określonemu dla 1. bryg. jazdy w rozkazie armji rez. (patrz wyciąg z Rozk. op. Nr. 27), której odcinek objęła podgrupa Dźwina. Nakaz „utrzymania w posiadaniu przedpola ożywioną akcją patrolową" można uważać za szczegół wykonawczy bez zasadniczego znaczenia, a przewidziany zwrot zaczepny z północy na tyły nieprzyjaciela, któryby atakował grupę gen. Żeligowskiego, nie mógł być brany w rachubę wobec rzeczywistego przebiegu wypadków, dla uproszczenia więc swych rozważań przewidywanie to wyeliminuję z zadania. Być może, iż dowódca podgrupy Dźwina otrzymał poza tem jakieś dalsze instrukcje, np. w formie rozmowy ustnej lub telefonicznej z dowódcą grupy, które orjentowałyby go w ogólnych zamierzeniach dowódcy grupy i przewidywały jakiś plan działania na dalszą metę. Jednak ani akta historyczne, ani sposób działania podgrupy nie wskazują na to, aby podgrupa Dźwina otrzymała inne zadania poza obroną stałą. Przeciwnie, akta historyczne wskazują, iż podgrupa Dźwina, podobnie zresztą jak i inne oddziały, wchodzące w skład 1. armji, ma się bronić na miejscu, dążąc do nadania swemu działaniu charakteru obrony pozycyjnej. Wskazuje na to rozkaz dowódcy 1. armji z dn. 28.VI 1920 r., w którym na odcinku podgrupy Dźwina za zajętemi i bronionemi stanowiskami są wskazane ztyłu dwie kolejne „linje obronne":

jedna — wytyczona „węzłem obronnym" Szaragi i „punktem oporu" Zaborce (był to drugi rzut pierwszej pozycji),

druga — wzdłuż rz. Wołta z „węzłem obronnym" Kruki Str. i „punktami oporu" Piastuny (południe od m. Czeress) i Dołhinowo (przy trakcie Dryssa-Miory) - (miała to być druga pozycja).

Linje te miały być wszelkiemi środkami umocnione technicznie.

Podgrupa Dźwina sąsiadowała na swym odcinku obronnym:

na północy: z 4 d. p. łotewską, stojącą obronnie na północnym brzegu rz. Dźwiny (prawe jej skrzydło trzymało m. Dryssa),

na południu: z 20. bryg. p. (z 10. d. p.) broniącą odcinka na obu stronach rz. Dzisna na południe od błot Jelnia, na wysokości Okuniowo — Kurlandziki — jez. Czarne.

B. Przebieg wypadków do dnia 3.VII. 20 r.

Przemarsz oddziałów pochodzących z 8. d. p. z rejonu Łużki na odcinek obronny oraz zluzowanie 1. bryg. jazdy od-

było się bez trudności i wypadków. Ostatni oddział 1. bryg. jazdy (1. p. szwol.) opuścił dn. 29.VI m. Czeress (gdzie stał kilka dni jako odwód armji), odchodząc na front południowy.

Dowódca podgrupy Dźwina uszykował swe oddziały do obrony jak następuje:

w pierwszym rzucie pozycji głównej, na odcinku Dryhucze — Fw. Helenpol, dwa bataljony: II/33. p. p. na prawem, III/33. p. p. na lewem skrzydle,

lewe skrzydło, ubezpieczone przez dywizjon 18. p. uł., wzdłuż lewego brzegu Dźwiny,

dwa bataljony w odwodzie, a mianowicie: I bataljon 33. p. p. w m. Tarandy i III bataljon 155. p. p. Przesłówka — Kowalewo,

artylerja wspiera obronę 33. p. p. ze stanowisk w rej. Treskuny — Halinowo — Szaragi Dryhuckie — Morozy,

m. p. dowódcy podgrupy Dźwina w m. Franopol.

Prace techniczne, prowadzone nad umocnieniem pozycji, doprowadziły do rozbudowy rowów i jakiego takiego odrutowania pierwszej linji Dryhucze — Fw. Helenpol i do częściowego umocnienia linji drugiej (Zaborce — Szaragi). Linja rz. Wołta nie została umocniona.

Z przejawów aktywności nieprzyjaciela w okresie objęcia odcinka przez podgrupę Dźwina na uwagę zasługuje przenikanie patroli rozpoznawczych nieprzyjaciela przez północną część błot Jelnia, co skłoniło dowódcę podgrupy do pozostawienia jednej kompanji z III/155. p. p. w m. Suchowierze dla dozoru tych błot. Patrole te przechodziły również przez rz. Dźwina na odcinku 18. p. uł.

W chwili obejmowania odcinka przez podgrupę Dźwina przed frontem jej znajdowała się 164. bryg. sow. (z 55. d. p. sow.), która naogół zachowywała się biernie, nie zdradzając jednak skłonności do cofania się przed wypadami własnych oddziałów. O rozmieszczeniu pozostałych dwóch brygad 55. d. p. sow. nie miano wiadomości. Na północ od odcinka podgrupy Dźwina — przed frontem 4. d. p. łotewskiej stwierdzono 48. d. p. sow., na południe (w widłach rz. Dźwiny i Dzisny, na wschód od błot Jelni) — 18. d. p. sow.

W ostatnich dniach czerwca i pierwszych lipca liczne oznaki wskazują na stopniowy wzrost sił nieprzyjaciela przed frontem podgrupy Dźwina.

Z oznak tych na uwagę zasługują:

znaczne zwiększenie się ilości artylerji lekkiej i ciężkiej, przyczem baterje nieprzyjaciela wstrzeliwają się ze stanowisk nigdy dotychczas nie zajmowanych,

zwiększenie się aktywności nieprzyjaciela w formie energicznej akcji patrolowej i wypadowej,

z każdym dniem zwiększająca się ilość umocnień nieprzyjaciela,

niemal codzienne wywiady lotnicze nieprzyjaciela, które początkowo należały do rzadkości,

zeznania jeńców, stwierdzające przygotowania nieprzyjaciela do ofensywy (liczne wywiady terenu przez nieznanych oficerów i podciąganie z Połocka nowych dywizyj piechoty i kawalerji),

zeznania dezerterów z 34. bryg. (12 d. p. sow.), którzy, przeszedłszy w dniu 3.VII przez lasy bagna Jelni, stwierdzają:

nadciąganie całej 12 d. p. sow. do rejonu Supornica — Cerkowlany,

obecność oddziałów 53 d. p. sow. w bezpośredniem pobliżu 12. d. p. sow.,

wcielenie w ostatnich dniach do pułków 12. d. p. sow. dużych uzupełnień,

obecność dużej ilości kawalerji sow. w widłach rzek Dzisna i Dźwina,

przygotowanie do rozpoczęcia dużego natarcia w dn. 4.VIII,

wiadomość, nadesłana przez 4 d. p. łotewską, o stwierdzonych przesunięciach w 48 d. p. sow., której oddziały odeszły częściowo na lewy brzeg Dźwiny przed front podgrupy Dźwina.

Wszystkie te dane o nieprzyjacielu (które historycznie nie są zupełnie ścisłe) potwierdzają wiadomości nadesłane z dowództwa grupy, które już dn. 30.VI awizuje grupowanie się licznych oddziałów nieprzyjaciela w rej. Dzisna — Połock i przewiduje rychłe rozpoczęcie działań zaczepnych, skierowanych głównie na północne skrzydło 1. armji.

W przewidywaniu tych działań 8 d. p. (odwód armji) w nocy 3/4.VII ma przejść z rejonu m. Łużki do rejonu m. Hermanowicze.

W odwodzie grupy gen. Żeligowskiego stoją: 13 p. uł. (niekompletny) w m. Pohary (na wschód od m. Hermanowicze), 1 bataljon 155 p. p. w rejonie m. Łużki, dywizjon strzelców konnych — w m. Szarkowszczyzna.

C. Ocena położenia podgrupy Dźwina przed dn. 4/VII.

Spróbujemy teraz postawić się na miejscu dowódcy podgrupy Dźwina i ocenić z jego punktu widzenia położenie swego oddziału w dn. 3.VII.

1. Zadanie.

Oceniając zadanie, jakie otrzymał dowódca podgrupy, możemy stwierdzić, iż zadanie to jest bardzo sztywne.

Dowódca grupy na pewno liczy na osłonę swego lewego skrzydła, jednak rozkazem swym utrzymania przesmyku między rz. Dźwiną a błotami Jelni i utrzymania łączności z wojskami łotewskiemi, przywiązuje niejako podgrupę do terenu i odbiera jej dowódcy możliwość samodzielnego rozwinięcia inicjatywy.

Czy zadanie to jest współmierne z siłami podgrupy Dźwina? Na pierwszy rzut oka możemy stwierdzić, że tak. Ograniczona szerokość odcinka możliwego do wykorzystania przez natarcie nieprzyjaciela (około 5 km) w stosunku do rozporządzalnych sił (4 bataljony i 4 baterje) usprawiedliwia nadzieje, że siły te są zupełnie wystarczające do zorganizowania silnej obrony. Świadczy o tem najlepiej samo brzmienie zadania, w którem dowódca grupy nie przewiduje możliwości niepowodzenia tego oddziału wydzielonego, mimo że nie jest w możności udzielić mu szybko jakiejś pomocy.

Wniosek. Zadanie i siły przeznaczone do jego wykonania wskazują na konieczność przyjęcia walki o charakterze obrony stałej.

Ponieważ dowódca grupy nie zastrzegł sobie prawa decyzji co do przyjęcia walki na jednej z określonych pozycyj, prawo tego wyboru przysługuje dowódcy podgrupy.

2. Położenie własne.

Oddziały, wchodzące w skład podgrupy, przebywają od kilku dni na swych stanowiskach obronnych, nie są niepokojone zbytnio przez nieprzyjaciela, można więc je uważać za wypoczęte, należycie zorganizowane i dobrze przygotowane do czekających je zadań obrony.

W stosunku do innych oddziałów własnych położenie przedstawia się gorzej.

Podgrupa znajduje się na skrajnem skrzydle armji i teoretycznie łączy się z wojskami łotewskiemi. Jednak Łotwa jest już w toku prowadzenia wstępnych układów pokojowych z Rosją, nie można więc liczyć na aktywną pomoc ze strony łotewskiego sąsiada. Z drugiej jednak strony ten stan rzeczy uwalnia również i podgrupę Dźwina od ewentualnego obowiązku niesienia pomocy lewemu sąsiadowi, a ponadto podgrupa zyskuje niemal pewność, że nieprzyjaciel nie będzie nacierał z obszaru na północ od Dźwiny, ograniczając w ten sposób jeszcze bardziej i tak bardzo skąpe możliwości manewru na tym odcinku.

Sąsiad na prawo (skrzydło 10. d. p.) znajduje się w odległości około 10 km od własnego południowego skrzydła i jest oddzielony obszarem błotnym. Na bezpośrednią łączność lub wzajemną pomoc liczyć nie można. Z drugiej strony wielkość obszarów błotnych uniezależnia na czas dłuższy jeden oddział od ewentualnych niepowodzeń oddziału sąsiedniego.

Odwody grupy są odległe od bronionego odcinka o 55 do 60 km, można więc ewentualnie liczyć na ich pomoc dopiero po 1½-dniowym marszu dla piechoty lub po 1 dniu forsownego marszu dla kawalerji. Poza tem odwody te są słabe.

Odwód armji (8 d. p.) po nakazanem przesunięciu w nocy 3/4.VII do rejonu m. Hermanowicze będzie bliżej niż odwody grupy, jednak odległość (równa jednodniowemu forsownemu marszowi) oraz zależność od dowódcy armji nie może dać rękojmi szybkiego wsparcia podgrupy Dźwina. Ponadto nie wiadomo, czy dowódca armji nie użyje tego odwodu na innym odcinku.

Dowódca grupy w m. Szarkowszczyzna (około 50 km w linji powietrznej) jest bardzo odległy, a dzięki temu łączność z nim trudna i niepewna.

W n i o s e k. Podgrupa Dźwina musi być gotowa do zupełnie samodzielnego działania. Pewne, nawet stosunkowo duże wahnięcia jej frontu nie mają zasadniczego wpływu na walkę innych oddziałów.

Skład grupy (stosunek sił różnych rodzajów broni) pozwala na samodzielne działanie. Brak lotnictwa musi zostać zrównoważony wytężoną akcją rozpoznawczą własnych oddziałów.

3. Położenie nieprzyjaciela.

Według wiadomości zebranych do dn. 3.VII dowódca podgrupy Dźwina może być pewny bliskiego i znacznie przeważa-

jącego pod względem sił artylerji, piechoty i kawalerji natarcia nieprzyjaciela na swój odcinek. Porównywając swe siły z siłami nieprzyjaciela, stwierdzonemi już przed swym frontem, musi się liczyć z mniej więcej pięciokrotną przewagą artylerji, piętnastokrotną przewagą piechoty (7 brygad sow. na 4 bataljony polskie) i bliżej nieznaną przewagą kawalerji. Siły nieprzyjaciela, skrępowane warunkami terenowemi, są właściwie pozbawione możliwości manewru na skrzydła podgrupy — ni mniej natarcie czołowe na pozycję obronną będzie bardzo potężne (ilość artylerji), może być prowadzone bez przerwy przez czas dłuższy (ilość piechoty), a przerwanie walki i cofanie się na jedną z dalszych pozycyj w dzień może być bardzo niebezpieczne i trudne (duża ilość kawalerji).

Należy jeszcze zaznaczyć, że chociaż natarcie przez Dźwinę, na lewy bok oddziału wydzielonego, jest mało prawdopodobne, niemniej północny brzeg tej rzeki może zostać wykorzystany do zorganizowania bocznego ognia artylerji na bardzo dużą głębokość poza linję czołową. Może to w wysokim stopniu utrudnić reakcję własnych odwodów i wogóle wszelki ruch na tyłach pierwszej linji.

Chwila rozpoczęcia natarcia nie jest pewna — należy przyjąć, iż może ono nastąpić już od świtu dn. 4.VII, w każdym zaś razie trzeba się liczyć z natarciem w dzień, gdyż tylko wtedy natarcie na umocnioną pozycję może korzystać z należytego wsparcia artylerji, której przewagę nieprzyjaciel na pewno będzie chciał wykorzystać.

Wniosek. Zadanie, nakazujące obronę pozycji Dryhucze—Fw. Helenpol, zmusza do przyjęcia na tej linji znacznie przeważającego pod względem sił natarcia nieprzyjaciela, przyczem wskazane jest utrzymanie za wszelką cenę pierwszej pozycji co najmniej do wieczora, aby nie być narażonym na możliwy pościg dużej ilości kawalerji nieprzyjaciela.

Poza tem walka obronna musi być prowadzona rozporządzalnemi siłami co najmniej przez dwa dni, gdyż wcześniej, nawet wobec najgroźniejszych sytuacyj, nie można liczyć na skuteczną pomoc jakichś odwodów.

4. Teren.

Rozpatrując w ramach określonych przez dowódcę armji teren trzech kolejnych pozycyj obronnych, t. j. na wschód od linji rz. Wołta, należy stwierdzić:

w części wschodniej, t. j. na głębokości 5—8 km od pierwszej pozycji, teren odkryty i suchy sprzyja możliwości rozwinięcia maksymalnej wydajności ognia i nie daje żadnych przeszkód naturalnych, hamując ruch nieprzyjaciela w przesmyku;

możliwości zorganizowania dalekiej obserwacji w tej części terenu niezbyt korzystne, wobec braku dogodnych punktów obserwacyjnych, jednak nieprzyjaciel ma tę wyższość, że może obserwację od wschodu uzupełnić obserwacją od północy (z prawego brzegu Dźwiny), a poza tem ma doskonałe możliwości wykorzystania obserwacji powietrznej (balony) w terenie zupełnie odkrytym;

na tejże samej głębokości przesmyk, nadający się do ruchu większych sił nieprzyjaciela, jest stosunkowo wąski (5 — 7 km) i dzięki temu łatwiejszy do obrony ograniczonemi siłami;

dalej na zachód, t. j. między linją Zaborce — Fw. Jałówka a linją rz. Wołta teren pokryty lasami, z bardzo ograniczoną ilością dróg, a więc niedogodny dla ruchu wielkich mas wojsk i nie dający możności wykorzystania wiadomej przewagi ogniowej nieprzyjaciela;

z drugiej jednak strony gwałtownie zwiększająca się szerokość przesmyku oraz bardzo niekorzystne przedpole pozycji nad rz. Wołta nie mogą usprawiedliwiać nadziei, aby ograniczone siły podgrupy Dźwina mogły skutecznie zatrzymać nieprzyjaciela w tym nieprzejrzystym terenie i przy tak rozciągniętym froncie (nad rz. Wołta około 21 km);

możliwość manewru nieprzyjacieja, ograniczona początkowo (terenem błotnistym na południu a rz. Dźwiną i terenem Łotwy na północy) do wąskiego pasa 5—6 km, zwiększa się gwałtownie na zachód od „pozycji pośredniej", gdzie przewaga sił piechoty i kawalerji nieprzyjaciela z łatwością zlikwiduje ewentualny opór słabych sił własnych.

W n i o s e k. Dowódca podgrupy ma do wyboru:

albo przyjęcie walki obronnej we wschodniej części przesmyku, ryzykując oddanie nieprzyjacielowi całej korzyści, jaką ten może osiągnąć przez maksymalne wykorzystanie swego przeważającego ognia przy jednoczesnem masowem (ale czołowem) natarciu piechoty, oraz ryzykując, że w razie niepowodzenia będzie ścigany w terenie odkrytym i suchym przez bardzo silną kawalerję;

albo przyjęcie walki w zachodniej, zalesionej, lecz szerokiej części przesmyku, ryzykując, wzamian za odebranie nieprzyja-

cielowi przewagi ogniowej, oddanie mu w ręce możliwości manewru dla jego przeważającej piechoty i kawalerji.

Dowódca podgrupy Dźwina z podanych możliwości wybrał pierwszą, t. j. zdecydowaną obronę we wschodniej części przesmyku, przyczem na pewno na ten wybór nie pozostał bez wpływu fakt lepszego umocnienia technicznego pozycji czołowej— tej też pozycji starał się bronić wszystkiemi siłami.

D. Przebieg działań w dn. 4.VII 1920 r.

Dnia 4.VII 1920 r. po zniknięciu porannej mgły artylerja sowiecka rozpoczyna gwałtowny ogień, obejmujący całą główną pozycję obronną (Dryhucze — Fw. Helenpol).

Przygotowanie to, trwające około godziny, powoduje duże uszkodzenia w umocnieniach polowych, niszcząc przedewszystkiem przeszkody druciane. Około g. 6. następuje ogólne natarcie wielokrotnie przeważających sił piechoty, skierowane głównie na północną część odcinka 33 p. p. Natarcie to ma powodzenie i bataljony 33 p. p. wycofują się na „pozycję pośrednią" (zach. Zaborce — Morozy — fw. Jałówka), z której po wprowadzeniu odwodów około g. 8 następuje silne przeciwnatarcie. Odnosi ono dość poważny sukces, zwłaszcza w środkowej części bronionego przesmyku, gdzie wprowadza zamieszanie w oddziały 53 d. p. sow., która cofa się mniej więcej na wysokość utraconej przez podgrupę Dźwina głównej pozycji. W północnej części przesmyku oddziały sowieckie utrzymują się w rejonie Dworzec — Krawczonki. W ręce polskie dostaje się kilkudziesięciu jeńców, kilka karabinów maszynowych.

W czasie tych walk, trwających ponad 2 godziny, oddziały polskie stwierdzają pojawienie się silnych oddziałów kawalerji sow. i pod naporem bardzo przeważających sił cofają się ponownie na linję Morozy.

Na linji tej („pozycji pośredniej") oddziały podgrupy Dźwina, prowadząc utartą obronę i przeprowadzając wielokrotne przeciwnatarcia, utrzymują się do g. 15. Uparte walki ze znacznie przeważającym nieprzyjacielem, rozporządzającym przytem około 5-krotną przewagą artylerji, doprowadzają do dużego wyczerpania i pomieszania oddziałów, które wreszcie nie wytrzymują ponownego silnego naporu piechoty oraz kawalerji sow. i między g. 15. a 16. rozpoczynają ogólny odwrót, prowadzony w bardzo ciężkich warunkach, przy ustawicznem opędzaniu się od ścigającej

kawalerji i przy utraceniu wzajemnej łączności między poszczególnemi własnemi oddziałami.

Od tej chwili nie może już być mowy o podgrupie Dźwina jako jakiejś całości. Oddziały jej nie są już w możności zatrzymać się na „drugiej pozycji" nad rz. Wołta, gdzie dochodzi jedynie do drobnej walki straży tylnej w rejonie Kruki Stare.

Podgrupa zostaje rozbita na trzy oddzielne, słabe i wyczerpane oddziały, działające każdy na własną rękę.

Część piechoty i artylerji (II/33. p. p. i III/155. p. p.) wraz z dowódcą podgrupy odchodzi na Czeress—Miory i Pohost Nowy.

Druga część piechoty (i artylerji?) (II/33. p. p. i III/33. p. p.) zostaje odrzucona na zachód, usiłuje bezskutecznie zorganizować obronę na rz. Wiata i cofa się wreszcie na Brasław.

Trzecia wreszcie część podgrupy, t. j. I dywizjon 18. p. uł. cofa się wzdłuż południowego brzegu Dźwiny; w ciągu nocy przygotowuje się do obrony nad rz. Wiata, zatrzymując jeszcze w godzinach rannych dn. 5.VII przez jakiś czas napór silnych oddziałów kawalerji sow. (15. d. k.) w rejonie Straszule, aby wreszcie wskutek silnego manewru na swe prawe skrzydło cofnąć się na m. Druja i tutaj, otoczony, pod groźbą zniszczenia przechodzi przez rz. Dźwinę na terytorjum łotewskie.

E. Ocena decyzji i sposobu działania w dn. 4.VII 1920 r.

Z podanego wyżej przebiegu wypadków widzimy, że podgrupę Dźwina spotkało niepowodzenie, gdyż po półdniowym upartym oporze została rozbita i choć coprawda niezniszczona, lecz zupełnie wyczerpana, a wskutek tego wypadła ona zupełnie z kalkulacji sił zarówno grupy jak i armji.

Ponieważ jednym z najważniejszych i bodaj najtrudniejszych tajników dowodzenia jest trafna ocena przyczyn, które spowodowały niepowodzenie, a w danym wypadku nawet klęskę danego oddziału, postarajmy się poszukać tych przyczyn.

Pierwsze pytanie, jakie musimy sobie postawić, jest, czy dowódca podgrupy powziął słuszną decyzję i czy ją dobrze przeprowadził?

Sądzę, że względy przytoczone w ocenie położenia podgrupy Dźwina w dn. 3.VII 1920 r. (pkt. C) usprawiedliwiają w zupełności zamiar zdecydowanej (stałej) obrony we wschodniej części przesmyku.

Przebieg wypadków w dn. 4.VII wskazuje również, że zarówno dowódca jak i oddziały dały ze siebie maksymum wysiłku i energji, dążąc do wykonania tej decyzji.

Jedynym zarzutem, jaki możemy postawić dowódcy, jest, że nieostrożnie i niepotrzebnie naraził połowę swych sił (2 bataljony) na gwałtowny, godzinny ogień przygotowawczy artylerji sowieckiej. Wiedząc o nadciągającej burzy, zdając sobie sprawę z przewagi artylerji, jaką ma przed sobą, a z drugiej strony wiedząc, iż nieznaczne cofnięcie jego frontu nikomu nie może zaszkodzić, mógł przed świtem dnia 4.VII cofnąć większość swej piechoty z czołowej pozycji, a na opuszczonych stanowiskach pozostawić tylko słabe oddziały z karabinami maszynowemi, któreby mogły zmylić nieprzyjaciela co do siły obsady tych stanowisk.

Gdyby się udał ten manewr, t. j. gdyby się nieprzyjaciel nie zorjentował w wytworzonem położeniu, prawdopodobnie początkowe, a więc najsilniejsze i najlepiej zorganizowane przygotowanie artyleryjskie trafiłoby w pustkę, obrońca zaś miałby na pozycji pośredniej (zamienionej w ten sposób na pozycję główną) oddziały świeże, nieprzyjaciel natomiast musiałby tracić czas na przestawienie swej artylerji i ponowne organizowanie natarcia. W wyniku, przy tego rodzaju manewrze, możeby się udało zyskać nieco na czasie i wstrzymać natarcie chociażby do zmroku, aby pod osłoną nocy spokojnie odejść wtył. Być może, że tego rodzaju manewr uchroniłby podgrupę Dźwina od klęski w pierwszym dniu walki, nie sądzę jednak, aby mógł on pozwolić na wykonanie zadania, t. j. ostateczne zatrzymanie nieprzyjaciela, nacierającego w przesmyku tak przeważającemi siłami.

W wypadku gdyby spodziewane natarcie w dn. 4.VII nie nastąpiło, należałoby na noc powrócić na opuszczone stanowiska a nawet zorganizować z nich nocny wypad, aby utwierdzić nieprzyjaciela w przekonaniu, że obsada czołowej pozycji zawsze jest silna oraz aby zyskać dodatkowe wiadomości co do zamiarów nieprzyjaciela i ewentualnie przed świtem manewr wycofania powtórzyć.

Techniczna rozbudowa pozycji czołowej usprawiedliwia dostatecznie nadzieję, że wycofanie większości bataljonów pierwszego rzutu nie zostanie zauważone przez nieprzyjaciela oraz że nieprzyjaciel nie będzie ryzykował natarcia bez przygotowania artylerji, której miał poddostatkiem. Ewentualne wypady nieprzyjaciela, o charakterze rozpoznawczym, natknęłyby się w dzień

na ogień pozostawionych c. k. m. i artylerji, w nocy zaś na pełną obsadę czołowej pozycji.

W przewidywaniu przyjęcia rozstrzygającej walki obronnej na linji Zaborce — Fw. Jałówka należałoby zawczasu cofnąć za tę linję także całą artylerję tak, aby mogła wesprzeć załogi bezpieczeństwa, pozostawione na pozycji czołowej, osłonić odwrót na nową pozycję główną oraz wesprzeć tę obronę bez zmiany stanowisk.

Powtarzam jednak, że gdyby nawet tego rodzaju manewr mógł zaoszczędzić nieco sił obrońcy i dać mu pewien zysk na czasie, nie byłby w żadnym wypadku wystarczający do wykonania zadania, gdyż po paru godzinach to samo położenie wytworzyłoby się na pozycji następnej, z którejby nie było się już gdzie ani kiedy wycofać.

Jeżeli więc przyczyn niepowodzenia nie możemy znaleźć w sposobie wykonania zadania, postarajmy się ich poszukać w samem zadaniu.

Zadanie, jakie określiłem w punkie *A* i które starałem się ocenić z punktu widzenia wykonawcy, t. j. dowódcy podgrupy, nazwałem zadaniem sztywnem i krępującem swobodę inicjatywy. Sądzę, że w ten sposób mógłby się ustosunkować do otrzymanego zadania lojalny i skrępowany względami karności wojskowej wykonawca.

Patrząc jednak na to samo zadanie nie z punktu widzenia wykonawcy, lecz postronnego obserwatora, postaram się obecnie skrytykować sprecyzowane poprzednio przeze mnie samego zadanie.

Dowódca, mający określić zadanie dla oddziału wydzielonego, powinien w zasadzie wziąć pod uwagę następujące elementy:

a) rolę, jaką ma odegrać oddział wydzielony w stosunku do reszty sił własnych;

b) stopień odosobnienia (w przestrzeni i czasie) od reszty sił i możliwość ewentualnego udzielenia mu pomocy (ilość sił możliwych do użycia w danym terenie);

c) możliwości działania nieprzyjaciela, zarówno co do ilości i jakości oddziałów jak też czasu przypuszczalnych działań oraz terenu, w jakim mogą się rozwinąć;

d) ogólne zarysy sposobu działania oddziału wydzielonego zgodnie z celem jego istnienia, stosunek jego sił do sił nieprzyjaciela oraz możliwości wykorzystania terenu.

Analityczne przemyślenie wszystkich tych elementów powinno dać dowódcy odpowiedź na pytanie:

— jak silny musi być oddział wydzielony,
— jak należy sprecyzować jego zadanie.

Nawiązując do studjowanego przykładu, możemy stwierdzić, że znajdujemy się wobec wypadku, kiedy siły oddziału wydzielonego zostały określone przez dowódcę armji, podporządkowanie zaś taktyczne tego oddziału pod rozkazy dowócy grupy nakłada na ostatniego obowiązek określania zadania. Wskutek takiego stanu rzeczy kolejność myślenia i wnioskowania będzie już nieco inna, gdyż musi się liczyć z istniejącym, przesądzonym już przez wyższego dowódcę, faktem — określonej siły oddziału wydzielonego. Do obowiązków dowódcy grupy należałoby więc w tym wypadku pogodzenie: celu istnienia danego oddziału wydzielonego z ustaloną jego siłą i możliwościami działania.

Jeżeli chodzi o cel istnienia podgrupy Dźwina i rolę, jaką ma ona odegrać w stosunku do reszty sił własnych — łatwo je określić jako obowiązek osłony skrzydła grupy, a pośrednio — i całej armji. Oddział wydzielony, w stosunku do sił armji ilościowo słaby, umieszczony na skrajnem skrzydle, oddzielony od głównych sił armji i grupy oraz od ważnych dla tych sił objektów czy obszarów terenowych (linje komunikacyjne) olbrzymiemi przestrzeniami, nie może otrzymać zadania o charakterze rozstrzygającym. Nie można od takiego oddziału wymagać pobicia głównych sił nieprzyjaciela lub definitywnego zatrzymania wielkiej ofensywy, gdyż byłoby to sprzeczne z logiką: oddział, będący drobniutkim ułamkiem sił całej armji, nie może wykonać zadań należących do całej armji. A więc istotną częścią zadania podgrupy Dźwina powinno być ubezpieczenie i osłona skrzydła.

Badając sprawę stopnia osamotnienia podgrupy, doszliśmy już do przekonania, że osamotnienie to jest bardzo znaczne i że dzięki niemu oddział ten może liczyć tylko na swe własne siły przez czas dłuższy. Ponieważ armja prowadzi akcję obronną, zaangażowanie jej odwodów będzie zależało w dużej mierze od przejawów działań nieprzyjaciela czyli że akcja tych odwodów będzie się mogła rozwinąć dopiero po stwierdzeniu zamiarów nieprzyjaciela.

Z faktu tego możemy wyciągnąć dwa wnioski odnośnie zadania, jakie miałaby wykonać podgrupa Dźwina:

przedewszystkiem należy dążyć do stwierdzenia zamiarów nieprzyjaciela — a więc jego sił i kierunków natarcia — w promieniu działania podgrupy;

następnie należy się dostosować do ujawnionej akcji nieprzyjaciela, licząc tylko na swe własne siły.

Zastanawiając się nad możliwościami działania nieprzyjaciela na północnem skrzydle armji, możemy (biorąc pod uwagę warunki terenowe i stosunki panujące na odcinku łotewskim) przyjąć trzy różne hipotezy:

1) albo nieprzyjaciel będzie się tutaj zachowywał biernie,

2) albo na podgrupę Dźwina skieruje uderzenie o charakterze podrzędnym — wiążące,

3) albo wreszcie na tym odcinku wykona natarcie o charakterze decydującym, połączone zapewne z innemi natarciami na sąsiednich odcinkach.

Wydaje się rzeczą jasną, że w każdym z tych wypadków podgrupa Dźwina powinna działać inaczej.

W pierwszym wypadku może z korzyścią przejść sama do natarcia w celu odciążenia sąsiedniego odcinka armji lub też może zostać osłabiona przez wyciągnięcie części jej sił na korzyść sąsiada. Druga ta możliwość wydaje się prawdopodobniejsza i skuteczniejsza, a to wobec trudności zagrożenia natarciem podgrupy Dźwina jakichś bardziej żywotnych części sił nieprzyjaciela, atakującego odcinek armji na południe od lasów Horodziec (na południe od rejonu Łużki). Natarcie takie mogłoby być skuteczne w stosunku do nieprzyjaciela atakującego wzdłuż rz. Dzisny, lecz tutaj nie może być głównego natarcia nieprzyjacielskiego, gdyż brak poprostu miejsca do rozwinięcia poważniejszych sił.

W wypadku przejścia nieprzyjaciela do natarcia na podgrupę Dźwina głównym jej obowiązkiem musi być przedewszystkiem stwierdzenie, czy ma ona do czynienia z działaniem drugorzędnem, czy też poważnem, może nawet decydującem natarciem. Stwierdzi to najpierw przez rozpoznanie nieprzyjaciela przed walką, a następnie przez samą walkę, która jednak musi być poprowadzona w ten sposób, aby nie dać się rozbić ewentualnie znacznie przeważającemu nieprzyjacielowi, gdyż w żadnym wypadku ani dowódca grupy, ani dowódca armji nie ma żadnego interesu w poświęceniu tego oddziału.

Widzimy więc, że w razie natarcia nieprzyjaciela podgrupa Dźwina może (dzięki warunkom terenowym) zatrzymać i osta-

tecznie unieszkodliwić słabsze natarcie, natomiast (wskutek swego osamotnienia) nie powinna ryzykować swego istnienia przez chęć zlikwidowania natarcia sił zbyt przeważających. Cała trudność w jej działaniu polega na tem, aby słusznie ocenić stosunek swych własnych sił do sił nacierającego nieprzyjaciela i zależnie od tej oceny przyjąć taką czy inną formę walki.

Powracając do zadania, jakie określiłem poprzednio dla podgrupy Dźwina, muszę mu zarzucić:

1) zepchnięcie głównego zadania i zasadniczego celu istnienia podgrupy (osłona skrzydła armji) niejako na plan drugi;

2) sztywne przywiązanie podgrupy do ściśle określonych przedmiotów terenowych (przesmyk, kolejne linje obronne, łączność z Łotyszami), zmuszające podgrupę do przyjęcia decydującej walki, w każdym wypadku natarcia nieprzyjaciela, w tych bardzo ograniczonych ramach terenowych;

3) niewzięcie pod uwagę możliwości wykonania przez nieprzyjaciela jednego z głównych jego wysiłków właśnie na odcinku podgrupy, siłami znacznie przeważającemi, a w związku z tem nieliczenie się z niebezpieczeństwem groźnego położenia, jakie może wyniknąć dla tego oddziału wobec bardzo niekorzystnego stosunku sił walczących na tym odcinku;

4) przecenianie zdolności długotrwałej obrony, jaką mogłyby przeciwstawić bądź co bądź szczupłe siły oddziału wydzielonego poważnemu natarciu nieprzyjaciela, nieuwzględnienie nieuniknionego w takich warunkach szybkiego zużycia sił podgrupy, bez możliwości szybkiego udzielenia jej pomocy;

5) brak bardziej ogólnych wskazówek co do sposobu działania podgrupy na rzecz sił głównych w wypadku niepowodzenia tego oddziału.

Zadanie postawione w tej formie dn. 9.VI 20 r., gdy przed frontem 1. brygady kaw. znajdowała się tylko jedna (164.) brygada sowiecka, lub przekazane około dn. 22.VI nowemu dowódcy podgrupy Dźwina, gdy siły nieprzyjaciela przed frontem były ciągle jeszcze słabe (ta sama 164. bryg. sow.) — było zupełnie logiczne, wykonalne i nie nasuwałoby poważniejszych wątpliwości co do skuteczności upartej walki obronnej.

Jednak najpóźniej już około 30.VI, gdy stwierdzono koncentrację poważniejszych sił nieprzyjaciela przed lewem skrzydłem armji, a jeszcze wyraźniej dn. 3.VII, gdy stwierdzono konkretnie bardzo silne zmasowanie wojsk, gotowych do natarcia na odcinek podgrupy Dźwina, a nawet posiadano już pewne-

wiadomości co do chwili rozpoczęcia tego natarcia — zadanie określone początkowo staje się nierealne, przerasta siły oddziału wydzielonego i naraża go na zniszczenie nietylko bez wyraźnych korzyści dla reszty wojsk własnych, lecz przeciwnie — z wyraźną dla nich stratą, polegającą na pozwoleniu bicia ich częściami. Możemy śmiało powiedzieć, że tego rodzaju zadanie, w tem położeniu, nie miało już nic wspólnego z ogólnemi interesami grupy lub armji, a każdy dowódca, przeprowadzający posłusznie w tych warunkach upartą obronę stałą, doprowadziłby zapewne do tych samych ujemnych wyników, jakie nastąpiły w rzeczywistości.

CZĘŚĆ III.

A. Zadanie „podgrupy Dźwina".

Nawiązując do poprzednich uwag krytycznych, chciałbym obecnie zaproponować inne ujęcie zadania dla podgrupy Dźwina. Mogłoby ono być wydane jej dowódcy jako potwierdzenie rozkazu ustnego, który w danym wypadku uważałbym za najwłaściwszą formę przekazania woli dowódcy przełożonego, pozwalającą na bardziej wszechstronne naświetlenie jego intencji oraz na omówienie i wyjaśnienie wszelkich wątpliwości, jakieby się mogły nasunąć wykonawcy.

Zadanie to mogłoby być wydane już około 22.VI, w okresie luzowania 1. bryg. kaw., a w najgorszym razie około dn. 30/VI, gdy dowódca grupy zdawał sobie już dokładnie sprawę ze zbliżającej się ofensywy na lewe skrzydło armji.

Widzimy stąd konieczność ciągłego śledzenia przez dowódcę zmienności położenia i stałego dostosowywania zadań podległych mu oddziałów do wytwarzających się położeń.

Przypuszczając, że dowódca grupy decyduje się dopiero dn. 30.VI na zmianę pierwotnego zadania dla podgrupy Dźwina, proponowałbym następujące brzmienie tego nowego rozkazu:

> „Napływające wiadomości wskazują, że nieprzyjaciel gromadzi swe siły przed frontem grupy i w związku z tem należy się liczyć z rozpoczęciem w ciągu najbliższych dni działań zaczepnych nieprzyjaciela na lewe skrzydło 1. armji.
>
> Obecnie brak jeszcze danych pozwalających określić, na który odcinek frontu nieprzyjaciel skieruje główny swój wysiłek.

Przewiduję tutaj dwie możliwości, które zresztą mogą być jednocześnie urzeczywistnione:

1) natarcie na prawe skrzydło grupy (na południe od lasu Horodziec) w celu rozerwania naszego frontu i oddzielenia mej grupy od reszty 1. armji,

2) natarcie na lewe skrzydło grupy (na podgrupę Dźwina) w celu wyjścia na skrzydło i tyły grupy przez rej. Szarkowszczyzna — Hermanowicze.

W związku z temi przewidywaniami zadaniem podgrupy Dźwina będzie:

osłona lewego skrzydła grupy, polegająca na zatrzymaniu słabszych natarć nieprzyjaciela między rz. Dźwiną a błotami jeziora Jelnia, na rozpoznaniu ewentualnych poważniejszych sił nieprzyjaciela, któryby nacierał w tym korytarzu, a w razie urzeczywistnienia się hipotezy natarcia wyraźnie przeważających sił — stworzenie warunków dla odwodów grupy lub odwodów armji do przeciwdziałania na to skrzydło;

w razie konieczności użycia tych odwodów na rzecz lewego skrzydła biorę pod uwagę teren między rz. Dzisną a linją jezior Miory, na zachód od bagien Jelnia. Odwody te będę chciał wprowadzić do akcji na podstawie wiadomości dostarczonych mi przez podgrupę Dźwina, rzucając odwody do masowego i rozstrzygającego przeciwnatarcia, dążąc do natarcia na skrzydło sił nieprzyjaciela. Nie mogąc obecnie przewidzieć chwili ewentualnego wkroczenia tych odwodów do walki, przewiduję odwrót podgrupy Dźwina wzdłuż osi Kruki Stare — Pohost Nowy — Szarkowszczyzna z tem, że zależnie od wytworzonego położenia ogólnego, wcześniej lub później, będzie ona musiała współdziałać z akcją wprowadzonych odwodów.

W wypadku biernego zachowywania się nieprzyjaciela na odcinku podgrupy Dźwina przy jednoczesnem jego natarciu na odcinki leżące dalej na południu przewiduję możliwość wyciągnięcia części sił (około 2 bataljonów i 2 bateryj) z podgrupy Dźwina i użycia ich na odcinkach atakowanych. Należy zawczasu przygotować środki do szybkiego przerzucenia tych oddziałów (podwody).

Dopóki podgrupa będzie się znajdowała między rz. Dźwiną a błotami Jelnia należy utrzymywać łączność z broniącą przedmościa Dryssa 4. d. p. łotewską, której oddział łącznikowy stoi w m. Użmiony.

Moje m. p. znajduje się w m. Szarkowszczyzna, a w związku z odległością, dzielącą podgrupę Dźwina ode mnie oraz od sąsiadów, podgrupa ma działać samodzielnie w myśl powyższego zadania".

Między dn. 30.VI a 3.VII wskutek dalszych wiadomości o wyraźnem przygotowaniu natarcia nieprzyjacielskiego na podgrupę Dźwina — dowódca grupy niewiele miałby do zmienienia w podanym powyżej rozkazie. Mógłby najwyżej:

— wyłączyć możliwość osłabienia składu podgrupy na rzecz innych odcinków, natomiast mógł rozważyć i ewentualnie zdecydować osłabienie tego składu na rzecz ogólnego odwodu,

— podkreślić raz jeszcze, że podgrupa nie może się dać rozbić, natomiast może tracić teren (usprawiedliwiałoby to jeszcze wyraźniej możliwość osłabienia jej sił),

— poinformować o przekazanem przesunięciu odwodu armji (8. d. p.) do rejonu Hermanowicze, co wskazywałoby na potwierdzenie przewidywań użycia tej dywizji na lewem skrzydle armji i zmniejszyłoby czas potrzebny do jej zaangażowania.

Analizując te zarządzenia dowódcy grupy, warto przedewszystkiem zwrócić uwagę na ich formę. Nie jest to już sztywny rozkaz, pozwalający wykonawcy na ślepe, niejako rzemieślnicze jego wykonywanie, lecz przeciwnie, dający wiele do myślenia zarówno o losach swego własnego oddziału i o nieprzyjacielu, jak również o możliwościach działania odwodów wyższego dowódcy. Dowódca oddziału wydzielonego jest więc nastawiony psychicznie na pewne działanie, które ma jakiś wyraźny związek z resztą własnych wojsk i nie czuje się już tak osamotniony i niejako zgóry skazany na zagładę w odosobnieniu i bez wyraźnej korzyści dla interesów całości. Ta sprawa nastawienia psychicznego niższego dowódcy musi znaleźć swój oddźwięk w sposobie wykonania jego zadania, mianowicie z korzyścią dla całości znacznie większą niż przy wykonywaniu sztywnych, szablonowych i co gorsza, niewykonalnych rozkazów.

Proponowany rozkaz nie ma poza tem formy konkretnego, doraźnego i bezapelacyjnego rozkazu bojowego, gdyż ta forma jest możliwa tylko wówczas, gdy wskutek doraźnie znanego

położenia rozkaz może być wykonany natychmiast. A więc sprawa czasu realizowania pewnego zadania, którego rozpiętość zależy z jednej strony od siły oddziału, z drugiej zaś od stopnia jego samodzielności oraz od woli nieprzyjaciela, musi znaleźć swój wyraz w sposobie ujęcia zadania. (Rzecz jasna, że inaczej musi być sformułowany rozkaz dla kompanji, która za godzinę ma ruszyć do natarcia, inaczej zaś dla dywizji, która ma podjąć działania zaczepne; inaczej będzie ujęty rozkaz do natychmiastowego przeciwnatarcia bataljonu dla odebrania jakiegoś objektu terenowego, inaczej zaś dla tego samego bataljonu, posuwającego się jako straż boczna kolumny i t. p.).

W danem położeniu rozkaz dowódcy grupy ma raczej formę wytycznych, co — zdaniem mojem — jest jedyną możliwą formą przy znanem osamotnieniu podgrupy Dźwina, przy uzależnieniu jej działania od nieznanych bliżej zamiarów nieprzyjaciela i przy trudności w utrzymaniu stałej i pewnej łączności z dowódcą przełożonym. Sądzę, że nawet w dzisiejszych warunkach wyposażenia naszego wojska w takie środki łączności, jak lotnictwo towarzyszące i radjo, ogólne położenie podgrupy Dźwina nie mogłoby usprawiedliwić chęci dowodzenia tym oddziałem zapomocą doraźnych i konkretnych rozkazów.

Przyjmując więc formę wytycznych jako najodpowiedniejszą w tem położeniu do przekazania woli dowódcy przełożonego, musimy sobie odrazu zdać sprawę z wymagań, jakim będzie musiał odpowiedzieć dowódca oddziału wydzielonego. Wymagania te zawsze będą bardzo duże, często przerastające wielokrotnie normalny zakres myślenia danego oficera. W danem położeniu dowódcą podgrupy Dźwina był dowódca brygady, a więc starszy i doświadczony oficer sztabowy, któremu myślenie kategorjami dowódcy dywizji czy armji nie powinnoby nastręczać większych trudności. W innych wypadkach sprawie doboru dowódcy oddziału wydzielonego należałoby poświęcić szczególną uwagę, aby nie trafić na oficera, któremu sprawiłoby trudność wzniesienie się ponad poziom myślenia, odpowiadający normalnie jego stopniowi. Zagadnienie to można rozwiązać tylko na podstawie doskonałej znajomości indywidualnych cech podległych dowódców.

Następną cechą, znamionującą proponowane sformułowanie zadania, jest chęć dostosowania akcji podgrupy Dźwina do działań innych sił własnych, a w związku z tem przewidywanie ru-

chu i manewru nietylko zainteresowanego oddziału, lecz także oddziałów innych, a więc cechy znamienne dla walki manewrowej.

Widzimy tutaj dążność:

1) do skupienia sił przed rozstrzygającą akcją, którą będą działania odwodów, a w związku z tem troskę o to, aby oddział wydzielony nie został rozbity i wyeliminowany z walki i aby odwody mogły wkroczyć celowo i skutecznie oraz

2) do akcji skierowanej na siły nieprzyjaciela, nie przywiązującej natomiast zbytniej wagi do utrzymania takiego czy innego skrawka terenu, jeżeli nie ma on wpływu na to rozstrzygające działanie.

Przewidywania co do możliwości skutecznego użycia odwodów są narazie z konieczności dość mętne, gdyż najbliższy poważny odwód (8. d. p.) jest jeszcze w dyspozycji dowódcy armji i dowódca grupy nie może przewidzieć, czy lub kiedy odwód ten będzie mógł wkroczyć na rzecz lewego skrzydła.

Rozważanie na temat potrzeby i możliwości stworzenia jakiegoś silniejszego odwodu na szczeblu dowódcy grupy musiałoby dotknąć wielu zagadnień o charakterze bardziej ogólnym, wykraczając poza ramy, jakie sobie określiłem. Możemy jednak przyjąć za pewnik, że posiadanie silnego odwodu w wyłącznej dyspozycji dowódcy grupy było koniecznością, jeżeli chciał prowadzić walkę o charakterze manewrowym, jeżeli zaś poprzednio odwodu takiego nie posiadał, to właśnie wobec stwierdzenia przygotowującej się ofensywy nieprzyjaciela powinien go stworzyć. Przyjmuję więc, że dowódca grupy (niezależnie od istnienia na jego odcinku odwodu armji) ma swój własny odwód, którego siłę określam co najmniej na 4 bataljony i 1 pułk kawalerji, umieszczając go zaś najniekorzystniej dla studjowanego odcinka grupy, wyobrażam go sobie w rejonie Łużek.

Skład podgrupy Dźwina pozostawiam przytem bez zmiany, aby mieć możność porównania akcji, prowadzonej w różny sposób, jednakowemi siłami.

Widzimy więc, że dowódca grupy (pod warunkiem niedopuszczenia do przedwczesnego rozbicia podgrupy Dźwina) mógłby w razie stwierdzenia głównego wysiłku nieprzyjaciela na swem lewem skrzydle — wprowadzić tutaj do akcji (w korzystnym wypadku) poważną siłę:

podgrupa Dźwina	— 4 bataljony,	2 szwadrony,	4 baterje,
odwód grupy	— 4 „	6 szwadronów,	
odwód armji	— 9 bataljonów,	2 szwadrony,	3 „
artylerja wyciągnięta z innych odcinków			— 3 „
Razem około	17 bataljonów,	10 szwadronów,	10 bateryj,

które to siły pod warunkiem uzgodnionego i celowego wkroczenia do walki w sposób zaczepny miałyby duże szanse zupełnego zlikwidowania niebezpieczeństwa, grożącego od północy. Użycie tych sił musiałoby nastąpić w terenie między rz. Dzisną a linją jeziora Miory. Rzecz jasna, że trudności, związane ze sprawą podległości oddziałów, ich rozmieszczenia, niejasności położenia i prawdopodobnemi niedomaganiami w działaniu łączności — wszystko to na tle bardzo dużych przestrzeni—mogą wprawdzie znacznie utrudnić wykonanie zamiaru uderzenia na skrzydło nieprzyjaciela, ale tem niemniej tak silna grupa ma wiele możliwości wykonania skutecznego, a może nawet i decydującego zwrotu zaczepnego, dalej lub bliżej od rz. Dzisny.

Porównywając obydwa rozkazy, jakie otrzymał dowódca podgrupy Dźwina:

pierwszy, przy obejmowaniu odcinka (około 22.VI), nakazujący obronę na miejscu,

drugi (około dn. 30.VI) przewidujący osłonę skrzydła, związaną z manewrem,

— możemy łatwo zauważyć, że te rozkazy odpowiadają różnym planom działania dowódcy grupy, przyczem zmiana ta nastąpiła dzięki różnicy położenia, jaka się zarysowała między dn. 22. a 30.VI 1920 r. wobec stwierdzonych przygotowań do ofensywy nieprzyjaciela.

Rozkaz pierwszy odpowiada chęci utrzymania zajętych pozycyj wobec nieprzyjaciela pobitego i chwilowo niezdolnego do podjęcia akcji zaczepnej w większym stylu, drugi zaś zamiarowi zlikwidowania spodziewanego natarcia poważnych sił zapomocą zaczepnej przeciwakcji silnego odwodu.

W pierwszym wypadku chodzi o utrzymanie terenu i osłonę zajętego terytorjum (chociażby w celu postawienia jakiejś tamy dla propagandy i gwałtów bolszewickich), w drugim zaś o zniszczenie nacierających sił nieprzyjaciela, wobec których posiadanie lub utrata pewnych obszarów staje się sprawą podrzędną, bez większego znaczenia.

Różnica zachodząca między obydwoma planami prowadzenia

obrony na szczeblach wyższych (grupy i armji) jest tak zasadnicza i tak bijąca w oczy, że nie uważam za słuszne zatrzymywać się dłużej nad tym tematem.

W danym konkretnym wypadku słabość i nieskuteczność pierwszego systemu potwierdziła historja, natomiast ewentualna słuszność drugiej koncepcji oraz siła i skuteczność związanych z tą koncepcją działań nigdy nie znajdą potwierdzenia w realnym przebiegu walki i mogą być oceniane jedynie teoretycznie.

B. Plan działania dowódcy podgrupy Dźwina.

Każdy dowódca, przygotowując się do wykonania jakiegoś zadania, powinien na podstawie rozważania analitycznego ułożyć sobie pewien plan działania. Zależnie od szczebla dowodzenia, od charakteru zadania i od położenia, plan ten powinien sięgać dalej lub bliżej w przyszłość i powinien uwzględnić najważniejsze, najbardziej prawdopodobne i najcharaktyczniejsze posunięcia własne i nieprzyjaciela. Plan taki, często nawet nie redagowany pisemnie, powinien ustalić główne zasady działania w pewnym okresie czasu lub przestrzeni, a w czasie prowadzenia akcji będzie pewnego rodzaju nicią przewodnią dla wydawania konkretnych (dostosowanych do własnych zamiarów i do wytwarzających się sytuacyj) zarządzeń lub rozkazów przez danego dowódcę lub najbliższych jego współpracowników (jeżeli chodzi o dowódcę wielkiej jednostki — zastępca, sztab, dowódcy różnych broni).

Jeżeli istnienie takiego planu jest potrzebne w każdem normalnem położeniu bojowem, to jest ono szczególnie ważne i bezwzględnie konieczne w położeniu dowódcy, który ma działać samodzielnie, a więc i dowódcy oddziału wydzielonego.

Przypuśćmy więc, że dowódca podgrupy Dźwina już na podstawie pierwszego swego zadania, otrzymanego zaraz po objęciu odcinka, ułożył sobie taki plan działania. Omawiając przebieg działań w dn. 4.VII, dotknąłem częściowo zasad, jakiemi powinien się kierować dowódca, zamierzając prowadzić upartą obronę wobec zdecydowanie przeważających sił nieprzyjaciela, nie będę więc powracał do tej sprawy. Przyjmując jednak, że dn. 30.VI dowódca grupy zmienił początkowe zadanie podgrupy Dźwina, zastanowię się, jakby się ta zmiana mogła odbić na planie działania oddziału wydzielonego.

Jako podstawę rozważań przyjmę tylko jedną hipotezę, t. j. natarcie wielokrotnie przeważających sił na podgrupę Dźwina,

gdyż przeciwdziałanie w razie innego zachowania się nieprzyjaciela (zachowuje się biernie lub prowadzi działania zaczepne o charakterze wiążącym) jest znacznie łatwiejsze i częściowo omówiłem je już poprzednio. Jedna tylko sprawa wymaga tutaj podkreślenia. Chodzi mianowicie o to, że dowódca podgrupy musi dążyć do jak najrychlejszego wyjaśnienia, z jakiem działaniem nieprzyjaciela ma do czynienia, gdyż od tego będzie zależała taka lub inna postawa bądź reakcja jego oddziału. Poprzednio, gdy oddział ten miał się bronić na miejscu, sprawa rozpoznania sił grupujących się na jego przedpolu może nie miała tak decydującego dla niego znaczenia (miała natomiast ze względu na konieczność poinformowania dowódców wyższych o tem, co się dzieje na własnem przedpolu), gdyż właściwie — niezależnie od tego, jakie siły rozpoczną natarcie — oddział wydzielony w każdym wypadku miał się bronić na miejscu aż do upadłego. Teraz, ponieważ oddział ten nie może dopuścić do rozbicia go lub zniszczenia, a z drugiej strony ma zlikwidować ewentualne niepoważne zapędy zaczepne — dowódca musi wiedzieć zawczasu, co się gotuje przed jego odcinkiem.

Widzimy więc, że nowe zadanie nakłada na dowódcę podgrupy obowiązek rozpoczęcia natychmiast i stałego kontynuowania pracy rozpoznawczej, prowadzonej wszelkiemi środkami.

Pierwszą więc częścią składową planu działania dowódcy powinien być plan zbierania wiadomości, obejmujący czas od otrzymania zadania aż do ostatecznego wyjaśnienia zamiarów nieprzyjaciela na jego odcinku. Temu zbieraniu wiadomości sprzyja przedewszystkiem brak ciągłego frontu, dzięki czemu temi samemi drogami, któremi na nasze tyły wychodziły patrole nieprzyjaciela, mogą przedostać się patrole własne na jego tyły, aby kontrolować stale zmiany, zachodzące w nasileniu oddziałów nieprzyjaciela przed własnym frontem, pojawienie się nowych jednostek i ich przesunięcia. Ponadto cały system wszystkich środków służących do zbierania wiadomości powinien zostać planowo puszczony w ruch, a więc: służba wywiadowcza, rozpoznanie lotnicze, obserwacja naziemna, ewidencja artylerji nieprzyjaciela, podsłuch radjo, wypady i zasadzki celem wzięcia jeńców, celowe badanie jeńców i dezerterów, wreszcie wymiana i porównanie wiadomości z dowódcami sąsiednich odcinków.

Plan rozpoznania musi uwzględnić: posiadane już wiadomości, skierowanie właściwych organów rozpoznania lub wywiadu we właściwe rejony, postawienie im celowych i wzajemnie się

uzupełniających lub sprawdzających zadań oraz podział tych czynności w czasie, licząc się z tem, iż praca rozpoznawcza będzie musiała trwać szereg dni, a więc nie wolno odrazu na wstępie przeciążać oddziałów tą bardzo wytężającą służbą, gdyż w przeciwnym razie w krótkim czasie zabraknie sił i środków do jej kontynuowania.

Przyjmując obecnie, że praca rozpoznawcza dała dostateczny materjał do określenia sił nieprzyjaciela, przygotowującego natarcie na odcinek podgrupy (wiadomości z dn. 3.VII o stwierdzeniu przed frontem około 3 dywizyj piechoty, około 20 bateryj i dużej ilości kawalerji), przystąpię do omówienia planu działania dowódcy podgrupy.

Dla skrócenia swych wywodów ograniczę się tylko do wniosków, jakie powinien wyciągnąć dowódca z samego zadania, poruszając inne elementy, wywierające swój wpływ na ułożenie planu działania (położenie własne i nieprzyjaciela oraz teren) tylko w najniezbędniejszej mierze, gdyż te sprawy omówiłem już częściowo poprzednio.

Plan ten, w porównaniu z poprzednim, musi objąć znacznie szersze horyzonty zarówno co do czasu jak i przestrzeni. Kiedy poprzednio był ograniczony wtył „2. pozycją obronną", t. j. linją rz. Wołta, obecnie musi sięgnąć dalej, aż po linję rz. Dzisna, gdyż tak daleko sięga zadanie, jakie otrzymał dowódca.

Przestrzeń ta (licząc od zajmowanych stanowisk) wynosi około 60 km czyli dla oddziału wydzielonego, cofającego się w styczności z nieprzyjacielem, odpowiada to co najmniej dwu dniom marszu. Ponieważ początkowo, jeszcze przed rozpoczęciem natarcia przez nieprzyjaciela, niemożliwe jest przewidzieć, jak się rozwinie jego akcja i jakie może się wytworzyć położenie w drugim dniu, plan działania powinien być podzielony niejako na dwie części:

pierwszą, obejmującą w przybliżeniu działanie na dzień pierwszy, bardziej konkretną i szczegółową,

drugą, uwzględniającą działania w czasie późniejszym, z konieczności bardzo ogólnikową a przyjmującą konkretniejsze formy dopiero w toku wykonywania pierwszej części planu.

Postarajmy się zbadać, jakie obowiązki będą ciążyły na dowódcy podgrupy i oddzielić lub podkreślić te, które będą głównem jego zadaniem w pierwszym okresie, od zadań okresu drugiego.

a) Rozpoznanie.

Rozkaz dowódcy przełożonego nakazuje osłonę skrzydła grupy, określając, że ma to być zrobione przez rozpoznanie, połączone z manewrem odwrotowym ewentualnie aż do rejonu Szarkowszczyzna. Więc przedewszystkiem rozpoznanie. Poco i komu jest ono potrzebne? Przedewszystkiem musi ono wyjaśnić dalsze zamiary nieprzyjaciela i dać dowódcy wyższemu podstawy do słusznej oceny całości położenia, poza tem musi ono dać wystarczające wiadomości dla ewentualnego najskuteczniejszego użycia odwodu.

Odnośnie pierwszego celu rozpoznania (wyjaśnienie ogólnych zamiarów nieprzyjaciela) możemy powiedzieć, iż od wiadomości, jakich zdoła dostarczyć oddział wydzielony, będzie zależała zasadnicza decyzja dowódcy armji użycia swego odwodu na rzecz lewego skrzydła lub też na rzecz innego odcinka swego frontu. Będzie to zależało od stwierdzonych sił, zagrażających lewemu skrzydłu, i od kierunku ruchu tych sił.

Na stwierdzenie sił nieprzyjaciela był już nastawiony cały aparat rozpoznawczy, licząc się jednak z możliwością niedoskonałego jego funkcjonowania oraz z koniecznością dania wiadomości bezwzględnie pewnych, trzeba będzie wiadomości zebrane przed natarciem uzupełnić wiadomościami bardziej pewnemi, które może dać tylko walka. Trzeba więc będzie zorganizować jakąś walkę w celach rozpoznawczych. Czy walka ta ma mieć charakter walki obronnej (ewentualnie opóźniającej) czy też zaczepnej? Widzieliśmy poprzednio, że warunki obrony nie są sprzyjające: początkowo wprawdzie rozciągłość frontu obrony jest dogodna, ale nieprzyjaciel ma zupełną swobodę maksymalnego wykorzystania swej druzgocącej przewagi ogniowej; dalej wtyle (rej. rz. Wołta) front obrony powiększa się gwałtownie i jest niewspółmierny z rozporządzalnemi siłami; jeszcze dalej wtyle na kierunku nakazanego odwrotu (na linji jezior w rejonie Miory) jest dogodna linja obronna (z oparciem obu skrzydeł o bagno i z możliwością wykorzystania linji jezior) i na tej linji możnaby przyjąć dłuższą lub krótszą walkę obronną. Jednak z punktu widzenia rozpoznania walka obronna może, lecz nie musi dostarczyć niewątpliwych wiadomości. Poza tem ta dogodna linja obronna może zatrzymać nieprzyjaciela na pewien czas, dopóki nie podciągnie on swej artylerji i nie zorganizuje natarcia, ma jednak tę niedogodność, że leży około 20 km za obecnie

zajmowanemi stanowiskami, a więc nieprzyjaciel mógłby rozpocząć natarcie na nią albo dopiero wieczorem pierwszego dnia, albo nawet na dzień następny rano; tymczasem dowódcy przełożeni czekają ze swą decyzją na określenie sił nieprzyjaciela i jeżeli decyzja ta zapadnie zbyt późno, zabraknie czasu na należyte zadyrygowanie odwodów. Widzimy więc, że zachodzi konieczność rozpoznania nieprzyjaciela walką, o ile możności w początkowych godzinach jego natarcia oraz w terenie, dającym stosunkowo słabym siłom niejakie szanse powodzenia wobec stanowczej przewagi nieprzyjaciela. Szukając takich możliwości w terenie, widzimy, że najlepiej nadawać się do tego mogą lasy na wschód od rz. Wołta. Znajdują się one tak daleko od podstaw wyjściowych nieprzyjaciela, że początkowa organizacja jego ruchu zostanie już częściowo rozluźniona, artylerja nie odegra żadnej roli; w wypadku wysunięcia się naprzód kawalerji, będzie ona w bardzo niekorzystnych warunkach działania, jeśli zaś chodzi o obecne możliwości walki, to ani czołgi, ani lotnictwo nieprzyjaciela nie będzie mogło odegrać żadnej roli w walce. Lasy — zwłaszcza gdy mamy czas dobrze je poznać przed walką — nadają się szczególnie dobrze do przeciwstawienia się przeważającym siłom i sprzyjają zdecydowanym akcjom mniejszych sił pod warunkiem, że będą one działały przez zaskoczenie i w sposób zaczepny. Uważam więc, że dowódca podgrupy w swym planie działania powinien uwzględnić zaczepny zwrot w celach rozpoznawczych, wykonany w lesie na możliwe drogi marszu nieprzyjaciela w chwili, gdy znajdą się tam jakieś większe czołowe oddziały — i niezależnie od tego, czy będzie to kawalerja, czy też piechota. Sprytnie poprowadzona walka w lesie prócz dostarczenia wiadomości, jakie zbierzemy przedewszystkiem od jeńców, może wprowadzić duże zamieszanie u nieprzyjaciela, a tem samem opoźnić jego ruch, co też byłoby bardzo pożądane, a poza tem nie stawia własnego oddziału w beznadziejnem położeniu.

Jeśli chodzi o bliższe określenie miejsca tego zwrotu zaczepnego, najodpowiedniejsze wydaje się przedpole Kruki Nowe, gdzie w południowej części lasu przebiega trakt z Fw. Jałówka oraz dwie drogi leśne w rej. Jenerałówka. Dalej na północ duża połać lasu pozbawiona dróg uchroni nasze oddziały od ewentualnego szybkiego oskrzydlenia przez nieprzyjaciela, a po dokonanem natarciu mamy możliwości wycofania się albo traktem na Miory, albo drogą na Kozły—Konachy. Do wykonania natarcia w lesie nie potrzebujemy nawet używać wszystkich sił pie-

choty, a siła dwóch bataljonów zupełnie do tego wystarczy. Reszta piechoty i większość artylerji może czuwać nad bezpieczeństwem skrzydeł i dróg odwrotowych oddziału nacierającego.

Niezależnie od przygotowanej walki w celu rozpoznawczym (a częściowo i w celu opóźniania ruchu nieprzyjaciela) dowódca musi zawczasu pomyśleć o kontynuowaniu rozpoznania, jakie prowadził przed natarciem. Rozpoznanie to musi trwać ciągle, w czasie całego odwrotu oddziału wydzielonego, i poza wymienionemi poprzednio środkami może z dużem powodzeniem stosować system drobnych patroli, odpowiednio wyposażonych w środki łączności (gołębie pocztowe, radjo, aparat telefoniczny do podsłuchu), które, pozostawione w pobliżu pewnych dróg marszu nieprzyjaciela i należycie ukryte (głównie w lasach), będą mogły przez długi nawet czas pozostawać na tyłach nieprzyjaciela i przekazywać bardzo cenne wiadomości. W naszym wypadku zalesione bagna Jelni oraz lasy po obu stronach rz. Wołta szczególnie sprzyjałyby działalności takich patroli w początkowej fazie działania.

Pozostaje do rozważenia, jak stwierdzić kierunek posuwania się głównych sił nieprzyjaciela, co będzie potrzebne wyższemu dowódcy.

Przedewszystkiem musimy się zastanowić, którędy może iść nieprzyjaciel na skrzydło grupy. Odpowie nam na to rozpatrzenie warunków terenowych.

Widzimy, że teren ogranicza możliwości działania nieprzyjaciela właściwie do jednego pasa, leżącego na zachód od bagien Jelni a na wschód od bagna Mech i jezior w rejonie Przebrodzia. Nieprzyjaciel chcący uderzyć na skrzydło grupy po najkrótszej drodze musi przejść przez przesmyk Miory i skierować się albo na Hermanowicze, albo Szarkowszczyznę.

Najprawdopodobniejszem też działaniem nieprzyjaciela będzie ruch wszystkiemi jego siłami, zgromadzonemi przed podgrupą Dźwina, przez rejon Miory na południe.

Poza tem teren daje możność głębszego manewru, polegającego na ominięciu jezior rejonu Przebrodzie od zachodu, aby potem skręcić na południe. Jest to manewr mało prawdopodobny, gdyż nieprzyjaciel, mający tak znaczną przewagę sił nad naszym oddziałem wydzielonym, nie ma najmniejszego powodu do dobrowolnego tracenia cennego czasu na marsz 120 km do tej samej Szarkowszczyzny, którą może osiągnąć marszem 60-kilometrowym. Odrzucając więc koncepcję marszu wszystkich sił nie-

przyjaciela drogą okrężną na zachód od jezior rejonu Przebrodzie, możemy się liczyć jedynie z wykorzystaniem tej drogi przez część jego sił i przedewszystkiem przez kawalerję, którą nieprzyjaciel mógłby skierować tamtędy dla wymanewrowania oporu, jakiego może się spodziewać w rejonie Miory. Równałoby się to rozdzieleniu jego sił na czas dłuższy i byłoby bardzo ważne stwierdzić dość wcześnie, czy podział ten istotnie zachodzi oraz jak się przedstawia. Wobec powyższego, działając całością swych sił wzdłuż osi nakazanej przez dowódcę grupy, trzeba będzie pamiętać o pozostawieniu jakiegoś oddziału rozpoznawczego, który działając w terenie na północ od jezior i błot przebrodzkich, mógłby stwierdzić możliwy ruch nieprzyjaciela w tym terenie i ewentualnie określić jego skład i siły. Gdyby się ewentualność takiego ruchu nie urzeczywistniła, wydzielony w ten rejon oddział rozpoznawczy mógłby prowadzić zwiady na bok i tyły sił kierujących się przez rejon Miory na południe.

Ponadto można tutaj zorganizować wywiad w oparciu o teren Łotwy, korzystając z okrężnej sieci łączności, np. przez Turmont.

Wypada jeszcze zastanowić się, w jaki sposób zbadać ilość sił idących na południe przez rejon Miory po ewentualnem oddzieleniu ich części, skierowanej drogą na północ od rejonu Przebrodzie. Można to będzie znowu zrobić przez walkę, wybierając do tego najdogodniejszy teren. Dla ruchu nieprzyjaciela z lasów nad rz. Wołta na południe mogą wchodzić w rachubę początkowo trzy a następnie dwie drogi:

trakt Bosiny — Miory — Pohost Nowy — Szarkowszczyzna,

droga Kruki Stare — Czeress — Nowgorody — Hermanowicze oraz

droga Kowalewszczyzna Wielka — Piastuny — Nowgorody i jak poprzednio — Hermanowicze.

Należy się liczyć z faktem, że wobec ilości sił, jąką będzie rozporządzał nieprzyjaciel, wszystkie te drogi będą wykorzystane dla marszu jego oddziałów. Ponieważ z tych samych powodów jak i poprzednio wiadomości powinny zostać dostarczone jak najwcześniej, konieczne jest ponowienie walki jak najwcześniej czyli w chwili, gdy tylko ewentualny podział sił nieprzyjaciela zostanie dokonany. Badając teren w północnej części obszaru: przesmyk Miory — rzeka Dzisna, zobaczymy, iż najdogodniejszym terenem do podjęcia walki z przeważającym nieprzyjacielem jest linja jezior Miory, gdzie liczne przeszkody naturalne

utrudniają swobodę ruchów nacierającego, a pokrycie terenu (lasy na skrzydłach i krzaczaste bagna w środku) odbierze przeważającej artylerji jej rozstrzygające znaczenie. Możnaby więc wykorzystać tę linję do walki, ponieważ zaś teren jest naogół dogodniejszy do obrony niż do natarcia słabemi siłami, można tutaj będzie się przeciwstawić nieprzyjacielowi obronnie, zmusić go do zorganizowania natarcia i przez to do ujawnienia swych sił, a przy tej sposobności także do straty czasu. Walkę tę — zasadniczo obronną — można nawet skombinować z miejscowym zwrotem zaczepnym na prawem skrzydle, gdzie las, leżący między drogami z m. Czeress i m. Kowalewszczyzna może oddać tę samą przysługę, jakiej spodziewaliśmy się od niego w rejonie na wschód od Kruki Nowe.

W ten sposób wyczerpaliśmy w przybliżeniu rozważania na temat zasad rozpoznania, jakie powinien uwzględnić dowódca oddziału wydzielonego, aby zorjentować na czas przełożonych dowódców o ogólnym podziale sił i zamiarach nieprzyjaciela. Widzimy, że możliwości tego działania istnieją na głębokości od zajmowanych stanowisk w rejonie Dryhucze aż do linji jezior Miory czyli na głębokości 20 do 25 km, a więc odpowiadałoby to w przybliżeniu pierwszemu dniowi działań.

Poczynając od linji jezior Miory, rozpoznanie prowadzone przez oddział wydzielony ma już dać bliższe dane dla możliwości najskuteczniejszego użycia odwodu. O jakie więc wiadomości będzie teraz chodziło? Dowódca grupy chce, o ile możności, uderzyć na skrzydła nieprzyjaciela, trzeba więc wiedzieć, gdzie się te skrzydła znajdują czyli jak szerokim pasem posuwa się nieprzyjaciel po przekroczeniu linji jezior. Ponadto należałoby określić czas, w którym przekroczy przesmyk miorski, podać, o ile da się to zrobić, podział jego sił na poszczególne kolumny oraz śledzić szybkość jego posuwania się, aby dowódca mógł zdać sobie sprawę, gdzie i w jakiej chwili powinien rzucić swe odwody do przeciwnatarcia.

Zastanawiając się nad sposobem działania w tym drugim okresie, możemy narazie tylko stwierdzić, że teren nie daje żadnych wyraźnych korzyści dla podjęcia walki słabego oddziału z przeważającym nieprzyjacielem. Nadawałyby się do tego lasy między m. Pohost Stary a m. Hermanowicze, leżą one jednak zdala, na uboczu, od nakazanej osi działania oddziału wydzielonego. Poza tem, jeżeli dowódca chciałby wprowadzić swój odwód do walki dopiero w tym rejonie (Pohost Stary — Pohost

Nowy) wyjścia z lasów w rejonie w m. Pohost Stary musiałyby być utrzymane już przez inne oddziały, gdyż podgrupa Dźwina, cofając się na Szarkowszczyznę, nie zdołałaby tego zrobić. Jeżeli więc w ciągu tego dnia dowódca grupy nie zmieni pierwotnego rozkazu, oddział wydzielony nie będzie miał wyraźnych powodów ani warunków do podejmowania walki na własną rękę i powinien się ograniczyć do stopniowego wycofywania swej siły głównej wzdłuż nakazanej osi marszu, pilnując przytem bardzo uważnie swych skrzydeł, aby nie został zepchnięty z nakazanego kierunku lub co gorsza, zniszczony. Praca rozpoznawcza zaś będzie polegała głównie na pracy patroli i drobnych walkach zaczepnych lub obronnych (zasadzki ogniowe), do czego można wykorzystać cały kompleks mniejszych lasków na całej niemal głębokości od rejonu Miory aż po Szarkowszczyznę. Rozpoznanie dróg zbiegających się w m. Nowgorody będzie trudniejsze, gdyż teren wzdłuż tych dróg nie sprzyja ukryciu się oddziałów rozpoznawczych, można natomiast ukryć zawczasu oddziały rozpoznawcze w zachodniej części zalesionego i zakrzaczonego bagna Jelnia, aby stąd obserwowały zboku ruch przynajmniej na drodze wiodącej przez Piastuny. Ponadto można będzie do pewnego stopnia wykorzystać punkty obserwacyjne Dworne Sioło, Maciuki Czereskie, Nowgorody, licząc się jednak z tem, że umieszczone tam patrole zostaną bardzo szybko odkryte i spędzone przez nieprzyjaciela. Należy jednak zwrócić uwagę, że teren ten, tak niedogodny dla działań rozpoznawczych na ziemi, nadaje się bardzo dobrze do rozpoznania lotniczego.

Takie zasady rozpoznania mógłby mniej więcej określić sobie dowódca, układając swój plan działania.

b) Współdziałanie z odwodem.

Niezależnie od dania wiadomości, potrzebnych wyższemu dowódcy do wprowadzenia w akcję swych odwodów, podgrupa Dźwina ma współdziałać z tem przewidywanem przeciwnatarciem. Jakie wynikają stąd następstwa?

Przedewszystkiem współdziałanie to należy rozumieć jako podjęcie walki możliwie skutecznej, a więc wkroczenie do niej musi być dokonane w odpowiedniej chwili i możliwie wielkiemi siłami. Wynika stąd, że dowódcy oddziału wydzielonego nie wolno się dać przedwcześnie rozbić, nie wolno więc ryzykować

podejmowania walki w niekorzystnych dla niego warunkach — dopóki walka taka nie wiąże się z ogólnem przeciwnatarciem.

Jest to pierwszy niewątpliwy wniosek, jaki odnośnie tego możliwego współdziałania z ogólnem przeciwnatarciem możnaby wysnuć i który musi obowiązywać od początku natarcia nieprzyjaciela.

Jeżeli chodzi już o konkretny sposób współdziałania, to narazie nie można tego przesądzać: niewiadomo kiedy i gdzie to przeciwnatarcie będzie mogło zostać urzeczywistnione, niewiadomo jakie się wówczas wytworzy położenie; można tylko być pewnym, że czeka nas walka, obronna lub zaczepna, ale nie można wiedzieć, gdzie i w jakim kierunku. Chcąc zaś być gotowym do podjęcia akcji siłą, w dowolny sposób i w dowolnym kierunku, trzeba mieć oddziały skupione w ręce i to jest druga zasada, obowiązująca w drugim okresie działania (drugim dniu, gdyż wcześniej odwody nie wkroczą do walki).

Rozważając wniosek pierwszy, dowódca powinien określić sposób prowadzenia działania swego oddziału od samego początku czyli od linji Dryhucze co najmniej na pierwszy okres, t. j. do linji Miory. Sprawy z tem związane omawiałem już poprzednio, przypomnę więc tylko:

konieczność uniknięcia skutków ognia artylerji na czołowych linjach,

konieczność osłony wycofania się oddziałów piechoty z czołowych pozycyj i to przedewszystkiem ogniem artylerji, ustawionej dość głęboko wtyle,

szanse walki w lasach na wschód od m. Kruki Stare,

możliwość obrony na linji Miory, z ewentualnym zwrotem zaczepnym na prawem skrzydle.

Ponadto dodać jeszcze należy, że wobec prawdopodobieństwa rzucenia przez nieprzyjaciela naprzód swej licznej kawalerji, dowódca oddziału wydzielonego powinien ustawicznie trzymać swe siły skupione, wybierać teren najmniej dogodny do działań kawalerji, pamiętać o pilnowaniu swych skrzydeł i dróg odwrotowych.

Rzecz jasna, że wszystkie działania oddziału wydzielonego będą tem łatwiejsze, im wolniej będzie się posuwał nieprzyjaciel, trzeba więc, gdzie tylko można, opóźnić jego posuwanie się. Prócz zarysowujących się już dwóch możliwych walk rozpoznawczych, które opóźnią ruch nieprzyjaciela, można jeszcze rozważyć skuteczność zapór technicznych, głównie w postaci

niszczenia dróg, z których musi korzystać nieprzyjaciel. Po rozważeniu tych możliwości dowódca oddziału wydzielonego miałby jeszcze czas zażądać nawet dodatkowych sił i środków do wykonania tych zniszczeń.

Odnośnie drugiego wniosku, dotyczącego już konkretnego wkroczenia w walkę w związku z odwodami, należy dodać, iż poza obowiązkiem trzymania sił skupionych, dowódca oddziału wydzielonego musi wiedzieć, gdzie i co zamierzają robić własne odwody, a stąd wypływa jeszcze dodatkowa konieczność szukania i utrzymania z niemi łączności.

c) Zachowanie się w wypadku niewkroczenia własnych odwodów.

Wobec niepewności początkowego położenia należy przewidzieć jeszcze ewentualność, że zamierzone wkroczenie silnych odwodów własnych w terenie na północ od rz. Dzisny wogóle nie nastąpi, np. wobec konieczności użycia ich na innym odcinku. Jak wtedy będzie wyglądało działanie podgrupy? Odpowiedź na to pytanie jest narazie bardzo trudna. W tym wypadku obowiązywałaby tylko jedna, główna część zadania, t. j. osłona skrzydła. Do jej wykonania konieczne byłoby otrzymanie dodatkowych rozkazów, a co najmniej zorjentowanie się w położeniu grupy. Narazie dowódca może tylko ogólnie przypuszczać, że w wypadku zaniechania ogólnego przeciwnatarcia na północ od rz. Dzisna oddział jego powinien się starać bronić przejścia przez rz. Dzisnę w rejonie Szarkowszczyzna aż do otrzymania dalszych rozkazów. Zresztą brak nowych rozkazów jest bardzo mało prawdopodobny, gdyż oddział będzie się cofał na miejsce postoju dowódcy grupy, a dzięki temu łączność z nim będzie coraz lepsza.

d) Zestawienie i wykorzystanie wniosków.

Rozważania, jakie przeprowadziłem odnośnie ułożenia planu działania, zrobiłby zapewne dowódca oddziału wydzielonego w swym umyśle. Dobrze jednak byłoby zestawić pisemnie, choćby szkicowo, same zdecydowane już zasady, przedewszystkiem aby w przyszłości czegoś nie zapomnieć, a poza tem aby w razie nieprzewidzianego wypadku zastępca lub następca mógł kontynuować akcję w myśl przygotowanego planu.

POŁOŻENIE DNIA 3. VII. 1920 WIECZOREM

Podziałka:
0 1 2 4 6 8 10 km

Bellona, zesz. wrzesień-grudzień 1935, art. płk. Krzyżanowskiego „Oddziały wydzielone w działaniach obronnych na szerokim froncie.”

W naszym przykładzie to zestawienie zasad mogłoby wyglądać, naprzykład, następująco.

1) Okres wstępny — przed rozpoczęciem natarcia nieprzyjaciela.

Rozpoznać ilość i ugrupowanie sił nieprzyjaciela, zbierających się przed frontem.

Odrzucać słabsze (miejscowe) natarcia w dzień oraz wszelkie natarcia nocne.

W dzień w pierwszej linji tylko załogi bezpieczeństwa z c. k. m., wsparte ogniem całej artylerji.

Część przeważna bataljonów czołowych na dzień w ukryciu, 1-2 km za pierwszą linją.

Na natarcie miejscowe reagować odwodami bataljonów czołowych.

Na noc pełna obsada pierwszej linji.

Przygotować się do opuszczenia zajmowanych pozycyj wobec stwierdzonego ogólnego natarcia.

Cofnąć stanowiska artylerji w pobliże lasu (rejon Baryłowo-Morozy), ma być gotowa do osłony odwrotu bataljonów czołowych. Bataljony odwodowe skupić bliżej lasów na prawem skrzydle (bataljon z m. Tarandy do rejonu Ryżki — Zadźwińce). Rozpoznać las na wschód od m. Kruki Nowe w celu wykonania w nim przeciwnatarcia (bataljony odwodowe).

Rozpoznać i przygotować obronę linji Miory (artylerja, dowódcy oddziałów c. k. m., pionerzy).

Rozpoznać drogi cofania się na linję Miory.

Rozpoznać miejsca do pozostawienia patroli rozpoznawczych, wyznaczyć dowódców tych patroli.

Przygotować łączność wzdłuż osi odwrotu i do obrony linji Miory.

Przygotować wyposażenie (gołębie) dla patroli rozpoznawczych.

Przygotować zniszczenia techniczne.

Cofnąć wszelkie zbędne tabory.

2) Pierwszy okres natarcia nieprzyjaciela (pierwszy dzień).

Określić siły nieprzyjaciela, skontrolować walką wiadomości dostarczone przez rozpoznanie, nie dać się rozbić.

Po rozpoczęciu ognia przygotowawczego artylerji cofnąć bataljony czołowe w rejon Kruki Stare.

Pozostawić patrole w północnej części lasów Jelnia.

Artylerja osłoni cofanie się bataljonów czołowych, poczem odchodzi do m. Kruki Stare.

Jeden szwadron pozostawić w północnej części odcinka z zadaniem samodzielnego rozpoznania ruchu nieprzyjaciela na zachód: na Ikaźń i Jody.

Reszta 18. p. uł. do m. Kruki Stare.

Bataljony odwodowe przygotować do przeciwnatarcia w lesie i w odpowiedniej chwili przeciwnatarcie to wykonać; cel przeciwnatarcia: jeńcy, rozbicie części sił nieprzyjaciela i opóźnienie jego ruchu.

Zbiórka całego oddziału w lasach rej. Kruki Stare — Kowalewszczyzna, gdzie uwaga na północ i zachód (kawalerja nieprzyjaciela).

Przemarsz z rejonu m. Kruki Stare na linję Miory przez Tatary i Popkowy Łuh — po skupieniu wszystkich sił.

Pozostawić patrole w lesie na wschód i zachód od rz. Wołta.

Niszczyć drogi.

Obrona linji Miory — cel: rozpoznanie sił kierujących się na południe i opóźnienie ich ruchu.

Przewidzieć uzupełnienie amunicji na linji Miory.

3. Drugi okres natarcia nieprzyjaciela (drugi dzień).

Określić ogólny podział sił nieprzyjaciela (na wschód i na północ od jezior przebrodzkich).

Określić ilość sił nacierających na południe, podział na kolumny i szybkość ruchu.

Określić skrzydła natarcia nieprzyjaciela między linją Miory — rz. Dzisna.

Bronić linji Miory aż do ruszenia poważnego natarcia i bez większego oporu cofnąć się.

Wykorzystać możliwości przeciwnatarcia w lesie na północ od m. Piastuny.

Zebrać oddział na osi odwrotu.

Pozostawić patrole w lesie na wschód od m. Piastuny.
Działać skupionemi siłami, trzymając się lasów.
Pilnować swych skrzydeł.
Szukać łączności z odwodami.
Niszczyć drogi.

Muszę podkreślić, iż w podobny sposób przemyślany plan działania nie ma i nie może mieć nic wspólnego z t. zw. „mechanizmem ruchu" czyli że nie może on przybrać formy konkretnych rozkazów, w których każdy dowódca bataljonu czy baterji znalazłby dokładne określenie swych zadań na przestrzeni od rejonu Dryhucze począwszy a na rejonie Szarkowszczyzna skończywszy. Byłby to nonsens, skazujący zgóry całe działanie na niepowodzenie. Poza tem niezmiernie ważna sprawa konieczności zachowania tajemnicy zamierzonych działań zmusza do bardzo ostrożnego wyboru ludzi, którzy mogą zostać wtajemniczeni w przewidywania dowódcy, sięgające często daleko w przyszłość i nie mające bynajmniej charakteru nieodwołalnych decyzyj.

Plan działania pozostaje do wyłącznej dyspozycji dowódcy, który go sobie ułożył i który na podstawie konkretnych wiadomości o ciągle zmieniającem się położeniu musi ustawicznie dowodzić swemi oddziałami. Rozkazy jego, biorąc początek w ułożonym planie działania, muszą być zupełnie ścisłe i konkretne, a więc nie mogą sięgać zbyt daleko w nieznaną przyszłość, lecz muszą stawiać zadania życiowe, dostosowane do położenia, nawet z ewentualną możliwością zmiany części planu, gdyby się okazał nierealny.

W istnieniu planu działania widzimy jednak tę bezsprzeczną korzyść, że dany dowódca wie, czego ma chcieć, nie błąka się w labiryncie różnych przypadkowych myśli własnych i obcych oraz że wiele działań może zawczasu przygotować, zwiększając tem samem możliwości ich powodzenia.

Wreszcie, dowódca musi ustawicznie śledzić przebieg urzeczywistniania swego planu i wprowadzać w nim w odpowiednich chwilach wszelkie potrzebne poprawki i zmiany, aby dostosować go do realnych wymagań rzeczywistości, nie wahając się—w razie zmiany swego zadania lub zupełnie nieprzewidzianego położenia—nawet porzucić całkowicie swój plan pierwotny, układając sobie jednak natychmiast nowy plan działania, bardziej odpowiadający zmienionym warunkom.

UWAGI KOŃCOWE.

Jak już wspomniałem, proponowane przeze mnie zmiany w konstrukcji planu działania dowódcy armji i grupy, związana z tem zmiana zadania dla podgrupy Dźwina oraz omówiony plan działania jej dowódcy nigdy nie będą mogły zdać praktycznego egzaminu. Niemniej, znając dzisiaj ówczesne zamiary nieprzyjaciela oraz wiedząc, jak wyglądał rzeczywisty przebieg działań — możemy teoretycznie rozważyć szanse zastosowania tych zmienionych planów.

Losy podgrupy Dźwina znamy. Dnia 4.VII walczyła ona krwawo i uparcie, zatrzymując natarcie przez kilka godzin, a nawet swemi przeciwnatarciami odnosząc chwilowe powodzenia — wszystko to w warunkach bardzo nie sprzyjających walce wobec tak nierównych sił. Potem oddział ten przestał właściwie istnieć.

Możemy z tego wywnioskować, że oddziały nasze miały dużą przewagę moralną nad nieprzyjacielem i ona właśnie przez szereg godzin zdołała zrównoważyć olbrzymią przewagę materjalną nieprzyjaciela. Stąd wniosek, że nasze zamierzenia zwrotu zaczepnego w lesie lub zatrzymania się obronnego nad linją Miory miały większe szanse powodzenia niż obrona i przeciwnatarcie w terenie zupełnie odkrytym. Możemy więc przypuścić, iż zysk na czasie byłby taki sam lub niewiele mniejszy niż w rzeciwistości, natomiast pozostałaby olbrzymia korzyść w postaci niezniszczonego, a jak wiemy — bardzo dobrego oddziału.

Przechodząc na szczebel wyższy, widzieliśmy w historycznym przebiegu wypadków w dniu 5.VII 1920 r. jak 8. d. p. samodzielnie i z własnej inicjatywy wysunęła się na północ od m. Hermanowicze i, angażując tylko 6 bataljonów i 3 baterje do walki obronnej, w położeniu zupełnie niejasnem zdołała zatrzymać posuwanie się nieprzyjaciela niemal na cały dzień.

Wydaje się niewątpliwe, że ta sama dywizja, zaangażowana w kierunku północnym świadomie przez dowódcę grupy, wzmocnioną odwodami grupy, posiadając pewne wiadomości o nieprzyjacielu i współdziałając ze zdolną do użycia podgrupą Dźwina, miałaby duże szanse nietylko zatrzymania nieprzyjaciela, ale pomyślnego, a może nawet decydującego zwrotu zaczepnego, który mógłby na czas dłuższy zlikwidować całkowicie niebezpieczeństwo zagrażające od północy. Zamiast zaprzepaszczenia pierwszego dnia czterech bataljonów i ograniczenia się drugiego dnia do biernej osłony skrzydła przez 6 bataljonów mo-

głyby być szanse wprowadzenia do działań zaczepnych około 17 batalionów, wspartych odpowiednią artylerją i osłoniętych oddziałami konnemi. Różnica szans i skuteczności działania jest zbyt bijąca w oczy, aby warto się dłużej nad nią zatrzymywać.

Sądzę, że powyższe studjum zawiera dość ciekawego materjału dla przemyślenia pewnych zasad działania w walce ruchowej.

Szczególnie starałem się uwypuklić:

konieczność posiadania planu działania, śledzenia zmian, zachodzących w położeniu, i stałego dostosowania do nich swego planu;

konieczność dostosowania zadań podległych oddziałów do własnych zamiarów ogólnych i konieczność zmiany tych zadań, gdy się zmieniają zamiary lub położenie;

korzyść, wypływającą z szerszego i bardziej ogólnego ujęcia zadań dla oddziałów mających działać samodzielnie (oddziałów wydzielonych);

wysokie wymagania, jakie należy postawić dowódcy oddziału wydzielonego, zmuszonego myśleć samodzielnie kategorjami znacznie wyższemi niż w warunkach normalnych;

sposób sformułowania planu działania i możliwości jego wykorzystania.

Wszystkie te zagadnienia dotyczą właściwie tak zwanej techniki dowodzenia.

Z dziedziny taktyki bądź operacji starałem się podkreślić:

wyższość obrony prowadzonej przeciwnatarciami silnych odwodów (na wysokim szczeblu dowodzenia armji lub grupy operacyjnej) nad chęcią sztywnego utrzymania terenu;

możliwość skupienia sił do decydujących przeciwnatarć;

bezwzględną wyższość uzgodnionej walki większych sił, wprowadzonych świadomie do rozstrzygającej akcji, w porównaniu z kolejnem przyjmowaniem walki przez słabsze oddziały;

względną wartość posiadania lub utraty terenu, zależną od ogólnych zamiarów wyższego dowódcy w walce ruchowej, a w związku z tem względną wartość stosowania obrony stałej przez oddziały wydzielone.

KPT. DYPL. JERZY KIRCHMAYER.

WPŁYW WOJNY 1919 — 1920 R. NA EWOLUCJĘ OBRONY STAŁEJ.

Historja uczy, jak niezmiernie trudno oderwać wojsko od wpływów minionej wojny. Stoczone boje pozostawiają niezatarte ślady w sercach i umysłach uczestników. Zmiany w sposobach walki przyjmują się bardziej powierzchownie niż to się napozór wydaje: zamiast przenikać spływają tylko poto, aby zrobić miejsce innym, zresztą tak samo logicznie umotywowanym i tak samo nietrwałym jak poprzednie. Nie jest łatwo przeciwstawiać krwawym doświadczeniom wojny nauki z ćwiczeń, paragrafy regulaminów, przepisy instrukcyj, za którymi kryje się wstydliwie brak próby ognia i próby sił moralnych.

A jednak trzeba ostrożnie przyjmować twierdzenie, że wojna uczy wojny. Jest to prawda bezwzględnie pewna, jeżeli dotyczy samego okresu trwania danej wojny. Później bywa już rozmaicie. Powszechnie znana jest uwaga Focha o Austrjakach którzy w r. 1866 dowiedli, że, prowadząc ciągle wojny, nie rozumieli ich, podczas gdy Prusacy znali wojnę, nie prowadząc jej przez pół wieku. Wojna uczy wojny tylko wówczas, gdy zdoła się z niej wydobyć istotnie zdrowe i wartościowe wnioski. Jest to trudne, zwłaszcza po wojnie wygranej, kiedy zwycięstwo ze swoim wiernym satelitą — szczęściem — przysłania często rzeczywistą wartość sposobów, jakiemi zostało osiągnięte. Szczególnie niebezpieczne są doświadczenia wojen, prowadzonych w innych warunkach. Nauki zdobyte w zwycięskich walkach z Abd-el-Kaderem w Afryce odbijają się fatalnie na dowodzeniu i taktyce wojska francuskiego w roku 1870, a doświadczenia walk pozycyjnych przeszczepione na grunt wojny polsko-sowieckiej

są najbardziej istotnym powodem naszego załamania w lecie 1920 r.

Byłoby wybijaniem otwartych wrót udowodnianie, że wojna polsko-sowiecka była wojną „specjalną". Siły obudwóch wojujących narodów, a zwłaszcza stany, wyszkolenie i uzbrojenie przeciwników stały na wyjątkowo niskim poziomie, co łącznie z nieprzetrawionemi doświadczeniami wielkiej wojny i przyzwyczajeniem do jej ogromu środków rodziło częstokroć dziwaczne wprost działania wojenne. Z tych powodów wojna polsko-sowiecka stanowi pod wieloma względami bardzo wątpliwą podstawę przygotowań do przyszłej wojny. Lecz walki te przeżyliśmy, ich doświadczenia są nam szczególnie drogie i zresztą nieraz wartościowe. Nie możemy wyeliminować ich z naszego życia. Czy wystarcza nam jednak samokrytycyzmu, aby wybrać i wykorzystać dla celów przyszłej wojny pełne ziarna, puste zaś umieścić w pamiętnikach?

Wpływ wojny 1919—20 można śledzić na kształtowaniu się zasad każdej formy walki, zresztą można go łatwo odszukać i w innych dziedzinach wojskowych, jak np. w organizacji lub uzbrojeniu. Wybrałem obronę stałą, ponieważ jej zasady przeszły najbardziej wyraźną ewolucję.

Obrona zależnie od okoliczności.

Może najbardziej znamienną cechą wojny polsko-sowieckiej było wprowadzenie operacyj do taktyki. Wyrażało się to najdobitniej w przydzielaniu jednostkom taktycznym pasów i odcinków, które nie mogły być opanowane. Punktem wyjścia przy określaniu zadania nie były możliwości danej jednostki taktycznej, ale wielkość przydzielonego nadrzędnej jednostce operacyjnej pasa działania. Można to ująć w formułę: im większy pas działania armji, tem szersze pasy lub odcinki dywizyjne, pułkowe i wszystkie inne, na sekcji strzeleckiej skończywszy. Niezwykła rozciągłość frontów zdawała się usprawiedliwiać stawianie nieproporcjonalnie małym siłom niezwykle trudnych zadań. Zapominano, i to bezwątpienia nieraz świadomie, że postawienie niewykonalnego zadania zwalnia poprostu podwładnego od wykonania. System ten godził w poczucie obowiązku dowódców, które stanowi moralną podstawę wszelkich poczynań taktycznych. Skutki przejawiły się najwyraźniej w działaniach obronnych. Obrona stała była w wykonaniu zupełnie niestała,

Przebieg wypadków był prawie zawsze jednakowy. Dywizja rozciągała w cienki kordon wzdłuż wyznaczonej pozycji obronnej tem więcej sił, im większy przydzielono jej odcinek. Jeżeli nieprzyjaciel zdobywał się na zdecydowane natarcie, kordon pękał, a przeciwnik, niepowstrzymywany zorganizowanym w głąb terenem, parł szybko naprzód aż do zetknięcia się z przeciwnatarciem odwodu dowódcy dywizji. Przeciwnatarcie to miało ze względów taktycznych mało widoków powodzenia, ponieważ:

wskutek zbytniego oddalenia odwodu, nastawionego do przeciwdziałania na całym odcinku obrony, wychodziło zbyt późno, a więc z reguły dopiero wówczas, kiedy nieprzyjaciel nie był dostatecznie związany czołowo, bardzo często zaś wtedy, kiedy już utracono z nim wogóle styczność;

odwód był niewspółmiernie słaby, ponieważ kordon pochłaniał większość sił;

przeciwnatarcie było zazwyczaj wsparte tylko niewielką ilością artylerji, bowiem większość jej rozproszkowana wzdłuż odcinka nie mogła z tych samych stanowisk wspierać kordonu i przeciwnatarcia.

Tylko niska wartość moralna przeciwnika dawała przeciwnatarciu powodzenie częściej niżby to usprawiedliwiały warunki taktyczne. Kiedy jednak przewaga nieprzyjaciela zaznaczała się wyraźniej, a więc kiedy obrona stała nabierała pełnego znaczenia, przeciwnatarcia zawodziły i dywizję ogarniał tem głębszy ruch odwrotowy, im szerszy był jej odcinek obrony. W ten sposób dowódcy, którzy wynieśli z wojny światowej pełne zrozumienie konieczności utrzymania w obronie stałej stanowisk za wszelką cenę, przemycali do tego działania inne formy, jak opóźnianie i odwrót.

Poderwało to zasadę współdziałania broni, które się opiera w obronie stałej na wspólnej wierze w utrzymaniu pozycji przez wszystkich i pomimo wszystko. Artylerja, niepewna wypadków na przedzie, organizowała się tak, aby uniemożliwić zaskoczenie stanowisk skutkami niespodziewanego odwrotu piechoty, o którym było zgóry wiadomo, że może nastąpić w każdej chwili. Wytwarzało się błędne koło, bo „odwrotowa" organizacja artylerji zamiast tamować przyśpieszała jeszcze odwrót całości.

W wyniku jednostka taktyczna stawała się wielką niewiadomą. Wszelkie kalkulacje oparte na obronie stałej zawodziły, ponieważ spaczono jej pojęcie. Kompromis w sumieniach dowódców operacyjnych, dających niewykonalne zadania, pociągał za



Bellona, zesz. wrzesień-grudzień 1935, art. kpt. dypl. Jerzego Kirchmayera „Wpływ wojny 1919-1920 na ewolucję obrony stałej."

sobą „kompromisowe" załatwienie obrony stałej przez dowódców, którzy takie zadanie otrzymali. W ten sposób taktyka oddawała operacjom z nawiązką ciężar, którym chciano ją przytłoczyć. I oddawała nawet wówczas, kiedy los wojny wisiał na włosku i rozpoczynała się już walka na przedmościu Warszawy. Wtedy pisał szef sztabu misji francuskiej:

„ze strony polskiej nie zauważyłem ani u żołnierzy, ani u wyższych oficerów wyczucia tego, że bitwa, która się toczy pod Warszawą jest bitwą decydującą i że trzeba pozostać w okopach i tam ginąć. Myślę, że nie są oni uświadomieni o tem, co się szykuje, i że traktują pozycję, na której zostali (teraz) zatrzymani, jako pozycję lepiej przygotowaną, niż poprzednie, ale nie mającą odegrać roli specjalnej, podobnie jak wszystkie te pozycje, jakie kolejno zajmowali od początku odwrotu [1])".

Polski historyk dodaje, że ten pesymistyczny raport „był niestety istotnie odbiciem rzeczywistości bojowej [2])".

Ostatecznie wojsko zakończyło wojnę z nieskrystalizowanem pojęciem o obronie stałej. Z klasycznego „on ne passe pas" zeszliśmy do obrony zależnie od okoliczności.

Obrona na śmierć i życie.

Regulamin służby polowej z 1921 r. wprowadził system obrony stałej zasadniczo różny od sposobów stosowanych na wojnie polsko-sowieckiej. Przedewszystkiem wytworzył jasne pojęcie obrony taktycznej, eliminując z niej walkę odwrotową (działania opóźniające) i obronę na rozległym froncie (obrona ruchowa). Postawienie zasady, że jest tylko jedna obrona taktyczna, powinno było rozwiać pozostałe z wojny niebezpieczne wątpliwości. Obrońca musiał się według regulaminu wykazać, „że nie dopuści do bezkarnego przygotowania natarcia, ani też do utraty jakiejkolwiek części bronionej ziemi i nie omieszka żadnej sposobności, by pozostać panem bronionego obszaru" [3]). W innem miejscu [4]) regulamin nazywał poprostu obronę „walką na śmierć i życie" i „walką do ostatniego działa".

---

[1]) Mjr. Waligóra — Bój na przedmościu Warszawy, str. 284.

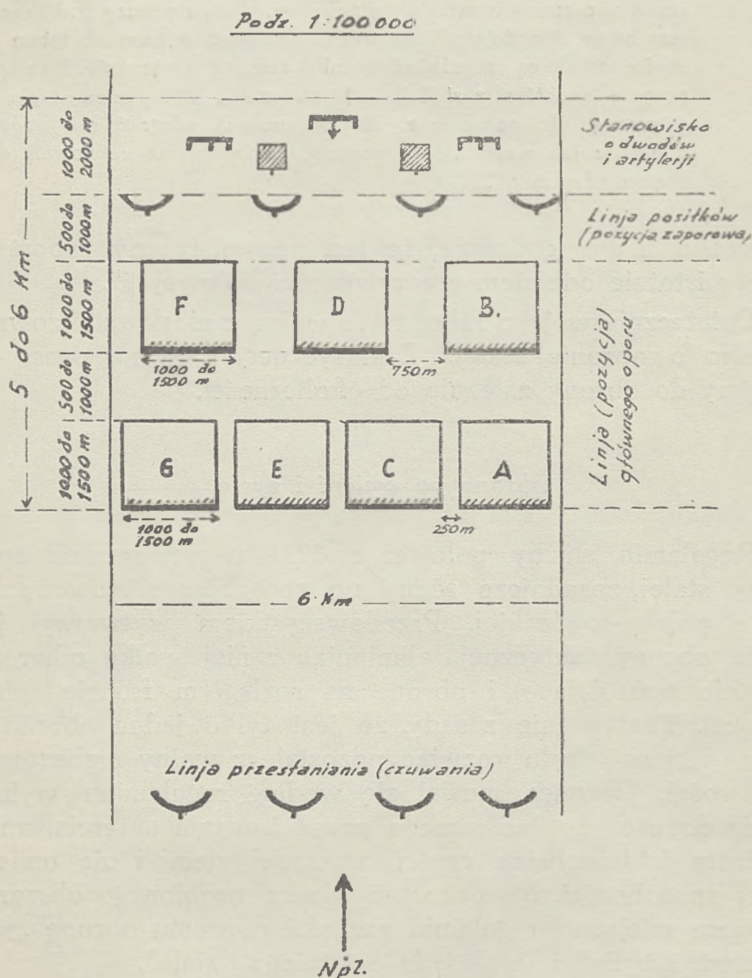
[2]) Tamże, str. 285.

[3]) Regulamin sł. pol., cz. VIII, pkt. 82.

[4]) Tamże, pkt. 83.

W całości na ugrupowanie dywizji w obronie składały się:
— linja przesłaniania,
— ugrupowana w głąb linja głównego oporu,
— linja posiłków,
— stanowiska odwodów i artylerji.

Schemat obrony dywizji według regulaminu przedstawia ryc. 1.



Ryc. 1.

Zrąb obrony stanowiła linja głównego oporu, którą regulamin wyobrażał sobie jako szereg rozłożonych wszerz i w głąb

ośrodków bataljonowych. Była to więc linja z nazwy, a w istocie pozycja, składająca się z dwóch rzutów ośrodków oporu i pogłębiona jeszcze t. zw. linją posiłków, złożoną z poszczególnych punktów oporu, które powinny były umożliwić wyjście przeciwnatarć odwodu dywizji i być osłoną stanowisk artylerji.

Jednak najbardziej znamiennem, wprost rewolucyjnem żądaniem, w porównaniu z tem, co się działo na naszej wojnie, była wyznaczona szerokość odcinka obrony dywizji. Regulamin nakazywał, aby w terenie nadającym się do współdziałania wszystkich rodzajów broni (teren przeciętny), a więc umożliwiającym przeciwnikowi działania zaczepne w większym stylu, odcinek dywizji w obronie nie przekraczał 5 — 7 km. Regulamin wyrażał obawę, że jeżeli rozszerzy się odcinek, to dywizja „zaangażowana na całym froncie przez liczebnie większe siły, może zachwiać się w obronie"[1]). Tylko dzięki udoskonaleniu umocnień w walce pozycyjnej można było przewidywać rozszerzenie odcinka do 10 — 12 km.

Niemniej rewolucyjna była obrona bataljonu. Grupował się on w obronie na szerokości 1000 do 1500 m i na takiej samej głębokości[2]).

Podobnie jak organizacja dywizji opierała się na systemie wszerz i w głąb rozmieszczonych ośrodków oporu, tak organizacja bataljonu polegała na systemie wszerz i w głąb rozłożonych punktów oporu. Na jeden punkt oporu pierwszego rzutu z załogą jednej kompanji piechoty wypadał przeciętnie po odliczeniu dozorowanych międzypól odcinek około 500 m.

Ugrupowanie obrony było więc zwarte i przedewszystkiem głębokie. Taka organizacja harmonizowała całkowicie z żądaniem „walki na śmierć i życie". Rozcięto stanowczo gordyjską plątaninę obrony stałej z opóźnianiem, odwrotem i obroną operacyjną. Regulamin dawał wojsku nietylko doktrynę prawdziwej obrony z ulicy Chabrol[3]), rażącego przeciwieństwa obrony taktycznej, stosowanej zaledwie kilka miesięcy przedtem na froncie, ale co najważniejsze stawiał obrońcę w warunki, które umożliwiały

---

[1]) Regulamin sł. pol., cz. VIII, pkt. 14.

[2]) Tamże, pkt. 92.

[3]) Schlieffen sądził, że najlepsza znana obrona „to obrona pewnego anarchisty w Paryżu na ulicy Chabrol, który mając poddostatkiem nabojów, przechodził od okna do okna i bronił się przez kilka dni przeciwko licznym oddziałom policji".

wykonanie zadania nawet przy przygniatającej przewadze przeciwnika i w trudnych warunkach terenowych.

Porównanie obrony wojennej z obroną wprowadzoną przez regulamin wygląda następująco:

Obrona stała	Wojna 1919 — 1920	Regulamin 1921
pojęcie	pomieszane z opóźnianiem, odwrotem i obroną operacyjną	skrystalizowane
charakter	walka zależnie od okoliczności	walka na śmierć i życie w obronie swych stanowisk
ugrupowanie	kordon ze słabym i głęboko umieszczonym odwodem	zwarte a przedewszystkiem głębokie
szerokość odcinka dywizji	zależna od względów operacyjnych	5-7 km w przeciętnych warunkach terenowych
szerokość odcinka bataljonu	zależna przedewszystkiem od szerokości odcinka dywizji	1 — 1½ km
ostateczny wynik	obrona nie utrzymuje terenu	obrona daje prawdopodobieństwo utrzymania terenu nawet w bardzo trudnych warunkach

System ośrodków oporu miał tę zaletę, że przeszedł zwycięsko najlepszą próbę życia — wojnę. Towar ten był importem z Francji[1]), gdzie znano go w dwóch gatunkach. Jeden gatunek, który należałoby nazwać systemem luźnych ośrodków oporu, podano wojsku francuskiemu jeszcze w przedwojennym regulaminie. System polegał na linji ośrodków lub punktów oporu, pomiędzy któremi zostawały wolne międzypola o szerokości do 1.200 m. Miały one być objęte ogniami bocznemi z sąsiednich organizacyj obronnych. Ten towar znalazł odbiorców dopiero w drugiej połowie 1916 roku, kiedy Francuzi pod wpływem doświadczeń, wyciągniętych z bitwy pod Artois, postanowili utworzyć kosztem osłabienia frontu silne odwody operacyjne. Wówczas na niektórych odcinkach, a szczególnie na uważanych słusznie lub niesłusznie za drugorzędne, powstało zagadnienie dość dużej przestrzeni i stosunkowo dość małych sił. Takim był odcinek pod Verdun. Zorganizowano tam obronę podobną do

[1]) Regulamin służby polowej był, jak stwierdza rozkaz wprowadzający wynikiem współpracy oficerów polskich z oficerami wojska francuskiego.

naszej obrony z pierwszego dziesięciolecia po wojnie polsko-sowieckiej. Pozycję głównego oporu stanowiły dwa rzuty ośrodków oporu. Ośrodki pierwszego rzutu były organizacjami prawie lub zupełnie zamkniętemi. Przerwy między niemi dochodziły do szerokości 1 km i znajdowały się pod ogniem najbliższych ośrodków. Nie było rowów łącznikowych między sąsiedniemi ośrodkami. Organizacje drugiego rzutu leżały w odległości 2—3 km wtyle. Były to przystosowane do obrony miejscowości, laski, wzgórza i t. p.

System nie wytrzymał niemieckiego uderzenia w lutym 1916 roku. Okazało się, że odosobniony ośrodek oporu staje się prawdziwem gniazdem dla nieprzyjacielskich pocisków wszelkiego kalibru i rodzajów. Odosobnienie ośrodka wprost prowokuje nieprzyjaciela do skupienia wysiłków, a szczególnie skupienia ognia. Ośrodek staje się w tych warunkach wprost piekielną pułapką dla załogi. Poza tem upadek ośrodka pociągał za sobą automatyczną utratę części wolnych międzypól, co w sumie oddawało Niemcom teren dostateczny do zorganizowania natarć oskrzydlających ośrodki sąsiednie.

Takie doświadczenia zgilotynowały we Francji system luźnych ośrodków oporu.

Drugi gatunek towaru — można go nazwać systemem zwartych ośrodków oporu — wytrzymał wszystkie doświadczenia wojenne lat 1917 i 1918. Cechą jego jest albo zupełny, albo prawie zupełny brak przerw między ośrodkami. W drugim wypadku przerwy są bardzo niewielkie, stale dozorowane, a widziane od strony nieprzyjaciela tworzą jednolitą i równowartościową całość z sąsiedniemi ośrodkami. W systemie tym uderza zresztą najbardziej nie zwartość pozycji, lecz utrzymanie pomimo niej ośrodków oporu. Jest to jedno z doświadczeń wojennych. Obrońca wiedział, że niema pozycji, którejby nieprzyjaciel nie mógł przełamać i dlatego, licząc się zgóry z możliwością upadku sąsiedniego ośrodk , zawczasu przygotowywał do obrony swe skrzydła a nawet i tyły. Innemi słowy, chodziło o zorganizowanie silnych i licznych rygli wewnętrznych a zwłaszcza bocznych, które są najbardziej znamienną cechą ośrodków oporu. Przez taką organizację obrony uzyskiwało się najlepsze warunki moralne i materjalne do zaciętej, na śmierć i życie prowadzonej obrony bataljonu, do wytrwania pomimo oskrzydlenia i okrążenia.

Regulamin służby polowej wprowadzał obydwie odmiany

obrony. Francuską obronę luźnych ośrodków oporu z roku 1916 zastosował do obrony pozycyjnej. W niej odcinek dywizji miał wynosić 10—12 km przy rozłożonych wszerz i w głąb ośrodkach oporu. Natomiast przewidziane przez regulamin najszersze rozwinięcie bataljonu pozwalało dywizji wypełnić odcinek szerokości tylko 7,5 km,[1]) pozostałe zaś 2,5 — 4,5 km to przerwy, które widzieliśmy pod Verdun. Regulamin powtarzał więc w obronie pozycyjnej błąd popełniony już w wojnie światowej i, zdawałoby się, dokładnie pogrzebany w lesie Caures, Douaumont[2]) i t. p. Można przypuszczać, że regulamin, usiłując rozwiązać drażliwe zagadnienie mniejszych sił i większej przestrzeni, otwierał możliwości wprawdzie już skompromitowane na zachodzie, ale może jeszcze dopuszczalne w warunkach, z jakiemi mielibyśmy do czynienia około 1921 roku.

Natomiast obronę stałą wyobrażał sobie Regulamin służby polowej jako system zwartych, nie zaś luźnych — jak to się powszechnie przyzwyczajono sądzić—ośrodków oporu. Wystarcza rzut oka na zgodny z regulaminem schemat obrony stałej, ażeby odrzucić twierdzenia o znacznych lukach między ośrodkami, nieobjętych odpowiedzialnością dowódców i zdanych na łaskę poszczególnych celowniczych c. k. m. Cztery bataljony rozwinięte w pierwszym rzucie, każdy na 1500 m, wypełniają całkowicie średnią szerokość odcinka dywizji. Niema żadnych przerw. Trzymając się nawet niewolniczo regulaminu i przyjmując wartość 1250 m jako przeciętną szerokość odcinka bataljonu, okaże się, że międzypole będzie wynosiło około 250 m czyli mniej więcej tyle, ile trzeba na rozwinięcie bocznych zapór ryglowych. W tych warunkach łatwo — według francuskiego określenia — zatopić ośrodki oporu w ciągłej pozycji, nie uciekając się do budowania w tym celu organizacyj pozornych.

Większe przerwy znajdują się dopiero w drugim rzucie pozycji głównego oporu i wynoszą pomiędzy dwoma ośrodkami przeciętnie po 750 m. Jednak już tutaj można je uznać za dopuszczalne. Nieprzyjaciel, który naciera po przełamaniu ośrodków pierwszego rzutu, jest przemieszany, osłabiony stratami, bardziej oddalony od swej podstawy obserwacji i ognia; innemi słowy wsparcie natarcia jest słabsze, a samo natarcie słabiej dowodzone, słabszemu natarciu przeciwstawia więc obrońca słabszą

[1]) 5 bataljonów po 1.500 m.

[2]) Nazwy ośrodków oporu pod Verdun.

organizację obronną. Pomimo to drugi rzut pozycji jest wypełniony siłą żywą w 60 — 65 procentach, a stosunkowo niewielkie przerwy w systemie są bite w warunkach: bardzo dobrych — ogniem broni maszynowej i jeszcze w możliwych — ogniem ręcznej broni obsady ośrodków oporu. Obrońca organizuje w ten sposób teren w głąb i zmusza nieprzyjaciela do kontynuowania natarcia o tej samej mniej więcej sile, co na pierwszy rzut pozycji głównego oporu. Trzeba podkreślić, że natarcie to będzie musiało objąć całość odcinka broniącej się dywizji, że nigdzie nie trafi na tak szeroką lukę, aby mogło nabrać oddechu, zreorganizować się, aby mogło po przełamaniu pierwszego rzutu iść dalej „jak w masło"; że piechota nieprzyjacielska będzie zmuszona do zaciętej walki także w głębi ugrupowania obrońcy, do wydatkowania takich sił i środków oraz do takiego związania się, że dojrzeje do przeciwnatarcia, które obrońca wykona w dogodnych warunkach, a więc nie „jako akt rozpaczy, ale siły, sięgającej śmiało po powodzenie.

Ta możliwość przeciwstawienia przeciwnikowi zorganizowanego w głąb terenu była obok bocznych zapór ryglowych najbardziej znamienną cechą obrony według regulaminu z 1921 roku.

Niestety, w tym samym punkcie regulamin popełnił błąd, który w znacznej mierze zniwelował wielkie zalety systemu.

Regulamin nazwał oba rzuty ośrodków oporu linją głównego oporu i żądał, aby się bronić wielkiemi siłami na jednej linji. Układ zaś sił w ośrodku oporu polegał na wysunięciu do pierwszego rzutu dwóch punktów oporu, podczas gdy reduta — jako punkt oporu w drugim rzucie — „będąc najlepiej ukrytą i najbardziej umocnioną, musi się trzymać nawet wtedy, gdy inne części ośrodka padną[1])". Regulamin nie wskazywał zatem wyraźnie, gdzie obrońca powinien zatrzymać nieprzyjaciela. Odnosi się to tak do „linji" głównego oporu, która jest w rzeczywistości głęboką pozycją, a więc wymaga określenia w przestrzeni głównego wysiłku obrońcy, jak i do ośrodka oporu, w którym niewiadomo, czy punkt ciężkości obrony bataljonu znajduje się na zewnętrznej krawędzi punktów oporu pierwszego rzutu, czy też reduty bataljonowej.

Możliwość rozmazywania głównego wysiłku obrońcy była więc główną, choć może jedyną wadą systemu. Regulamin jeżeli

---

[1]) Regulamin służby polowej, cz. VIII, pkt. 92.

nie przeoczył, to nie uważał za stosowne wskazać wyraźnie, że trzeba zrobić wszystko, aby załamać natarcie nieprzyjaciela jeszcze przed pozycją głównego oporu, że podstawą tego „wszystkiego" musi być skupienie możliwie całego ognia piechoty i artylerji przed przednią krawędź pozycji. Brak tej zasady w regulaminie mógł powodować, i w rzeczywistości często powodował, dysharmonję w układzie sił obrońcy, której niepokojącemi objawami było nadmierne osłabianie siły ognia przed pozycją na korzyść wnętrza i przeciwstawianie nieprzyjacielowi kolejnych oporów, tak zwanych popularnie „delegacyj", z których każda mogła ucieleśniać główny wysiłek obrony, a żadna nie mieć wystarczającej siły, ażeby pokusić się o zdecydowane zatrzymanie natarcia.

Natomiast wady obrony z roku 1921 nie leżały, jak nam się to powszechnie wydaje:

w tem, że nieprzyjaciel mógł wymijać istotne punkty obrony, gdyż w ugrupowaniu nie było przerw;

ani w tem, że dowódcy nie ponosili odpowiedzialności za teren, gdyż bronili terenu bezpośrednio na całej rozciągłości odcinka dywizji;

ani też w nadmiernie długich ogniach bocznych c. k. m., gdyż rozwinięcie bataljonu wszerz na 1.000 — 1.500 m stwarzało dobre warunki działania dla jego broni maszynowej;

i nie w nadmiernych skupieniach źródeł ognia, pozamykanych w ośrodkach oporu, gdyż jednolitość pozycji nie dawała powodu do masowania sprzętu w większej mierze niż tego wymagały względy terenowe;

ani wreszcie w trudnościach rozkazodawczych, gdyż określenie odpowiedzialności za teren zapomocą prostego rozgraniczenia stwarzało dostatecznie wąskie ramy nato, ażeby ośrodek wypełnił je całkowicie.

Ale ani wymienione wady, ani też zalety systemu nie były powodem, że w rzeczywistości obrona według Regulaminu 1921 roku pozostała tylko teorją.

Wojsko przyjęło Regulamin ze znaczną dozą nieufności, był on bowiem wynikiem połączonych doświadczeń dwóch wojen o biegunowo odmiennym charakterze; jednej — rozstrzygniętej na zachodzie, drugiej — na wschodzie Europy; wojny światowej, wygranej przez lepsze zaopatrzenie i lepsze nerwy, wojny polsko-sowieckiej—rozstrzygniętej przez lepszy manewr i lepszego ducha; pierwszej, która nie mogła się pomieścić w terenie

i drugiej, której teren często nawet nie zdołał zauważyć. W tym nieuniknionym kompromisie wojsko wyczuło dążenie do narzucenia mu obcej doktryny i jeżeli chodzi o obronę stałą, fala życia zmiotła regulamin nie w roku 1931 po ukazaniu się Ogólnej instrukcji walki, ale natychmiast po dojściu regulaminu do rąk odbiorców.

Wspomniałem już o dwóch rewolucyjnych pociągnięciach regulaminu. Żądanie, ażeby dywizja broniła się na odcinku 5 — 7 km, a bataljon na 1 — 1½ km, było zbyt ciężkostrawnym pokarmem dla wojska, które obronę dywizji na odcinku 20 — 30 km nazywało jeszcze niedawno korzystnemi warunkami działania. Wojsko, które na wojnie nie mogło wypełnić przestrzeni, które otrząsnęło się już z ciasnoty wojny światowej, nie mogło znaleźć realnej podstawy dla tak wąskich odcinków. Siły, jakie mógł wyprowadzić naród, były tak niewspółmiernie szczupłe w stosunku do ogromu zagrożonej granicy, że naturalne stawało się dążenie do jak najszerszego rozwijania oddziałów. Przyczyny te były dostatecznie logiczne a wydawało się, że i dostatecznie ważne, aby wysadzić z siodła regulamin taktyczny. Dodajmy do tego i względy operacyjne. Odcinek 5 — 7 km przedstawiał po doświadczeniach zakończonej wojny wartość tak znikomą, natomiast dywizja piechoty wartość tak wielką, że połączenie ich w jedną całość stawało się jakimś fantastycznym snem o potędze. Wyznaczone przez regulamin odcinki zdawały się być żywcem wyciągnięte z lamusa wojny światowej, której wpływ na działania w r. 1920 okazał się przecież kompromitujący. W ten sposób operacje wkraczały znowu do taktyki i powtarzały jeszcze raz próbę, która tak niedawno zakończyła się niepowodzeniem.

Obrona ażurowa.

Trzeba przyznać, że Regulamin 1921 r. dopuszczał bardzo szeroką interpretację swych zasad obrony. Żądanie, ażeby odstępy między ośrodkami znajdowały się pod dobrym ostrzałem z jednoczesnem wyjaśnieniem, że „w przeciętnym terenie da się to osiągnąć, jeżeli ośrodki oporu nie leżą dalej od siebie jak 1500 m", podminowało ogólną szerokość odcinka obrony dywizji, określoną gdzie indziej na 5 — 7 km. W tem miejscu regulamin przeoczył, że wybijając okno — wali całą ścianę, wojsko podchwyciło bowiem 1500 metrowe odstępy i przyjęło jako jeden z głównych kanonów obrony.

Robiono proste obliczenia:

5 ośrodków oporu 1. rzutu	po 1500 m	—	7,5 km
5 przerw pomiędzy temi ośrodkami	„ 1500 „	—	7,5 „
Razem szerokość odcinka dywizji			15 km

Zresztą tę szerokość stale jeszcze powiększano, ponieważ regulamin mówił o przeciętnym terenie, a tymczasem można było zawsze znaleźć części łatwe z punktu widzenia obrony, przez które—sądzono—nieprzyjaciel nie może albo nie będzie nacierał. Ostatecznie doprowadzono w praktyce odcinek dywizji do szerokości 15 — 20 km, czyli zbliżono go daleko wyraźniej do odcinka z czasów ostatniej wojny niż do regulaminowych 5—7 km. Zresztą podobieństwo to było daleko głębsze. Dopiero dzisiaj pozwala je ocenić perspektywa czasu.

Szkic przedstawia jedno z wzorowych rozwiązań dywizji w obronie stałej na odcinku 17 km[1]).

Jądrem drugiego rzutu jest ośrodek F. Drugą organizacją obronną w tym samym rzucie jest jeszcze punkt oporu C, lecz znaczenie jego jest stosunkowo bardzo ograniczone. Pozostałe punkty oporu należą już do pozycji zaporowej i stanowią słabe organizacje częściowo o charakterze przygotowanych zawczasu podstaw wyjściowych do przeciwnatarć (1 i 2), częściowo zaś stanowisk ryglowych (3, 4 i 5). Rzecz jasna, że bez ośrodka oporu F drugi rzut pozycji głównego oporu stałby się fikcją, a całe ugrupowanie oczywistym kordonem.

Ośrodek oporu F ma 3 zadania:

powstrzymać nieprzyjaciela, któryby się przesączył pomiędzy ośrodkami D i E,

zamknąć drogę Buców — Starzawa,

przeszkadzać ogniem ruchowi nieprzyjaciela na wschód od lasu „Na Zabrydkach".

Spróbujmy wsunąć ośrodek F pomiędzy ośrodki D i E. Z tą chwilą ujrzymy, że odpadają wszystkie wymienione wyżej zadania. Ośrodek F w pierwszym rzucie skutecznie uniemożliwi przesączanie się nieprzyjaciela przerwą między ośrodkami D i E, a rozpychając je niejako w obie strony, pozwoli jednemu (E) zamknąć stanowczo drogę Buców — Starzawa, drugiemu (D) objąć jeszcze wzg. 241. i przez to uzyskać najlepsze ognie boczne

[1]) Mierząc wzdłuż ośrodków pierwszego rzutu.

w zaplecze ośrodka B, co stanowi właściwą treść trzeciego zadania.

Umieszczenie ośrodka F nie w pierwszym, lecz w drugim rzucie jest więc ciekawym wypadkiem grupowania się w głąb, pojętego jako sztuka dla sztuki; grupowania się, które zamiast usunąć zagadnienia wywołuje je, zamiast wzmacniać obronę wyraźnie ją osłabia. Takie rozwiązanie nadawało jednak pozycji głównego oporu pozory głębokiego ugrupowania. W rzeczywistości był to kompromis między teoretycznem przekonaniem o konieczności grupowania się w głąb a praktycznym musem rozwijania się w kordon.

Znamienną cechą taktycznego kordonu jest płytkość obrony jako bezpośredni i logiczny skutek zbytniego rozciągnięcia oddziałów wszerz. Różne są powody, dla których płytkość stawia całą obronę pod znakiem zapytania. Jednym z najważniejszych jest niedostateczne zabezpieczenie obserwatorjów.

Na wojnie światowej umiejscowiano obronę przedewszystkiem w zależności od warunków obserwacji. Dlatego nazwano obronę walką o punkty obserwacyjne. Aby ją sobie ułatwić, obrońca starał się opanować odpowiednio głębokie przedpole i uchronić w ten sposób obserwatorja od perypetyj walk pierwszego rzutu pozycji. Natomiast dla nacierającego było najbardziej pożądane, aby przestrzeń dzieląca obserwatorja obrońcy od przedniego skraju pozycji była jak najwęższa i wkutek tego łatwa do opanowania ogniem i uderzeniem.

W rozpatrywanem rozwiązaniu rzuca się w oczy niezwykle płytka obrona podstawy obserwacji. Najważniejsze obserwatorja na wzgórzach 141 i 245 odgradza od przeciwnika tylko jeden bataljon (ośrodek oporu B); podobnie dzieje się ze wzgórzem 231 (ośrodek A), a punkty obserwacyjne na wzgórzach 233 i 247 znalazły się nawet na zewnętrznym skraju ośrodka E.

Skutki są niezmiernie znamienne dla kordonu. Przebieg walki w takiem ugrupowaniu jest zawsze jednakowy. Odwody dowódcy niezmiennie wsiąkają od początku zawiązania się boju tam, skąd je sztucznie wyciągnięto, to znaczy w kordon. Nazywa się to zwykle zasilaniem kordonu. Wróćmy do przykładu.

Dowódca dywizji chce w razie utraty ośrodków oporu A i B przywrócić położenie przeciwnatarciem swego odwodu. Ma ono wyjść z punktów oporu 1, 2 i C wówczas, kiedy nieprzyjaciel ukaże się na grzbiecie 231 — 245 — 241. Powstaje pytanie, kiedy

odwód powinien się znaleźć na podstawie wyjściowej, ażeby móc natrzeć zanim nieprzyjaciel zdoła się zagnieździć na tych obserwatorjach. Ostatnią chwilą będzie walka wewnątrz punktów oporu pierwszego rzutu ośrodków A i B albo też nawet tylko jednego z tych ośrodków (zwłaszcza ośrodka B). Gdyby dowódca dywizji zwlekał do zawiązania się walki o reduty, mógłby przeciągnąć strunę, ponieważ byłoby niemożliwe przewidzieć w praktyce ani czasu trwania, ani też wyniku tej walki. W ten sposób „ostatnia chwila" jest z punktu widzenia dowódcy dywizji dopiero pierwszą chwilą walki. Już wtedy odwód powinien być nie tam, gdzie jest zaznaczony na szkicu, ale na swej podstawie wyjściowej. Innemi słowy dowódca dywizji od początku walki musi zasilić kordon odwodem, wprowadzić go w drugi rzut pozycji głównego oporu, gdzie na najczulszym kierunku obrony między ośrodkiem F i punktem oporu C zieje groźna pustka, spowodowana sztucznem wyciągnięciem stąd sił do odwodu.

Przyczyna tej niezwykle płytkiej obrony jest zresztą prosta. Wysunięcie całej pozycji głównego oporu przed podstawę obserwacji zmusiłoby do wysunięcia ośrodka oporu G aż do rejonu Medyki. Tem samem mokradła Bucowskiego kanału utraciłyby wartość dla obrońcy. Ażeby tego uniknąć, dowódca dywizji musiał cały zarys pozycji dostosować do najbardziej korzystnego położenia ośrodka G. W wyniku powstały dwa kompromisy: „trzymam podstawę obserwacji i mam odwód", ale w rzeczywistości „trzymam ją słabo i od początku walki tracę swobodę rozporządzania odwodem".

Płytkość obrony jest w ścisłej zgodzie z inną zazwyczaj starannie zakonspirowaną cechą każdego kordonu—nadzieją obrońcy, że nieprzyjaciel okaże się słaby moralnie i materjalnie, więc nie uderzy mocno albo nie uderzy tam, gdzie obrońca tego sobie nie życzy. Taka optymistyczna ocena nieprzyjaciela jest psychologicznie uzasadniona moralną słabością obrońcy.

Tak jest i tutaj. Dowódca dywizji po stworzeniu kordonu nie może dojrzeć zapowiedzi powodzenia we własnem ugrupowaniu, szuka ich więc po stronie przeciwnej. Łudzi się, że natarcie nieprzyjaciela na całym odcinku dywizji jest rzeczą niczniszczalnej przyszłości:

„Nieprzyjaciel musiałby być bardzo liczebny dla takiego natarcia, ponadto nie wszystkie części terenu posiadają dla jego natarcia jednakową wartość. pas działania 5. dyw. piech. jest tylko małą częścią ogólnego frontu wojska niebieskiego; trudno więc przypuścić,

żeby odrazu był wszędzie zaatakowany. Poważne natarcie na całym froncie dywizji mogłoby mieć miejsce dopiero po upływie pewnego czasu i po całym szeregu walk, a tymczasem obrona 5. dyw. piech. ma trwać zaledwie kilka dni (od 4 do 6)".

Oto kulisy kordonu! Obrońca, nie mogąc powiększyć swych sił ani zwęzić odcinka, wyrównywa obustronne szanse, rozwodniając w swych przewidywaniach siły przeciwnika. Psychologiczne podstawy takiej oceny możliwości nieprzyjaciela są zrozumiałe. Daleko łatwiej jest przypuszczać, że będzie on działał słabo, że upodobni się do obrońcy i umożliwi mu w ten sposób wyjście z opresji niż przyjąć, że nieprzyjaciel może jednak w ciągu 4-6 dni wykonać „poważne" natarcie na dywizję, która, trzymając wyjścia przez rzekę do działań zaczepnych armji, stanowi bezwątpienia największą groźbę dla nacierającego.

Innemi słowy obrońca nie przygotowuje się moralnie na najgorszą ewentualność. Uprawnia to do przewidywań, że jeżeli nieprzyjaciel zdobędzie się na akt pełen siły, wówczas zaskoczy najsłabszą stronę obrońcy — jego morale. Są to nieodpowiednie psychiczne warunki boju „na śmierć i życie". Kryją one w sobie zarodki walki „zależnie od okoliczności", która w nieprzewidzianym wypadku „poważnego" natarcia przeciwnika zmieni się prawdopodobnie w walkę odwrotową.

Niedocenianie przez dowódcę kordonu możliwości przeciwnika wywołuje jako logiczne następstwo przecenianie możliwości własnych oddziałów. Obrońca stwarza sobie w ten sposób życie odrębne, a dalekie od rzeczywistości. Obraca się w niem z całą swobodą, dopóki nieprzyjaciel jest jeszcze daleko. Daje zadania, które będą wykonalne tylko wobec „niepoważnego" natarcia, w rzeczywistości zaś mogą doprowadzić albo do bezcelowej walki „na śmierć", albo też do nieobliczalnej w skutkach walki „zależnie od okoliczności". Jest to pamiętne z roku 1920 spychanie odpowiedzialności wdół [1]).

Organizacja prawego skrzydła 5 dywizji stanowi pod tym względem wprost klasyczny przykład. Są tu trzy elementy — ośrodek oporu G, punkt oporu 5. pozycji zaporowej i kawalerja

---

[1]) Niezmiernie ciekawym przykładem historycznym zastosowania tego systemu jest doskonale przedstawiona przez mjr. Dąbrowskiego w „Boju nad Niemnem i Rosią" (Studja takt., t. XII.) obrona Niemna przez 1. armję polską w lipcu 1920 r.

dywizyjna. Ostatnia należy do odwodu dowódcy dywizji. Współdziałanie tych elementów polega na przeciwnatarciu kawalerji dywizyjnej na korzyść ośrodka oporu, a w razie niepowodzenia na obsadzeniu i obronie punktu oporu 5. Poza tem dowódca dywizji nie przewiduje przeciwnatarć reszty swego odwodu w kierunku na własne prawe skrzydło.

Pomijam już tu słabość sił i ich odosobnienie. Można to sobie tłumaczyć tylko przekonaniem obrońcy, że nieprzyjaciel nie uderzy tu wogóle albo uderzy nieznacznemi siłami. Chodzi mi bardziej o uwypuklenie skutków optymistycznej oceny możliwości kawalerji dywizyjnej.

Czy można sobie wyobrazić, że kawalerja dywizyjna będzie w możności po wykonaniu przeciwnatarcia obsadzić jeszcze punkt oporu 5. i zatrzymać nieprzyjaciela, który prze naprzód po opanowaniu ośrodka oporu G? Jak będzie wyglądało to przeciwnatarcie, jeżeli dowódca kawalerji dywizyjnej wie, że potem oczekuje go może jeszcze ważniejsze zadanie utworzenia barjery, która ma ostatecznie załamać dalszy ruch nieprzyjaciela? Czy jest możliwa decyzja wykonania przeciwnatarcia z myślą, że w razie niepowodzenia postąpi się zupełnie inaczej? Przeciwnatarcie jako kulminacyjny punkt walki dla dowódcy, który zadecydował jego wykonanie, może mieć swój dalszy ciąg tylko w razie powodzenia. Przy innem nastawieniu psychicznem przeciwnatarcie nie może się udać. Dowódca na szczeblu taktycznym, który przewiduje ewentualności na wypadek niepowodzenia swego przeciwnatarcia, nie różni się w gruncie rzeczy niczem od dowódcy, który w obronie stałej stara się przewidzieć, co będzie, gdy nieprzyjaciel zniszczy jego obronę. Obydwaj zarażą swe oddziały niewiarą w skuteczność działania, walczyć będą tępem narzędziem i, mając gotowe wybiegi z walki na śmierć i życie, przyjmą bój zależnie od okoliczności.

Przypuszczam, że można z całą pewnością przewidzieć działanie kawalerji dywizyjnej. Będzie to opóźnianie w kierunku północnym.

Chodziło mi o to, ażeby pokazać na tym drobnym zresztą szczególe, do jakiego wykrzywienia podstawowych zasad taktyki dochodziło się, żonglując słowami bez treści, zadaniami bez wykonawców i to w działaniu, na które się składa ofiarność, koleżeństwo, wola wytrwania i ani jeden atom blagi. Przecież to w tem działaniu należy powiedzieć żołnierzowi: „niech obowiązek

będzie ci ciężki jak wielka góra, a życie lekkie jak pióro"[1]. Na tę górę nie wolno rzucać jeszcze nowych kamieni, bo runie za słabem tylko dotknięciem. Fryderyk przed bitwą pod Leuthen gotował się na najgorsze: „muszę zdobyć się na ten krok (natarcie na przygniatającą przewagę Austrjaków) albo wszystko jest stracone: musimy pobić nieprzyjaciela albo wszyscy dać się pogrzebać przed jego baterjami". Dowódca 5 dywizji każe dowódcy kawalerji dywizyjnej raz zginąć w przeciwnatarciu, drugi raz w obronie punktu oporu 5. Jest to nieskończenie więcej niż żądał Fryderyk. Trzeba przypuszczać, że tym razem duch ludzki nie wytrzyma i urządza się tak, aby nie polec ani razu.

A teraz trochę liczb:

	Obrona według regulaminu 1921 r.		Obrona według rozwiązania na szkicu 1[2]) (1927 r.)	
Szerokość odcinka dywizji	6.000 m	100%	17.000 m	100%
Siły żywe wypełniają w 1. rzucie pozycji głównego oporu przestrzeń	5.000 m	83% (!)	8.000 m	47% (!)
Łączna szerokość przerw między ośrodkami 1. rzutu	1.000 m	17%	9.000 m	53%
Siły żywe wypełniają w 2. rzucie pozycji głównego oporu przestrzeń	3.750 m	62,5% (!)	2.200 m	13% (!)
Łączna szerokość przerw między ośrodkami 2 rzutu	2.250 m	37,5%	14.800 m	87%

Cóż więc przeciwstawiono negatywnym doświadczeniom wojennym? Na wojnie nasza obrona stała była jawnym kordonem, opartym na wyraźnych kompromisach; po wojnie jest zamaskowanym kordonem, który się trzyma przez 10 lat na utajonych kompromisach. Jest rzeczą pewną, że z wojskowego punktu widzenia wojenne rozwiązanie było bardziej pożądane.

Skutki tego kordonu godzą przedewszystkiem w istotę obrony stałej. Kompromis, nieunikniony satelita kordonu, nigdy nie wytrzymuje próby zetknięcia się z poważnemi przeciwieństwami.

[1]) Przysłowie japońskie, przytoczone w artykule kpt. dypl. Ślósarczyka „Podstawy sztuki wojennej w dawnej Japonji", Bellona, t. XLVI, zesz. 1.

[2]) Różnica liczb na niekorzyść tej obrony byłaby jeszcze bardziej wyraźna, gdyby sprowadzić do jednego mianownika przeciętną szerokość ugrupowania batal;jonu: według regulaminu — 1.250 m i według rozwiązania — 1.600 m.

Stąd rodzi się niewiara w jego trwałość. Natomiast fundamentem obrony stałej jest właśnie wiara wszystkich, od dowódcy dywizji zacząwszy a na kucharzu kompanijnym skończywszy, w niezłomną moc swej obrony. Pomijając więc już braki taktyczne, nasz powojenny system luźnych ośrodków oporu opierał się na niezdrowych podstawach psychicznych i dlatego nie mógł przyczynić się do wpojenia w wojsko idei nieustępliwej walki na śmierć i życie.

Obrona płytka.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Ogólna instrukcja walki, wprowadzając tak zwaną ciągłą obronę stałą, przeciwstawiła się zdecydowanie praktyce obrony ażurowej. Powiedzenie, że "pozycja główna musi stanowić spoistą całość" [1]), było radykalnem odżegnaniem się od porozrzucanych w przestrzeni strzępów organizacyj obronnych. Usuwało to za jednym zamachem zasadnicze nieporozumienia, które narosły wokoło obrony stałej i zdążyły zniekształcić zasady regulaminu oraz spaczyć tak dobitnie wyrażoną w nim ideę obrony.

Ale instrukcja zmieniła nietylko ugrupowanie wszerz. Wprawdzie ogólne ugrupowanie w głąb wielkiej jednostki pozostało to samo i obejmuje jak dotychczas pozycję główną, linję czat oraz stanowiska odwodów i artylerji, ale podstawa ugrupowania — pozycja główna — doznała zasadniczej zmiany. Stanowi ją odtąd tylko jeden rzut bataljonów, wskutek czego pozycja główna utraciła głębokość, tak wyraźną i znamienną dla obrony z r. 1921. Chodzi o to, czy spowodowana tą zmianą płytkość pozycji głównej jest na podstawie Ogólnej instrukcji walki równoznaczna z płytkością całej pozycji, a zatem jest podana w formie ogólnej zasady obrony, czy też płytka pozycja główna jest pogłębiona innemi organizacjami obronnemi, a zatem utrzymano zasadę głębokiego ugrupowania sił i środków w obronie.

Pozornie mogłoby się wydawać, że zmiana głębokości pozycji głównej nie wpłynęła w niczem na całość ugrupowania, które pozostało nadal tak samo głębokie. Przecież Ogólna instrukcja walki uznała, że „trwałość obrony uzyskuje się przez przygotowanie pozycji odpowiedniej głębokości, a niekiedy kilku

[1]) Ogólna instrukcja walki, pkt. 247.

pozycyj, leżących jedna za drugą"[1]). Z drugiej strony nie ulega najmniejszej wątpliwości, że chociaż działania obronne są w zasadzie zjawiskiem przejściowem, jednak obrona stała jest działaniem, które dla wykonawcy nosi wszystkie cechy trwałości, przejściowy charakter obrony jest bowiem uchwytny tylko na szczeblu operacyjnym. Konieczność poszukiwania rozstrzygnięcia przez działania zaczepne, które przy dzisiejszych niezmiernie długich frontach bojowych mogą być wykonane tylko na ograniczonej przestrzeni, oraz konieczność skupienia dużych sił i środków tam, gdzie się poszukuje rozstrzygnięcia, zmusza gdzie indziej do stosowania bardziej ekonomicznych form walki. Jest to, między innemi, obrona stała, której rola w całokształcie działań jest istotnie tylko przejściowa, nacierający liczy bowiem, że jego uderzenie potrafi tak potężnie i głęboko wstrząsnąć frontem przeciwnika, że ruch zaczepny będzie mógł stopniowo ogarnąć całość frontu i spychać nieprzyjaciela od Gorlic po błota poleskie i od Wieprza po Niemen. Natomiast na szczeblu taktycznym obrona stała jest działaniem trwałem. Operacyjne kombinacje dowództwa niekiedy wyższego o kilka szczebli będą często nieznane dowódcom dywizyj, a należy wątpić, czy kiedykolwiek dojdą do pułku i bataljonu. Spotykane zwykle w założeniach ścisłe określenia w rodzaju „po 5 dniach armja przechodzi do natarcia" są pobożnemi życzeniami dowódcy, których jeszcze nie zdołała pokrzyżować nieugięta wola przeciwnika, których termin będzie lub też nie będzie mógł być dotrzymany i które są prawdopodobne, jeżeli zajdzie szereg sprzyjających okoliczności. To też kres obrony stałej jest w taktyce czemś bardzo nieokreślonem i odległem zarówno z tego powodu, jak także dlatego, że obrońca musi przedtem przejść piekło walki na śmierć i życie, że zanim armja ruszy do natarcia obrońca musi stoczyć bój z ulicy Chabrol, poza który nie warto wybiegać myślą zbyt daleko.

Płytka pozycja główna przeczyłaby podtrzymywanej przez Instrukcję zasadzie głębokiego ugrupowania i nie zapewniłaby poszukiwanej trwałości obrony. Ażeby ten cel osiągnąć, Instrukcja pogłębiła pozycję główną obronnemi organizacjami odwodowych bataljonów:

„Odwody pułkowe i odwód całości muszą również przygotować stanowiska obronne. Stanowiska te służą do zatrzymania nieprzyjaciela w razie przełamania pierwszego rzutu bataljonów. Obsadza się je zwykle niewielką częścią sił, głównie częścią k. m.

[1]) Pkt. 243.

Ciężka broń piechoty odwodów pułkowych powinna brać udział w obronie przedniej krawędzi pozycji głównej.

Niezależnie od stanowisk obronnych, odwody muszą mieć przewidziane podstawy wyjściowe, położone możliwie z boku w stosunku do prawdopodobnych kierunków uderzeń nieprzyjacielskich". (Og. instr. walki, pkt. 256).

Instrukcja stwarza więc wyraźnie wtórną organizację obronną, podobną do drugiego rzutu bataljonów w poprzednim systemie obrony. Ostatecznie Instrukcja pozostawia niezmienioną głębokość ugrupowania, dzieli jeno dawniejszą linję głównego oporu na dwie części — pozycję główną i stanowiska obronne odwodów. Ale należy równocześnie podkreślić, że Instrukcja wskazała dobitnie, że:

podstawę obrony stanowi pozycja główna, a więc tylko czołowy rzut bataljonów, nie zaś jak poprzednio obydwa rzuty,

odwodowe bataljony stanowią środek czynnego działania i wymieniając ich zasadnicze zadania — pominęła możliwość obrony na miejscu.

W ten sposób Instrukcja pozostała formalnie przy zasadzie głębokiego ugrupowania, ale w praktyce pomniejszyła wartość organizacyj obronnych drugiego rzutu.

Jeszcze dalej poszedł Regulamin piechoty. Wprawdzie i on żąda, aby piechota i artylerja organizowały w obronie „ciągłą i głęboką sieć ognia" (pkt. 233), ale jeszcze bardziej osłabia znaczenie organizacyj obronnych bataljonów drugiego rzutu:

„Odwody pułków i wyższe znajdują się za pozycją główną. Ich zasadniczem zadaniem jest przeprowadzanie przeciwnatarć celem wyrzucenia przeciwnika z opanowanych stanowisk. W tym celu dowódcy tych oddziałów muszą przewidzieć i rozpoznać podstawy wyjściowe, położone możliwie z boku w stosunku do prawdopodobnych uderzeń nieprzyjaciela.

Z powodu specjalnych warunków, wykluczających wykonanie przeciwnatarcia, może być niekiedy w rzadkich wypadkach uzasadniona obrona odwodu na miejscu. Dlatego odwody przygotowują również stanowiska obronne. Obsadza się je zwykle niewielką częścią sił, głównie częścią karabinów maszynowych" (pkt. 249).

A zatem i według Regulaminu piechoty bataljony odwodowe organizują się obronnie, ale Regulamin w przeciwieństwie do Instrukcji wysunął na pierwsze miejsce przygotowanie podstaw wyjściowych do przeciwnatarć, a praktyczne zastosowanie właściwych stanowisk obronnych opatrzył tyloma zastrzeżeniami, że celowość ich stała się wątpliwa.

W rzeczywistości ewolucja poszła jeszcze dalej i życie wogóle zlikwidowało stanowiska obronne odwodów. W praktyce przygotowują one tylko większą lub mniejszą ilość podstaw wyjściowych do przeciwnatarć. I jeżeli bez uprzedzeń i złudzeń przypatrzymy się dzisiaj naszej obronie, to stwierdzimy, że określenie „pozycja obronna" przestało już odpowiadać treści, że pozycja stała się już tylko linją obronną. Tworzy ją jeden rzut bataljonów, rozwiniętych na szczeblu dywizji w wąski pas długości około 10 km i szerokości około 0,6 km. Przed nim linja czat z zadaniem przesłony i rozpoznania, ztyłu — odwody, przygotowane wyłącznie do działania ruchem. Tylko jeden rzut bataljonów rozwinął swe środki ogniowe i trzyma teren.

Cóż to w ciągu paru lat obaliło zasadę, że „trwałość obrony uzyskuje się przez przygotowanie pozycji odpowiedniej głębokości"? Czy zbędna się stała trwałość obrony, czy też okazało się, że płytka pozycja może ją równie dobrze zapewnić? Oczywiście — to drugie.

W czasie wojny światowej głęboka pozycja obronna stała się koniecznością dopiero z tą chwilą, kiedy nieprzyjaciel był w możności rozwinąć środki takie, które pozwalały zdruzgotać w całości, albo prawie w całości, stosowaną na początku wojny jedną, ciągłą, gęstą, ale cienką linję obronną. Do tej pory spełniała ona swą rolę tak samo dobrze, jak to później robiła głęboka pozycja czy też nawet szereg pozycyj. Podobnie można się spodziewać, że na początku przyszłej wojny nieprzyjaciel nie potrafi zebrać naprzeciwko obrony tak przygniatających środków, jakby to było możliwe w okresie pełnej stabilizacji działań. Stąd wypływałby wniosek, że w początkach przyszłej wojny obrońca będzie miał widoki wytrwania, nie wysilając się na organizację głębokiej pozycji. Wystarczy mu podobnie jak w r. 1914 pojedyńcza, cienka linja obronna. Analogja ta jest jednak bardzo wątpliwa, ponieważ w uzbrojeniu i metodach walki zaszły od tego czasu daleko idące zmiany.

Dzisiejszy obrońca musi sobie uświadomić, że pomimo wielkiej siły obronnej jego uzbrojenia teraźniejsze natarcie nieprzyjaciela będzie szczególnie potężne i stosunkowo szybkie. Wszystkie wojska udoskonalają po smutnych doświadczeniach wojny światowej sposoby torowania drogi piechocie, uniezależniają ją coraz więcej od innych broni, przygotowują natarciu coraz potężniejszą, szybszą i liczniejszą broń pancerną. Z drugiej strony, skupiając wysiłki na korzyść natarcia, skąpią coraz więcej środ-

ków obronie, a szczególnie rozciągają coraz szerzej odcinki obronne oddziałów. Jako najważniejszy wynik pracy w okresie, który dzieli wojska Europy od wojny światowej należy uważać widoczny wzrost siły przełamującej natarcia przy utrzymaniu się obrony — w najlepszym wypadku — na tym samym poziomie.

Jednocześnie wyraźna przewaga w powietrzu, jakiej nie omieszka wytworzyć natarcie, możliwości wglądu w pozycję obrony, których brakło w początkach wojny światowej, skrępowanie swobody ruchu odwodów obrońcy i działalności jego artylerji postawiły pod znakiem zapytania największy dotychczasowy atut obrony — przewagę obserwacji.

W przyszłej wojnie obrońca będzie musiał się liczyć bardziej niż dotychczas z możliwością zaskoczenia własnych oddziałów gwałtownością natarcia i z możliwością nieoczekiwanych postępów przynajmniej na niektórych kierunkach. Na początku przyszłej wojny nacierający nie potrafi wprawdzie, podobnie jak w r. 1914, zebrać przeciwko pozycji obrony niezwykłych mas artylerji, ale będzie mógł skupić trudne do przewidzenia ilości broni pancernej i lotnictwa. Obrońcy nie grozi więc zrównanie z ziemią jego pozycji, ale grozi mu natomiast możliwość nagłego i głębokiego przełamania pozycji.

Pogląd, że odwody nie potrzebują się organizować obronnie, jest równoznaczny z doktryną użycia odwodu niezależnie od położenia zawsze tylko w jeden niezmienny sposób — jako przeciwnatarcie. Tymczasem z trzech różnych zaczepnych form taktycznych: natarcia, przeciwnatarcia i przeciwuderzenia, właśnie przeciwnatarcie jest formą najsłabszą.

Natarcie jest działaniem prostem, w którem usiłuje się bez względu na towarzyszące okoliczności narzucić swą wolę przeciwnikowi. Nacierający ma lub wydaje mu się, że ma przewagę. Ma swobodę działania, aby wykorzystać tę przewagę, przeciwności zaś usuwa się siłą.

Przeciwuderzenie jest działaniem trudniejszem. Natarcie ma z natury rzeczy idealne warunki moralne, przeciwuderzenie musi znaleźć w sobie niebylejaką siłę ducha i wolę walki, aby uderzyć na wielką, z reguły wprost nieobliczalną i zwycięską przewagę natarcia. Poza tem wszystkie czynniki są po stronie przeciwuderzenia:

zaskoczenie, którego nieomal pewność stwarzają nietylko warunki przestrzeni, pozwalające na niespodziewane uderzenie

z najbliższej odległości, ale i nastawienie nacierającego, który nie spodziewa się uderzenia[1]);

zneutralizowanie środków ogniowych natarcia i niemożliwość zorganizowania na czas reakcji ogniowej i co za tem idzie słabość, pewna bezbronność natarcia;

nieuniknione po wdarciu się w pozycję zdezorganizowanie i zdezorjentowanie czołowych rzutów natarcia, co może być przez przeciwuderzenie uchwycone w najlepszych warunkach, bo in flagranti;

stosunkowo nikła zależność przeciwuderzenia od systemu ogniowego obrony i nikłe znaczenie kierunku przeciwuderzenia, ponieważ chodzi więcej o sam fakt i zaskoczenie niż o potęgę materjalną lub też o chwytanie skrzydła nieprzyjaciela, co razem wytwarza niczem nieskrępowaną swobodę działania.

Przeciwuderzenie ma zatem warunki powodzenia, którego nawet brak natarciu i byłoby w taktyce najsilniejszym aktem zaczepnym, gdyby ludzie mogli być zawsze bohaterami. Tem tłumaczy się nieoczekiwane, często nieprawdopodobne powodzenie przeciwuderzeń w wojnie światowej i to nawet odnoszone w walce z najlepszemi wojskami świata.

O przeciwnatarciu mówi się, że jest natarciem, ale mówi się także, że jest tem lepsze, im bardziej jest przeciwuderzeniem. Tymczasem przeciwnatarcie jest nietylko najbardziej złożonym aktem zaczepnym, ale i najtrudniejszem działaniem taktycznem, które poza zewnętrzną formą wykonania jest tak samo dalekie od natarcia, jak i przeciwuderzenia.

W obronie stałej odwód jest już w założeniu liczebnie słaby, ponieważ punkt ciężkości walki został przesunięty z działania uderzeniem na działanie ogniem. Ale obrona, rezygnując z liczebnej siły odwodu, chce wytworzyć takie warunki wkroczenia, któreby nadały odwodowi siłę większą niż ma, innemi słowy, aby przeciwnatarcie mogło wygrać takie możliwości, których nie może normalnie wygrać natarcie. Np. jeżeli dowódca, mając 2 bataljony w odwodzie, potrafi zapewnić im odpowiednie warunki wkroczenia, to będą one stanowiły siłę 2 bataljonów, pomnożoną przez pewien współczynnik — 2 lub 3. Jeżeli natomiast nie potrafi tego dokonać, to 2 bataljony pozostaną tylko tem, czem są i przeciwnatarcie na wyraźnie przeważającego nieprzyjaciela nie będzie miało widoków powodzenia. I dlatego to

[1]) Coprawda obecnie nacierający zawsze się spodziewa przeciwuderzenia, nie wie tylko na pewno, skąd ono wyjdzie (Przyp. Red.).

Ogólna instrukcja walki nazywa karygodnem (pkt. 265) nietylko spóźnione przeciwdziałanie odwodu, ale także „podjęte siłą niedostateczną".

Aby wytworzyć korzystne warunki wkroczenia odwodu, dowódca powinien:

uderzyć na nieprzyjaciela związanego walką, a więc uchwycić go, kiedy walczy albo ściślej — kiedy zbliża ku końcowi walkę na pozycji głównej;

uderzyć na nieprzyjaciela „wypompowanego" walką, bo przeciwnatarcie kalkuluje się na podstawie wyczerpania przeciwnika, nie zaś — jak przeciwuderzenie — wyłącznie na podstawie moralnego zaskoczenia;

uderzyć na nieprzyjaciela, którego organizacja współdziałania artylerji z piechotą jest zachwiana, system dowodzenia naruszony, podstawa obserwacji wątpliwa;

uderzyć na nieprzyjaciela skrzydłowo i przez zaskoczenie;

uderzyć przy zapewnionem ze swej strony należytem wsparciu ogniowem.

Widać więc, że czynniki, które mogą zapewnić powodzenie przeciwnatarciu są liczne i złożone. Decyzja wykonania przeciwnatarcia nie jest, jak w przeciwuderzeniu, porywem bohaterstwa ani też, jak w natarciu, prostem sformułowaniem woli: „jutro o świcie nacieram", ale jest uzależniona w najwyższym stopniu od zachowania się przeciwnika, od wyniku walki, którą toczy kto inny; musi paść na zimno, z wyrachowaniem, a jednocześnie zawierać w sobie płomienny żar, poświęcenie, śmiałość przeciwuderzenia i całą moc natarcia. Przeciwnatarcie wykonane tylko dlatego, że dowódca ma odwód, jest raczej aktem rozpaczy niż woli zwycięstwa.

Nie ulega wątpliwości, że im płyciej obrońca zorganizował teren, tem gorsze stworzył warunki preciwnatarciom. Płytka pozycja daje nie wystarczające prawdopodobieństwo:

„wypompowania" dalszych rzutów natarcia poza rzutem czołowym,

stworzenia warunków uderzenia skrzydłowego, ponieważ nieprzyjaciel jeszcze nie podstawi swego skrzydła,

zdezorganizowania natarcia, ponieważ nie zdąży się ono oderwać od swojej podstawy obserwacji i podstawy ogniowej.

Poza tem płytka pozycja utrudnia przeciwnatarciom osiągnięcie zaskoczenia. Pozycja o głębokości około 600 m wymaga odpowiedniego wysunięcia wprzód podstaw wyjściowych do przeciwnatarć. Tak eksponowane podstawy wymagają wyjąt-

kowych warunków terenowych, aby ruch odwodów ku tym podstawom, wykonywany zwykle po stoku zwróconym ku nieprzyjacielowi, nie został zauważony przez jego naziemną i powietrzną obserwację. Nawet gdyby dojścia do podstaw były ukryte, to same podstawy będą leżały w skutecznym zasięgu obserwacji i ognia nieprzyjaciela i trzeba się liczyć, że jako podejrzane części terenu będą stale dozorowane.

Wreszcie płytka pozycja ogranicza swobodę użycia odwodu, zmuszając dowódcę do skierowania go już wcześnie na obraną podstawę wyjściową. Gdyby obrońca zwlekał z wyborem, mógłby narazić odwód na ciężkie warunki zajmowania podstawy, a nawet na spóźnienie, ponieważ ruch większych oddziałów w stosunkowo niewielkiej odległości od przedniej krawędzi pozycji jest wprost nieobliczalny z chwilą, kiedy natarcie na pozycję jest już w toku.

I dlatego można się podpisać oburącz pod wskazaniem Ogólnej instrukcji walki, że „trwałość obrony uzyskuje się przez przygotowanie pozycji odpowiedniej głębokości" i pod żądaniem, aby nietylko bataljony na pozycji głównej, ale i odwodowe organizowały się obronnie.

Zresztą konieczność organizowania terenu w głąb jest umotywowana wprawdzie ogólnie, ale dostatecznie wyraźnie w Regulaminie piechoty. Przewiduje on możliwość wypadku, w którym odwód nie ruszy do przeciwnatarcia, ale przyjmie obronę na miejscu. Położenie takie można sobie łatwo uzmysłowić. Np. odwodowy bataljon dowódcy odcinka może nie ruszyć do przeciwnatarcia wówczas, kiedy nieprzyjaciel wdarł się w pozycję główną na całej albo prawie całej szerokości odcinka i przewaga jego jest tak wyraźna, że zaczepna akcja bataljonu nietylko nie rokuje powodzenia, ale może skompromitować obronę, ponieważ nie zapewni przeciwnatarciu odwodów dowódcy wyższego szczebla dogodnych warunków czasu i przestrzeni. Albo też dowódca odcinka każe odwodom bronić się na miejscu, chociaż nieprzyjaciel wdarł się w pozycję główną choćby tylko częściowo, ale jest widoczne, że system ogniowy obrony zawiódł i nieprzyjaciel poniósł niewielkie straty, dalsze rzuty nie zostały jeszcze wprowadzone w walkę, są jeszcze świeże i impet natarcia nie został wyraźnie zahamowany. Krótko mówiąc, siła potencjalna natarcia jest ciągle jeszcze tak wielka, że szanse przeciwnatarcia są zbyt szczupłe i wobec tego odwód dowódcy odcinka będzie musiał rozwinąć obronnie swe środki ogniowe, aby przez zatrzymanie i głębsze zużycie natarcia wytworzyć dogodne

warunki wkroczenia odwodom wyższego szczebla. Gdyby w takich położeniach odwód wykonał przeciwnatarcie, świadczyłoby to wprawdzie pięknie o morale i duchu zaczepnym dowódcy, ale z punktu widzenia wyższego dowodzenia byłoby szkodliwe, ponieważ obrońca wykonywałby szereg „delegacyjnych" zwrotów zaczepnych, z których żaden nie miałby warunków osiągnięcia powodzenia.

Odrzucenie stanowisk obronnych bataljonów odwodowych dowódców odcinków jest równoznaczne z obliczaniem obrony nie na najtrudniejsze warunki, ale na najłatwiejszy, najbardziej korzystny wypadek, kiedy pozycja główna wypełniła naogół swoje zadanie, a odwodom pozostaje już tylko przypieczętować to powodzenie. W tem odrzuceniu zasady organizowania obrony w głąb na podstawie optymistycznych przypuszczeń o możliwościach nieprzyjaciela, a naprzekór regulaminom, widzę pierwszy wpływ naszej minionej wojny, w której pomimo różnych pozorów głębokiego ugrupowania broniono się w rzeczywistości tylko na jednej płytkiej linji obronnej. Zresztą wpływ ten jest zapewne tem większy, że — istotnie — przeciwnatarcia wykonywane w tej wojnie były prawie zawsze uwieńczone powodzeniem. Jeżeli nie zawsze mogły odrzucić nieprzyjaciela na jego podstawy wyjściowe, to niemal z reguły potrafiły powstrzymać na pewien czas jego postępy. Może stąd utrwaliło się przekonanie o powodzeniach, które muszą niezmiennie iść wślad za przeciwnatarciem obrońcy. Istotnie, na wojnie 1919/20 warunki boju układały się w ten sposób, że zdecydowany akt woli dowódcy był zwykle równoznaczny z osiągnięciem powodzenia. Wynikało to ze słabej struktury wewnętrznej wojsk, ze słabej morale i słabego wyszkolenia, które w działaniach zaczepnych pokrywał zapał i ruch, w obronie zaś odsłaniał brak wytrwałości i nieumiejętność stosowania ognia.

W założeniu płytkiej pozycji obronnej leży przekonanie, że nieprzyjacielowi nie uda się włamać w pozycję albo też, że uda się tylko po ciężkich stratach, które zdołają wyczerpać siły nacierającego. Dlatego głównym celem, który stawia sobie obrońca, jest załamanie natarcia jeszcze na przedpolu pozycji. W wykonaniu sprowadza się to do takiego ustawienia źródeł ognia, aby możliwie wszystkie mogły działać na przedpole. Rzecz zrozumiała, że przy takiem założeniu obrońca powinien dążyć do objęcia ogniem możliwie najgłębszego przedpola i wykorzystać przewagę obserwacji naziemnej i całą dalekonośność sprzętu,

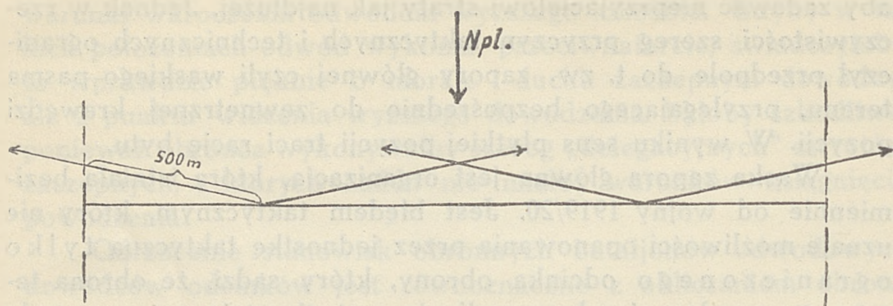
aby zadawać nieprzyjacielowi straty jak najdłużej. Jednak w rzeczywistości szereg przyczyn taktycznych i technicznych ograniczył przedpole do t. zw. zapory głównej czyli wąskiego pasma terenu, przylegającego bezpośrednio do zewnętrznej krawędzi pozycji. W wyniku sens płytkiej pozycji traci rację bytu.

Wąska zapora główna jest organizacją, która istniała bezimiennie od wojny 1919/20. Jest błędem taktycznym, który nie uznaje możliwości opanowania przez jednostkę taktyczną tylko ograniczonego odcinka obrony, który sądzi, że obrona terenu sprowadza się do rozwijania wstęgi ognia wszerz aż do granic, jakie wypadną jednostce taktycznej z pewnych kombinacyj operacyjnych. Na wojnie polsko-sowieckiej usiłowano odtworzyć system „tłustego okopu" siłami, które nie pozwalały na zorganizowanie nawet jednej, ciągłej i choćby płytkiej pozycji. Uporczywe dążenie do takiej pozycji skierowywało uwagę obrońców przedewszystkiem na rozciąganie wszerz środków ogniowych i żywych sił, aby załatać dziury, z których składała się pozycja.

Po wojnie obrona ażurowa była również systemem, w którym chodziło przedewszystkiem o zamknięcie ogniem luk, stanowiących przynajmniej 50% pozycji. I w tej obronie opanowanie ogniem przedpola musiało więc ustępować dominującej nad wszystko konieczności rozciągania ogni możliwie jak najszerzej.

Taktycznem dążeniem naszej wojennej i powojennej obrony było objęcie wszerz ogniem jak najwięcej terenu. Stało się to tak daleko idącym nawykiem, że ustalenie przez Ogólną instrukcję walki odcinka obrony stałej dywizji piechoty na 10 km w zwykłych warunkach terenowych — zrozumiano ogólnie jako schemat takiego rozciągnięcia wszerz ciężkiej broni maszynowej (ryc. 2), aby móc na całym odcinku rozwinąć ciągłą i cienką wstęgę ognia. A ponieważ schemat nie wyczerpywał wszystkich środków ogniowych, uznano niejednokrotnie za możliwe rozszerzenie odcinka wyraźnie ponad 10 km.

W tym ostatnim wypadku obrońca staje przed zaostrzonym kryzysem braku środków ogniowych, bo zwykły kryzys jest stałym przywilejem obrony. Radzi zaś sobie, zmniejszając ustawicznie ilość środków ogniowych, przeznaczonych do działania na dalsze przedpole pozycji. Ostatecznie cała działalność ogniowa obrony na przedpolu sprowadza się do nasycenia zapory głównej. Przed nią błąka się kilka ogni, które nie mają najmniejszej pretensji do opanowania przedpola, lecz są ostrze-



Ryc. 2.

gawczemi sygnałami, czemś w rodzaju czat ogniowych, których zadaniem nie jest walczyć z natarciem, lecz uprzedzać o zbliżaniu się nieprzyjaciela.

Ostatecznie organizacja ogni staje się niezmiernie bierna. Zwrócono już u nas uwagę[1]) na swobodę, jaką się w ten sposób pozostawia nacierającemu w podejściu do pozycji i gospodarowaniu na jej bliskiem i dalszem przedpolu. Rzecz oczywista, że takie pojmowanie obrony jest błędne.

W natarciu na pozycję można zwykle odróżnić dwie fazy, rozdzielone wyraźnie w przestrzeni i w czasie:

w pierwszej nieprzyjaciel zbliża się i zajmuje podstawę wyjściową,

w drugiej rusza z niej do natarcia.

W pierwszej fazie nieprzyjaciel wprawdzie może, ale nie musi ukazywać się w większych skupieniach. Jednak w praktyce trudne warunki terenowe, jakie obrońca stworzył zwykle w natarciu, a więc przedewszystkiem przewaga obserwacji naziemnej obrońcy, sprawiają, że nacierający będzie często ujawniał fragmenty swych sił. Wypadki te zajdą szczególnie na początku działań wojennych, kiedy organizuje się natarcia często zbyt pośpiesznie i nie docenia się jeszcze właściwie ogniowych reakcyj nieprzyjaciela.

---

[1]) Gen. dyw. Dąb - Biernacki — Użycie c. k. m. w obronie (Przegląd Piechoty, zesz. 8/1933).

W tej fazie zapora główna jest jeszcze nieczynna i ilość środków ogniowych, które powinny działać na dalsze przedpola, jest duża. Bierność ich tłumaczy się koniecznością oszczędzania amunicji na czarną godzinę (ognie w zaporze głównej). Taki pogląd, stosowany jako zasada, jest wręcz szkodliwy. Należy mu przeciwstawić konieczność wykonania w obronie każdego ognia, który przy rozsądnem zużyciu amunicji daje dostateczne prawdopodobieństwo skutecznego rażenia nieprzyjaciela. Poczynając od najdalszego zasięgu swej artylerji i ciężkiej broni piechoty, obrona powinna razić wszystko, co nieprzyjaciel nieopatrznie ujawni, a co stanowi istotnie wartościowy cel. W ten sposób nietylko powoduje się straty i zyskuje czas, ale atakuje się ducha nacierającego i jednocześnie wzmacnia swój własny. Jest to słuszne także dlatego, że z punktu widzenia obrony jest bardziej pożądane bicie przeciwnika na dalszem przedpolu niż gdy już zdąży przyłożyć nóż do gardła. I jest to tem bardziej słuszne, że ocena, która uznaje ognie wykonywane na dalsze przedpole jako nieekonomiczne, nie opiera się na dostatecznych podstawach. Ognie w zaporze głównej są skrępowane przeciwdziałaniem ogniowem natarcia, są ogniami, których bardzo znaczny odsetek nie doczeka się wogóle wykonania z powodu obezwładnienia lub zniszczenia źródeł ognia przez nieprzyjaciela i są wreszcie ogniami, które trafiają w nieprzyjaciela tak silnie rozproszonego w terenie, jak nigdy dotychczas. Natomiast ognie wykonywane na dalsze przedpole znamionuje swoboda wykonania oraz zwykle większe wymiary poszczególnych członów natarcia, większa powierzchnia celów.

Przychodzi wreszcie chwila, kiedy nieprzyjaciel opuszcza podstawę wyjściową i rusza do natarcia na pozycję. W tym czasie przeważna część środków ogniowych obrońcy, a w każdym razie decydująca dla obrony wyraźna większość broni maszynowej milczy, dopóki pierwsza fala natarcia nie wejdzie w styczność z zaporą główną, a od tej chwili usiłuje się odgrodzić od przeciwnika ścianą ogni teoretycznie bardzo skutecznych, lecz w założeniu zupełnie biernych. Jest rzeczą szczególnie znamienną, że nawet w tym okresie całość ugrupowania natarcia z wyjątkiem jego przedniej krawędzi pozostaje naogół poza działaniem ogni pozycji. Zresztą nie może być inaczej, ponieważ obrońca wywrócił do góry nogami wzajemny stosunek obserwacji, ukrycia i ostrzału.

Wydaje się może zbyt często, że w piechocie należy na

pierwszem miejscu postawić warunki ostrzału, ponieważ wymaga tego uzbrojenie. I istotnie, kiedy warunki ostrzału w najbardziej ścisłem tego słowa znaczeniu są dla artylerji tylko mało zależne od terenu, to w piechocie są one z nim jak najściślej związane. Nawet stosunkowo niewielkie trudności terenowe gaszą ogień piechoty. Nic więc dziwnego, że chce ona swemu decydującemu narzędziu wygładzić pole ostrzału na podobieństwo stołu bilardowego. W tym celu nie obawia się sprowadzić większości źródeł ognia na najniższą warstwicę, nie bacząc na najgorsze w tem miejscu warunki ukrycia i obserwacji.

Ale ażeby c. k. m. mógł wykorzystać nawet najlepsze warunki ostrzału, musi najpierw uniknąć obserwácji, później zaś ogni nieprzyjaciela, a zatem musi być najlepiej ukryty. Wydaje się, że można wiele ustąpić z warunków ostrzału, nic zaś z ukrycia. Wolimy mieć gorszy ostrzał, ale zato większe prawdopodobieństwo zatajenia źródeł ognia, niż najpiękniejszy ostrzał a większe prawdopodobieństwo wykrycia i co za tem idzie uniemożliwienia wykonania ognia. Nie pomoże też nic ani najlepsze ukrycie, ani też ostrzał, jeżeli broń będzie ślepa. Oczywiście, jeżeli obrońca będzie rozporządzał niesłychanie silną artylerją i bronią okopową, wówczas może postawić swą broń maszynową w gorszych warunkach obserwacji. Jeżeli jednak na niej opiera obronę, to zagadnienie obserwacji nabiera w pełni swego właściwego znaczenia i zwykle uniemożliwia wybór stanowisk na najniższej warstwicy.

Jest jednak oczywiste, że utrzymanie zasady:

najpierw warunki obserwacji,
później warunki ukrycia,
wreszcie warunki ostrzału,

nie może doprowadzić do negacji zapory głównej. Byłoby to zresztą zaprzeczeniem faktu, który w obronie jest nieunikniony. Gdyby do zapory głównej nie przeznaczyć ani jednego nawet ognia c. k. m., to niemniej jednak utworzy ją większość ogni lekkiej broni piechoty. W obronie stałej, którą rządzi bardziej niż jakiemkolwiek innem działaniem „rèalité des choses", musi się dojsć do bardzo ścisłego sprecyzowania w przestrzeni swej decyzji. Zapora główna jest właśnie zmaterjalizowaniem takiej decyzji i jako zasada nie może być wogóle dyskutowana. Chodzi tylko o to, czy organizacja całości ogni na przedpolu taka, jak się ją obecnie pojmuje, jest istotnie wystarczająca.

Sądzę, że pod tym względem pozostajemy pod wpływem niezupełnie słusznie pojmowanego doświadczenia wojny światowej. Dowiodła ona istotnie, że tylko boczne, płaskie zapory c. k. m. potrafią załamać, a przynajmniej na pewno zdezorganizować natarcie. Tę prawdę stosuje się zbyt integralnie, nie bacząc na warunki, w jakich te zapory odgrywały swą dominującą rolę. W czasie wojny na froncie zachodnim podstawa wyjściowa natarcia była często oddalona od przedniej krawędzi pozycji obrońcy zaledwie o kilkadziesiąt metrów, często też nie przekraczała odległości szturmowej. Natarcie było wprawdzie powierzchnią i to bardzo głęboką, ale jednocześnie powierzchnią posuwającą się skrycie poprzez labirynty okopów i „księżycowego krajobrazu". W tych warunkach obrońca musiał osadzać natarcie dosłownie na m ejscu. I kiedy niesłychanie potężne środki natarcia niszczyły lub obezwładniały pozycję, i to w głąb aż do stanowisk artylerji włącznie, to „wrodzone" właściwości c. k. m. w połączeniu z umiejętnem wyzyskaniem terenu, a także i betonu, pozwalały uchronić pewną ilość tej broni przed obserwacją i ogniem nieprzyjaciela. Te ocalałe c. k. m. rwały w strzępy natarcie, zadawały największe straty i przykuwały przez długie godziny do ziemi. To było przyczyną, że płaską zaporę c. k. m., opromienioną aureolą słusznie zapracowanej chwały, propagowano powszechnie po wojnie w regulaminach i literaturze wojskowej.

Jeżeli przeniesiemy się na front wschodni i zwiedzimy lepiej zachowane części pozycyj niemieckich, np. z walk na linji jezior postawskich i Narocza, gdzie w marcu 1916 załamano natarcia kilkakrotnej przewagi rosyjskiej, to okaże się, że stanowiska niemieckich c. k. m. wybierano według innej zasady. Dość daleko odsunięta podstawa wyjściowa przeciwnika kazała wyzyskiwać przestrzeń od tej podstawy po przednią krawędź pozycji obrony do zadania natarciu jak największych strat, jeszcze zanim dojdzie do odległości szturmowej. Stąd, ogólnie biorąc, stanowiska c. k. m. panują obserwacją i ogniem dość głęboko nad przedpolem i przechodzą do porządku dziennego nad wgłębieniami terenu, które mogłyby być opanowane ogniem tylko ze stanowisk na najniższej warstwicy.

W wojnie ruchowej, na jaką jest obliczona obrona stała, podstawa wyjściowa natarcia będzie naogół dość oddalona od przedniej krawędzi pozycji. Z jednej strony postara się o to obrońca, wybierając odpowiedni teren na swoją pozycję, z dru-

giej strony nacierający będzie mógł tylko z trudem przysunąć podstawę wyjściową do pozycji. Zwykle teren narzuci mu wybór podstawy i zabraknie czasu i środków na zbliżenie jej pomimo terenu aż do odległości szturmowej. Jeżeli uczyni to nawet pod osłoną nocy lub mgły, to jednak nie potrafi ukryć powierzchni natarcia w okopach i lejach podobnie, jak to się działo na wojnie światowej. Ostatecznie:

albo natarcie ruszy z dość odległej podstawy wyjściowej i wówczas będzie mogło być bite co najmniej od linji grzbietowej (skraju lasu, miejscowości) podstawy,

albo też natarcie ruszy z odległości zbliżonej do szturmowej (np. o świcie) i wówczas będzie mogło być bite nietylko od czoła, ale i na całej widocznej głębokości, t. zn., ogólnie biorąc, aż po najbliższą linję grzbietową.

Organizacja ogni, w której przygniatająca większość ogni tworzy płytką zaporę główną, jest obliczona na powstrzymanie czoła natarcia. Może być usprawiedliwiona tylko optymistycznem przypuszczeniem, że nieprzyjacielowi uda się obezwładnić jedynie nieznaczną ilość źródeł ognia i że wąska zapora stanie się w tych warunkach niespożytym głazem, o który będą się rozbijały stopniowo, ale zawsze z jednakowym wynikiem kolejne wysiłki natarcia. Obrońca, ufny w moc tego głazu, nie atakuje ogniem nieprzyjaciela, nie szuka go, aby niszczyć, ale czeka aż nieprzyjaciel sam zechce rozbić sobie głowę o kamień. Zgodnie z tem obrońca przeznacza na utworzenie zapory nieomal całość swych środków ogniowych i wybiera im stanowiska, z których powinny mieć najlepsze pole ostrzału. Ale jednocześnie przeocza, że zapora na pewno nie spełni swego celu, jeżeli zdoła się przeznaczyć na nią dużą ilość źródeł ognia, ale nie zdoła się zapewnić im należytego ukrycia. Przeciwnie, pójdzie w tym wypadku tylko na rękę natarciu, bo masując sprzęt ku przodowi, masuje go jednocześnie ku nieprzyjacielowi, ku jego zorganizowanej podstawie ogniowej, a przedewszystkiem ku jego podstawie obserwacji. Gdyby mieć czas i środki, możnaby „poprawić" teren, osłaniając źródła ognia potężnemi fortyfikacjami, ale w walkach ruchowych, a przynajmniej w początkowej fazie działań obronnych, będzie to zwykle niemożliwe. Wreszcie jednem z najgorszych następstw wprowadzenia ciężkiej broni piechoty w niedogodne warunki terenowe jest pociągnięcie w to same miejsce całego pierwszego rzutu obrony. Uzależnienie go od stanowisk ciężkiej broni maszynowej jest, oczywiście, koniecznością, ale

wprowadzenie w położenie, w którem będzie wyraźnie źle ukryty, czyli innemi słowy, w którem nie będzie miał widoków wytrwania, sprzeciwia się tak bardzo poszukiwanej w obronie ekonomji piechoty, a ułatwia nieprzyjacielowi przygotowanie i wsparcie natarcia. Tę niepotrzebną ofiarę piechoty należy zastąpić systemem, któryby pozwalał z jednej strony uniknąć linearnego i eksponowanego ugrupowania, z drugiej zaś bić nieprzyjaciela głębiej i dłużej. W takim systemie;

zaporę główną tworzyłyby:

a) ognie c. k. m. przeciwszturmowych w praktyce albo wcale, albo przynajmniej wyjątkowo trudno dosięgalnych dla nieprzyjaciela, a zatem tylko takich, które dałoby się umieścić w punktach, zasługujących naprawdę na miano taktycznie silnych,

b) większość ogni lekkiej broni piechoty;

zaporę główną pogłębiałyby w stronę nieprzyjaciela aż po jego przypuszczalną podstawę wyjściową ognie całej artylerji i większości ciężkiej broni piechoty;

w zaporę główną miałyby możność działania: ogół ciężkiej broni piechoty i cała artylerja.

Rozmieszczenie ciężkiej broni piechoty powinno odpowiadać następującym warunkom:

— dla źródeł ognia tworzących zaporę główną: na pierwszem miejscu—najlepsze warunki ukrycia, na drugiem—możliwie najlepsze warunki ostrzału, na trzeciem—wystarczające warunki obserwacji;

— dla reszty broni: na pierwszem miejscu—najlepsze warunki obserwacji, na drugiem — możliwie najlepsze warunki ukrycia, na trzeciem — wystarczające warunki ostrzału.

Przy tym systemie obrońca może:

przeciwstawić powierzchni natarcia powierzchnię własnych ogni;

łamać natarcie, nie czekając aż zechce ono wejść w zaporę główną, ale działając ogniem zaczepnie;

rozmieścić broń maszynową bardziej w głąb i utrudnić w ten sposób obezwładnienie jej przez ognie natarcia;

przeciwstawić w zaporze głównej ognie wprawdzie ilościowo rzadsze i o gorszej teoretycznie skuteczności, ale które zapewniają wystarczające prawdopodobieństwo, że będą mogły być dane wówczas, kiedy zajdzie największa ich potrzeba.

Należy przyznać, że decyzja załamania natarcia na dokładnie określonej linji jest cennym postępem w ewolucji naszej

obrony stałej, niemniej jednak forma wykonania ujawnia w całej pełni bierność, skierowaną w tym wypadku w najczulszą stronę obrony na miejscu, w jej organizację ogni, bierność zaś ogniowa łącznie z ogólną płytkością pozycji pozbawiają obronę stałą cech trwałości. Natomiast zarysowuje się gdzie niegdzie sprzeczna z pojęciem tej formy walki przejściowość obrony. I w tem widzę drugą nić wiążącą naszą obecną obronę z rokiem 1920.

Więź ta jest tem silniejsza, że jednocześnie tu lub owdzie trwa dążenie do rozciągania obrony wszerz ponad normy zakreślone przez regulamin. Dążenie do rozszerzania odcinków obronnych nie jest zresztą wyłącznie nasze. Sam fakt, że obrona na miejscu wyłącza uzyskanie rozstrzygnięcia i że poszukuje się go gdzie indziej lub kiedy indziej, zmusza do organizowania obrony siłami wymierzonemi możliwie jak najskąpiej. Czem należy mierzyć to skąpstwo? Oczywiście, miarą najbardziej pospolitą są metry. Taką też jest w zwykłych warunkach terenowych 10-kilometrowy odcinek obrony, który Ogólna instrukcja walki wskazała dywizji piechoty. Ale miara ta jest sumą algebraiczną szeregu czynników, z których Instrukcja wymieniła tylko trzy:

organizację dywizji,
jej wyposażenie w sprzęt ogniowy i
siłę natarcia nieprzyjaciela.

Nie jest to jeszcze wszystko.

Znamy walki po obu stronach Narocza wiosną 1916 roku. Obrona niemiecka jest tu jednym z najpiękniejszych przykładów wytrwania. Dlaczego 66 bataljonów mogło załamać natarcie 368 bataljonów rosyjskich, przyczem w miejscach głównego wysiłku przewaga natarcia była 20-krotna? Zapewne dlatego, że warunki terenowe sprzyjały niezwykle obronie, że mimo to nie rozciągano kompanij powyżej 1000 m, że natarcia rosyjskie były fatalnie zorganizowane i dowodzone, ale przedewszystkiem dlatego, że obrońca rozporządzał przygniatającą przewagą moralną. Uderzała w niej pewność siebie, wynikająca z głębokiej świadomości własnej wyższości militarnej, intellektualnej i kulturalnej, oraz nadzwyczaj silne poczucie obowiązku wytrwania.

Co trzyma w Afryce przez cztery lata Lettow - Vorbecka i jego garstkę wojska (najwyżej 3.000 białych i 11.300 czarnych) przeciwko 200.000 armji koalicji? Niezachwiana wiara dowódcy i białych w najzupełniej dla nich niewątpliwe zwycięstwo Niemiec; silniejsze niż malarja, brak amunicji, broni, spodni, chininy i wiadomości z kraju poczucie obowiązku walki do ostatniego.

aby na tym dwudziestorzędnym teatrze operacyjnym uwięzić jak najwięcej sił przeciwnika zdala od miejsca, w którem armje Niemiec szukają rozstrzygnięcia, a wreszcie niezłomna wola wytrwania. Ta siła moralna jest tak potężna, że zaraża murzynów bohaterstwem tak samo wielkiem, jak zresztą ideowo prymitywnem. Czarni biją się jak najlepsza gwardja pruska.

Dlaczego postawa oddziałów niemieckich na drogach do Damaszku zaimponowała ponad wszelką miarę Lawrencowi, który potrafił zaimponować całemu światu:

> „Wśród powszechnego zamętu tylko oddziały niemieckie nie straciły głowy i zimnej krwi. Po raz pierwszy byłem dumny z nieprzyjaciela, który zabił mych braci.
>
> Znajdowali się przecież w odległości dwóch tysięcy mil od domu, bez przewodników, bez nadziei ratunku, w warunkach zdolnych złamać najbardziej nieugiętą odwagę. Pomimo to ich sekcje trzymały się razem w zwartych szeregach, prąc bohatersko naprzód przez szalejące morze Turków i Arabów niby okręty pancerne, wyniosłe i milczące. Gdy ich atakowano, zatrzymywali się, zajmowali pozycję i otwierali regularny ogień. Nie śpieszyli się, nie krzyczeli, nie zdradzali żadnego wahania. Byli wspaniali, nieporównani, godni podziwu i zachwytu" [1]).

Bo w każdym z tych zjadaczy chleba tkwiła cząstka niezmiernej dumy narodu, skrystalizowanej w długoletnich, niezwykłych powodzeniach militarnych i gospodarczych. Tkwiło wielkie poczucie obowiązku, ojca karności, silniejsze niż słońce i piasek pustyni, niż bezmiar przestrzeni dzielącej ich od ojczyzny, niż wreszcie otoczenie przez zwycięskiego nieprzyjaciela. I dlatego na straconej w dosłownem tego słowa znaczeniu placówce bronią się do ostatniego naboju, przyjmują z pełnym spokojem walkę na śmierć i życie.

Oto siły moralne są istotną miarą szerokości odcinka obrony bataljonu czy też dywizji, miarą wierniejszą niż ilość broni maszynowej, niż organizacja, miarą silniejszą niż siła natarcia nieprzyjaciela, a zrozumianą najlepiej przez te same armje niemieckie w końcu wojny światowej, kiedy utrata wiary w zwycięstwo i zwątpienie w swe siły zdruzgotały fundamenty wojska, które potrafiło stać o krok od zwycięstwa nad siłami zbrojnemi niemal całego świata.

---

[1]) T. E. Lawrence — Rewolt in the desert (Burza nad Azją) przekład polski, str. 266.

A z drugiej strony—co nie może być w obronie stałej miarą hojności w przydzielaniu terenu? Otóż z pewnością nie mogą nią być względy operacyjne. Gdybyśmy chcieli tłumaczyć trudności operacyjne na język taktyczny przez rozciąganie odcinków obrony stałej na miarę potrzebną w danej chwili operacjom, wpadlibyśmy ponownie w te niesłychane trudności dowodzenia, które znamy z r. 1920. Chodzi o to, że w obronie stałej wielka jednostka rozciągnięta zbytnio wszerz staje się w obliczeniach wyższego dowódcy wielką niewiadomą. A trudności danej operacji pozostają w prostym stosunku do zawartej w niej ilości niewiadomych. Nie leży więc w interesie dowódcy stwarzanie położeń, w których trzebaby dodawać do szeregu niewiadomych, wytworzonych przez nieprzyjaciela, podobny szereg niewiadomych, wytworzonych przez własne wojska. Jest zrozumiałe, że i tak wartość poszczególnych wielkich jednostek jest bardzo różna, że i tak znamienną cechą wielu z nich jest właśnie nierówność działania. Ale im większa jest ilość takich niewiadomych po własnej stronie, tem trudniejsze stają się warunki dowodzenia. W pewnych szczególnie trudnych położeniach warunki te stają się tak niemożliwe, ryzyko decyzji tak niesamowite, że nawet pierwszorzędny dowódca nie ośmieli się go podjąć. Takie położenia ratują wodzowie-olbrzymi.

W tem tkwi niesłychana trudność położenia, w jakiem się znalazł Naczelny Wódz w czasie odwrotu 1920 roku. Wystarczy przypomnieć rozwianie się planu manewru z rejonu Brześcia. Jeszcze w dniu 30.VII wydaje się dowódcy grupy poleskiej, że rejon ten uda się utrzymać przez 10 dni. Wystarczają one dla urzeczywistnienia zamierzonej operacji. Jednak już w następnym dniu Brześć pada i z nim cała kalkulacja Naczelnego Wodza[1]. „Niechybnie — pisze On — upadek Brześcia, z którym tyle wiązałem, wywarł na mnie silne i głębokie wrażenie — tak był niespodziewany i nieoczekiwany[2])".

Wielkość odcinka w obronie stałej jest więc wartością daleko bardziej złożoną niż kilka strzałek, przedstawiających zapory płaskie ciężkiej broni maszynowej. Wykrajana regulaminem szerokość odcinka jest syntetycznym skrótem nietylko organizacji i siły ogniowej bataljonu lub dywizji, ale przedewszystkiem sił moralnych, tkwiących w danym narodzie. Obrona stała to

[1]) „Rok 1920", Wyd. II, Warszawa 1927, str. 139, w. 5 — 7 od góry.

[2]) Tamże, str. 139, w. 4 — 6 od dołu.

nietylko ogień, ale i uderzenie, nietylko i ogień i uderzenie, ale — ponad jedno i drugie — wola wytrwania i wola bicia nieprzyjaciela więcej niż do ostatniego naboju, obrona to „bój pełen namiętności" o honor żołnierza, oddziału i narodu.

Rozszerzać odcinki ponad regulaminową normę, to opierać obronę na czynnikach obcych wojsku i narodowi, to budować w upalne dni lipcowe tak dobrze nam znane zamki na lodzie „wątłego strumyka Auty", wyschniętych jezior i błot Białejrusi. Rozciągać odcinki, to wpadać ponownie w ażurową obronę, której imię — fałsz, w obronę zależnie od okoliczności, której imię — odwrót, to przeciągać strunę i odwracać oczy, aby nie ujrzeć, co się stanie.

Studjum wojny polsko-sowieckiej wskazuje wielkie drogi do zwycięstwa, którego w dzisiejszych czasach niesposób osiągnąć bez przyswojenia sobie na stałe sztuki „wytrwać i nie dać się pobić". Tej ostatniej przeciwstawiono w r. 1920 inną — „nakładać zbyt trudne warunki, czyli zwalniać od ich wykonania". I tylko dlatego staliśmy o krok od klęski równie wielkiej, jak późniejsze zwycięstwo.

Obronę stałą trzeba oprzeć na zdrowych zasadach, „musi być dobra, gdyż inaczej staje się śmieszna [1])". Dostateczne podwaliny dobrej obrony dają nasze regulaminy, ale życie nie może się otrząsnąć tak łatwo z wpływu zwycięskiej wojny i nic też dziwnego, że w ewolucji zasad obrony stałej można zauważyć tu i owdzie ślady 1920 r. Ale ponieważ ówczesna obrona nie spełniała swego zadania, przynajmniej wówczas, kiedy była najbardziej potrzebna, więc nie chcemy, aby jej wpływ zniekształcał „dobrą obronę". Dlatego:

powinno się zrobić wszystko, aby odwody przeciwnacierały, aby w tym duchu wychować wojsko, ale jednocześnie nie powinno się zaniedbać niczego, aby w wypadku, kiedy walka na pozycji głównej będzie się kształtowała dla nas niepomyślnie, odwody mogły się bronić na miejscu, pogłębiając w ten sposób pozycję główną i stwarzając korzystne warunki przeciwnatarcia odwodom dowódcy całości;

powinno się rozwinąć w wojsku zaczepność ogniową obrony, aby w ten sposób pogłębić wprzód obronę i stworzyć warunki,

[1]) Gen. Żeligowski — Wojna w 1920 r., str. 221.

w których walka na pozycji głównej ukształtuje się dla nas pomyślnie;

nie powinno się w zwykłych warunkach terenowych rozciągać wszerz obrony stałej ponad regulaminową normę, aby utrzymać w swych rękach widoki zakończenia boju na śmierć i życie na korzyść obrony.

Spełnienie tych trzech postulatów powinno oderwać naszą obronę stałą od doświadczeń ostatniej wojny, które w tem działaniu taktycznem były całkowicie ujemne.

MJR. DYPL. WACŁAW POPIEL.

BROŃ PRZECIWPANCERNA I JEJ ORGANIZACJA.

I.

Tematem niniejszego artykułu jest zagadnienie typu broni przeciwpancernej i organizacji oddziałów tej broni w ramach wielkiej jednostki piechoty[1]).

W ciągu ostatnich lat dość trudno było się zdecydować na wybór najodpowiedniejszej broni do zwalczania wozów pancernych, ponieważ można było żywić uzasadnioną obawę, iż broń taka okaże się wkrótce przestarzała. Szybki postęp techniczny w zakresie budowy czołgów i terenowych samochodów pancernych stawiał obronie przeciwpancernej z dnia na dzień coraz trudniejsze zagadnienia do rozwiązania. Obecnie jednak, o ile wnioskować można z prasy zagranicznej, trudno się spodziewać, aby w najbliższym czasie miały się ukazać znowu rewelacyjne typy czołgów. Nie bez znaczenia również jest ta okoliczność, że niektóre potęgi wojenne zdążyły już bardzo rozbudować oddziały broni pancernej, a ewentualna masowa wymiana sprzętu pancernego na bardziej udoskonalony kosztowałaby dużo pieniędzy.

Równowaga pomiędzy szybkością, opancerzeniem i ciężarem czołga ustaliła się w pewnych stałych granicach i to przypuszczalnie na dość długi okres czasu. Osiągnięto bowiem i przekroczono maksymalną szybkość, jaką się da wykorzystać praktycznie na polu walki, a jednocześnie wzmocniono i udoskonalono opancerzenie wrażliwych części czołga, używając w tym celu wysokowartościowych gatunków stali i stosując budowę skośnych

[1]) Przy opracowaniu artykułu korzystałem ze źródeł zagranicznych, a w szczególności z publikacyj zamieszczonych w 1935 r. w „Militär-Wochenblatt", „Wehrtechnische Monatshefte" i „Revue d'Artillerie".

płaszczyzn, zmniejszających siłę przebijania pocisku. Dopuszczalny dla danego typu ciężar czołga (sprawa typu łączy się ściśle z warunkami terenowemi przyszłej widowni działań operacyjnych) wyzyskano umiejętnie do powiększenia uzbrojenia, opancerzenia i szybkości. Reasumując — narazie większe niespodzianki konstrukcyjne, któreby mogły zachwiać zasadami obrony przeciwpancernej, wydają się być mało prawdopodobne.

Z drugiej strony — wielki rozmach organizacyjny niektórych państw pod względem mechanizacji wojska nie pozwala żywić żadnych wątpliwości co do roli, jaką odegra broń pancerna w przyszłej wojnie. Zarówno operacyjne, jak i praktyczne jej znaczenie z pewnością będzie bardzo duże.

Niebezpieczeństwo masowego uderzenia czołgów, wspartych oddziałami zmechanizowanemi i lotnictwem, może się okazać naprawdę groźne w skutkach dla wojska, które nie posiada specjalnego uzbrojenia. Jedynie odpowiednie wyposażenie techniczne wojska może stworzyć warunki równowagi pomiędzy natarciem wozów pancernych a obroną.

II.

Przystępując do omówienia typu broni przeciwpancernej, uważam za konieczne podkreślić na wstępie, iż powszechnie uznano za słuszną zasadę, że tylko bezpośredni ogień do czołga na odległość do 1.000 m osiąga praktyczne skutki. Ognie zaporowe artylerji, aczkolwiek nie pozbawione pewnej skuteczności w wypadku użycia masy dział i pocisków lub przy ostrzeliwaniu wąskich przejść, w gruncie rzeczy są tylko drugorzędnym, pomocniczym środkiem, uzupełniającym działanie specjalnej broni przeciwpancernej, która zwalcza czołgi ogniem nawprost.

To samo należy powiedzieć o zwalczaniu czołgów dalekim ogniem artylerji na miejscach zbiórek. Większy skutek mogą mieć ewentualnie bombardowania lotnicze, jeśli uda się je wykonać w sprzyjających warunkach.

Wybór najodpowiedniejszego typu broni przeciwpancernej jest zagadnieniem bardzo złożonem. Nie można rozstrzygać tej sprawy w oderwaniu od innych zagadnień taktycznych i organizacyjnych, pozostających w ścisłym związku z nowoczesnem uzbrojeniem wojska.

W naszej dobie wielka jednostka piechoty będzie miała do czynienia z dwoma niebezpiecznymi wrogami: bronią pancerną

i lotnictwem, przeciwko którym, nie mając odpowiedniego uzbrojenia, będzie ona w dużym stopniu bezbronna. Maszyny na ziemi i maszyny w powietrzu zmienią obraz przyszłej wojny. Będzie ona z pewnością bardzo niepodobna do wojny ruchowej 1914 r. i 1920 r.

Ze wszechmiar uzasadnione dążenie do oszczędności środków każe poszukiwać broni uniwersalnej, to znaczy nadającej się do zwalczania zarówno czołgów, jak samolotów.

Ponadto należy jeszcze mieć na uwadze potrzebę wyposażenia piechoty w organiczną artylerję towarzyszącą. To zmusza znowu do myślenia, czyby się nie dało zbudować takiego sprzętu, któryby spełniał jednocześnie zadanie towarzyszenia piechocie i zwalczania broni pancernej, a ewentualnie też i samolotów nieprzyjacielskich.

Nie ulega wątpliwości, że nadmierne zróżniczkowanie artylerji wszelkiego rodzaju (przeciwpancernej, towarzyszącej, przeciwlotniczej), wchodzącej w organiczny skład wielkiej jednostki piechoty, pociąga za sobą duże koszty i stwarza wielkie trudności wyszkoleniowe i organizacyjne oraz w dziedzinie zaopatrywania.

Rzecz oczywista, że w miarę możności trzeba się starać uprościć tę sprawę.

Postaram się omówić tutaj najistotniejsze, podstawowe warunki, jakim powinna odpowiadać broń przeciwlotnicza, przeciwpancerna i towarzysząca. Przyjmuję tę kolejność zę względu na przejrzystość dalszego tekstu.

W powojennym rozwoju sprzętu artyleryjskiego zaznaczyła się początkowo silna skłonność dostosowania lekkich dział polowych do zwalczania samolotów. Jednakże trudności konstrukcyjne zmusiły techników do rezygnacji ze zbyt daleko idących zamiarów uniwersalizacji sprzętu.

Nowoczesne działo przeciwlotnicze musi mieć pionowy kąt ostrzału bliski 90°, kąt poziomy 360°, bardzo dużą szybkość początkową pocisku, złożone przyrządy celownicze, a baterje powinny być wyposażone w aparaty centralne. Sprzęt odpowiadający powyższym warunkom jest zbyt ciężki (i kosztowny), aby mógł występować jako normalne działo polowe.

Z tej przyczyny odrębna artylerja przeciwlotnicza utrzymała nadal i wzmocniła swe stanowisko, zdobyte poczęści już podczas wojny światowej. Wedle rozpowszechnionych zagranicą poglą-

dów, udział artylerji lekkiej w obronie przeciwlotniczej nosi tylko zastępczy i drugorzędny charakter, przyczem na realne skutki materjalne i moralne przeciwko nowoczesnym samolotom można liczyć jedynie pod warunkiem użycia dział polowych nowego typu, to znaczy o pionowym kącie ostrzału 50° — 60° i kącie poziomym 45° — 60°.

Podobnie do tego jak wygląda sprawa ze zwalczaniem samolotów, nie można również zastąpić działami polowemi specjalnej broni przeciwpancernej. Działo polowe jest za ciężkie i za bardzo widoczne, aby mogło walczyć z dobrym skutkiem w pierwszych rzutach ugrupowania bojowego, czego żąda się od działek przeciwpancernych. Ciężar amunicji i mniejsza zwrotność sprzętu sprawiają, że szybkostrzelność dział polowych stoi poniżej wymagań obrony przeciwpancernej. Wreszcie działo polowe ma niepotrzebny nadmiar potęgi, jeśli chodzi o zwalczanie czołgów lekkich i średnich.

Nawiasem mówiąc, przydatność działa polowego jako sprzętu towarzyszącego piechocie z tych samych powodów jest również niezbyt duża (ciężar i widoczność, ponadto zbyt płaski tor pocisku przy armatach).

Wobec powyższego, niezależnie od posiadania nowoczesnej artylerji polowej, zdolnej między innemi do zwalczania samolotów i czołgów, ale tylko w ograniczonym zakresie, trzeba mieć jeszcze specjalną broń przeciwlotniczą i przeciwpancerną.

Nowoczesna organizacja wielkiej jednostki piechoty uwzględnia zazwyczaj jeden dywizjon artylerji przeciwlotniczej w składzie 3 bateryj dział 75 — 85 mm (o ciągu motorowym), przeznaczony do zwalczania samolotów na wysokościach ponad 1.000 m. Typy tego sprzętu obecnie osiągnęły wysoki stopień doskonałości i są naogół ustalone. Otwarta jednak pozostaje do pewnego stopnia sprawa ostrzeliwania samolotów na niższym pułapie.

Zwykły karabin maszynowy jest, oczywiście, tylko bronią zastępczą. Lekkie opancerzenie czułych części podwozia samolotu uchroni przed pociskami kalibru 8 mm. Zresztą, celność ognia z improwizowanej podstawy i przy posługiwaniu się dość prymitywnemi przyrządami celowniczemi stoi poniżej wymagań. Stąd wynika, że potrzebna jest broń automatyczna o większym kalibrze, na odpowiednio do zadań ogniowych zbudowanej podstawie i zaopatrzona w przyrządzy celownicze, będące ostatnim wyrazem nowoczesnej techniki. Kaliber tej broni, której wzory istnieją zagranicą, waha się w granicach 20 do 40 mm.

Od broni przeciwlotniczej, podobnie jak od broni przeciwpancernej, wymaga się przedewszystkiem jak największej szybkości początkowej pocisku. Im większa bowiem jest szybkość początkowa, tem poważniejsze są szanse trafienia do samolotu (bądź do czołga w ruchu) i tem skuteczniej działa pocisk przeciwko opancerzonym częściom celu. Wymagania balistyczne, wysuwane w stosunku do broni przeciwlotniczej i przeciwpancernej, są jednakowe [1]). Przemawiałoby to za bronią uniwersalną.

Jednakowoż przekonamy się za chwilę, że inne względy konstrukcyjne, rozstrzygające o typie małokalibrowej broni przeciwlotniczej i broni przeciwpancernej, uzależnione ściśle od wymagań taktycznych i techniki prowadzenia ognia, są — niestety — wyraźnie przeciwstawne.

Przy danym kalibrze i szybkości początkowej pocisku (sprawę szybkostrzelności pozostawiam tymczasem na boku) o typie sprzętu rozstrzyga budowa łoża.

Łoże działka przeciwlotniczego powinno być zbudowane w ten sposób, aby można było z niego strzelać z kątem poziomym do 90^0 i wykonywać szybko zmiany kierunku w granicach 360^0. Łoże, odpowiadające powyższym warunkom, siłą rzeczy musi być w y s o k i e i c i ę ż k i e. Coprawda, teoretycznie jest możliwa budowa łoża o zmiennej wysokości (łoże takie jednak zawsze będzie wielkie i niezgrabne), ale na ciężar niema lekarstwa. Trzeba bowiem pamiętać, że działko strzelające z bardzo dużym kątem podniesienia musi mieć doskonale ustabilizowaną, a tem samem ciężką podstawę, w przeciwnym bowiem razie celność ognia będzie niedostateczna.

Natomiast łoże broni przeciwpancernej powinno być możliwie n i s k i e i l e k k i e, ponieważ ł a t w o ś ć u k r y c i a sprzętu przeciwpancernego przed obserwacją nieprzyjaciela oraz r u c h l i w o ś ć odgrywają pierwszorzędną rolę taktyczną, a z drugiej strony niema potrzeby strzelania z dużym kątem podniesienia.

Broń przeciwpancerna walczy w czołowych rzutach ugrupowania bojowego piechoty. Jeśli maskowanie działek przeciwczołgowych będzie natrafiało na duże trudności, a zajęcie i zmiana stanowiska nie dadzą się łatwo przeprowadzić rękami obsługi, wówczas ogień artylerji nieprzyjacielskiej, osłaniającej natarcie

---

[1]) Natomiast broń towarzysząca piechocie powinna mieć małą szybkość początkową i stromy tor pocisku, w przeciwstawieniu do jak najbardziej płaskiego toru broni przeciwlotniczej i przeciwpancernej.

czołgów, prędko się upora z bronią przeciwpancerną. Czołgi bowiem rzadko działają w udosobnieniu, a zazwyczaj występują do bitwy, współpracując ściśle z artylerją i lotnictwem.

Ale nawet i w tym wypadku, gdy czołgów nie osłania artylerja, jest rzeczą niezmiernie ważną, aby czołg zauważył jak najpóźniej zagrażające mu działko. Sprzęt przeciwpancerny mało widoczny i dobrze ukryty w terenie ma bezporównania większe szanse w pojedynku z czołgami niż sprzęt ciężki, trudny do zamaskowania.

Stwierdzamy zatem zasadniczą rozbieżność wymagań konstrukcyjnych w odniesieniu do broni przeciwlotniczej i przeciwpancernej. Właściwie rzecz biorąc, różnica w budowie łoża sama przez się przesądza już sprawę technicznej odrębności tych dwóch rodzajów sprzętu o różnem przeznaczeniu taktycznem. Niemniej, chcąc wyświetlić interesujące nas zagadnienie bardziej wyczerpująco, nie mogę pominąć milczeniem sprawy szybkostrzelności i budowy pocisku.

Małokalibrowe działko przeciwlotnicze powinno być automatyczne. Prawdopodobieństwo trafienia do płatowca z broni automatycznej jest bezporównania większe niż z broni jednostrzałowej, natomiast broń przeciwpancerna n i e m u s i b y ć a u t o m a t y c z n a: jest to pożądane, ale bynajmniej nie jest konieczne.

Ponieważ kaliber działka przeciwpancernego powinien wynosić co najmniej 37 mm (lepiej 47 mm), jest rzeczą jasną, że ciężar takiego karabina maszynowego wyłączałby jego użycie do walki na odkrytych stanowiskach w pierwszych rzutach piechoty. Poza tem zagadnienie amunicji również sprawiałoby znaczne trudności.

Przedewszystkiem, ze względu na wielką szybkostrzelność sprzętu automatycznego (około 100 strzałów na minutę), dostarczenie dostatecznej ilości amunicji tym karabinom maszynowym kalibru 37 mm, którebу były użyte jako broń przeciwpancerna, z pewnością byłoby ciężkiem do rozwiązania zadaniem [1]. Następnie trzebaby było mieć dwa rodzaje pocisków: pocisk rozpryskowy o dość cienkich ściankach do zwalczania samolotów oraz pocisk przeciwpancerny.

---

[1]) Działko przeciwpancerne jednostrzałowe nie zużywa dużo amunicji. Cały potrzebny na dzień walki zapas może mieć na stanowisku ogniowem.

Wreszcie nie można też lekceważyć i tej okoliczności, że sprzęt automatyczny o kalibrze 37 mm jest droższy niż sprzęt jednostrzałowy tego samego mniej więcej kalibru.

Powyższe względy przemawiają z przekonywającą siłą za przeprowadzeniem rozdziału pomiędzy małokalibrową artylerją przeciwlotniczą a artylerją przeciwpancerną. Oczywiście, działka przeciwlotnicze mogą współuczestniczyć doraźnie w zwalczaniu czołgów, szczególnie wewnątrz ugrupowania bojowego, ale nie mogą zastąpić broni wybitnie przeciwpancernej.

Na zakończenie postaram się skreślić w krótkim zarysie, jakim warunkom powinna odpowiadać broń przeciwpancerna.

Pierwszym warunkiem jest zdolność przebijania pancerza czołga lekkiego i średniego na odległość do 1000 m. Jest to odległość najwyższa z punktu widzenia celności ognia, ponieważ z odległości większej niż 1000 m można trafić do czołga tylko przypadkowo.

Potrzebny zatem jest kaliber 47 mm i szybkość początkowa pocisku 700—800 m/sek. Broń taka, jak już zaznaczyłem, nie może być automatyczna ze względu na ciężar sprzętu i duże zużycie amunicji.

Gdybyśmy się zadowolnili zdolnością przebijania pancerza na odległość 500 m, wówczas broń automatyczna o mniejszym kalibrze (około 20 mm) poczęści lepiejby odpowiadała zadaniu ze względu na większe prawdopodobieństwo trafienia do celu. Jednakowoż przeciwko temu rozwiązaniu przemawiają następujące względy:

1) Czołgi posuwają się ze znaczną szybkością. Odległość 500 m czołg przebywa w ciągu 2 do 3 minut. Obsługa działka przeciwpancernego ma wobec tego najwyżej 1 do 2 minut czasu na wykonanie ognia, trzeba się bowiem liczyć z nerwami kanonierów. Gdy czołg zbliży się na odległość poniżej 200 m (nie uszkodzony), zauważy działko i zaszarżuje, rozwijając największą szybkość, wówczas obsługa może nie wytrzymać moralnie i przestanie strzelać. Walka pomiędzy czołgiem i działkiem rozstrzyga się szybko. Im więcej czasu będzie miało działko, tem bardziej wzrosną jego szanse, zwłaszcza że czołg jest krótkowzroczny i widzi tylko na bliższą metę. Stąd wynika, że należy mieć broń zdolną do unieszkodliwienia czołga począwszy od odległości 1000 m.

2) Pełny pocisk karabina maszynowego kalibru około 20 mm przebija pancerz czołga na odległość do 500 m, ale przy trafieniu

jest dużo mniej skuteczny niż naładowany materjałem wybuchowym pocisk działka 47 mm.

3) Budowa najcięższych karabinów maszynowych podobno nie osiągnęła jeszcze doskonałości technicznej i znajduje się w okresie doświadczeń.

Działku 47 mm należy przyznać wyższość nad działkiem 37 mm, ponieważ zdolność przebijania pancerza pociskiem 47 mm na 1000 m sięga grubości 20—25 mm (opancerzenie czołgów średnich), a działka 37 mm — tylko 15 mm (opancerzenie czołgów lekkich).

Zresztą nie zaszkodzi być przewidującym na przyszłość, budowa bowiem czołgów o wzmocnionem opancerzeniu bynajmniej nie jest wyłączona.

Działko przeciwpancerne o kalibrze 47 mm powinno mieć łoże niskie i rozstawne, dające możność dokonywania szybkich zmian kierunku w granicach 45^0 — 60^0. Pionowy kąt ostrzału — najwyżej 25^0. Łoże na kołach, zaopatrzone w tarczę czołową i, o ile możności, w dwie tarcze boczne. Jest pożądane, aby działko dawało się rozkładać na kilka łatwo przenośnych części (np. 6 części).

Zamek półautomatyczny. Budowa przyrządu celowniczego możliwie prosta, jednak z urządzeniem optycznem ognia na dalsze odległości (500 — 1000 m).

Ciężar działka nie powinien przekraczać 300—350 kg. Działko powinno być ciągnione przez jednego konia (bądź przez ciągnik, przewożący zarazem obsługę i amunicję).

Zagranicą istnieje dużo wzorów działek tego typu, odpowiadających naogół wymienionym warunkom (w szczególności działka angielskie i szwajcarskie).

O ile starałem się udowodnić, że niesposób (przynajmniej narazie) zbudować sprzętu, któryby odpowiadał jednocześnie zadaniom obrony przeciwlotniczej i obrony przeciwpancernej, o tyle jestem osobiście przekonany, że szczęśliwie pomyślana i wykonana konstrukcja może uczynić zadość wymaganiom, jakie się stawia broni przeciwpancernej i towarzyszącej.

Poszukując broni uniwersalnej, zdatnej do obrony przeciwpancernej i do towarzyszenia piechocie, należy brać pod uwagę dwa typy rozwiązań.

1) Działko o dwóch wymiennych lufach (wspólny zamek dla obu luf). Jedna lufa, małokalibrowa, strzela z dużą szybkością początkową do czołgów, inna lufa, o większym kalibrze, strzela

cięższym pociskiem z mniejszą szybkością początkową do celów piechoty. Wymiana luf trwa niespełna minutę.

Ciekawym wzorem jest jedna z ostatnich konstrukcyj Boforsa: działko o lufie gwintowanej 37 mm i lufie gładkiej 81 mm pod nazwą 81/37 mm Minenwerfer Begleitkanone; donośność: 81 mm do 6.000 m, 37 mm—do 7.000 m (szybkość początkowa 800 m/sek.). Ciężar 450 kg.

2) Działko o jednej lufie, lecz o dwóch pociskach (jeden lżejszy o dużej szybkości początkowej, drugi — cięższy, o szybkości początkowej mniejszej).

Jedna z ostatnich konstrukcyj—działko zbudowane w Szwajcarji: kaliber 47 mm; pocisk przeciwpancerny 1,5 kg, do innych celów—2,6 kg. Dobra celność do 5.000 m. Ciężar działka 290 kg. Działko jest przewożone przez jednego konia lub na trzech jukach. Może być ciągnione przez samochód (koła działka na pneumatykach).

Nie ulega wątpliwości, że wzmiankowane konstrukcje mają swoje ujemne strony, jednakowoż bezwarunkowo jest praktyczniej mieć do zadań obrony przeciwpancernej i towarzyszenia piechocie jedno działko o dwóch lufach i dwóch pociskach lub też jedno działko o jednej lufie i dwóch pociskach niż dwa całkowicie odmienne działa.

Osobiście uważam za prostszą konstrukcję o jednej lufie o dwóch pociskach.

III.

Organizacja oddziałów broni przeciwpancernej w ramach wielkiej jednostki piechoty powinna być tak pomyślana, aby stworzyła jak najlepsze warunki dla celowego wykorzystania sprzętu na polu walki.

Rozpatrując powyższe zagadnienie, będzie niewątpliwie rzeczą pożyteczną uprzytomnić sobie podstawowe zasady taktyki czołgów.

Zgodna opinja taktyków utrzymuje, że rozstrzygającego powodzenia spodziewać się można jedynie pod warunkiem wprowadzenia do walki dużej ilości czołgów. Szeroki front natarcia i ugrupowanie czołgów w kilku falach—są to główne zasady taktyczne, jakich przestrzegać powinna broń pancerna.

Czołgi występujące pojedyńczo lub w małych skupieniach mogą odegrać rolę przy starciu się oddziałów rozpoznawczych,

w pościgu lub też w walkach kawaleryjskich. Natomiast wielka jednostka piechoty łatwo sobie poradzi z drobnemi oddziałkami broni pancernej, a w każdym bądź razie ostatnie nie będą zdolne do wyrządzenia jakiejś poważniejzzej szkody.

Taktyka czołgów w natarciu na pozycję obronną nieprzyjaciela prawdopodobnie będzie polegała najpierw na uderzeniu rzutu ogólnego działania, który rozwija maksymalną szybkość (praktycznie, w nieznanym dla czołgów terenie — 15 km na godzinę), przyczem celem rzutu ogólnego działania jest artylerja oraz odwody nieprzyjaciela. Następnie — na bezpośredniem wsparciu piechoty, przyczem ten drugi rzut czołgów (zasadniczo w kilku falach) będzie się posuwał wolniej, pod osłoną ognia artylerji i współpracując z lotnictwem, którego zadaniem będzie wyszukiwanie broni przeciwpancernej nieprzyjaciela.

Jeśli natarcie będzie wykonane wedle tego schematu, wówczas w pierwszej fazie natarcia główne niebezpieczeństwo dla obrońcy będą stanowiły zaskoczenie i szybkość posuwania się czołgów; w drugiej fazie — rozstrzygną o wyniku brutalna siła natarcia oraz przeciwdziałanie obrony.

Rozbudowa oddziałów pancernych państw ościennych wskazuje niedwuznacznie, że w przyszłości trzeba się liczyć z natarciem m a s y c z o ł g ó w. Wielka jednostka piechoty powinna zatem być tak uzbrojona, aby nie została rozproszona i zniszczona jednem krótkiem uderzeniem wozów pancernych.

Wobec powyższego musimy postawić sobie pytanie — ile czołgów może uderzyć na dywizję piechoty w obronie.

Wypadek obrony przygotowanej biorę przedewszystkiem pod uwagę, a to ze względu, że jest on najprostszy z punktu widzenia obliczenia wyposażenia w broń pancerną. Wszelkie inne położenia taktyczne, jakie się mogą wytworzyć podczas działań ruchowych, są zbyt płynne i nieuchwytne, aby można było je ująć w jedną syntetyczną formułkę.

Znany zagranicą fachowiec gen. Eimannsberger (oficer austrjacki, cieszący się dużym autorytetem w Rzeszy Niemieckiej) sądzi, że w normalnym wypadku na 1 km frontu będzie nacierało 25 czołgów, a na szczególnie ważnych odcinkach — do 50 czołgów. Gen. Eimannsberger jest zdania, że przy obliczeniu organicznego wyposażenia dywizji piechoty w broń pancerną trudno byłoby brać pod uwagę wyjątkowe nasilenie natarcia. Opinja ta jest bardzo przekonywająca i wobec tego przyjmuję

dla dalszych rozważań, że na 1 km zaatakowanego frontu będzie nacierało przeciętnie 25 czołgów.

Wedle rozpowszechnionego zagranicą poglądu, jedno działko przeciwpancerne może unieruchomić przeciętnie 3 — 4 czołgi, zanim samo zostanie zniszczone lub zmuszone do zmiany stanowiska. Stąd wynika, że trzeba wyposażyć dywizję piechoty w taką ilość sprzętu przeciwpancernego, aby na 1 km frontu wypadło 8 działek. Jeśli szerokość odcinka obronnego dywizji wyniesie 8 km, wtedy potrzeba będzie 64 działek.

Liczba ta w pierwszej chwili wydaje się być wygórowana, jednak — zdaniem gen. Eimannsbergera — trudno byłoby ją zmniejszyć, nie narażając się na poważne ryzyko.

Zwiększenie wyposażenia w techniczne środki walki przy jednoczesnem uszczupleniu siły żywej jest znamiennym znakiem czasu, w którym żyjemy. Dywizja piechoty w 1914 r. liczyła średnio 13 — 14.000 bagnetów przy 24 karabinach maszynowych, teraz — najwyżej 7.000 przy 120 ciężkich i 250 ręcznych lub lekkich karabinach maszynowych, nie licząc już lekkiej broni stromotorowej.

Ilość broni maszynowej wzrosła trzydziestokrotnie w stosunku do liczby żołnierzy, liczba 64 działek przeciwpancernych na dywizję nie powinna zatem nas odstraszać.

Nie przesądzając, czy wyposażenie dywizji piechoty ma wynosić dokładnie 64 działek, czy też nieco mniej lub więcej, możemy jednak przyjąć powyższą liczbę jako orjentacyjną dla naszkicowania projektu organizacji oddziałów broni przeciwpancernej.

Istnieją dwa przeciwstawne poglądy na organizację broni przeciwpancernej w ramach dywizji piechoty.

Wedle pierwszej koncepcji wszystkie działka przeciwczołgowe powinny być skoncentrowane pod bezpośredniemi rozkazami dowódcy dywizji. Oczywiście, że muszą one być przytem podzielone na określone jednostki organizacyjne: dywizjony, baterje, plutony.

Użycie jednostek broni przeciwpancernej reguluje wtedy dowódca dywizji. Z chwilą gdy zagraża niebezpieczeństwo natarcia czołgów, dowódca dywizji kieruje broń przeciwpancerną na odpowiednie punkty. Rzecz jasna, że przy tem rozwiązaniu organizacyjnem sprzęt przeciwpancerny musi być poruszany zapomocą ciągu silnikowego.

Druga koncepcja zaleca wyposażenie każdego bataljonu piechoty w baterję (pluton) działek przeciwczołgowych, pozostawiając w rozporządzeniu dowódcy dywizji niewielki odwód broni przeciwpancernej.

Przeciwko centralizacji całej broni przeciwpancernej na szczeblu dywizji nasuwają się poważne zastrzeżenia.

Cechą znamienną natarcia czołgów jest zaskoczenie i szybkość, wywalczenie rozstrzygnięcia następuje w krótkim czasie. Z tego względu zachodzi uzasadniona obawa, że dowódca dywizji nie zdąży wysłać na czas działek przeciwczołgowych na zagrożone miejsce.

Uzyskanie dokładnych wiadomości co do czasu i miejsca zamierzonego natarcia czołgów jest rzeczą niezmiernie trudną. Samo stwierdzenie obecności czołgów u nieprzyjaciela jeszcze nie przesądza o miejscu ich użycia, ponieważ nowoczesne wozy pancerne z łatwością dokonywają przesunięć w terenie i szybko zajmują rejony wyjściowe dla wykonania natarcia. Wszelkie przewidywania i hipotezy co do kierunku natarcia czołgów w wypadku, gdy przed frontem brak nieprzekraczalnych przeszkód naturalnych, mogą się okazać bardzo zawodne. Dywizja piechoty w obronie powinna być s t a l e i w s z ę d z i e gotowa do przyjęcia uderzenia broni pancernej.

Mając broń przeciwpancerną organizacyjnie scentralizowaną, dowódca dywizji w praktyce prawdopodobnie rozdzieli większą część sprzętu pomiędzy podległe oddziały piechoty i zasadniczo będzie utrzymywał ten podział. Dowódca dywizji będzie ewentualnie odbierał działka przeciwpancerne pułkom i bataljonom piechoty w wypadku, gdy dany oddział znajduje się na odcinku najzupełniej biernym z punktu widzenia możliwości użycia czołgów, co się zdarza rzadko, lub też gdy oddział przejdzie do odwodu. Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że odebranie sprzętu przeciwpancernego bataljonom lub pułkom odwodowym jest połączone z ryzykiem, szybkość bowiem natarcia oraz wyjątkowo duża zdolność czołgów do robienia wyłomów we froncie sprawiają, iż jednostki odwodowe nie mogą czuć się bezpieczne przed czołgami.

Jeśli rozdział scentralizowanej broni przeciwpancernej pomiędzy oddziały piechoty wchodzące w skład dywizji będzie ogólnem prawidłem, wówczas centralizacja tej broni stanie się nieżyciową fikcją. Wobec tego korzystniej będzie przyjąć taką organizację, która, będąc zgodna z wymaganiami taktycznemi,

jakie stawia nowoczesna wojna w zakresie obrony przeciwpancernej, nie potrzebowałaby poprawek wewnątrz dywizji.

Organiczne wyposażenie piechoty w sprzęt przeciwpancerny da możność zorganizowania obrony zawsze na czas. Jest to wzgląd pierwszorzędnej doniosłości, rozstrzygający o formach organizacyjnych broni przeciwpancernej i piechoty.

Ponieważ zadaniem broni przeciwpancernej jest nie dopuścić do włamania się czołgów do ugrupowania bojowego piechoty, większość tej broni powinna być użyta w pierwszym rzucie walczącym. Zasady tej należy ściśle przestrzegać w wypadku, kiedy rozporządzamy szczupłą ilością sprzętu przeciwpancernego. Ale gdy wyposażenie w sprzęt jest wystarczające, głębokie ugrupowanie broni przeciwpancernej staje się nakazem taktycznym w takim samym prawie stopniu, jak głębokie ugrupowanie piechoty.

Nigdy nie można mieć pewności, że uda się zatrzymać wszystkie bez wyjątku czołgi na całym zaatakowanym froncie: najsilniejsze wyposażenie w środki obrony przeciwpancernej nie daje tej rękojmi. Pewna ilość czołgów zawsze może wedrzeć się w głąb ugrupowania piechoty i dotrze do stanowisk odwodów. Te ostatnie nie powinny się okazać bezradne wobec grożącego im niebezpieczeństwa.

Z tych powodów piechota powinna rozmieszczać działka przeciwczołgowe w ramach głębokości swego uszykowania, tworząc w ten sposób głęboką obronę przeciwpancerną na całem polu walki.

Oprócz tych względów, ściśle faktycznych, przemawiają jeszcze za wcieleniem broni przeciwpancernej do jednostek piechoty (do bataljonu włącznie) względy wyszkoleniowe i moralne.

Ponieważ broń przeciwpancerna musi walczyć ramię w ramię z piechotą, dowódcy i obsługa tej broni powinni się zżyć z piechotą, rozumieć dobrze jej potrzeby, trudy i troski. Zachodzi tutaj zjawisko podobne, jak z artylerją piechoty. Wedle głęboko uzasadnionego poglądu organiczna artylerja piechoty będzie współdziałała skuteczniej z piechotą niż przygodnie przydzielone działa towarzyszące ze składu artylerji dywizyjnej.

Organizacyjne zespolenie z oddziałami piechoty podniesie wyszkolenie jednostek broni przeciwpancernej, a co najważniejsze da w wyniku zespolenie moralne.

Niezmiernie ważna jest również świadomość piechoty, że w razie zaskoczenia przez czołgi ma ona dostateczne środki

obrony i dzięki temu nie stanie się łatwym łupem odpornych na pociski karabinowe szybkobieżnych wozów pancernych.

Pomimo niebywałego rozwoju wszelkiego rodzaju technicznych środków walki piechota zachowuje nadal przodujące stanowisko pośród innych broni. Wartość piechoty jest wykładnikiem wartości całego wojska. Wobec tego trzeba oszczędzać i szanować piechotę oraz dać jej niezbędne środki do wykonania ciężkich zadań, jakie czekają ją na polach bitew. Trzeba zrównoważyć materjalną i moralną przewagę, jaką ma opancerzona maszyna nad nieosłoniętym człowiekiem.

Gen. Eimannsberger proponuje następujący projekt organizacji oddziałów broni przeciwpancernej dywizji piechoty.

1) Każdy bataljon powinien mieć w składzie swej kompanji karabinów maszynowych jeden pluton działek przeciwpancernych (6 działek).

2) Ponadto pod bezpośredniemi rozkazami dowódcy dywizji jeden dywizjon działek przeciwczołgowych (18 działek).

Daje to w sumie ilość 72 działek na dywizję piechoty.

Gen. Eimannsberger sądzi, że na frontach zorganizowanych, gdzie nasycenie środkami walki po obu stronach osiąga wysokie liczby, należy jeszcze przewidzieć odpowiednie przygotowania na tyłach. Przełamanie bowiem frontu i wdarcie broni pancernej zawsze jest możliwe, jeżeli nieprzyjaciel zdoła skupić na rozstrzygającym punkcie natarcia odpowiednią przewagę sił. Obronę na tyłach przygotowują dywizje odwodowe w odległości mniej więcej pół dnia marszu za frontem, poza tem — odwody operacyjne wyższego szczebla, które dowództwo kieruje na zagrożone miejsca, a wreszcie — środkiem bardzo skutecznym jest przeciwnatarcie w wielkim stylu wykonane przez dywizje (brygady) pancerne.

Oczywiście, powyższe rozważania gen. Eimannsbergera odnosić się mogą zasadniczo tylko do walk na zachodnim froncie. Niemniej są one bardzo ciekawe.

Nie przesądzając, ile działek przeciwczołgowych powinno wchodzić w skład bataljonu piechoty, projekt przydziału działek właśnie do bataljonu (nie zaś do pułku) wydaje się być nadzwyczaj celowy. Po pierwsze — bataljon jest jednostką taktyczną walczącą na względnie szerokim froncie (1 — 2 km, czasem szerzej), po drugie — w ramach bataljonu istnieje jednostka organizacyjna, która łatwo może wchłonąć sprzęt przeciwpancerny — mam na myśli kompanję karabinów maszynowych.

Zasługuje na baczną uwagę, że gen. Eimannsberger liczy się z niedogodnościami, jakie mogą powstać w związku z przeciążeniem bataljonu piechoty sprzętem. Rzeczywiście, piechota nie powinna stracić charakteru ruchliwej broni, zdolnej do szybkiego manewru.

Jako środek zaradczy proponuje gen. Eimannsberger zastąpienie jednego plutonu karabinów maszynowych w kompanji k. m. plutonem działek przeciwczołgowych. Ilość broni maszynowej, zdaniem gen. Eimannsbergera, jest tak duża (biorąc pod uwagę r. k. m. lub l. k. m.), że można to śmiało uczynić, bądź też — jeśli piechota się na to nie zgodzi — można dodać na stałe do każdej kompanji strzeleckiej pewną ilość ciężkich karabinów maszynowych, zmniejszając jednocześnie ich stan w kompanji k. m.

Na zakończenie poruszę jeszcze jedną ciekawą sprawę, a mianowicie, jak się przedstawiają w świetle rozważań teoretycznych widoki obrony przeciwpancernej wobec natarcia czołgów.

W pojedynku pomiędzy działkiem przeciwpancernem a czołgiem przewaga jest po stronie działka. Czołg widzi źle, a zarazem stanowi cel o znacznych wymiarach. Celność ognia z czołga w ruchu jest mała, chwila zaś zatrzymania się z zamiarem dania skutecznej serji do działka, dobrze ukrytego w terenie, może się okazać zgubna dla czołga: jeden trafny pocisk kalibru 47 mm załatwia ostatecznie porachunek z czołgiem.

Jednakowoż walka z bronią pancerną jest utrudniona przez to, że czołgi występują w m a s i e. Natarcie czołgów osłania zazwyczaj artylerja i ciężka broń piechoty, które starają się zniszczyć lub przynajmniej obezwładnić środki obrony przeciwpancernej przeciwnika. Lotnictwo również współpracuje z czołgami.

Z tych względów wyniki, jakich się można spodziewać po obronie przeciwpancernej zależą od wielu czynników, a przedewszystkiem od ilości działek przeciwpancernych i od nasilenia natarcia czołgów, od siły własnej artylerji i artylerji nieprzyjaciela i t. d. W obronie przeciwpancernej odgrywa również wielką rolę teren. Poza tem umiejętne użycie saperów (miny przeciwczołgowe) wzmacnia poważnie możliwość obrony.

Szybka zużywalność czołgów podnosi widoki obrony. Gen. Eimannsberger pisze, że straty czołgów w poważnem starciu wynoszą zazwyczaj około 25%, a z pozostałych czołgów tylko 25% ogólnej liczby, jaka wystąpiła w pierwszym dniu, może wziąć

udział w następnym dniu bitwy. Przyczyną tego stanu rzeczy jest wyczerpanie personelu i zużycie sprzętu.

Ogólnie rzecz biorąc, jeśli odważymy się stawiać horoskopy, wydaje się mało prawdopodobne, aby broń pancerna miała wpłynąć rozstrzygająco na sposób prowadzenia wojny. Mogłoby to się stać tylko w tym wypadku, gdyby jeden z przeciwników nie docenił potrzeby wyposażenia wojska w niezbędny sprzęt przeciwpancerny.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Pragmatyka służbowa dla dowódców Czerwonego Wojska Robotniczo-Włościańskiego. Stopnie wojskowe. Warunki awansowe. Przebieg służby. Analiza najistotniejszych momentów. Przemówienie Tuchaczewskiego z dn. 15.I. Zwiększenie stanów wojska czerwonego i jego reorganizacja.

Dnia 22 września 1935 r. uchwałą Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych Z. S. R. R. została wprowadzona w życie nowa pragmatyka służbowa dla dowódców Cz. W. R. W. Rewelacyjny ten dokument wprowadza zpowrotem do wojska czerwonego skasowane w czasie rewolucji stopnie wojskowe, ustala warunki awansowe i dokładnie reguluje przebieg służby dowódców.

Znamienny jest wstęp uchwały C. K. W., zawierający motywy tej nieoczekiwanej decyzji:

> ...„W dzisiejszej fazie budowy sił zbrojnych Związku Sowieckiego rola kadry dowódców Czerwonego Wojska Robotniczo-Włościańskiego nabiera pierwszorzędnego znaczenia. Hasło partji „kadry decydują o wszystkiem" w odniesieniu do wojska oznacza przedewszystkiem konieczność stworzenia warunków, zabezpieczających dalszy rozrost i doskonalenie kadry dowódczej.
>
> Dla ogółu dowódców, personelu politycznego, inżynierów wojskowych i techników, lekarzy personelu wojskowo-gospodarczego i administracyjnego oraz personelu sądownictwa wojskowego służba w Czerwonem Wojsku Robotniczo-Włościańskiem staje się zawodem dożywotnim i warunki tej służby wymagają ścisłego uregulowania jej przebiegu pod względem prawnym.
>
> Wyjątkowo odpowiedzialne zadania w dziedzinie wyszkolenia i wychowania mas żołnierskich, które w całości spoczywają na dowódcach, oraz przodująca rola dowódcy w walce wymagają wprowadzenia stopni wojskowych, określających wyraźnie kwalifikacje wojskowe i specjalne każdego dowódcy i personelu kierowniczego, jak również ich staż służbowy, zasługi, władzę i autorytet, godny dowódców i kierowniczego personelu czerwonego wojska".

Pragmatyka sowiecka dzieli cały korpus osobowy dowódców na dwie kategorje: personel dowódczy i personel kierowniczy.

Do pierwszej kategorji należą dowódcy na stanowiskach linjowych lub pracujący w oddziałach i urzędach wojskowych na stanowiskach takich, które wymagają stażu w linji i odpowiedniego wyszkolenia wojskowego.

Personel kierowniczy tworzą pracownicy działu politycznego, technicznego, gospodarczego, administracyjnego, sanitarnego, weterynaryjnego i sądowego.

Pierwsza grupa otrzymuje stopnie dowódcze, druga — specjalne stopnie służbowe, różne dla każdego rodzaju służb. Przywilejem pierwszej grupy (właściwych dowódców) jest nadanie jej charakteru *starszeństwa* i *przełożeństwa* w stosunku do wszystkich szeregowych, podczas gdy personel kierowniczy ma tylko przywilej zwykłego starszeństwa. Obie grupy różnią się poza tem odrębnemi oznakami stopni wojskowych.

Poniżej podaję wykaz stopni dowódczych i specjalnych stopni służbowych dla obydwóch grup.

Dla składu dowódców		Dla personelu wojskowo-politycznego wszystkich rodzajów wojsk	Dla personelu wojskowo-technicznego	
wojsk lądowych i powietrznych	sił morskich		wojsk lądowych i powietrznych	sił morskich
Lejtnant	Lejtnant	—	Technik wojskowy II klasy	Technik wojskowy II klasy
St. lejtnant	St. lejtnant	Politruk	Technik wojskowy I klasy	Technik wojskowy I klasy
Kapitan	Kapitan lejtnant	Starszy politruk	Inżynier wojskowy III klasy	Inżynier wojskowy III klasy
Major	Kapitan III klasy	Komisarz bataljonu	Inżynier wojskowy II klasy	Inżynier wojskowy II klasy
Pułkownik	Kapitan II klasy	Komisarz pułku	Inżynier wojskowy I klasy	Inżynier wojskowy I klasy
Dowódca brygady	Kapitan I klasy	Komisarz brygady	Inżynier brygady	Inżynier flagman III klasy
Dowódca dywizji	Flagman II klasy	Komisarz dywizji	Inżynier dywizji	Inżynier flagman II klasy
Dowódca korpusu	Flagman I klasy	Komisarz korpusu	Inżynier korpusu	Inżynier flagman I klasy
Dowódca armji II klasy	Flagman floty II klasy	Komisarz armji II klasy	Inżynier armji	Inżynier flagman floty
Dowódca armji I klasy	Flagman floty I klasy	Komisarz armji I klasy	—	—

Dla personelu wojskowo-gospodarczego i administracyjnego wszystkich rodzajów broni i służb	Dla personelu wojskowo-sanitarnego wszystkich rodzajów broni i służb	Dla personelu wojskowo-weterynaryjnego wszystkich rodzajów broni	Dla personelu wojskowo-sądowego wszystkich rodzajów wojsk
Technik intendent II klasy	Felczer wojskowy	Wojskowy felczer weterynaryjny	Młodszy prawnik wojskowy
Technik intendent I klasy	Starszy felczer wojskowy	Starszy wojskowy felczer weter.	Prawnik wojskowy
Intendent III klasy	Lekarz wojskowy III klasy	Wojskowy lekarz weterynaryjny III klasy	Prawnik wojskowy III klasy
Intendent II klasy	Lekarz wojskowy II klasy	Wojskowy lekarz weterynaryjny II klasy	Prawnik wojskowy II klasy
Intendent I klasy	Lekarz wojskowy I klasy	Wojskowy lekarz weterynaryjny I klasy	Prawnik wojskowy I klasy
Intendent brygady	Lekarz brygady	Lekarz weterynarji brygady	Prawnik wojskowy brygady
Intendent dywizji	Lekarz dywizji	Lekarz weterynarji dywizji	Prawnik wojskowy dywizji
Intendent korpusu	Lekarz korpusu	Lekarz weterynarji korpusu	Prawnik wojskowy korpusu
Intendent armji	Lekarz armji	Lekarz weterynarji armji	Prawnik wojskowy armji

Pragmatyka niedostatecznie jasno określa zasady polityki awansowej. Do dowódcy brygady włącznie — zdawałoby się — obowiązuje zasadniczo awans według starszeństwa, od dowódcy dywizji wgórę — awans według wyboru. Od tej zasady jednak są dopuszczalne pewne odstępstwa, które w praktyce wartość samej zasady poważnie naruszają.

„Każdy następny stopień wojskowy bywa nadawany po wysłużeniu w poprzednim stopniu wojskowym ustalonego terminu pod warunkiem posiadania dodatniej kwalifikacji".

Tabela poniższa ustala czasokresy służby w każdym stopniu wojskowym.

Stopnie wojskowe	Czasokres
1. Lejtnant, technik wojskowy II kl., technik intendent II kl., felczer wojskowy, wojskowy felczer wet. i młodszy prawnik wojskowy	3 lata
2. Starszy lejtnant, starszy politruk, technik intendent I kl. i prawnik wojskowy	3 lata
3. Kapitan, kapitan-lejtnant, starszy politruk, inżynier wojskowy III kl., intendent III kl., lekarz wojskowy III kl., lekarz wojskowy wet. III kl. i prawnik wojskowy III kl.	4 lata
4. Major, kapitan III kl., komisarz bataljonu, inżynier wojsk. II kl., intendent II kl., lekarz wojsk. II kl., lekarz wojsk. wet. II kl. i prawnik wojsk. II kl.	4 lata
5. Pułkownik, kapitan II kl., komisarz pułku, inżynier wojskowy I kl., intendent I kl., lekarz wojsk. I kl., lekarz wojsk. wet. I kl. i prawnik wojsk. I kl.	8 lat

Od tej zasady awansu według starszeństwa pragmatyka przewiduje następujące odchylenia:

§ 11. „W wyjątkowych wypadkach ze względu na wybitne wyniki pracy lub szczególne zasługi poszczególnym dowódcom i personelowi kierowniczemu mogą być nadawane kolejne stopnie wojskowe i przed upływem ustalonego czasokresu".

§ 15. Uwaga. „Ludowemu komisarzowi obrony Z. S. R. R. przysługuje prawo nadawania w wyjątkowych wypadkach poszczególnym osobom wojskowym dalszych dowódczych i specjalnych stopni służbowych bez przestrzegania kolejności, nakazanej niniejszą ustawą".

§ 16 *nadaje dowódcom, pracującym w sztabach, instytucjach i szkołach wojskowych przywilej awansowania na majora po upływie 3 lat* (zamiast normalnych 4) *oraz na pułkownika po upływie 6 lat* (zamiast 8 lat).

Trzy te §§ czynią poważny wyłom w zasadzie awansu według starszeństwa, wprowadzając nietylko skrócone terminy służby dla dowódców zatrudnionych w szkolnictwie i sztabach, ale również prawo awansu z wyboru (w wyjątkowych wypadkach) a nawet przewidując możność awansowania odrazu o parę stopni (§ 15, uwaga).

Awanse na stopień dowódcy dywizji i wyżej do dowódcy korpusu włącznie następują z wyboru, t. j. na podstawie decyzji ludowego komisarza obrony Z. S. R. R.

Awans na dowódcę armji I i II kl. i równorzędne stopnie następuje na mocy uchwały rządu Z. S. R. R. na wniosek ludowego komisarza obrony Z. S. R. R.

Pragmatyka przewiduje następujące granice wieku dla służby czynnej i służby w rezerwie dowódców i personelu kierowniczego.

a) dla posiadających stopnie wojskowe lejtnanta, starszego lejtnanta, kapitana i równorzędnych — w służbie czynnej do 40 lat, w rezerwie do 50 lat;

b) dla posiadających stopnie wojskowe majora i równorzędnych — w czynnej służbie do 45 lat, w rezerwie do 55 lat;

c) dla reszty składu dowódców i personelu kierowniczego — w czynnej służbie do 60 lat, w rezerwie do 70 lat.

Ludowy komisarz obrony ma prawo zatrzymywać w służbie poszczególnych dowódców ponad prekluzyjny wiek, przewidziany dla służby czynnej, jednak nie ponad granicę ustaloną dla służby w rezerwie.

Ograniczam się z konieczności do podania tylko rzeczy najistotniejszych z nowej pragmatyki służbowej dla dowódców Czerwonego Wojska Robotn.-Włościańsk., ramy niniejszego przeglądu nie pozwalają bowiem na szczegółowe jej streszczenie. Zresztą wystarcza to do zdania sobie sprawy, jak głębokie zmiany wprowadza nowa pragmatyka do ustroju i charakteru czerwonego wojska.

Pierwszą taką nowością jest przywrócenie stopni wojskowych. Do dowódcy pułku włącznie są to faktycznie, z małemi bardzo zmianami, dawne stopnie oficerskie, od dowódcy brygady pozostają stopnie funkcyjne.

Drugą nowością jest podział bardzo wyraźny na skład dowódców i personel kierowniczy. Nie jest to tylko posunięcie formalne dla uporządkowania odrębnych korpusów osobowych. Ma ono swój znacznie głębszy sens, polegający na podniesieniu autorytetu właściwych dowódców w stosunku do służb, t. j. personelu kierowniczego. Jest to zupełnie widoczne w wyraźnem uprzywilejowaniu kategorji pierwszej kosztem drugiej.

Trzecią, szczególnie znamienną nowością jest *przyznanie wszystkim dowódcom charakteru starszeństwa i przełożeństwa w stosunku do „wszystkich szeregowców, młodszych dowódców i młodszego personelu kierowniczego Czerw. Wojska Rob.- Włość".*

Co to oznacza w praktyce? Poprostu podział wyraźny składu osobowego czerwonego wojska na dowódców i szeregowych, z zaliczeniem do tej ostatniej kategorji t. zw. młodszych dowódców, t. j. podoficerów, którzy dotychczas należeli do personelu dowódczego. Ta zmiana jest bardzo istotna i bardzo głęboko narusza dotychczasowy charakter wojska czerwonego.

Wreszcie — odrzucenie zasady wyłącznego awansu z wyboru w stopniach do dowódcy brygady włącznie i przyjęcie starszeństwa jako normalnej podstawy do awansu. Jest to „novum" równie rewelacyjne, wskazujące, że wojsko czerwone bardzo wyraźnie wchodzi na stare utarte ścieżki olbrzymiej większości wojsk europejskich, zrywając z dotychczasową praktyką wyszukiwania „rewolucyjnych talentów" i stawiając przedewszystkiem na równomierne i gruntowne opanowanie rzemiosła wojskowego.

Dalsze rewelacje na temat czerwonego wojska podał wzorem lat ubiegłych[1]) zastępca komisarza obrony Z. S. R. R. Tuchaczewski na sesji budżetowej Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R .R. w dn. 15.I.

[1]) Patrz „Bellona", tom XLIV, zeszyt 3.

Przemówienie Tuchaczewskiego składało się z dwóch części. Pierwsza z nich była poświęcona omówieniu zbrojeń niemieckich i japońskich, które „zmusiły" rząd Z. S. R. R. do dalszego wzmocnienia swych sił zbrojnych. Ta część przemówienia nie zawiera nic nowego. Tuchaczewski nie zdobył się na żadną głębszą syntezę w ocenie dzisiejszego stanu sił zbrojnych Niemiec ani ich możliwości na najbliższą przyszłość, ograniczając się do starannego zestawienia szeregu oddzielnych wiadomości, obrazujących rozbudowę wojska niemieckiego. Rzecz znamienna, że bardzo wyraźnie przestrzegał przytem zasady podawania źródeł zagranicznych, głównie angielskich. Mówiąc o „szalonem tempie", w jakiem Niemcy urzeczywistniają plan utworzenia 12 korpusów i 36 dywizyj, Tuchaczewski pomija milczeniem obecny stan rozbudowy wojska oraz przewidywania co do terminu, w jakim zamierzony plan całkowicie zostanie wykonany.

Jeszcze mniej konkretnie i bardziej ogólnikowo zostały potraktowane zbrojenia japońskie. Podkreślając, że w okresie od 1931 do 1935 r. sumy wydatkowane przez Japonję na lotnictwo, artylerję wogóle i artylerję polową wzrosły 5-o, 3-o i 10-o krotnie, Tuchaczewski nie zwrócił uwagi na to, że w tym okresie cały budżet wojskowy sowiecki wzrósł z 1.404 miljonów do 14 miljardów rubli, a więc prawie dokładnie dziesięciokrotnie.

Bardziej interesująca jest druga część przemówienia, poświęcona zbrojeniom sowieckim.

Przedewszystkiem więc ogólny stan liczebny wojska regularnego (a więc bez dywizyj terytorjalnych, wojsk specjalnych i konwojowych) wzrasta z 940 tys. ludzi do 1.300 tysięcy.

Wzrost ilościowy wojska łączy się z zasadniczą reorganizacją czerwonego wojska — przejściem szeregu dywizyj terytorjalnych na system kadrowy. Dotychczasowy stosunek: 74% — dywizje terytorjalne, a 26% — dywizje regularne — ulega odwróceniu: 77% będą stanowiły odtąd dywizje regularne, a tylko 23% dywizje terytorjalne.

Stany liczebne dywizyj regularnych zostały znacznie podniesione i zbliżone do stanów wojennych. W ten sposób została wzmocniona gotowość bojowa wojska.

Dalszą rewelacją jest zwiększenie ilości zmechanizowanych i kawaleryjskich jednostek jako oddziałów, posiadających szczególnie wysoką gotowość bojową i odznaczających się zdolnością do szybkich i decydujących manewrów.

Część jednostek różnych broni (piechota, kawalerja, broń pancerna) została rozmieszczona „wygodniej z punktu widzenia obrony granic".

Lotnictwo uległo dalszej rozbudowie. Dotyczy to przedewszystkiem lotnictwa samodzielnego (bombardującego) oraz lotnictwa szkolnego. Szkolenie desantów powietrznych posunęło się bardzo daleko naprzód. W organizacji „Osoawiachim" dokonano w ciągu roku ubiegłego 16.000 skoków z samolotów i około 800.000 skoków z wież ćwiczebnych.

W zakresie floty wojennej główne wysiłki skupiają się na rozbudowie floty podwodnej, lotnictwa morskiego i obrony brzegowej.

W dziedzinie szkolnictwa wojskowego zostały dokonane znaczne postępy. Wzrosła zarówno ilość szkół, jak i kontyngent uczniów przy zastosowanej na szeroką skalę specjalizacji szkół. Istnieje obecnie 13 wojskowych akademij i 6 wojskowych wydziałów w cywilnych wyższych uczelniach. Ilość kształcących się dowódców w samych tylko akademjach wynosi obecnie 16 tys. ludzi.

Oto ważniejsze momenty z zakresu zwiększenia i stanu wojska czerwonego, poruszone przez Tuchaczewskiego w jego mowie z 15.I. Na marginesie tych poczynań należałoby odnotować kilka uwag.

Stany czerwonego wojska. Do r. 1934 oficjalny stan wojska czerwonego wynosił 562.000 ludzi.

Liczba ta nigdy nie odpowiadała wartości realnej, obejmowała bowiem tylko żołnierzy jednostek regularnych. Łącznie z t. zw. składem zmiennym dywizyj terytorjalnych stan wojska czerwonego musiał już wówczas wynosić około 1 miljona ludzi pod bronią.

Od stycznia 1935 r. ilość żołnierzy regularnych wzrosła do 940 tysięcy ludzi, łącznie zatem z żołnierzami jednostek terytorjalnych wojsko czerwone powinno mieć stan około 1.400.000 ludzi, zważywszy, że 74% ogólnej ilości dywizyj stanowiły dywizje terytorjalne.

Obecne zwiększenie do 1.300 tys. ludzi przy jednoczesnem przekształceniu szeregu dywizyj terytorjalnych na dywizje regularne zostało zatem dokonane w pewnej mierze kosztem zmniejszenia ilości t. zw. składu zmiennego jednostek terytorjalnych.

Przyjmując, że w roku 1935 wojsko czerwone liczyło w swym składzie ogółem 88 d. p., to w roku bieżącym—w myśl deklaracji Tuchaczewskiego—z ogólnej tej ilości tylko 23% będą stanowiły dywizje terytorjalne, czyli ilość ich będzie wynosiła 22.

Stan liczebny 22 dywizyj terytorjalnych (nie licząc kadry) obejmuje około 220 tys. ludzi.

Przy tem obliczeniu faktyczny stan wojska czerwonego w r. 1936 powinien wynosić zatem co najmniej 1500 tys. ludzi pod bronią[1]).

Reorganizacja czerwonego wojska. Przemianowanie pewnej ilości dywizyj terytorjalnych na dywizje regularne stanowi zmianę bardzo istotną radykalną. Praktycznie oznacza ona w dużej mierze likwidację dotychczasowego systemu organizacji sowieckich sił zbrojnych.

System terytorjalny został wprowadzony do czerwonego wojska w roku 1924 i stanowił najistotniejszą część reformy wojskowej Frunzego, ówczesnego komisarza ludowego wojny. W myśl tej reformy dywizje regularne miały stanowić niejako armję osłonową, siły główne czerwonego wojska natomiast powinny tworzyć dywizje terytorjalne jako formacje wojskowe, charakterem swym i duchem najbardziej odpowiadające państwu socjalistycznemu. Już w r. 1924 na ogólną ilość 61 dywizyj piechoty — 19 zostało przemianowanych na dywizje terytorjalne. Odtąd aż do r. 1935 ilość tych dywizyj stale wzrastała kosztem dywizyj regularnych, których ilość spadła ostatnio do 26 — 27 jednostek. Według urzędowych oświadczeń sowieckich władz wojskowych, system terytorjalny należało uważać za ostatecznie utrwalony. Nawet doświadczenia z wojny sowiecko-chińskiej w r. 1929 dowiodły, że pod względem bojowym dywizje terytorjalne — walczące obok jednostek regularnych — całkowicie odpowiadały swym zadaniom.

Śmiała reorganizacja, dokonana bądź dokonywana[2]) obecnie, jest niewątpliwie posunięciem bardzo radykalnem i to zarówno z punktu widzenia wojskowego jak i politycznego.

---

[1]) Przed wojną wojsko carskie liczyło 1.200 tys. ludzi.

[2]) Tuchaczewski nie podał wyraźnie, czy ta reorganizacja została już dokonana, czy też dopiero się odbywa.

Z punktu widzenia wojskowego należałoby ją oceniać jako nawrót do lepszej i wygodniejszej formy organizacji wojska, dającej — według słów Tuchaczewskiego — większą rękojmię gotowości bojowej. Możnaby przypuszczać — wydaje się to zupełnie logicznym wnioskiem, wbrew wszelkim opinjom urzędowym — że dywizje terytorjalne pod względem swej wartości bojowej stały niżej od jednostek regularnych. Być może wpłynęły na to zmiany, zaszłe ostatnio w organizacji dywizyj piechoty, a przedewszystkiem znacznie silniejsze wyposażenie ich w różnego rodzaju sprzęt techniczny, co spowodowało konieczność przedłużenia terminów wyszkolenia wojskowego, obejmującego — jak wiadomo — w dywizjach terytorjalnych okres od 8 do 11 miesięcy. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że organizacja ta daje poważne zwiększenie wartości bojowej czerwonego wojska.

Wadą systemu terytorjalnego było powolne tempo szkolenia rezerw, faktycznie bowiem wyszkolenie normalne żołnierza składu zmiennego było rozłożone na okres 5-letni. Jeszcze gorzej przedstawiała się produkcja kadr: dywizja terytorjalna szkoliła je wolno i w małej ilości. Możliwe zatem, że te względy szczególnie zadecydowały o obecnej reorganizacji. W każdym bądź razie z punktu widzenia wojskowego przesunięcie punktu ciężkości sił zbrojnych lądowych z jednostek terytorjalnych na regularne stanowi niewątpliwie znaczne podniesienie wartości bojowej czerwonego wojska.

Z punktu widzenia politycznego dokonana reorganizacja oznacza poprostu przełom. Ustanowienie systemu terytorjalnego było nietylko oceniane zawsze jako największy dorobek państwa socjalistycznego, ale jednocześnie komentowane jako dowód najistotniejszy pokojowych dążeń rządu sowieckiego. Obydwa te czysto propagandowe momenty zostały obecnie odrzucone jako zbyteczny balast.

Jeszcze przed dwoma laty reorganizacja taka była nie do pomyślenia. Dziś jest ona jeszcze jednym dowodem głębokich przemian, jakie zaszły i zachodzą w dalszym ciągu w życiu wewnętrznem Z. S. R. R.

W okresie Frunzego system terytorjalny — poza swemi czysto wojskowemi celami—miał jeszcze cele społeczno-polityczne. Miał on związać czerwone wojsko z masą społeczeństwa, miał wytknąć nowe drogi i ścieżki, któremiby mogła przenikać w masy propaganda urzędowa, miał przygotować powoli przejście do „uzbrojonego społeczeństwa komunistycznego", o jakiem marzył ongiś Engels.

W okresie obecnym cele te zatraciły swą wartość realną. Hasło „opanowania mas" zostało zastąpione bardziej uproszczonem hasłem: „kadry decydują o wszystkiem"; troskę o masy zastąpiła troska bardziej życiowa o „jednostki wybrane" — o „kadrę". Jeszcze krok, a koncepcja „przywództwa" w stylu Hitlera znajdzie się bardzo blisko sowieckiej teorji o „kadrach, decydujących o wszystkiem".

Z w i ę k s z e n i e i l o ś c i j e d n o s t e k z m e c h a n i z o w a n y c h i k a w a l e r y j s k i c h. Ten punkt przemówienia Tuchaczewskiego jest również bardzo znamienny, tem bardziej że zastępca komisarza obrony Z. S. R. R. dał do zrozumienia, że o zwiększeniu tych jednostek zadecydował fakt, iż odznaczają się one „szczególną gotowością bojową" i „dużą zdolnością manewrową". Jeśli połączymy te wynurzenia Tuchaczewskiego z dalszym ustępem jego mowy, w którym zakomunikował o „wygodniejszej z punktu widzenia obrony granic dyslokacji", to rzeczą jasną się staje, że chodzi tu wyłącznie o dalsze zwiększenie ilości tego typu jednostek w strefie nadgranicznej.

Cechą znamienną dzisiejszej dyslokacji czerwonego wojska stanowią dwa zgrupowania: jedno—mniejsze—na pograniczu daleko-wschodniem, drugie—znacznie

silniejsze — na pograniczu zachodniem od Bałtyku po morze Czarne. Obydwa te ograniczone obszary skupiają olbrzymią większość rozporządzalnych sił zbrojnych sowieckich, podczas gdy na pozostałych pograniczach i w głębi państwa są rozmieszczone stosunkowo słabe siły.

Według danych z r. 1924[1]), w trzech zachodnich okręgach wojskowych — t. j. leningradzkim, białoruskim (dawniej zachodni) i ukraińskim (obecnie okręgi kijowski i charkowski)—rozmieszczonych było ogółem 28 dywizyj piech., 7 dywizyj kaw. i 1 samodzielna brygada kawalerji.

W 1935 na tych samych obszarach znajdowały się 2 korpusy zmechanizowane (inaczej dywizje pancerne), 39 dywizyj piech. i 10 dywizyj kaw. Dodajmy do tego z górą $^{1}/_{3}$ całości lotnictwa i połowę potężnie rozbudowanej broni pancernej, które to rodzaje broni w r. 1924 były dopiero w powijakach.

W tych warunkach deklaracja Tuchaczewskiego o dalszem zwiększeniu ilości jednostek kawaleryjskich oraz pancernych i wygodniejszem z punktu widzenia obrony granic rozmieszczeniu wojska nabiera szczególnego znaczenia.

* * *

---

[1]) Organizacja Sił Zbrojnych Z. S. R. R., W. I. N. W., Warszawa 1924 r.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Sławoj-Składkowski — Strzępy meldunków, Instytut Badania Najnowszej Historji Polski, Warszawa 1936.

Książka-dokument. Najszczersze odbicie Wielkiej Postaci poprzez pryzmat wiernego i miłującego serca, tak bardzo przytem pokornego w swej miłości do Komendanta. Podobny być musiał stosunek do mistrza — Sokratesa ze strony Ksenofonta. Wybitny historyk i teoretyk wojskowy, mąż stanu, dydaktyk i myśliciel a zarazem tęgi praktyk: jeździec i łowca, administrator i ekonomista — dzielny wódz przytem, który potrafił wyprowadzić swych 10.000 Greków z matni perskiej ku rodzimemu morzu—Ksenofont w stosunku do Sokratesa staje się naiwnym kronikarzem, dbałym nadewszystko o wierne przedstawienie obrazu uwielbianego Mistrza.

Obraz Komendanta w „Strzępach meldundów" nie pokazuje nam Go w blaskach chwały oficjalnej; otwierają się tu raczej przed nami drzwi do Jego gabinetu w chwilach ciężkiej pracy — na gorącym niejako uczynku chwyta się tu rodzące się decyzje i rozważania, jeszcze nie ubrane w uroczystą szatę rozkazów czy dekretów. Ale z tego obrazu wyłania się postać Komendanta nie pomniejszona, tylko może jeszcze serdeczniej nam bliska, bardziej ludzka.

Czytając tę książkę, rozumiemy Komendanta lepiej — bliskie się nam stają Jego bóle i zmagania ze słabnącemi siłami, Jego pasje i ukochania, Jego głębokie myśli i radykalne decyzje, Jego wrzeszcie gromy oburzenia i słodki dla ucha wiernego żołnierza zwrot: „moje dziecko"...

Dobrze się więc stało, że czujne i tak świetne pióro zanotowało dokładnie to, czego słuchało baczne ucho, a co głęboko w wiernem sercu zapadło. I chociaż ze zrozumiałych dla wszystkich nas względów ukazały się w druku strzępy tylko tych notat, ważnem jest, aby w przyszłości, gdy tylko czas i okoliczności pozwolą, ukazało się nowe wydanie, obejmujące całość tego niezwykłego dzieła.

Miejmy nadzieję, że i wszyscy inni, którzy mieli to szczęście niezmierne przebywać blisko osoby Komendanta, spiszą swoje wspomnienia równie wiernie, szczerze i bezpośrednio. Jest to poprostu ich obowiązek w stosunku do Wodza, który wypełnić muszą, zanim czas i nowe wrażenia nie zatrą i nie skażą w ich pamięci Jego wizerunku.

L. W. K.

Dr. Bernhard Poll. — Schicksalswende 1914, Carl Heymanns Verlag, Berlin 1935.

Zwięzła charakterystyka pierwszego okresu wojny światowej w 1914 r. przy wyzyskaniu całkowitej opublikowanej literatury tak niemieckiej, jak i francuskiej. Może najsłabiej jest uwzględniona literatura rosyjska. Dane dotyczące strony rosyjskiej autor przeważnie czerpie ze źródeł niemieckich. Książka nie przynosi właściwie nic nowego, stanowi jednakże dobre ujęcie syntetyczne najdonioślejszego okresu wojny światowej. Autor charakteryzuje stan wojska niemieckiego na początku wojny światowej, stwierdzając, że było ono pierwszorzędnem narzędziem wojny, podkreśla brak przygotowania politycznego do wojny i charakteryzuje rolę gen. Moltkego, który zmienił w zasadniczych punktach operacyjny plan Schlieffena. Dostatecznie jest uwzględniona strona francuska, chociaż wydaje mi się niezbyt słuszne twierdzenie autora, powtórzone za Groenerem, że Francuzi w swoich koncepcjach operacyjnych wykazywali większą skłonność do przełamania frontu, natomiast Niemcy dążyli do działań flankowych. Co się tyczy frontu wschodniego, zwłaszcza armij austro-węgierskich, autor streszcza opinje oficjalnych źródeł austrjackich o tym okresie wojny. W ostatnim rozdziale uwypukla niedostateczność mobilizacji gospodarczej państw centralnych, która nie była odpowiednio przygotowana w czasie pokoju, ponieważ niemiecki Sztab Generalny przypuszczał, że wojna zostanie zakończona w bardzo krótkim czasie. Lepiej była przygotowana mobilizacja finansowa Rzeszy, chociaż koszty wojny przeszły wszelkie oczekiwania: osiem i pół miljarda marek kosztowało pierwsze pół roku wojny. Chociaż pierwszy okres wojny doprowadził zarówno na wschodzie jak i na zachodzie do wojny pozycyjnej i stabilizacji frontu, to jednak, zdaniem autora, nadzieja na pomyślne zakończenie wojny dla państw centralnych nie była stracona. Możność operowania na linjach wewnętrznych pozwalała na odzyskanie inicjatywy działania. Trzeba się było jednak zdecydować na posunięcie w wielkim stylu, nie zaś prowadzić wojnę o celach ograniczonych, jak to czynił gen. Falkenhayn. Po tym pierwszym okresie wojny dla Niemiec i państw centralnych zjawiała się możliwość uzyskania rozstrzygnięcia na wschodzie, tej możliwości jednak nie wyzyskano.

T. R.

Friedrich von Cochenhausen — Conrad von Hoetzendorf, Junker und Dünnhaupt Verlag, Berlin 1934.

Krótka charakterystyka ostatniego szefa austro-węgierskiego Sztabu-Generalnego podczas wojny światowej Conrada v. Hoetzendorfa. Obok szczegółów bibljograficznych autor próbuje uzasadnić przeprowadzoną przez Conrada w 1914 r. mobilizację i koncentrację armij austro-węgierskich, kiedy to wyruszono zbyt znacznemi siłami przeciwko Serbji, co osłabiło znacznie stan liczebny armij wysłanych przeciwko Rosji. Prawdopodobnie Conrad nie mógł urzeczywistnić swych koncepcyj tak ze względu na cesarza Franciszka Józefa jak i Berchtolda, ministra spraw zagranicznych, który dopominał się jak najprędzej rozstrzygającego zwycięstwa nad Serbją. Conrad nie chciał się uwikłać w ciężkiej chwili dla państwa w zatarg z ministrem spraw zagranicznych, nie chciał ustąpić, by nie zwiększać chaosu. Co się tyczy współdziałania armij austro-węgierskich i niemieckich na wschodzie

w 1914 r., którego zasadniczym momentem było uderzenia 8 armji niem. na Siedlce, to naturalnie autor bierze w obronę stronę niemiecką i tłumaczy niemożliwość wykonania podobnej operacji. Godzi się zresztą autor z poglądami Conrada co do kierownictwa wojną przez Falkenhayna, że ten pracował półśrodkami. Istniała wielka różnica w charakterach i usposobieniach pomiędzy Falkenhaynem i Conradem. Conrad jako wódz umiał ryzykować, albowiem ryzykowna była pierwsza operacja w sierpniu 1914 r. uderzenia dwoma armjami w kierunku na Brześć między Wisłą a Bugiem, jak również mocno ryzykowne było ściągnięcie 4 armji z pod Komarowa na pole bitwy pod Lwowem. Autor barwnie przedstawia niesłychanie ciężkie położenie, w jakiem musiał pracować przez cały czas wojny Conrad, wojując tak niedoskonałem narzędziem, jakiem było wojsko austro-węgierskie. Walczył on za sprawę straconą od samego początku, mimo to z każdego położenia starał się wyciągnąć jak największe korzyści. Nawet w najcięższych chwilach nie stracił spokoju, znajdując zawsze nowe wielkie koncepcje operacyjno-strategiczne. Trzy lata wytrwał na swojem odpowiedzialnem stanowisku, wykazując olbrzymią siłę woli i niezłomną wytrwałość. Auffenberg powiedział o nim, że miał zbyt wielu wrogów i zbyt wiele obowiązków.

T. R.

Konrad Leppa — Moltke und Conrad, Die Heerführung des Generalobersten v. Moltke und des Generals der Infanterie Frhr. v. Conrad im Sommer 1914, Stuttgart 1935, Verlag von W. Rohlhammer.

Porównanie obu szefów sztabu, Moltkego i Conrada, w pierwszej fazie kampanji 1914 r. Najbardziej ciekawym rozdziałem książki jest ustęp, poświęcony współdziałaniu Moltkego i Conrada na froncie wschodnim w sierpniu 1914. Jak wiadomo, Conrad oparł swój plan operacyjny na założeniu, że armja niem., działająca w Prusach Wschodnich, uderzy przez Narew na Siedlce i odciąży lewe skrzydło austro-węgierskie. Przyrzekł Moltke Conradowi wykonanie tej operacji na kilka lat przed wojną. Autor uzasadnia niemożność wykonania tej operacji wobec tego, że po bitwie pod Tannenbergiem w Prusach Wschodnich znajdowała się jeszcze 1. armja ros., a poza tem w ewentualnym marszu na Siedlce armja niem. musiałaby pokonać barjerę umocnioną Narwi, mając jednocześnie na swej flance jedną armję rosyjską. Autor myli się tutaj, gdy mówi, że poza tem Niemcy mieliby do czynienia z 9 armją ros. w rejonie Warszawy i z 10 armją nad Narwią. 9 armja ros. w tym czasie przejeżdżała tylko przez Warszawę na front przeciwaustrjacki, a 10 armja ros. pojawi się znacznie później. Ewentualne zjawienie się większych sił niemieckich nad Narwią, kto wie, czy nie zatrzymałoby 9 armji ros. w rejonie Warszawy.

Również nie wydaje mi się słuszne twierdzenie autora, że Conrad zapoznał całość położenia na obu frontach, domagając się 1.IX 1914 przewiezienia dwóch korpusów niemieckich do Przemyśla. Po pierwsze, o ile nam wiadomo, szef Sztabu Generalnego armij austro-węgierskich nie wiedział dokładnie, co się dzieje na froncie zachodnim, następnie ewentualne skierowanie dwóch korpusów, które przyjechały do Prus Wschodnich już po zwycięstwie pod Tannenbergiem, w rejon Przemyśla na pole bitwy pod Lwów leżało w granicach możliwości i, być może,

losy drugiej bitwy lwowskiej wyglądałyby całkiem inaczej niż to się stało w rzeczywistości. Dlatego też zarzut stawiany gen. Conradowi przez autora, że widział tylko potrzeby własnego terenu operacyjnego, jest niesłuszny. Z pamiętników Conrada przebija wyraźnie, że walczył on przeciwko egoizmowi niemieckiemu, który dla ratowania Prus Wschodnich wystawiał na najcięższą próbę wojsko austro-węgierskie, które w pierwszym okresie kampanji 1914 r. poniosło tak ciężkie i krwawe straty, że do końca wojny nie mogło się podnieść po tych pierwszych ciosach.

Z tego punktu widzenia niesłuszne będzie twierdzenie autora, że gen. Moltke widział całość, gen. Conrad zaś tylko swój teren operacyjny i dla tego terenu operacyjnego rzekomo chciał wszystko poświęcić. Wiemy, jak dysponował swojemi siłami gen. Moltke, który chciał wszystko utrzymać, wszystko zabezpieczyć i doprowadził do tego, co niemieccy pisarze wojskowi nazywają „rozwodnieniem" operacyjnego planu Schlieffena.

T. R.

B. H. Liddell Hart — The real war 1914—1918, London 1930, Faber and Faber Limited.

Wybitny pisarz wojskowy angielski, autor szeregu studjów historyczno-wojskowych, daje obraz wojny światowej, pisany — naturalnie — przedewszystkiem z uwzględnieniem roli wojska brytańskiego i to stanowi główną wartość książki, ponieważ wszystkie inne dane są nakreślone bardzo powierzchownie i nieściśle, zwłaszcza wszystkie dane dotyczące frontu wschodniego. Literatura nie jest podana i trudno się zorjentować, z jakich źródeł autor czerpał dane dotyczące strony rosyjskiej i austro-niemieckiej. Naturalnie wartość armij brytańskich jest ciągle przeceniana. Liddell Hart uważa, że stutysięczny korpus ekspedycyjny angielski w 1914 r. miał przewagę nad innemi wojskami, mając za sobą bogate doświadczenie z wojen kolonjalnych. Zdaniem jego, była to armja lepiej i gruntowniej przygotowana do wojny niż inne armje europejskie. „Rapier między kosami", jak mówi Liddell Hart. Jednakże rzeczywistość mówi co innego; wojsko angielskie nie było w pierwszym okresie wojny dostosowane do wymagań wojny na kontynencie. Z dosyć dużem uprzedzeniem autor odnosi się do armij francuskich i ich Sztabu Generalnego, który, jego zdaniem, technicznie pracował znacznie gorzej niż niemiecki Sztab Generalny. Interesujące są w książce Liddell Harta charakterystyki poszczególnych wodzów, zwłaszcza po stronie koalicyjnej. Poza tem Liddell Hart dużo zajmuje się ewolucją technicznych środków wojny, zwłaszcza czołgów, gazów, lotnictwa i ciężkiej artylerji.

Książka jest napisana żywo i barwnie, pobudza w wielu wypadkach do myślenia, oświetla cały szereg operacyj z innego punktu widzenia niż to czynią podobne dzieła w języku niemieckim lub francuskim i dlatego stanowi cenny przyczynek do poznania wojny światowej.

T. R.

G. Korolkow — Łodzinskaja opieracja (2.XI—19.XI 1914) z 30 szkicami. Wojskowe Wydawnictwo Państwowe. Moskwa 1934.

Jest to, zdaje się, rozszerzone wydanie książki tegoż autora, która ukazała się w 1924 r. i była wydana na prawach rękopisu. Jeżeli chodzi o działanie strony rosyjskiej, książka Korolkowa jest jedynem źródłem, dającem możliwą orjentację co do zamiarów i działań wielkich jednostek rosyjskich w operacji łódzkiej. W nowem wydaniu autor usunął cały szereg błędów i sprzeczności, które raziły w wydaniu pierwszem. Poza tem kładzie większy nacisk na ustalenie stanu faktycznego niż na analizę poszczególnych fragmentów operacyjnych. Bardzo cennym momentem, wprowadzonym przez autora, jest podanie danych dotyczących pracy na etapach poszczególnych armij rosyjskich. W ten sposób obraz operacji po stronie rosyjskiej staje się pełniejszy i dokładniejszy. Co się tyczy strony operacyjnej, to oceny autora w stosunku do strony rosyjskiej są nieraz zbyt surowe i niesprawiedliwe, natomiast sukcesy Niemców są zbyt wyolbrzymione. Rola operacji pod Włocławkiem i Kutnem nie została należycie uwypuklona. Tak samo operacje 5 armji niem. i rola gen. Plehwego, zwłaszcza dzień 19.XI, kiedy to I korpus syberyjski skutecznie powstrzymał napór XI korpusu niemieckiego nad Nerem, wypadły dosyć blado i mało plastycznie. Wielkim brakiem książki zarówno w jej pierwszem wydaniu, jak i w drugiem są zamazane i nieprzejrzyste szkice. Co się tyczy strony niemieckiej, to autor streszcza poglądy zawarte w oficjalnem opracowaniu niemieckiem (Reichsarchiv), jednakże znajdujemy tu cały szereg nieścisłości i niezrozumiałych danych. Tak np. autor podaje stany liczebne korpusów niemieckich i dywizyj, z czego wynika, że każda dywizja niemiecka miała po 12 batalјonów, 89 armat i 13.000 bagnetów a przecież skład poszczególnych jednostek i stan liczebny jest bardzo dokładnie podany w VI tomie dzieła wydanego przez Reichsarchiv i niewiadomo skąd autor zaczerpnął podobne potraktowanie sprawy; nie wzbudza to zbytniego zaufania do ścisłości i sumienności autora. Autor stwierdza w zakończeniu, że operacja łódzka wynikała z zobowiązań sojuszniczych Rosji względem Francji i Anglji i naczelne dowództwo rosyjskie ze szczególną troskliwością starało się wypełnić wszystkie zobowiązania sojusznicze. Twierdzenie to jednak osłabia dalsze rozdziały książki, gdzie autor mówi, że właściwie naczelne dowództwo rosyjskie, idąc za sugestjami dowódcy frontu płd.-zachodniego, uważało, że najpierw należy się rozprawić z Austrją, unieszkodliwić ją w zupełności, a dopiero później zwrócić się przeciwko Niemcom. Mimo to naczelne dowództwo rosyjskie rozpoczęło akcję na Poznań i na Śląsk, aby odciążyć front zachodni. Wojska użyte do tego celu nie były dostatecznie przygotowane. Brakowało uzupełnień w szeregowych i oficerach, brakowało broni, c. k. m. i innych materjałów wojennych. Plan tej operacji, zdaniem autora, nie był wynikiem położenia na froncie wschodnim, lecz tylko zmierzał do zaspokojenia sprzymierzeńców; dlatego też naczelne dowództwo rosyjskie dążyło do uchwycenia jak największych obszarów, przesuwało armje od jednej przeszkody terenowej do drugiej, nie mając w rzeczywistości wyraźnie skonkretyzowanego planu. Twierdzenie takie autora nie odpowiada rzeczywistości, ponieważ wszystkie operacje w 1914 r. zarówno w pierwszej fazie wojny jak i w drugiej były organizowane w sposób podobny, czy to operacja przeciwko armjom austro-węgierskim na froncie południowo-zachodnim, czy też operacje w Prusach Wschodnich na froncie północno-zachodnim. Wszędzie dążono do

opanowania terytorjum, nie zaś do pobicia przeciwnika. Słusznie autor wytyka Mackensenowi, że zbyt wcześnie rozpoczął operację i nie dopuścił do tego, aby Rosjanie posunęli się bardziej na zachód. Wtedy uderzenie z rejonu Torunia wyprowadziłoby 9 armję niem. głębiej na tyły 2. albo 5 armji rosyjskiej. Mimo tych zastrzeżeń i niedociągnięć książka Korolkowa nie przestanie być bardzo cennem źródłem do studjum operacji łódzkiej.

T. R.

Wacław Schmidt — Natarcie wodzów semickich na Italję, Societé nouvelle d'imprimerie et d'edition, Paryż 1936.

W literaturze naszej brakuje źródłowej książki, któraby mogła poinformować czytelnika o stanie najnowszych badań nad dziejami zmagań Rzymu z Kartaginą, które z punktu widzenia wojskowego nabrały szczególnego znaczenia, gdy zmarły w 1913 r. szef niemieckiego Sztabu Generalnego gen. Schlieffen jako podstawę swej doktryny wziął bitwę pod Kannami, stoczoną przez Hannibala z legjonami rzymskiemi. Książka W. Schmidta traktuje o tym okresie dziejów, jednakże luki wspomnianej zapełnić nie może. Nosi ona charakter czystego kronikarskiego zestawienia pierwszej, drugiej i trzeciej wojny punickiej, przyczem autor w rzadkich tylko wypadkach podaje literaturę. Tu i owdzie znajdujemy cytaty greckich i łacińskich kronikarzy, opisujących wojny punickie. Podkreśliłem, że autor pracę swoją potraktował po kronikarsku, bez wnikliwej krytycznej analizy wypadków. W książce jego fakty rzeczywiste zlewają się z legendą tak, że czytelnik niezorjentowany nie wie, jak się ustosunkować do danych, które autor mu podaje. Poza tem z punktu widzenia wojskowego książka zawiera cały szereg braków. Autor, zdaje się, nie bardzo się orjentuje w znaczeniu i doniosłości poszczególnych momentów wojennych, nie rozumie, przynajmniej nie widać tego z książki, istoty taktyki rzymskiej i taktyki stosowanej przez Hannibala i przemian, spowodowanych przez niego. W rzeczywistości, w książce liczącej 138 stronic, na drugą wojnę punicką przeznaczył autor niespełna 40 str. Że punkt widzenia wojskowy nie jest należycie potraktowany, świadczą chociażby nagłówki rozdziałów książki w rodzaju: „Wymarsz wojsk Hannibala do doliny Padu w celach operacyjnych". Chodzi tutaj autorowi o marsz wojsk Hannibala z półwyspu Iberyjskiego do północnej Italji. Wielkie bitwy, stoczone przez Hannibala nad Trebją, jeziorem Trazymeńskiem i pod Kannami nie są przedstawione dostatecznie, poza tem brak jest szkiców, co czytelnikowi nieobznajmionemu z przedmiotem utrudnia lekturę. Ogólne tło polityczne, dziejowe znaczenie zmagań Rzymu i Kartaginy nie dość wyraźnie uwypuklone. Poza tem rola Hannibala po klęsce pod Zammą niedostatecznie zaznaczona. Szkoda wielka, że autor tak niezmiernie wdzięcznego i interesującego tematu nie potraktował gruntowniej i bardziej wnikliwie. Oddałyby dużą przysługę naszej wojskowej literaturze historycznej.

T. R.

Mirowaja wojna w cifrach — *Państwowe Wydawnictwo Wojskowe*, Moskwa — Leningrad 1934.

W podręcznikach, monografjach i pracach traktujących o wojnie światowej bardzo często jest brak liczbowych danych, dotyczących ilości zaangażowanych

wielkich jednostek, stanów liczebnych, ilości sprzętu wojennego, zużytej amunicji, strat poniesionych i t. p. Dlatego pomysł wydania zbioru liczb, dotyczących wojny światowej, należy uważać za bardzo szczęśliwy, chociaż niezupełnie w tym wypadku udany. Autorzy omawianego dziełka mieli na celu względy propagandowe· żeby uczniom Instytutu Gospodarstwa Światowego i Polityki Światowej dać dostateczną ilość materjałów do oceny olbrzymiego rozmachu, jaki miała wojna światowa, wielkości zubożenia państw i narodów, zużycia środków i wielkiego brzemienia ciężarów wojennych. Pierwszy rozdział książki jest poświęcony wyłącznie stronie wojskowej, znajdujemy tam dane co do ilości ludzi zmobilizowanych w poszczególnych państwach, liczby obrazujące koncentrację i rozwijanie się armii, wreszcie straty w ludziach w poszczególnych nieraz operacjach. Do zasadniczych braków pierwszych rozdziałów książki należy niepodanie odpowiedniej literatury: nie wiemy, skąd autorzy zaczerpnęli poszczególne dane. Jeżeli skontrolujemy niektóre liczby i porównamy z oficjalnemi źródłami, to nasuwają się duże wątpliwości co do ścisłości podanych liczb. Naprzykład: w bitwie pod Tannenbergiem miało być po stronie niemieckiej 11½ dywizyj piech. i 790 dział, po stronie rosyjskiej 10½ dywizyj piech. i 708 dział. Oczywista rzecz, to zestawienie nie daje pojęcia o wzajemnym stosunku sił biorących udział w bitwie pod Tannenbergiem. Ze źródeł oficjalnych zarówno niemieckich jak i rosyjskich wiemy, że Niemcy rozporządzali 153 bataljonami piechoty i 728 działami, Rosjanie zaś 175 bataljonami piechoty i 612 działami. Lepiej są potraktowane i na większe zaufanie zasługują liczby podane w drugiej części dziełka, omawiającej gospodarczą stronę wojny. Prawie wszędzie znajdujemy odnośniki z literaturą, a już najlepiej i najstaranniej opracowany jest rozdział p. t. „Położenie klasy pracującej w czasie wojny imperjalistycznej". Książka (czytana z krytycyzmem) może oddać w wielu wypadkach usługi.

T. R.

General Ludendorff — Tannenberg, Ludendorffs Verlag, München 1935.

Gen. Ludendorff w niewielkiej broszurce daje treściwy i dokładny obraz bitwy pod Tannenbergiem 23.VIII — 31.VIII 1914. Jest to właściwie rozszerzony ustęp z jego pamiętników, tylko mocniej i wyraźniej podkreśla swoją rolę. Do napisania tej książki, jak mówi Ludendorff, skłoniły go liczne publikacje, dotyczące bitwy pod Tannebergiem, a które starają się umniejszyć jego rolę. Do książek tych zalicza Ludendorff książkę prof. Elsego p. t. „Tannenberg" i następnie sugestje wysuwane przez zmarłego gen. Hoffmana. Również Ludendorff stanowczo występuje przeciwko twierdzeniom dowódcy I korpusu gen. von François, wypowiedzianym w jego pamiętnikach. Ludendorff wychodzi z założenia, że masonerja, Rzym i Żydzi sprzysięgli się, żeby na każdym kroku podważać jego autorytet i obniżać jego zasługi w bitwie pod Tannenbergiem oraz w wojnie światowej. Kategorycznie przeciwstawia się wszystkim twierdzeniom, że jeszcze przed przyjazdem Hindenburga i Ludendorffa do Magdeburga i objęciem przez nich dowództwa nad 8 armją niem. w dn. 23.VIII 1914—gen. Hoffman przygotował wszystko do zaczepnego wystąpienia tej armji przeciwko armji gen. Samsonowa. Szczególnie rozżalony jest twierdzeniami wspomnianego wyżej prof. Elsego, że w czasie bitwy załamał się

nerwowo i były chwile, kiedy Ludendorff i dowództwo 8 armji nie wiedziało, co właściwie robić. Przebieg bitwy przedstawiony przez gen. Ludendorffa nie wnosi nic szczególnie nowego, poza tem, co podają źródła oficjalne, których dokładności zresztą i ścisłości Ludendorff nie kwestjonuje, tylko wyraźniej zaznacza swoją rolę w poszczególnych momentach bitwy. Naturalnie, Hindenburg jest odsunięty na plan dalszy. W bardzo przykry sposób Ludendorff rozprawia się z podwładnymi sobie dowódcami, zwłaszcza z gen. von François, który nie wykonywał rozkazów albo wykonywał je niezgodnie z intencjami dowództwa 8 armji. Z zestawienia gen. Ludendorffa wynika, że nieraz musiał dowodzić poszczególnemi dywizjami, pomijając nawet dowódców korpusów. Broszura jest podyktowana wybitnie podrażnioną i chorobliwą ambicją, która wszędzie i ciągle widzi spiski i intrygi masonerji i Żydów. Jest to zresztą stały refren wszystkich ostatnich publikacyj Ludendorffa, który wraz ze swoją drugą żoną prowadzi papierową wojnę z t. zw. „utajonemi potęgami".

T. R.

General Ritter v. Wenninger — Die Schlacht von Tannenberg, wydane przez gen. Ludendorffa z 4 szkicami. Ludendorffs Verlag, München 1935.

Gen. Wenninger napisał swoją książkę o bitwie pod Tannenbergiem w 1916 r. Została ona dopiero teraz opublikowana przez Ludendorffa, gdyż autor zginął w 1917 r. jako dowódca XVIII korpusu rez. na froncie zachodnim. Ludendorff opublikował tę książkę dlatego, że autor w sposób bardzo stanowczy podkreśla wielką rolę Ludendorffa w bitwie pod Tannenbergiem. Poza tem ciekawe są bezwątpienia ustępy w książce, gdzie autor omawia nastroje panujące w głównej kwaterze niemieckiej w Koblencji, na początku wojny światowej w sierpniu 1914 r. Autor znajdował się wówczas w głównej kwaterze niemieckiej jako przedstawiciel ministra spraw wojskowych. Z uwag autora wynika, co zresztą zostało stwierdzone przez oficjalną historję wojny światowej, opublikowaną przez Reichsarchiv, że przewiezienie dwóch korpusów z frontu zachodniego na front wschodni nie zostało spowodowane ciężkiem położeniem w Prusach Wschodnich, ale przekonaniem, że na froncie zachodnim przeciwnik jest pokonany i że przyszła chwila przerzucenia odpowiednich sił na front wschodni.

Dużą wartość mają załączniki do książki gen. Wenningera, gdzie znajdujemy w całości podane pytania pisemne gen. Wenningera i odpowiedzi gen. Ludendorffa, dotyczące poszczególnych momentów bitwy pod Tannenbergiem. Z ciekawszych zapytań i odpowiedzi przytoczę następujące: gen. Wenninger zapytuje „Czy decyzja do bitwy pod Tannenbergiem zarysowała się wyraźnie gen. Ludendorffowi w czasie podróży z Berlina do Malborga, czy w czasie tej podróży zostały wydane jakiekolwiek rozkazy". Gen. Ludendorff odpowiada: „Nic podobnego. Wielkie decyzje, jakie zostały przez nas powzięte, wynikały z każdorazowego położenia bojowego; nie mogliśmy tworzyć żadnych wielkich planów, a tylko podać zasadniczą myśl. Bitwa rozwinęła się nie z gotowego, pełnego planu, ale stopniowo z dnia na dzień, jak powoli powstające dzieło sztuki". Podkreślam ten punkt dlatego, że tak w obcej, jak i w naszej literaturze często spotykało się z twierdzeniami

o jakoby dokładnym planie bitwy, opracowanym przez Ludendorffa, przewidującym małe bądź duże Kanny. Wyraźne oświadczenie Ludendorffa zadaje kłam podobnym twierdzeniom.

T. R.

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego. Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materjałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25, Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Telefony: redaktora — 297-95, sekretarza redakcji — 297-56.

Administracji: 522-82.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,50, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3,00.

Nr 39/8/35. Główna Drukarnia Wojskowa. Warszawa, Przejazd 10.





BELLONA

DWUMIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ
WOJSKOWY INSTYTUT
NAUKOWO-OŚWIATOWY



TREŚĆ

ROK SIEDMNASTY. TOM XLVI. ZESZYT 2-3

WARSZAWA, WRZESIEŃ — GRUDZIEŃ 1935